magazyn FILMOWY
PISMO STOWARZYSZENIA FILMOWCÓW POLSKICH
nr 7-8 (71-72) / lipiec-sierpień 2017
ISSN 2353-6357

Wywiad
Andrzej Stachecki
ZAWÓD: PRODUCENT

+ WAKACJE Z FILMEM • T-MOBILE NOWE HORYZONTY • POLSKIE PREMIERY • WWW.SFP.ORG.PL

_konferencje i warsztaty branży filmowej
_premiery filmów dokumentalnych
_pokazy dla dyplomatów
_nocne maratony filmowe
_premiery filmów zrekonstruowanych cyfrowo
_dyskusyjny klub filmowy
_repliki krajowych festiwali filmowych
_premiery filmów Studia Munka
_pokazy filmów krótkometrażowych

KINO KULTURA

ZNAJDŹ NAS

ADRES
Krakowskie Przedmieście 21/23
Warszawa

REZERWACJA BILETÓW
rezerwacja@kinokultura.pl

ZAPRASZAMY
tanie poniedziałki — bilet 12 zł
wtorek — piątek do 17:00
bilet normalny —17 zł
bilet ulgowy — 14 zł

piątek od 17:00 **— niedziela**
bilet normalny —19 zł
bilet ulgowy — 16 zł

KINO_KULTURA

w w w . k i n o k u l t u r a . p l

Stowarzyszenie Filmowców Polskich
POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ
FILMOTEKA NARODOWA
Sieć kin studyjnych i lokalnych
EUROPA CINEMAS
MEDIA-PROGRAMM OF THE EUROPEAN UNION

W NUMERZE

WYWIAD NUMERU
30 ANDRZEJ STACHECKI

36 TEMAT NUMERU
Wakacje z filmem

WSTĘPNIAK
Od Redaktora Naczelnego **2**

OCENY KRYTYKÓW
7 gniewnych ludzi **3**

SFP/ZAPA **4**

WYDARZENIA
Doctorat Honoris Causa dla Kazimierza Karabasza **8**
Film o Jacku Sroce **9**
Dyplomaci w Kulturze **10**
Kinokozetka **11**

FESTIWALE FILMOWE W POLSCE
Krakowski Festiwal Filmowy **12**
„Młodzi i Film" **18**
Transatlantyk **20**
T-Mobile Nowe Horyzonty **22**
Festiwal Filmowy im. Krzysztofa Komedy **26**
Międzynarodowy Festiwal Filmów Przyrodniczych im. Włodzimierza Puchalskiego **28**

MIEJSCA
Outdoor Cinema **47**

POLSKIE PREMIERY
Kalendarz premier **50**
Droga do Rzymu **52**
Volta **54**
Królewicz Olch **56**

NA PLANIE
Pewnego razu w listopadzie... **58**

W PRODUKCJI **60**

POLONICA
Z polskim filmem dookoła świata **62**
Polscy filmowcy na świecie **64**

FESTIWALE ZA GRANICĄ
Sundance w Londynie **68**

RYNEK FILMOWY
Manuel Rougeron **70**
Afrykańskie plakaty do polskich filmów **72**
Damian Nenow **74**
Polska Światłoczuła **76**
New Europe Market **77**

PRZEZ SUBIEKTYW
Krótkometrażowcy **78**
Malkontent warszawski **79**
Zatopiona w muzyce **80**
Filmowy PEN Club **82**

SWOICH NIE ZNACIE
Aleksander (Alek) Pałasiński i Artur Zwierzchowski **84**

STUDIO MUNKA **86**

PISF **88**

KSIĄŻKI **90**

CD/DVD/VOD **92**

IN MEMORIAM
Piotr Andrejew **94**
Wincenty Ronisz **95**
Mieczysław Kalenik **95**
Piotr Bikont **96**

VARIA **97**

BOX OFFICE **103**

Rys. Henryk Sawka

Tomasz Raczek
Redaktor Naczelny

Mam wrażenie, że kino stało się w Polsce trzecią największą atrakcją wakacyjną obok gór i morza. Spędzanie wolnego czasu na oglądaniu filmów pod gołym niebem to jedna z najlepszych (i często darmowych!) przyjemności, na jakie możemy sobie pozwolić, jeśli tylko burza nie wyrywa okolicznych drzew z korzeniami, a potoki wody nie zatapiają leżaków, na których siedzimy.

Filmowe lato ma wiele twarzy. Dla jednych to okazja do nadrobienia repertuarowych zaległości – na licznych pokazach rekreacyjnych przypominane są prawie wszystkie tytuły z ostatnich miesięcy, te komercyjne i te ambitne, z kin studyjnych i z multipleksów. Oglądamy je zbiorowo (na łączkach, placykach, w ogródkach), albo bardzo intymnie (w samochodzie czy na jachcie zacumowanym w zatoczce, niedaleko wielkiego ekranu). Czasem – gdy są to na przykład plażowe maratony – do białego rana!

Ale jest też oferta dla najambitniejszych, można by powiedzieć – dla koneserów. To nowe, nieznane nam jeszcze filmy pokazywane na najsławniejszych letnich festiwalach, które zaznaczyliśmy na mapce, narysowanej przez Henryka Sawkę. Oczywiście Sawka nie byłby sobą, gdyby nie dodał od siebie komentarza: „Przecież się nie rozerwę!". Ale bez obawy, festiwale ułożono tak, że można przenosząc się z jednego na drugi, atrakcyjnie spędzić całe lato, przy okazji zażywając kąpieli w morzu, w jeziorach i oddychając świeżym górskim powietrzem. Jest to zresztą najlepsza propozycja dla każdego, kto bez krążenia po świecie chce się zorientować, co w światowym kinie piszczy. Tym reklamowanym i tym skromnym, autorskim, czasem debiutanckim.

Zdarza się, że na letnich festiwalach możemy też osobiście spotkać tych, których zwykle podziwiamy na ekranie, albo których filmy dyskutujemy godzinami w wielkich emocjach. Bohater naszego wywiadu, producent filmowy Andrzej Stachecki, jest także twórcą lipcowego Suspence Film Festival w Kołobrzegu. Opowiada między innymi, jak to się robi, by przed ekranem nad morzem stanęli osobiście Nastassja Kinski, Jürgen Prochnow, a w tym roku – Abel Ferrara (m.in. *Zły porucznik*) i Franco Nero. Letnie święto kina czas zacząć. Miłego oglądania filmów!

Fot. Jolanta Suszko-Adamczewska

magazyn FILMOWY
PISMO STOWARZYSZENIA FILMOWCÓW POLSKICH

WYDAWCA
Stowarzyszenie Filmowców Polskich

REDAKCJA
Redaktor naczelny Tomasz Raczek
Zastępca redaktora naczelnego Anna Glaszczka
Sekretarz redakcji Aneta Ostrowska
Redaktor Jerzy Armata
Redakcja tekstów i korekta Julia Michałowska
Kontakt z autorami, reklama i patronaty
Beata Poprawa (b.poprawa@sfp.org.pl)
Fotoedycja Piotr W. Bartoszek
Projekt graficzny Magdalena Górska
Studio graficzne Anna Abratańska
Druk ArtDruk ul. Napoleona 4, 05-230 Kobyłka, www.artdruk.com
Nakład 2200 egz.
Adres redakcji Stowarzyszenie Filmowców Polskich
ul. Krakowskie Przedmieście 7, 00-068 Warszawa
tel.: (48) 22 556 54 84, faks: (48) 22 845 39 08
e-mail: magazyn@sfp.org.pl, www.sfp.org.pl
Stowarzyszenie Filmowców Polskich
Sekretariat
ul. Krakowskie Przedmieście 7, 00-068 Warszawa
tel.: (48) 22 845 51 32, (48) 22 556 54 40
faks: (48) 22 845 39 08, e-mail: biuro@sfp.org.pl
Bank Millennium SA
Konto: 44 1160 2202 0000 0001 2123 7014

PREZESI HONOROWI SFP
Jerzy Kawalerowicz, Janusz Majewski, Andrzej Wajda

WICEPREZESI HONOROWI SFP
Janusz Chodnikiewicz, Janusz Kijowski

ZARZĄD GŁÓWNY
Prezes Jacek Bromski
Wiceprezesi Karolina Bielawska, Dariusz Gajewski
Skarbnik Michał Kwieciński

Członkowie Zarządu Filip Bajon, Witold Giersz, Janusz Kijowski, Juliusz Machulski, Allan Starski
oraz
Jerzy Kucia – Sekcja Filmu Animowanego (Przewodniczący)
Hanna Margolis – Sekcja Filmu Animowanego (Wiceprzewodnicząca)
Andrzej Marek Drążewski – Sekcja Filmu Dokumentalnego (Przewodniczący)
Andrzej Sapija – Sekcja Filmu Dokumentalnego (Wiceprzewodniczący)
Jacek Zygadło – Sekcja Telewizyjna (Przewodniczący)
Witold Będkowski – Sekcja Telewizyjna (Wiceprzewodniczący)
Mirosława Wojtczak – Koło Charakteryzatorów (Przewodnicząca)
Alina Skiba-Wojnach – Koło Cyfrowych Form Filmowych (Przewodnicząca)
Michał Szcześniak – Koło Młodych (Przewodniczący)
Janusz Gauer – Koło Operatorów Obrazu (Przewodniczący)
Barbara Hollender – Koło Piśmiennictwa (Przewodnicząca)
Ewa Borgurńska – Koło Producentów (Przewodnicząca)
Andrzej Roman Jasiewicz – Koło Realizatorów Filmów dla Dzieci i Młodzieży (Przewodniczący)
Nikodem Wołk-Łaniewski – Koło Reżyserów Dźwięku (Przewodniczący)
Maciej Karpiński – Koło Scenarzystów (Przewodniczący)
Andrzej Haliński – Koło Scenografów (Przewodniczący)
Krzysztof Wierzbiański – Koło Seniora (Przewodniczący)
Tomasz Dettloff – Oddział Krakowski (Przewodniczący)
Zbigniew Żmudzki – Oddział Łódzki (Przewodniczący)
Andrzej Stachecki – Oddział Wrocławski (Przewodniczący)

SĄD KOLEŻEŃSKI
Przewodniczący Marek Piestrak
Wiceprzewodniczący Tomasz Miernowski, Piotr Wojciechowski
Sekretarz Grażyna Banaszkiewicz
Członkowie Henryk Bielski, Violetta Buhl, Andrzej Luter, Wiktor Skrzynecki, Andrzej Sołtysik, Andrzej Stachecki, Magdalena Tomanek

KOMISJA REWIZYJNA
Przewodniczący Zbigniew Domagalski
Wiceprzewodnicząca Ewa Jastrzębska
Sekretarz Łukasz Mańczyk
Członkowie Irena Strzałkowska, Krzysztof Tchórzewski

7 GNIEWNYCH LUDZI

❶ skandalicznie zły ❷ zły ❸ słaby ❹ przeciętny ❺ średni ❻ dyskusyjny ❼ dobry ❽ bardzo dobry ❾ wybitny ❿ arcydzieło

OCENIA POLSKIE PREMIERY KINOWE CZERWCA

ŁUKASZ ADAMSKI

Publicysta i krytyk filmowy tygodnika „wSieci" oraz portalu wPolityce.pl. Autor książek „Wojna światów w popkulturze" i „Bóg w Hollywood". Laureat nagrody Złotej Ryby. im Macieja Rybińskiego dla młodych felietonistów.

PIOTR CZERKAWSKI

Krytyk filmowy publikujący m.in. w miesięcznikach „Kino", „Zwierciadło" i na portalu Filmweb.pl. Dwukrotnie nominowany do Nagrody PISF (2014 i 2015), laureat III miejsca w Konkursie im. Krzysztofa Mętraka (2017). Doktorant Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Członek Europejskiej Akademii Filmowej.

ANDRZEJ KOŁODYŃSKI

Krytyk filmowy i wykładowca uniwersytecki, specjalizuje się w teorii filmu dokumentalnego. Tłumacz i autor książek, także o popularnych gatunkach, takich jak horror i science fiction. Popularyzator tematów filmowych w radiu, długoletni redaktor naczelny miesięcznika „Kino".

KAROLINA KORWIN PIOTROWSKA

Dziennikarka, felietonistka i pisarka. Autorka książek: „Bomba, czyli alfabet polskiego szołbiznesu"; „Ćwiartka raz", „Krótka książka o miłości" oraz świeżo wydanej „#Sława". 10 lat prowadziła w TVN Style „Magiel towarzyski", pisze felietony i jest komentatorem TVN24 BiS. Z wykształcenia historyk sztuki, z zamiłowania badaczka show-biznesu i znawczyni filmu.

JAKUB POPIELECKI

Krytyk filmowy, absolwent filmoznawstwa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, redaktor portalu Filmweb.pl, kilkakrotnie wyróżniany bądź nagradzany w Konkursie im. Krzysztofa Mętraka. Publikuje m.in. w Dwutygodniku.com i „Przekroju".

DAGMARA ROMANOWSKA

Współpracowniczka „Magazynu Filmowego" oraz Serwisu Internetowego SFP. Związana też z redakcją Onet FILM. Publikuje również w „Kinie", „Focus on Poland", na portalach WP.pl, Interia.pl, wcześniej w Stopklatce, „Fluidzie" i in. Programerka krótkich fabuł Krakowskiego Festiwalu Filmowego.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

Krytyk filmowy, dziennikarz, felietonista, pisarz. Szef działu recenzji w „Kinie". Autor blogu filmowego „Czego nie widać" (na stronie kanału Ale kino+). Felietonista „Repliki". Publikował m.in. w „Przekroju", „Filmie", Dwutygodniku.com.

Fot. Materiały prasowe/EasyBusyProductions

DROGA DO RZYMU
średnia 5,4

Mikołaj Jazdon, Karolina Bielawska, Marek Drążewski, Jerzy Kucia i Hanna Margolis

Fot. Tomasz Korczyński/SFP

DOKUMENT I ANIMACJA W SIECI

Sytuacja twórców w dobie dystrybucji cyfrowej zdominowała Forum Filmu Dokumentalnego i Animowanego, które odbyło się w ostatni dzień 57. Krakowskiego Festiwalu Filmowego.

Na obrocie filmów w serwisie VOD zarabia przede wszystkim właściciel portalu, średniej wielkości portal piracki przynosi 100 mln złotych rocznie. Tymczasem, twórcy nadal nie uzyskują wynagrodzeń z tytułu rozpowszechniania ich dzieł w internecie. Czy można ten problem jakoś rozwiązać, i czy jest taka wola ustawodawców?

Sekcje animacji i dokumentu Stowarzyszenia Filmowców Polskich, decydując się w tym roku na takie sformułowanie hasła Forum, przełamały pewną konwencję wydarzenia. Wiceprezes SFP Karolina Bielawska podała bardzo konkretne i szczegółowe informacje na temat tego, co dzieje się w Europie wokół niezałatwionej wciąż sprawy wynagrodzeń dla twórców z tytułu dystrybucji dzieł w sieci. „Prace nad europejską dyrektywą o prawach autorskich cały czas trwają, a nasze Stowarzyszenie bierze w nich czynny udział. Organizacje pozarządowe, w tym SFP, zgłosiły już poprawki do dyrektywy. Następnie muszą one zostać przyjęte i zaimplementowane do polskiego systemu prawnego" – tłumaczyła Bielawska.

Wiceprezes poruszyła też niezwykle istotną kwestię wynagrodzeń twórców z tytułu tzw. czystych nośników. Mało kto – nawet spośród członków Stowarzyszenia – zdaje sobie sprawę z tego, że obowiązujący w Polsce katalog czystych nośników, służących do rejestracji prywatnych kopii filmów, programów, muzyki, obejmuje wyłącznie sprzęt przestarzały, jak np. kopie VHS. W obecnych czasach realnie wykorzystywanymi czystymi nośnikami są: karta pamięci, dekoder cyfrowy, tablet i smartfon. W Europie producenci tych urządzeń płacą wynagrodzenia na rzecz twórców; tymczasem w Polsce od kilku lat organizacje zabiegają o to, by rząd znowelizował ten wykaz. Szacuje się, że z samych smartfonów twórcy mogliby pobierać rocznie ok 35 mln złotych – oczywiście do podziału między uprawnionych.

Jak słusznie zauważył przewodniczący KRRiT, Witold Kołodziejski, ważnym zadaniem środowisk twórczych jest wytłumaczenie opinii publicznej, na czym polega sens tej tzw. opłaty reprograficznej – czyli przekonanie użytkowników, że wynagrodzenia na rzecz twórców są konsekwencją wygodnego dla nich prawa do dozwolonego użytku.

Podczas Forum poruszone zostały także inne kwestie, szczególnie istotne dla twórców filmów pozafabularnych. Dyrektor PISF Magdalena Sroka przedstawiła dane na temat polskiej produkcji animowanej i dokumentalnej oraz zaprezentowała nowe inicjatywy mające na celu zwiększenie konkurencyjności polskiego dokumentu, jak m.in. współpraca z grupą ZPR, O!Dokument czy Top Doc Film.

Przewodniczący sekcji dokumentalnej Marek Drążewski i profesor UAM Mikołaj Jazdon zwracali uwagę na konieczność jasnego zdefiniowania granic dokumentu i reportażu, co niesie za sobą poważne konsekwencje – i finansowe, i artystyczne. Minister Kołodziejski zaprosił dokumentalistów do współpracy w tworzeniu precyzyjnych definicji gatunku, co pozwoli urzędnikom TVP na dobre zaszeregowanie emitowanych na antenach programów. Tutaj niewątpliwą pomocą będzie tworzony właśnie na potrzeby PISF nowy glosariusz zawierający najważniejsze definicje. Z kolei profesor Jerzy Kucia, szef sekcji animatorów, a także Hanna Margolis, wiceprzewodnicząca sekcji, zwracali uwagę na postępującą pauperyzację zawodu reżysera animacji, upadek wartości nagród festiwalowych i na fakt wczesnego odejścia z zawodu zdolnych, dojrzałych twórców.

Szczegółowa relacja z wystąpień oraz przygotowane przez PISF dane dotyczące produkcji znajdują się na stronie: www.sfp.org.pl. Zapraszamy!

Anna Wróblewska

USTAWA O ZBIOROWYM ZARZĄDZANIU PRAWAMI

Na początku czerwca zakończyły się konsultacje publiczne projektu Ustawy o zbiorowym zarządzaniu prawami autorskimi i pokrewnymi.

Projekt Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego wdraża dyrektywę unijną z 2014 roku, która powinna wejść w życie już w kwietniu 2016. Ministerstwo nie poprzestało jednak na przeniesieniu przepisów dyrektywy. Przedstawiony do konsultacji projekt w wielu miejscach wychodzi poza ramy dyrektywy w sposób niestety nie do końca korzystny dla twórców. Ustawa dąży do rozdzielenia dwóch podstawowych ról ozz: działalności stowarzyszeniowej i działalności w zakresie zbiorowego zarządu. Prowadzi to do bezpośredniego zagrożenia dla dotychczasowego modelu funkcjonowania Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Ustawa nadmiernie wkracza w zasady samorządności środowisk twórczych i swobodę ozz zarządzania prawami majątkowymi. Przedstawiony do konsultacji projekt może zredukować rolę SFP wyłącznie do sprawowania zbiorowego zarządu, znacznie utrudniając dalsze funkcjonowanie SFP jako stowarzyszenia wspierającego rozwój kultury polskiej.

Zgodnie z ustawą organizacjami zbiorowego zarządzania mogą być wyłącznie stowarzyszenia, które uzyskają zezwolenie na zbiorowe zarządzanie od ministra kultury. Jest to rozwiązanie, które chroni nasz rynek przed możliwością bezpośredniego działania w Polsce zagranicznych ozz, co zostało dopuszczone przez dyrektywę.

Z drugiej jednak strony, projekt otwiera możliwość zagranicznym organizacjom pośredniego przejęcia władzy w polskich organizacjach. Ozz zostaną bowiem zobowiązane do przyjmowania w poczet członków wszystkich uprawnionych, a także podmioty reprezentujące uprawnionych (w tym także zagraniczne ozz) niezależnie od ich obywatelstwa, formy prawnej, miejsca zamieszkania lub siedziby. Tak określony zakaz dyskryminacji oznacza, że członkiem SFP mogą zostać dowolni zagraniczni autorzy lub nawet zagraniczne ozz (np. francuskie SACD) bądź producenci amerykańscy. Znaczący wzrost liczby uprawnionych będących cudzoziemcami może być oczywiście niekorzystny dla polskich twórców (będą mogli zmienić zasady działania naszej organizacji czy zasady podziału tantiem).

Ustawa wprowadza nowe zasady udzielania zezwoleń na zbiorowe zarządzanie.

Nowe przepisy mogą zwiększyć koszty działania ozz w Polsce

Przewiduje dodatkowe przesłanki do spełnienia, co spowoduje, iż trudniej będzie je uzyskać. Ma nastąpić także rewizja istniejących zezwoleń. MKiDN chce uchylenia zezwoleń ozz na tych polach, gdzie faktycznie nie jest prowadzony zbiorowy zarząd. W zasadzie problem ten nie powinien dotyczyć SFP, ale podobnie jak wszystkie pozostałe ozz będziemy musieli złożyć nowy wniosek o udzielenie zezwolenia na zbiorowe zarządzanie prawami.

Projekt przewiduje umorzenie tabel wynagrodzeń niezatwierdzonych prawomocnie w dniu wejścia w życie ustawy. Ma to także dotyczyć tych postępowań, które po wielu latach negocjacji i sporów znalazły w końcu swój finał w sądzie i są bliskie prawomocnego rozstrzygnięcia (np. tabeli SFP dot. reemisji w sieciach kablowych, zatwierdzonej nieprawomocnie w I instancji).

Projekt przyznaje także ministrowi kultury szereg nowych kompetencji nadzorczych wobec ozz. Obok dotychczas istniejącej możliwości przeprowadzania kontroli w siedzibie ozz, minister będzie mógł wydawać ozz wiążące zalecenia i rekomendacje oraz nakładać bardzo wysokie kary pieniężne na stowarzyszenie w wysokości do 1 000 000 złotych. Minister otrzymał również kompetencję do zawieszenia i odwołania dowolnej osoby z kierownictwa ozz odpowiedzialnej za stwierdzone nieprawidłowości (członka zarządu, członka komisji rewizyjnej, dyrektora biura czy nawet kierowników zajmujących się zbiorowym zarządzaniem). Mając na uwadze, że środki nadzorcze i kary mają podlegać rygorowi natychmiastowej wykonalności, działania nadzorcze ministra mogą doprowadzić do paraliżu działania ozz.

Ustawa wzmacnia znacząco kompetencje walnego zgromadzenia członków organizacji i komisję rewizyjną (ma pełnić stałą funkcję nadzorczą, a nie jedynie kontrolną, tak jak obecnie). Walne zgromadzenia będę musiały odbywać się co roku, co dla tak dużych organizacji jak SFP stanowi niewątpliwą trudność organizacyjną i logistyczną. Mając na uwadze wszystkie nowe obowiązki nałożone przez ustawę na ozz (dotyczy to także dodatkowych obowiązków sprawozdawczych i informacyjnych wobec swoich uprawnionych i użytkowników), przyjęcie nowych przepisów może doprowadzić do zwiększenia kosztów funkcjonowania ozz w Polsce.

Dominik Skoczek

Fot. Value Stock Images/East News

Zebranie sprawozdawczo-wyborcze SFP-ZAPA

10 czerwca w Warszawie odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze SFP-ZAPA.

Przedstawiciele ustępującej Rady Administracyjnej organizacji: Janusz Kijowski – członek Rady oraz Jacek Bromski – sekretarz Rady, zaprezentowali na nim wraz z Ryszardem Kirejczykiem – dyrektorem SFP-ZAPA wyniki uzyskane przez organizację w ostatnich trzech latach. Podczas zebrania odbyły się również wybory do Rady Administracyjnej SFP-ZAPA na kolejną kadencję. W wyniku głosowania autorów i producentów, w jej skład weszli:

Członkowie (zespół autorów):
Janusz Gauer
Jacek Hamela
Juliusz Machulski
zastępca członka – Janusz Kijowski
Członkowie (zespół producentów):
Mirosław Bork
Jacek Bromski
Wojciech Leszczyński
zastępca członka – Dawid Janicki.

Trzech pozostałych członków Rady Administracyjnej SFP-ZAPA zostanie wybranych na najbliższym zebraniu Zarządu Głównego Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

DOCTORAT HONORIS CAUSA

WSZYSCY JESTEŚMY Z KARABASZA

8 czerwca przyznano doctorat honoris causa prof. dr. hab. Kazimierzowi Karabaszowi. To pierwszy tytuł honorowy dla dokumentalisty w dziejach PWSFTviT.

Decyzję o nadaniu tytułu Kazimierzowi Karabaszowi podjął Senat Uczelni na wniosek Rady Wydziału Reżyserii Filmowej i Telewizyjnej. Promotorem w postępowaniu był prodziekan Wydziału dr hab. Andrzej Sapija, recenzentami dorobku artystycznego – dr hab. Maria Zmarz-Koczanowicz, profesor PWSFTviT oraz dr hab. Mikołaj Jazdon, profesor UAM.

Mistrz, innowator, pedagog, inspirator – takimi zwrotami jest określany od lat. Absolwent Szkoły Filmowej w Łodzi i jej wieloletni wykładowca. Autor spójnej wizji kina dokumentalnego. Niezmiennie zainteresowany zwykłym człowiekiem, przypatrujący mu się z szacunkiem, odpowiedzialnością i cierpliwością. Zawsze wierny kilku zasadom: rzetelnemu spojrzeniu na bohatera i otaczającą go rzeczywistość, lojalności wobec człowieka i respektowaniu prawdy o nim.

W latach 50. XX wieku razem z Władysławem Ślesickim zrealizował ważkie filmy z „czarnej serii". W 1960 roku nakręcił *Muzykantów*, jeden z najwybitniejszych polskich obrazów dokumentalnych, o którym po latach przypomniał światowej publiczności Krzysztof Kieślowski esejem dla magazynu „Positif". Filmem *Rok Franka W.* rozpoczął nowy nurt w polskim kinie dokumentalnym – portrety bohaterów.

Kazimierz Karabasz był wielkim nieobecnym podczas łódzkiej uroczystości. Przemówił jedynie z ekranu, m.in. w krótkim materiale zarejestrowanym na kilka dni przed wydarzeniem. W szkolnym studiu telewizyjnym o jego twórczości mówili rektor Mariusz Grzegorzek, dziekan Wydziału Reżyserii Filmowej i Telewizyjnej Piotr Mikucki oraz promotor Andrzej Sapija. Krystyna Ciecierska, bohaterka obrazu *Krystyna M.*, wspominała współpracę z na planie.

Andrzej Sapija podkreślał w laudacji: „Wszyscy od niego zaczynali, bo Karabasz należał do pierwszych absolwentów, pierwszej grupy twórców filmowych, którzy zaczęli tworzyć i budować polską kinematografię. (…) Karabasz wyznaczał standardy gatunku, które wprowadzały kanony elementów filmowego dokumentu dotyczące obserwacji, pokazywał możliwości zastosowania techniki zdjęciowej do poszerzania i pogłębiania obserwacji człowieka. Wszyscy od niego zaczynali, choćby przez fakt, że byli jego studentami".

Kazimierz Karabasz, od 1963 roku wykładowca łódzkiej uczelni, był „punktem odniesienia" dla Krzysztofa Kieślowskiego, uczył Marcela Łozińskiego, Wojciecha Wiszniewskiego, Tomasza Zygadłę, Andrzeja Barańskiego, Małgorzatę Szumowską. Reżyserował także telewizyjne filmy fabularne oraz spektakle w Teatrze Telewizji. Napisał książki, w których zawarł swoje uwagi i doświadczenia z pracy: „Cierpliwe oko", „Bez fikcji", „Odczytać czas" i „Rozmowa o dokumencie". Wyróżniany i doceniany na najważniejszych festiwalach, zdobywca m.in. Grand Prix festiwalu w Lipsku, Złotych Lwów na MFF-KiD w Wenecji, nagrody głównej MFFK w Oberhausen czy Golden Gate Award MFF w San Francisco. Ale pytany o siebie niezmiennie odpowiada: „Mówmy o filmie dokumentalnym".

Doctor honoris causa Kazimierz Karabasz znalazł się w gronie mistrzów kina, a zarazem patronów łódzkiej uczelni, obok Jerzego Toeplitza, Andrzeja Wajdy, Romana Polańskiego, Jerzego Kawalerowicza, Wojciecha Jerzego Hasa, Vittorio Storaro, Jerzego Mierzejewskiego, Zbigniewa Rybczyńskiego, Tadeusza Różewicza, Martina Scorsesego, Michaela Hanekego oraz Janusza Gajosa.

Anna Michalska

Kazimierz Karabasz

Fot. Danuta Węgiel/Fotonova

FILM O JACKU SROCE

OBSERWUJĄC OBSERWATORA

Nietuzinkowy artysta i niezwykły film mu poświęcony to prawdziwa przygoda wizualna z przymrużeniem oka.

Średniometrażowy dokument Jarosława Migonia *Dziennik Obserwatora*, poświęcony Jackowi Sroce, znanemu krakowskiemu malarzowi i grafikowi, został uhonorowany podczas tegorocznej edycji hamburskiego festiwalu World Media aż trzema nagrodami: „intermedia-globe GOLD", „intermedia Special Award – MAGIC EYE" (za zdjęcia) oraz „intermedia-globe GRAND AWARD".

Jacek Sroka, absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych (1981), jest laureatem wielu prestiżowych nagród i wyróżnień, m.in. na Biennale Grafiki w Mulhouse (1984), na Międzynarodowej Wystawie Miniatury w Toronto (1986), Graphica Atlantica w Reykjaviku (1987), Biennale Grafiki w Vaasa (1987). Na Biennale Grafiki w Seulu (1988) otrzymał Grand Prix. Przed kilkoma laty miał okazałą retrospektywną wystawę w krakowskim Muzeum Narodowym, choć prawdę mówiąc, wydaje się bardziej znanym – i docenianym – za granicą niż w kraju.

Jarosław Migoń, grafik komputerowy i specjalista od efektów wizualnych, zainteresował się sztuką Sroki przed kilku laty, kręcąc niezwykle udane impresje, poświęcone ważnym obrazom z dorobku krakowskiego malarza. Jedna z nich, *Seksualność ulicy Kwiatów Polskich*, została wyróżniona na Krakowskim Festiwalu Filmowym „Po Godzinach" (2013). Później zrealizował – oparte na malarstwie Sroki – niezwykle atrakcyjne wizuale ilustrujące koncerty słynnego krakowskiego zespołu akordeonowego Motion Trio, a także stał się kuratorem wystaw dorobku artysty w Muzeum Farmacji (2014) i Galerii Archetura (2015) w Krakowie.

Jacek Sroka w filmie *Dziennik Obserwatora*, reż. Jarosław Migoń

Ta bliska współpraca malarza i zafascynowanego nim „wizualisty" doprowadziła do fascynującego dokumentu poświęconego artyście. Punktem wyjścia stał się dziennik artysty. Oto jego fragment: „Wtorek 25.04. Do południa malowałem radio Diora z tapetą w rzucik – średni format. Nie wychodziłem. Środa 26.04. Nic nie robiłem. Nie wychodziłem. Czwartek 27.04. Rano obserwowałem sąsiadów. Malowałem bez przekonania. Piątek 28.04. Szkice do »Przypadków Restifa«. Nie wychodziłem. Sobota 29.04. Nie malowałem, nie wychodziłem. Niedziela 30.04. Nie malowałem".

Znam Jacka i przyjaźnię się z nim blisko od ponad 40 lat. Nieraz nawet przecinały się nasze drogi zawodowe i artystyczne. Kiedyś zilustrował tomik poetycki grupy, do której należałem, czy uczestniczył w happeningu przez nią przygotowanym, malując podczas koncertu ogromnej wielkości płótno. Zaprojektował plakat jednej z edycji zakopiańskiego Przeglądu Filmów o Sztuce, który programowo prowadziłem, przez kilka lat sąsiadowaliśmy w krakowskiej ASP, gdzie Jacek uczył grafiki, a ja wykładałem historię i teorię animacji. Jestem więc widzem *Dziennika Obserwatora* dość nietypowym, żeby nie powiedzieć – skrajnie subiektywnym. Tym bardziej, że pojawiam się w nim w drugim planie. Ale serio, to kino bardzo solidne, pełne wdzięku i bezpretensjonalności. Jest w nim „cała prawda o Sroce", ale jest i żart, dystans, zgrywa… Bo w tym dokumencie nie tylko „prawda czasu, prawda ekranu" się liczy, ale i czysta kreacja, wszak sztuka to nic innego jak kreacja marzeń.

Podczas rodzinnego śniadania państwa Sroków i ich córek nagle pan domu zauważa: „Przecież my nigdy razem nie jadamy śniadań. Ale to jest przecież film…". No właśnie.

Jerzy Armata

Fot. www.dziennikobserwatora.com (x2)

DYPLOMACI W KULTURZE

Mirosław Haniszewski i Michał Żurawski w filmie *Jestem mordercą*, reż. Maciej Pieprzyca

POJEDYNEK MIĘDZY BOHATERAMI

Korpus dyplomatyczny obejrzał Jestem mordercą *Macieja Pieprzycy. Kanwą filmu jest historia pojmania i procesu słynnego „Wampira" z Zagłębia.*

Wampir" zabijał na przełomie lat 60. i 70. Podczas śledztwa i procesu sprzed ponad 40 lat za mordercę uznano Zdzisława Marchwickiego. Po latach pojawiły się jednak wątpliwości, czy to na pewno on popełnił te zbrodnie. Maciej Pieprzyca już w 1998 roku podjął się sfilmowania jego historii. Powstał wówczas dokument *Jestem mordercą*... Po kilkunastu latach wrócił do tematu, realizując film fabularny z Arkadiuszem Jakubikiem, jako niewinnie skazanym „Wampirem". „Cała ekipa uważa, że Marchwicki (w filmie – Kalicki) był człowiekiem niewinnym. Zmieniliśmy nazwiska, aby nie wzbudzać na nowo niezdrowego zainteresowania jego osobą" – mówiła na spotkaniu z ambasadorami producentka Renata Czarnkowska-Listoś.

Przed premierą twórcy starali się odnaleźć dzieci niesłusznie oskarżonego. Pieprzyca rozmawiał z nimi podczas produkcji dokumentu. „Odezwał się syn Marchwickiego. Obejrzał film z trudem i odbył długą, wzruszającą rozmowę z Arkiem Jakubikiem. Podziękował nam za to, co zrobiliśmy dla jego ojca" – dodała Czarnkowska-Listoś.

Podczas dyskusji pojawiły się pytania o postać „Wampira" wykreowaną przez Jakubika. Wątpliwości rozwiewał Mirosław Haniszewski, odtwórca roli Janusza Jasińskiego, śledczego odpowiedzialnego za pojmanie domniemanego przestępcy: „Chcieliśmy zrobić ze Zdzisława równorzędnego partnera dla Jasińskiego. W końcu normalne role są tutaj niejednoznaczne – kto jest winny, a kto katem. Marchwicki był prostym człowiekiem. W rzeczywistości nie mógł nawiązać takiego rodzaju relacji ze śledczym. Aczkolwiek jakaś relacja była, i jej strzępy możemy znaleźć w dokumentach. Film jest inspirowany prawdziwymi wydarzeniami – stworzyliśmy rodzaj pojedynku między bohaterami, co na pewno było ciekawsze dla widza".

Do dzisiaj do końca nie wiadomo, jaki Marchwicki był naprawdę. „To rzeczywiście był prosty człowiek, ale nie prostacki. Prostak nie wygłosiłby zdania, które zawsze wzbudza we mnie ogromne emocje, gdy oglądam materiały dokumentalne. Kiedy go zapytano, czy przyznaje się do winy, odpowiedział: »Z tego, co tu usłyszałem, to tak«. Gdy pytanie powtórzono, on jedynie dodał: »Zabierzcie mnie już tam, gdzie mam iść«" – dodała producentka. Twórcy zwracali również uwagę, że dowody zostały najpierw zmanipulowane, a później zniszczone, przez co nie udało się tej sprawy wyjaśnić do końca. Powstały na ten temat książki i dochodzenia dziennikarskie. Już w filmie dokumentalnym Pieprzycy ludzie biorący udział w dochodzeniu mówią o manipulacjach, o zrobieniu dochodzenia pod tezę.

Demoniczną rolę odegrał tutaj milicjant. Wiedział, że Marchwicki jest niewinny. Jednak historyczny bieg sytuacji można wytłumaczyć presją społeczeństwa i pierwszego sekretarza, o czym opowiadała producentka: „Śledczy to postać tragiczna. Społeczeństwo dzieliło milicjantów na tych politycznych i tych lepszych, czyli z dochodzeniówki. Niestety został wmanipulowany w grę systemu i to już była równia pochyła. Później był odpowiedzialny za pacyfikację kopalni „Wujek" i zatuszowanie sprawy Grzegorza Przemyka. Na podstawie tych informacji Mirek próbował znaleźć człowieczeństwo i motywacje tego bohatera".

Albert Kiciński

Fot. Robert Lis/Next Film

KINOKOZETKA

KAŻDY MA PRAWO WYBORU

O prawie do wolności, niezależności i myśleniu społecznym dyskutowano w kinie Kultura po projekcji filmu Aquarius.

Rozmowa z publicznością przybierająca formę terapeutyczną, to podstawowy element cyklu Kinokozetka. Tomasz Raczek, krytyk filmowy, w towarzystwie psychologa Armena Mekhakyana zaprezentowali obraz *Aquarius* Klebera Mendonçi Filho z powracającą po latach, w fantastycznej roli, Sonią Bragą. Pokaz Kinokozetki, zorganizowany przez Stowarzyszenie Filmowców Polskich, odbył się 23 czerwca w warszawskim kinie Kultura.

„Dajcie się porwać, bo to przepiękne dzieło. Nasza rozmowa nie będzie dotyczyła tylko artystycznej wartości filmu, ale przede wszystkim emocji podczas seansu. Zobaczycie, że każdy obejrzy trochę inny obraz, gdyż połowę filmu widzimy na ekranie, druga połowa wyświetla się w nas" – mówił przed rozpoczęciem seansu Tomasz Raczek.

Aquarius to niezwykle uniwersalna historia 70-letniej Clary, wdowy i emerytowanej krytyczki muzycznej (w tej roli Sonia Braga), która mieszka w nadmorskim mieście Recife w północno-wschodniej Brazylii. Kobieta jest właścicielką apartamentu w dwupiętrowym budynku zbudowanym w latach 40. Deweloper wykupił wszystkie mieszkania w bloku i rozpoczyna wojnę z ostatnią lokatorką. Clara nie zamierza się jednak wyprowadzać.

Bunt głównej bohaterki *Aquariusa* stał się podstawowym wątkiem dyskusji na temat granic wolności i prawa do indywidualnego wyboru. Tomasz Raczek zastanawiał się nad kwestią pokoleniową i różnicą w postawie dojrzałej kobiety i generacji jej dzieci. „Czy chodziło jednak tylko o bunt?" – rozpatrywał Armen Mekhakyan. – „Postawa Clary wynikała z doświadczenia walki z ciężką chorobą powodującą strach. W jej życiu nie było przyzwolenia na lęk". Z tym spostrzeżeniem zgodziła się część widzów, mówiąc o godności oraz wartości sentymentalnej mieszkania będącego od pokoleń własnością rodziny. Kobieta broni swojej autonomii i niezależności. Takie postawienie sprawy wzbudziło sprzeciw wśród osób z doświadczeniami nierównej batalii prowadzonej z deweloperem. „Nie warto walczyć o sprawy materialne, to odbiło się na moim zdrowiu" – usłyszeli zebrani.

Tomasz Raczek podjął interesującą kwestię indywidualnego i społecznego interesu lokatorów zamieszkujących posesje przeznaczone do innego wykorzystania. Niektórzy widzowie przyznali, że warto zrezygnować z własnego przekonania na rzecz ogółu, inni jednak zarzucili deweloperowi nieuczciwość działań. „Nie tylko godność i upór są tu ważne, ale też prawo do wolnego wyboru" – przyznał Mekhakyan.

Aquarius to film niejednoznaczny. Sytuacja materialna, ale również sprawność fizyczna Clary pozwoliła jej na sprzeciw wobec większego gracza. To pokazano w scenach przełamujących tabu – pożądania, seksualności i cielesności bohaterki. „Widzieliśmy elegancką, starszą kobietę. Gdy oglądałem Sonię Bragę, myślałem o polskiej aktorce, która mogłaby zagrać taką rolę. Wyobrażam sobie w tym filmie Helenę Norowicz, osiemdziesięcioletnią artystkę, a dziś podobno najstarszą modelkę w kraju. Piękno połączone jest syntetycznie z jej wiekiem" – mówił Tomasz Raczek. „Cieszmy się życiem doczesnym, czerpiąc jak najwięcej dla siebie" – podsumował dyskusję psycholog. Krytyk filmowy dodał, że warto również myśleć o interesie społecznym.

Widzowie wspólnie z prowadzącymi zgłębiali ukryte znaczenia filmu, ale w gruncie rzeczy mówili o sobie. To główna idea, zawierającego wartość terapeutyczną, cyklu Kinokozetka.

Marcin Radomski

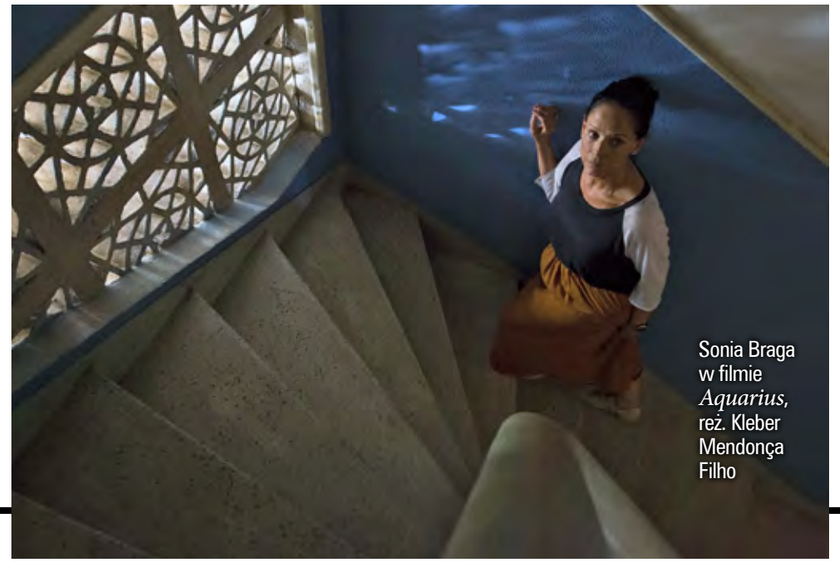
Sonia Braga w filmie *Aquarius*, reż. Kleber Mendonça Filho

Fot. Aurora Films

NIESPOKOJNY ŚWIAT

Kraków znowu stał się filmowym mikrokosmosem, w którym swoje odzwierciedlenie znalazły Polska i świat, rodzina i jednostka roku 2017.

Podobnie jak to miało miejsce w poprzednich latach, tak i podczas tegorocznej, 57. edycji Krakowskiego Festiwalu Filmowego w Konkursie Polskim najciekawiej prezentował się dokument. Można odnieść wrażenie, że twórcy nieco więcej do powiedzenia mieli tam, gdzie rzeczywistość wypierała fikcję. Zwracał na to uwagę przewodniczący jury Dariusz Jabłoński, przekonując, że jeśli wśród oglądanych filmów spotkał go jakiś zawód, dotyczył raczej krótkich fabuł. Znalazło to odzwierciedlenie w werdykcie, gdyż najważniejszy laur – Złotego Lajkonika otrzymał Grzegorz Szczepaniak za dokument *Najbrzydszy samochód świata*. Autor *Ślimaków*, w swoim nowym filmie, z dużą empatią, ale i dokumentalną czujnością przygląda się mocno zaawansowanej wiekowo parze głównych bohaterów: matce i synowi. Paradoksalnie, najmłodszym protagonistą jest tu tytułowy, ponad 50-letni samochód marki Wartburg. To pełne wzruszeń, ciepła i humoru dokumentalne kino drogi, w którym na plan pierwszy wychodzą ludzkie relacje. One zresztą są podstawą filmu nagrodzonego Srebrnym Lajkonikiem w kategorii dokumentu, czyli *Obcy na mojej kanapie* Grzegorza Brzozowskiego, dzieła na miarę naszych czasów, opowiadającego o coraz popularniejszym zjawisku couchsurfingu. Kilkoro mieszkańców Warszawy gości w swoich progach przybyszów z różnych części świata. Dzieląc wspólną przestrzeń, dzielą też problemy, które najwyraźniej nie uznają długości i szerokości geograficznej. Jurorzy w uzasadnieniu werdyktu zwrócili uwagę, że to film o „spotkaniach, które zmieniają zarówno bohaterów, jak i widzów". A to w przypadku kina dokumentalnego jest niezwykle ważne.

Dobrych dokumentów było w tym roku wiele, zatem gdyby werdykt wyglądał inaczej, nie zostałoby to z pewnością odczytane jako wielka niespodzianka. Warto wspomnieć o niezwykle ciekawych, a pominiętych przez jurorów portretach kobiet. W filmie *Gruba* Maria Zmarz-Koczanowicz przygląda się codzienności trzech bohaterek w różnym wieku, które łączy praca w Kopalni Węgla Kamiennego Rydułtowy. Michalina Musielak i Irena Siedlar w głośnym *Miss Holocaust* (brał wcześniej udział w konkursie Berlinale Shorts) obserwują najbardziej osobliwy konkurs piękności skupiony wokół kobiet ocalałych z Holocaustu. Wojenny czas jest także istotny dla ciekawego, rozgrywającego się na dwóch płaszczyznach, filmu *Mój wróg, moja miłość* Krzysztofa Langa. Wreszcie, serce kradnie niepozorny, kojarzący się z kinem Ulricha Seidla dokument *Euforia*. Bohaterkami reżyserskiego debiutu Natalii Pietsch są właścicielki rasowych pudli, które pupilom podporządkowują całe swoje życie.

Pero Kvesić ze Złotym Rogiem

Wśród fabuł, gdzie konkurencja była nieco mniejsza, triumfował Damian Kocur z obrazem *Nic nowego pod słońcem*. Jury doceniło młodego, choć już utytułowanego reżysera za „sugestywną i oryginalną opowieść o samotności, odrzuceniu i nadziei na bliskość z drugim człowiekiem". O tym mówiły też wyróżniające się produkcje ze Studia Munka: *Spitsbergen* Michała Szcześniaka, *Nazywam się Julita* laureata z Krakowa sprzed czterech lat Filipa Dzierżawskiego (*Miłość*), ale przede wszystkim *Ja i mój tata* Aleksandra Pietrzaka, który z tego grona chyba najbardziej zasługiwał na nagrodę. Żadnej kontrowersji nie wzbudził Srebrny Lajkonik dla najlepszej animacji. Bezkonkurencyjny okazał się *Dziwny przypadek* Zbigniewa Czapli, wciągająca impresyjna opowieść o sensie ludzkiego życia, a przy tym bardzo interesująca od strony formalnej.

Fot. Tomasz Korczyński/SFP

Laureaci i jury Konkursu Polskiego

ŚWIATOWY KRÓTKI METRAŻ: TU RZĄDZI ANIMACJA I FIKCJA

To właśnie film Czapli okazał się pomostem między Konkursem Polskim a Krótkometrażowym, bowiem reżyserowi przypadł także Srebrny Smok. Jak przekonywało jury pod przewodnictwem Agnieszki Smoczyńskiej, m.in. za „osobiste i błyskotliwe podejście do techniki animacji rotoskopowej". Gatunek ten miał mocną reprezentację we wspomnianym konkursie, prezentując szereg autorskich, oryginalnych pomysłów z różnych przestrzeni, tak formalnych, jak i tematycznych. Ciekawy był utrzymany w estetyce thrillera noir *Biały tunel* Chin-Wei Changa i Lan-Chi Chien czy animowany western *Kowboj o poranku* Fernando Pomaresa. Wyobraźnię pobudzał niezwykle aktualny *Kraj w podróży* Ivana Bogdanova i Vesseli Dantchevy oraz ledwie 6-minutowe, wstrząsające, zrealizowane techniką animacji poklatkowej, *Martwe konie* Marca Riby i Anny Solanas.

W Konkursie Polskim dokument swą siłą rażenia – górował nad fabułą

Choć Złotego Smoka, a także Nagrodę Jury dla najlepszego filmu europejskiego (nominacja do Europejskiej Nagrody Filmowej w kategorii filmu krótkometrażowego) zgarnął dokument *Przy stadionie* Matteo Gariglio, patrząc całościowo, ciekawiej było tu chyba w fabule. O ile film Gariglio, opowiadający o rodzinie trudniącej się sprzedażą fałszywych biletów na mecze Boca Juniors w Buenos Aires, był w swojej kategorii zdecydowanie najlepszy, o tyle krótkie fabuły reprezentowały bardziej wyrównany poziom. Laur ostatecznie trafił do reżysera z Iranu Kaveha Mazaheriego za film *Retusz* (zdobył też nagrodę Międzynarodowej Federacji Klubów Filmowych). To kolejny portret kobiety, stojącej przed tyleż trudnym, co niespodziewanym wyborem. Mazaheri, wzorem starszych kolegów, stworzył kino zaangażowane, nie bojąc się krytycznego tonu w stosunku do swojego kraju. Pobocznym tematem jego filmu, który jednak stanowi istotny czynnik sprawczy akcji, jest umieranie. Motyw chyba najczęściej przewijający się przez konkursowe fabuły. O tym opowiada świetny izraelski *Pokój 212* Boaza Frankela. Akcja obrazu rozgrywa się w domu opieki społecznej, obserwowanym z perspektywy dyrektora placówki. Człowieka będącego ze śmiercią na „ty", który wykształcił już w sobie mechanizmy obronne, pozwalające mu normalnie funkcjonować w tej niełatwej rzeczywistości. Za szeregiem procedur (do czasu!) chowa się też bohater *Rodzajów umierania* Bo-You Niou. Strażnik więzienny z celi śmierci, który nadzorował tyle egzekucji, że wydaje mu się, iż oswoił już ten proces. Kompletnie bezradny jest za to, w obliczu śmierci, bohater islandzkiej fabuły *Młode* autorstwa Nanny Kristín Magnúsdóttir. Samotny ojciec w średnim wieku, który chce spełnić życzenie córki i organizuje dziewczynce oraz jej przyjaciółkom małe przyjęcie. A sprawy nader szybko wymykają się spod kontroli.

Temat trudnych, złożonych rodzicielskich relacji podejmo-

Fot. Tomasz Korczyński/SFP

wały dwa ważne dokumenty. Pierwszym z nich był laureat Srebrnego Smoka: krótki dokument *Źródło kłopotu* Tessy Louise Pope. Drugim film, który otwierał tegoroczną edycję Krakowskiego Festiwalu Filmowego, czyli *Beksińscy. Album wideofoniczny* Marcina Borchardta na podstawie książki Magdaleny Grzebałkowskiej.

PEŁNOMETRAŻOWY DOKUMENT W KRĘGU RODZINY

Dokument Borchardta stał się poniekąd doskonałym wstępem do tego, co później zobaczyliśmy w Międzynarodowym Konkursie Filmów Dokumentalnych. W tym bogatym kalejdoskopie tematów i form wyjątkowo wyraźny okazał się motyw rodziny, jako soczewki skupiającej wszelakie problemy społeczne, kulturowe i polityczne dzisiejszego świata.

Sam Marcin Borchardt razem z montażystą Dominikiem Jagodzińskim (jego nazwisko przy *Beksińskich. Albumie wideofonicznym* trzeba podkreślić szczególnie) zabrał nas do świata nieco innego, niż ten, który poznaliśmy w *Ostatniej Rodzinie* Jana P. Matuszyńskiego. Te same sceny, które w fabule zostały zrekonstruowane z udziałem Andrzeja Seweryna, Dawida Ogrodnika i Aleksandry Koniecznej, tu okazały się brzmieć inaczej. Dokument nie tyle uzupełnia wiedzę kinomanów o rodzinie słynnego malarza, pozyskaną dzięki filmowi Matuszyńskiego, co niektóre problemy i wydarzenia stawia w diametralnie innym świetle. Zadziwiającym pozostaje, jak bogate wideofoniczne archiwa Beksińscy po sobie pozostawili, a zachwycającym, jak sprawnie Borchardt i Jagodziński je połączyli. Obraz w całości bazuje tylko i wyłącznie na nich. Produkcja została ostatecznie uhonorowana Wyróżnieniem Jury oraz rekomendacją festiwalu

Przy stadionie, reż. Matteo Gariglio

(Kraków jest jednym z dziesięciu europejskich festiwali z takim prawem) do Europejskiej Nagrody Filmowej.

Rodzina obecna jest też w nagrodzonym Złotym Rogiem *Dum Spiro Spero* (*Póki oddycham, mam nadzieję*) chorwackiego pisarza Pero Kvesića, chociaż głównym tematem jest tu oswajanie zbliżającej się śmierci. Artysta, który zmaga się z poważną chorobą płuc, uniemożliwiającą mu normalną egzystencję i nie dającą szans na poprawę, rejestruje swoją codzienność. Dramat i moralizowanie ustępują tu miejsca autoironii i pragmatyzmowi. W uzasadnieniu werdyktu jury pod przewodnictwem Pawła Łozińskiego zwróciło uwagę na ukazane w filmie „piękno życia i miłości" oraz „odwagę do zmagania się z własną śmiertelnością w sposób pełen humoru i godności". Można tylko przytaknąć.

Główny temat rodziny pojawia się też w uhonorowanym Srebrnym Rogiem *Pakcie Adriany* Lissette Orozco. Młoda reżyserka kieruje tu kamerę na swoją ciotkę. Kilka lat temu dowiedziała się, że ukochana krewna w czasach dyktatury Pinocheta była prawą ręką szefa służb specjalnych. Adriana wszystkiemu zaprzecza, najbardziej chyba okłamuje samą siebie. Jednak Lissette konsekwentnie dąży do prawdy. W czasie spotkania z widzami w Krakowie mówiła, że największą ulgę przyniosłoby jej, gdyby ciotka w końcu się przyznała i poddała karze (obecnie kobieta ukrywa się w Australii). Ta bolesna historia rodzinna ma jednak też bardziej uniwersalny wymiar: przybliża tragiczną historię Chile i przypomina, że nie tylko Polska mierzy się z wyzwaniem rozliczenia przeszłości.

W rodzinie wszystko się zaczyna. Tu kształtuje się nasza osobowość, światopogląd, siła na całe życie. Wydawałoby się, że w głośnym dramacie *Kiedy Bóg śpi*, reż. Till Schauder

Motyw rodziny uruchomił tematy społeczne, kulturowe, polityczne

POKIERESZOWANY ŚWIAT

Tematów i filmów o podobnej sile rażenia było w programie

Kiedy Bóg śpi, reż. Till Schauder

Krakowskiego Festiwalu Filmowego znacznie więcej. Dominowała gorzka refleksja nad światem, który ewidentnie pogubił się wśród konfliktów, frustracji, błędów. Przez rodzinę na współczesną Rosję i Ukrainę spojrzał Vitaly Mansky w *Bliskich*. Jego krewni, z różnych zakątków Ukrainy i Rosji (którą on sam zdecydował się opuścić), są tak samo podzieleni jak całe ukraińskie społeczeństwo. Nagrodzony w Konkursie DocFilmMusic Złotym Hejnałem *Kiedy Bóg śpi* Tilla Schaudera okazał się nie tyle filmem o muzyce, co o życiu w ciągłym poczuciu zagrożenia, z dala od najbliższych. Bohaterem jest irański muzyk Shahin Najafi, na którego nałożono fatwę. Za jego głowę oferowane jest pół miliona dolarów. Dalej koncertuje, ale staje się to coraz trudniejsze – bywa, że przed występem pojawiają się groźby mówiące, że nie ma znaczenia ile osób zginie, byle zginął on.

Wiele o sytuacji współczesnej Europy (tudzież o korzeniach dzisiejszych niepokojów) mówi też Joe Berlinger w *Zamiarze zagłady*, który pokazany został poza konkursem. Pretekstem jest tu relacja z planu *Przyrzeczenia* Terry'ego George'a, która jednak szybko przekształca się w historię ludobójstwa Ormian, a przede wszystkim w opowieść o tym, jak temat ten traktują i od lat bezpardonowo tuszują władze Turcji. Przewaga produkcji poruszających tematy najcięższe nie oznacza, że 57. KFF był całkowicie pozbawiony nadziei. Nigdy nie pojawiła się w formie naiwnej, słodkiej, ale obecna była. Czasami dawało ją samo piękno, jak np. w *Festiwalu* Tomasza Wolskiego i Anny Gawlity. Kiedy indziej sami autorzy i ich bohaterowie. W *Rodzinie z plasteliny* reżyserka Moriya Benavot udowodniła, że rozbita po kilku kontynentach patchworkowa

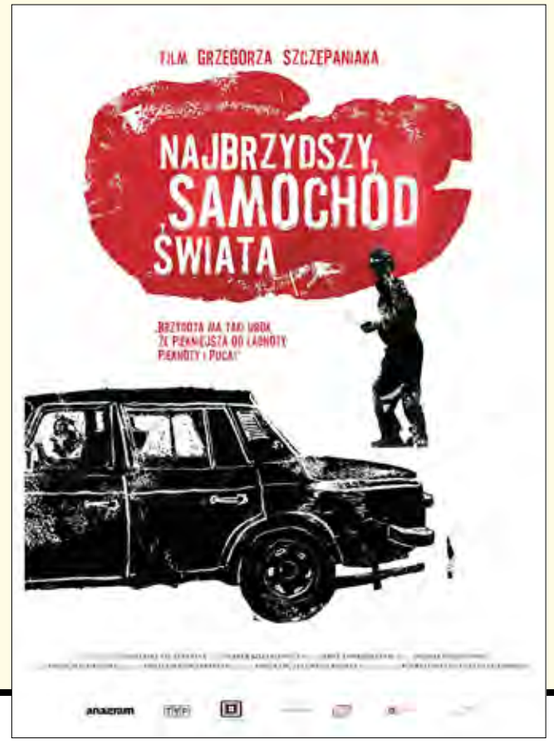

rodzina nigdy nie zastąpi utraconej bliskości, ale może dać w zamian inną siłę. Wsparcie można znaleźć też wśród innych życiowych rozbitków, na pustyni, co udało się bohaterom *Desert Coffee* Mikaela Lypinskiego. Daje je również Pedro Almodóvar, dzięki któremu swoją karierę po wyboistej drodze i długiej przerwie nie tylko odbudowała, ale wręcz wzmocniła piosenkarka Chavela (dokument zatytułowany jej imieniem wyreżyserowały Catherine Gund i Daresha Kyi). Owszem, po wielu seansach w głowie pulsowały pytania (całe ich mnóstwo postawił Piotr Stasik w *Operze o Polsce*, która może być tematem odrębnego artykułu), wątpliwości, do głosu dochodził smutek. A jednak największą nadzieję pozostawiło samo kino i jego odwaga: zadawania pytań, których inni się obawiają, wnikania w głąb spraw, ich wielowymiarowości, a nie tylko publicystycznego traktowania. 57. KFF dokonał rzeczy najważniejszej: zachęcił nas, widzów, do wspólnych poszukiwań.

KUBA ARMATA, DAGMARA ROMANOWSKA

Fot. Materiały prasowe KFF

Fot. Materiały prasowe KFF (x2)

BRZYDOTA JEST PIĘKNIEJSZA OD ŁADNOTY

Rozmowa z Grzegorzem Szczepaniakiem, *laureatem Złotego Lajkonika*

Przy *Najbrzydszym samochodzie świata* byłeś producentem, autorem scenariusza, reżyserem, współmontażystą… Dużo tych ról.
Nie tylko! Robiłem też dźwięk na planie. Zajmuję się również kwestiami PR-owymi. Jest to o tyle dobre, że sam przechodzę cały proces, choć to bardzo obciążające. Przy następnym projekcie chciałbym być koproducentem.

Co było najtrudniejsze?
Najciężej było, gdy ja-reżyser, musiałem dogadać się ze sobą-producentem. Duet dwóch różnych osób i temperamentów to jednak super sprawa. Świetnie, gdy mogą dyskutować ze sobą, kłócić się czy wspierać.

Po sukcesie *Ślimaków* nie myślałeś o pełnym metrażu?
Podczas kręcenia *Bogdana i Kazi* (taki był tytuł roboczy *Najbrzydszego...*) zastanawialiśmy się, czy to może nie jest materiał na pełnometrażowy film. Ostatecznie ma 47 minut. Najważniejsza okazała się spójna opowieść. To trochę tak, jak na reżyserii w szkole filmowej. Na pierwszym roku robisz krótki dokument, a dłuższy jest twoim dyplomem. *Ślimaki* były pierwszoroczną etiudą, *Najbrzydszy…* to mój „niezależny" dyplom. Teraz czuję się gotowy na pełny metraż. Po dwóch filmach znacznie więcej umiesz. W przyszłym miesiącu jadę do Sarajewa na dokumentację. Mam na oku jednego bohatera w Bośni. Bałkany to dobra przestrzeń na kolejną tragikomedię.

Grzegorz Szczepaniak

Fot. Tomasz Korczyński/SFP

***Najbrzydszy...* jest melancholijny i nostalgiczny. Czy nie myślałeś o powrocie do komediowej formuły, która tak dobrze sprawdziła się w przypadku debiutanckich *Ślimaków*?**
Założyłem sobie, że trzy elementy interesują mnie najbardziej. Pierwszy – relacja między matką i synem, czułem, że to musi być jądro filmu. Drugi – historia wojenna. I ostatni element komiczny, czyli konkurs na Najbrzydszy Samochód Świata i cały ten wartburg. W *Ślimakach* od początku wiedziałem, że to będzie zabawna historia. Perypetie Andrzeja i Kondzia nie skłaniały do zbyt głębokiej refleksji, ale wtedy nie było to najważniejsze. Zdarzają się komediowe dokumenty, ale często czegoś im brakuje. Idealnie byłoby zrobić komedię, która jest o czymś ważnym.

Gdzie znalazłeś Bogdana i Kazię?
Ich normalny dzień wygląda tak: jadą rano do IKEI na Targówku, tam sobie jedzą śniadanie, obiad i siedzą do wieczora. Wartburgiem podjeżdżają pod samo wejście. Szukałem tematu na dokument i kolega, fan starych samochodów, powiedział mi, że zna taką szaloną parę. Wszyscy zlotowicze wiedzą, kim są Bogdan i Kazia. Pojechałem do IKEI, dosiadłem się do nich. Przy pierwszym kontakcie potrafią być dosyć trudni, Bogdan zasypuje cię mnóstwem powiedzeń jak to: „Brzydota jest piękniejsza od ładnoty". Jak przekopiesz się przez nie, docierasz do czegoś głębiej.

Jak reagowali na kamerę?
Pani Kazimiera niedowidzi, więc szybko o niej zapominała, natomiast Bogdan na początku się popisywał, ale w końcu i on się przyzwyczaił. Potrafili zapomnieć o kamerce GoPro na desce rozdzielczej i rozmawiać o ekipie, jak gdyby nigdy nic, np. mówili o mnie: „Gruby jakiś dziwny jest". Myślę, że to absolutny dowód na to, że zapominali o istnieniu kamery. Dla dokumentalisty spełnienie marzeń!

W *Ślimakach* opowieść dyktowały kolejne rozdziały „przewodnika hodowcy", tutaj mamy kino drogi. Ważna jest dla ciebie czytelna struktura w dokumencie?
Podczas dokumentacji zapytałem Bogdana, jakie jest jego marzenie. Powiedział, że chciałby zobaczyć obóz, w którym podczas wojny pracowała mama. I wtedy pomyślałam, że to nada filmowi fabularną strukturę, że wszystko, co chcę opowiedzieć w tej podróży się skropli. Dobrze mieć w dokumencie cel, do którego dążą bohaterowie.

W tytule mamy samochód, w pierwszym ujęciu uwagę widza przykuwa pani Kazia, zaś w filmie zdaje się wieść prym Bogdan...
Początkowo myślałem, że będzie to opowieść o matce i synu. Ale w trakcie montażu, Bogdan zaczął wysuwać się na pierwszy plan. Zrozumiałem, że to film o nim. Jego postawa jest wyjątkowa, nikt nie każe mu zajmować się mamą. Bogdan ją obłaskawia i uspokaja. Jak w scenie, w której Kazia się denerwuje, a on przypomina jej grę z dzieciństwa. Albo gdy ona jest w złym humorze, a Bogdan zaczyna bujać samochodem i mówić to swoje: „Samochód ugina się jak mandolina" i to ją rozśmiesza.

Na jakich emocjach widzów ci zależy?
Jeden z konsultantów montażowych *Najbrzydszego...*, zażartował po filmie, że teraz idzie się przytulić do swojej starej Astry, bo mimo że stara, to najlepszy samochód na świecie (śmiech). Ale tak naprawdę ucieszę się najbardziej, gdy widz po seansie pomyśli o swoich rodzicach, dziadkach. Jeżeli dawno nie dzwonił, to może zadzwoni, zapyta, co słychać. Myślę, że ludzie, którzy mają starszych rodziców, bardzo emocjonalnie potraktują ten film.

Nie bez znaczenia wydaje się to, jak wartburg jest kadrowany. Od środka wydaje się ogromny...
Zrozumiałem, że bałagan w samochodzie to obraz ich niedoskonałego, nieuporządkowanego, ale bardzo osobnego świata.

Z boku wygląda jak z filmów Akiego Kaurismäkiego…
Początkowo trochę przypominało mi to ilustracje z *Małego Księcia*. Ten wąż, który zjada słonia wygląda, jakby właśnie wartburga zjadł!

Nie naigrywasz się z religijności?
Ależ skąd! To rzeczywistość bohaterów, ich świat. Nagraliśmy sceny, w których Bogdan z Kazią jechali do Świebodzina i oglądali największą figurę Jezusa w Polsce. Na zlocie, w kwietniu, nawet ołtarz jest w kształcie samochodu. Wszystkie auta przejeżdżają przez główny dziedziniec, każdy zostaje poświęcony.

Bogdan i Kazia widzieli film?
Nawet nagraliśmy ich reakcje! Pani Kazimiera za każdym razem, gdy widziała siebie, jak krzyczy na Bogdana, Tannhäuser, która rozgrywa się na Zamku Wartburg. W tej operze ma miejsce konkurs na najpiękniej zaśpiewaną piosenkę. U nas jest konkurs na najbrzydszy samochód. I to jest to!

Najbrzydszy samochód świata, reż. Grzegorz Szczepaniak

Bogdan dość specyficznie podchodzi do swojego, bądź co bądź, zabytkowego samochodu. Skleja go taśmą…
Jest dumny z tego, że jego samochód jest najbrzydszy, ale prawda jest taka, że Bogdan i Kazia są bardzo biedni. Bogdan ma tych wartburgów chyba z dziesięć i wszystkie stoją w Markach pod domem. To są rupiecie, a on jeździ samochodem do momentu, aż ten przestaje działać. Za tysiąc złotych kupuje następny. I tak w kółko.

Bogdan żegna się przed jazdą. Na zlocie odczytywane są „przykazania kierowców".
Po raz kolejny w twoim filmie muzyka podkreśla komizm, ale słychać w niej też coś nowego...
Z wykształcenia jestem muzykiem, więc ścieżka dźwiękowa zawsze była dla mnie bardzo ważna. Z podkładem pod komiczne sceny nie było trudno, od razu wraz z kompozytorem Mikołajem Majkusiakiem zdecydowaliśmy się na rubaszny akordeon, ale trudniej było w momentach, które miały wzbudzać melancholię. Muzykę nagrywaliśmy dwa dni z orkiestrą smyczkową, wiolonczelistą i akordeonistą. Użyliśmy fragmentu opery Wagnera. Mało kto zwróci na to uwagę, ale jestem strasznie z tego dumny, że wybraliśmy fragment opery padała ze śmiechu. W trakcie oglądania oczywiście się pokłócili. Ona się denerwowała, że nic nie słyszy, bo Bogdan za dużo gada, a Bogdan szalenie się wzruszył. Gdy powiedziałem mu, że będziemy mieli premierę na Krakowskim Festiwalu Filmowym w sali pełnej ludzi, to się popłakał. 20 lat temu sam kupił kamerę, próbował kręcić mamę. Zawsze chciał ją uwiecznić. Gdy ostatniego dnia zdjęć powiedziałem mu: „Już koniec panie Bogdanie", odpowiedział wzburzony: „Jak to koniec?! Przecież tylko trzy lata kręciliśmy. *Krzyżaków* z 10 lat robili!".

Rozmawiała **Beata Poprawa**

Fot. Marek Kozakiewicz/Materiały prasowe KFF

Laureaci i jury 36. Festiwalu „Młodzi i Film"

PLAC ZABAW NAJLEPSZYM DEBIUTEM ROKU

W Koszalinie – stolicy młodego polskiego kina – oceniano twórczość nowego pokolenia filmowego i wspominano Mistrza Wajdę.

W dniach 19-24 czerwca odbywała się 36. edycja festiwalu „Młodzi i Film" – najważniejszej imprezy prezentującej dokonania młodych polskich twórców filmowych.

„Istotą tego festiwalu są debiutanci – to ich impreza i ich publiczność. To w Koszalinie po raz pierwszy można dostrzec zapowiedź filmowych dróg, którymi za kilka lat może podążyć polskie kino" – mówi Paweł Strojek, dyrektor Centrum Kultury 105 w Koszalinie i dyrektor festiwalu.

Wielkiego Jantara 2017 – główną nagrodę zdobył pełnometrażowy film Bartosza M. Kowalskiego *Plac zabaw*. Jury w składzie: Tomasz Wasilewski (przewodniczący), Agata Buzek, Bogdan Dziworski, Borys Lankosz i Dorota Masłowska przyznało laur „za słuch społeczny i czujność moralną, które w ascetycznej formie oddają tajemnicę zła". Nagrodzony wcześniej, również za najlepszy debiut na ubiegłorocznym festiwalu w Gdyni, dramat to zarazem najbardziej kontrowersyjny polski obraz ostatnich miesięcy, mający równie wielu fanów, co przeciwników. „Punktem wyjścia *Placu zabaw* była historia, która miała miejsce lata temu w Wielkiej Brytanii" – opowiadał o filmie reżyser podczas spotkań z widzami „Szczerość za szczerość". „Na tyle mną wstrząsnęła, że zacząłem dokumentować temat psychopatii dzieci i młodzieży. Nie zawsze wiadomo, co uruchamia gwałtowną agresję. Dzieciaki, które na pozór mają zwyczajne życie, mogą być skłonne do strasznego okrucieństwa. Scenariusz *Placu zabaw* zrodził się z przerażenia i niezrozumienia, skąd bierze się skrajny brak empatii, czy może po prostu zło" – dodawał twórca.

Ex aequo Jantara 2017 im. Stanisława Różewicza za reżyserię otrzymali Rafael Kapelinski (*Butterfly Kisses*) oraz Jan P. Matuszyński (*Ostatnia Rodzina*). Z kolei Jantara 2017 za scenariusz oraz tygodniowy pobyt w Domu Pracy Twórczej Stowarzyszenia Filmowców Polskich w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą zdobyła Karolina Breguła za musical *Wieża*, unikalną i naładowaną absurdem metaforę współczesnej rzeczywistości.

W Konkursie Krótkometrażowych Debiutów Filmowych przyznano trzy nagrody. Jury w składzie: Jacek Borcuch (przewodniczący), Robert Jaszczurowski, Aleksandra Maciuszek, Bronka Nowicka i Mateusz Rakowicz uhonorowało Jantarami 2017 animację *Bankiet* Julii Orlik, dokument *Proch* Jakuba Radeja i fabułę *Najpiękniejsze fajerwerki ever* w reżyserii Aleksandry Terpińskiej (wyprodukowaną przez działające przy SFP Studio Munka).

Ten ostatni obraz opowiada o trójce przyjaciół około trzydziestki, w których wygodne, wielkomiejskie życie wkracza gwałtowny polityczny konflikt, szybko eskalujący w stan przypominający wojnę domową. Inspiracją dla autorki była między innymi sytuacja na Ukrainie. „Mieliśmy na głowie milion drobnych spraw, kiedy tuż obok nas zaczęła toczyć się wojna" – mówi reżyserka. Na festiwal w tym roku zakwalifikowało się aż 13 filmów ze Studia Munka: w tym dwie pełnometrażowe fabuły (*Fale* Grzegorza Zaricznego oraz *Królewicz Olch* Kuby Czekaja, który zdobył Jantara 2017 za zdjęcia Adama Palenty), osiem krótkich metraży oraz trzy dokumenty.

Widzów przyciągały też specjalne sekcje pozakonkursowe, gdzie można było zobaczyć pełnometrażowe dokumenty (sekcja „Na dłuższą metę") oraz zagraniczne debiuty, jak *Park* Sofii Exarchou ze zdjęciami Moniki Lenczewskiej. Obok corocznych atrakcji na scenie muzycznej, odbyły się też ciekawe dyskusje i warsztaty. Warto wymienić chociażby debatę „Literatura a kino gatunkowe", poświęconą pracy konsultantów scenariuszowych, czy spotkanie z Dilcią Barrerą i Kim Yutani – selekcjonerkami Sundance Film Festival, które szczegółowo opowiadały młodym twórcom o zasadach procesu kwalifikacyjnego oraz o ogromnej ilości filmów, jakie selekcjonerzy muszą obejrzeć. Podczas festiwalu z publicznością spotkało się dwóch utalentowanych operatorów. Arkadiusz Tomiak organizował warsztaty filmowe na plaży, a Piotr Sobociński jr opowiadał o swojej pracy nad zdjęciami do *Wołynia* Wojciecha Smarzowskiego.

W związku z obchodami 15. urodzin, Szkoła Wajdy przygotowała specjalny, okolicznościowy pakiet filmów wyreżyserowanych przez jej absolwentów, którzy już odnieśli międzynarodowy sukces. Widzowie mogli obejrzeć m.in. *Ślimaki* Grzegorza Szczepaniaka, *Mlecznego brata* Vahrama Mkhitaryana, *Arię Divę* Agnieszki Smoczyńskiej, *Koniec świata* Moniki Pawluczuk czy *Joannę* Anety Kopacz.

Festiwal pamiętał o zmarłym w październiku zeszłego roku Andrzeju Wajdzie. Podczas gali wyświetlono jego średniometrażowy film science fiction *Przekładaniec* (1968) z Bogumiłem Kobielą w roli głównej. Od początku imprezy trwała również retrospektywa reżysera, podczas której widzowie mogli obejrzeć pięć pełnometrażowych produkcji z jego dorobku (*Pokolenie, Niewinni czarodzieje, Wszystko na sprzedaż, Danton* i *Powidoki*).

Na rynku staromiejskim w Koszalinie można było oglądać wystawę fotograficzną „Andrzej Wajda 40/90". Plenerowa ekspozycja, w porządku chronologicznym, prezentowała wszystkie fabularne filmy mistrza: od *Pokolenia*, debiutu z 1954 roku, aż do jego ostatniego dzieła – *Powidoków* z 2016. Na planszach obok fotosów, werków i plakatów, znajdowały się fotokody, odsyłające do fragmentów filmów i zwiastunów.

Obecność Andrzeja Wajdy przypomniał w katalogu festiwalowym Janusz Kijowski, dyrektor programowy festiwalu: „Po raz pierwszy w tym roku twórcy debiutów filmowych i ich widzowie festiwalowi będą pokazywać swoje prace i oglądać je – trochę w próżni, którą pozostawił po sobie Andrzej Wajda. Był strażnikiem naszej przyzwoitości artystycznej i mistrzem naszego czeladniczego rzemiosła. On rozumiał, kochał i umiał robić kino. A w testamencie zostawił nam *Powidoki*, opowieść o tragicznym losie niezłomnego Artysty! Ten film to przestroga dla Was, debiutanci – musicie w swoich wyborach artystycznych kierować się odwagą i determinacją Władysława Strzemińskiego. Nie chodzić na skróty! Odwagi! Tego Wam życzę, młodzi artyści kina polskiego" – dodał twórca *Indeksu*.

Albert Kiciński

Mirella Zaradkiewicz
i Bartosz M. Kowalski

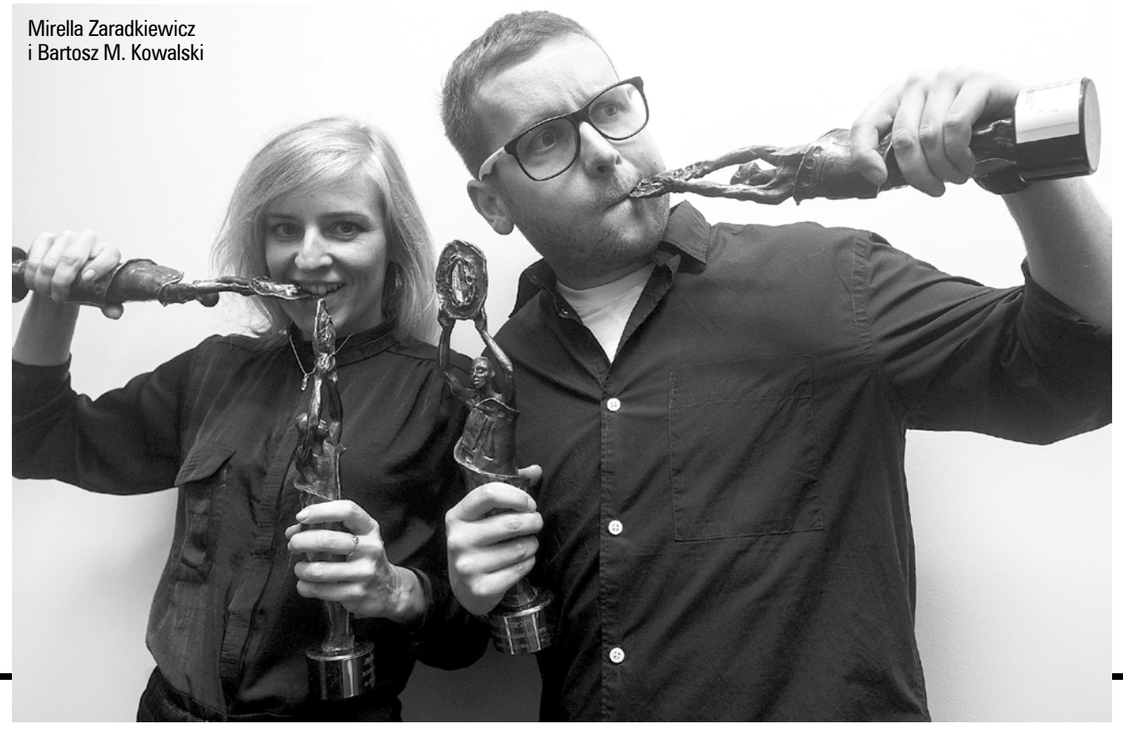

Fot. Sylwia Olszewska/„Młodzi i Film"

Fot. Robert Jaworski/„Młodzi i Film"

ŁĄCZYMY RÓŻNE ŻYWIOŁY

Rozmowa z **Janem A.P. Kaczmarkiem**, *twórcą i dyrektorem festiwalu Transatlantyk*

Przed nami 7. edycja Transatlantyku. Czy pana zdaniem festiwal ewoluuje, co się dało osiągnąć lub zmienić w programie?
Koncepcja jest ta sama. Transatlantyk zrodził się z potrzeby komunikowania. Każdy festiwal powinien zostawiać po sobie uczucie dobrze spędzonego czasu, ale również zmianę, która w nas zaszła. Program filmowy oczywiście przechodzi ewolucję, zawsze dbamy o to, żeby przywozić jak najlepsze filmy. Z reguły mieliśmy dużo premier, teraz też tak będzie. Oprócz tego, są stałe, sprawdzone segmenty, które nas wyróżniają, jak np. Kino Łóżkowe. Kino Kulinarne z kolei robimy we współpracy z Berlinale. Dzięki temu dostajemy najlepsze tytuły w tej tematyce, a następnie kucharz do danego obrazu przygotowuje wybitną kolację.

Za tym też stoi filozofia?
Program nie jest tylko artystyczny oraz związany z gotowaniem, ale wyrósł z potrzeby opierania się niszczeniu żywności oraz jej pośpiesznej konsumpcji, czyli tzw. filozofii free i slow food. Żywność powinna być naturalna, wolna od GMO, a seanse długie, aby rozkoszować się jedzeniem. Jest to odwrotność obiadu w McDonald's. Lubię to zaznaczać, bo ludzie myślą, że taka kolacja opiera się na hedonizmie i luksusie. Ona jest luksusowa, owszem, ale luksus polega na czasie, jakości gotowania i prezentowanych filmach.

To już drugi raz, kiedy festiwal odbędzie się w Łodzi. Zaiskrzyło między nim a miastem?
Łódź była próbą, myślę że całkiem udaną, bo ostatnia edycja przyciągnęła ponad 30 tys. gości. Myśmy się nawzajem obserwowali, bo miasto nie miało wcześniej podobnego festiwalu, niemniej oczekiwania były nieco większe – w Poznaniu mieliśmy 70 tys. uczestników w swoim najlepszym roku. Chcieliśmy zacząć też w tej skali, choć to było niemożliwe. To zmusiło nas do zrewidowania niektórych fragmentów projektu, więc teraz znamy się z Łodzią trochę lepiej. W mieście ciekawi mnie swoisty ruch idei i ogromnych ambicji. Secesyjny, postindustrialny klimat wpływa na niektóre elementy festiwalu i to, że jest żywym miastem z sukcesami i problemami, a ta opozycja sukces-dramat wytwarza potrzebną festiwalowi energię.

Wspominał pan o segmentach programowych. Wraca kino dla dzieci, Kino Klasy B, wspomniane Kino Kulinarne i Łóżkowe. Coś jeszcze?
Gala otwarcia będzie w tym roku związana z tematem festiwalu, którym jest „siła kobiety". Znakomite polskie aktorki i pisarki będą czytały tematyczne teksty przy obecności orkiestry symfonicznej, odbędzie się też dyskusja. To nie jest oczywiście oryginalne, że zauważamy wagę głosu kobiecego, że trzeba się w niego wsłuchać, bo cały świat jest dzisiaj napędzany energią kobiet. To one przypominają o ważnych wartościach, więc będziemy celebrować kobiecość w tym roku również na festiwalu. To temat wejścia, podobnie było z problemem emigrantów w edycji poprzedniej.

Jego sednem jest wciąż tworzenie synergii z połączenia obrazu, dźwięku i dyskusji?
Lubię nazywać Transatlantyk festiwalem nowej generacji, czyli, że to twór intelektualny, który czerpie swoją siłę z interakcji żywiołów. Mamy film, potem ugotujemy do niego coś smacznego, a następnie czeka nas intelektualna debata, w tym roku także pod sztandarem Salonu „Polityki" i Tok FM, której kuratorem jest Rafał Woś. Odbędą się też wykłady w sekcji Edukacja i Inspiracje. Te części syntezujące świat są w programie bardzo ważne. Po 28 latach życia w USA zauważam, że słabość Polski polega na niezrozumieniu świata – nie brakuje nam ambicji ani sukcesów, ale w geopolityce często mylą nam się porządki. Festiwal ma pomóc w transformacji naszej świadomości, a wychodząc z niego, jesteśmy co najmniej ciekawi poruszanych treści. Kompozytor z natury ma życie introwertyczne, studia kompozytorskie są zamknięte, a ja zawsze miałem głód spotykania się z ciekawymi ludźmi. Jestem z wykształcenia prawnikiem i tkwi we mnie zainteresowanie potrzebami społecznymi. Film, muzyka i debata mają emocjonalną siłę, która jest przyczynkiem do zmian.

Jak pan widzi Transatlantyk na mapie festiwalowej w Polsce?
Uważam go za jeden z najważniejszych polskich festiwali. Komentowano nas w „Variety", „Hollywood Reporter", a nawet „New York Times" pisał o naszym projekcie Kina Kulinarnego. To jest sukces. Transatlantyk wciąż kieruje się tym wykutym przeze mnie terminem „glokalności", czyli lokalnością i globalnością zarazem. Lokalny, bo osadzony w konkretnym miejscu, któremu służymy w pierwszej kolejności, a globalny, bo wsłuchujemy się w planetę i chcemy, by nasz głos powędrował dalej. Częścią koncepcji jest przywożenie, głównie ze Stanów, ludzi z sukcesem, którzy będą prowadzić zajęcia. Nasza świadomość powinna być zbudowana z dwóch żywiołów – amerykańskiego, opartego na rynku, oraz europejskiego, opartego na publicznych pieniądzach i autorskości wypowiedzi. Kiedy zderzą się w sposób inteligentny, może to być z pożytkiem dla filmu i świadomości twórczej. Zapraszamy również na pierwszą edycję Lodołamacza. To panele dyskusyjne skoncentrowane na różnych aspektach funkcjonowania lokalnej branży filmowej pod przewodnictwem tych, którym już się udało.

Jan A.P. Kaczmarek

Transatlantyk wciąż kieruje się terminem „glokalności"

Przyjedzie Edward Norton. Trudno było pozyskać gwiazdę tej wielkości? Jak to się robi?
Pisze się do takiej osoby i ona odpowiada tak albo nie (śmiech). Gościliśmy już osobistości, ale to rzeczywiście najbardziej rozpoznawalna gwiazda, która zawita na festiwal. Bardzo interesujący człowiek, aktywista walczący z globalnym zanieczyszczaniem wody. Najciekawsze gwiazdy angażują się w działalność społeczną, a on jest chlubnym tego przykładem. Zapraszając na festiwal, myślimy o kimś, kto ma wysoką świadomość problemów świata. Odwiedzi nas również Lucrecia Martel, znakomita argentyńska reżyserka. Oprócz Master Class oraz spotkań z mediami, odbędą się projekcje filmów z Nortonem, m.in. *Fight Club*. To obraz wysoce profetyczny, który przewidział współczesną nadkonsumpcję i przemoc na własne życzenie. Boks jest przy tym archaiczną zabawą, ludzie wolą zamknąć się w klatce i bić do upadłego. Bardzo aktualne kino, jak i hasło, które wypowiada główny bohater: „kupujemy rzeczy, których nie potrzebujemy, za pieniądze, których nie mamy". Rzeczywiście zauważalna jest histeria związana z przybyciem aktora, szczególnie wśród płci pięknej, co jest bardzo miłe, ale też rzutuje na środki bezpieczeństwa.

Festiwal słynie z konkursów muzycznych. Jeden polega na komponowaniu do obejrzanych fragmentów filmu. Ciekawe, jak sprawdzić, czy materiał nie został przygotowany przez uczestników wcześniej.
Transatlantyk Film Music Competition oraz Transatlantyk Instant Composition Contest to prestiżowe konkursy, a ten pierwszy dotyczy tworzenia kompozycji fortepianowej spójnej z obrazem. Musi być spójna, reagować na film. Jeśli nie widać reakcji, to oznacza, że coś jest nie w porządku, pojawia się obojętność na obraz i jury to widzi. Emocji nie da się udawać.

Rozmawiał **Jakub Koisz**

Fot. Beata Zawrzel/Reporter

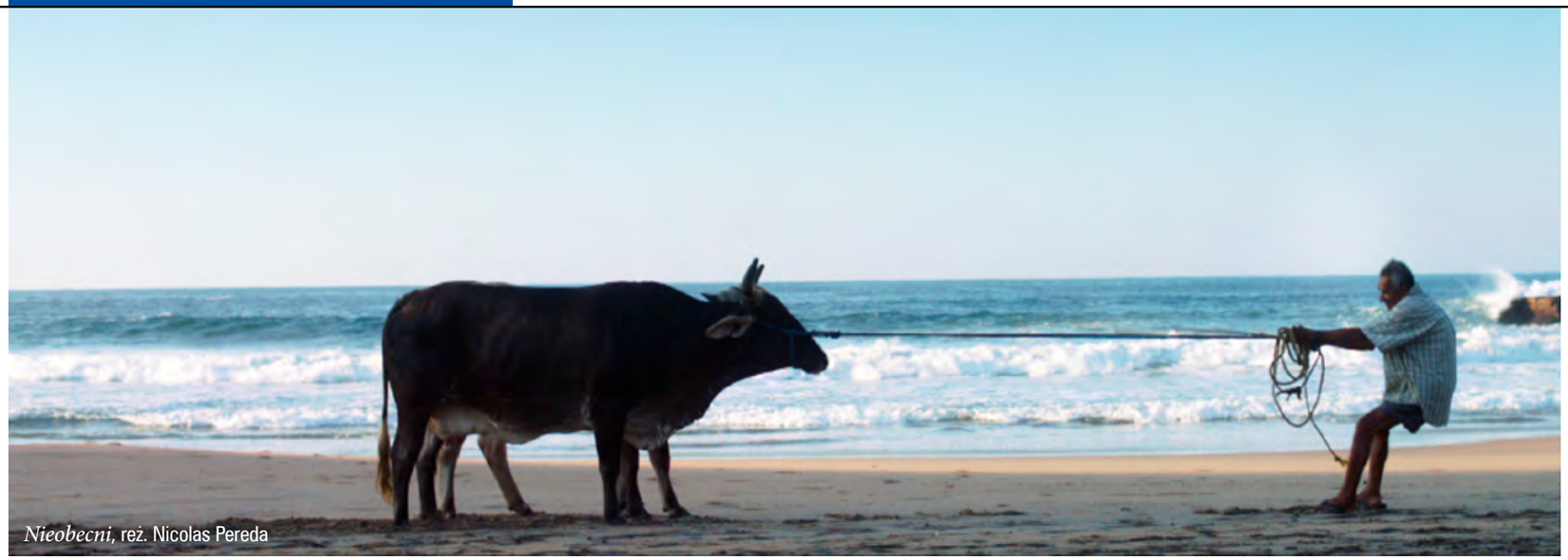

Nieobecni, reż. Nicolas Pereda

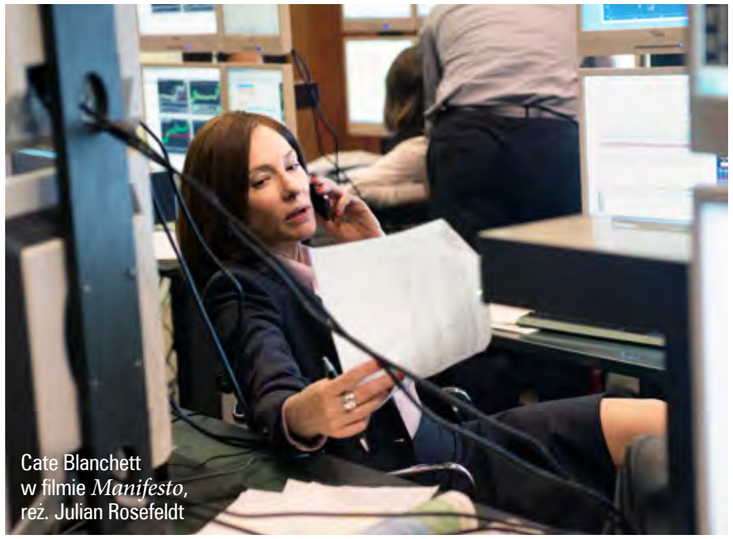

Cate Blanchett w filmie *Manifesto*, reż. Julian Rosefeldt

WROCŁAW ZAPRASZA!

Głośne premiery, klasyka, awangarda, bogactwo tematów i form filmowych – to już tradycja na Nowych Horyzontach.

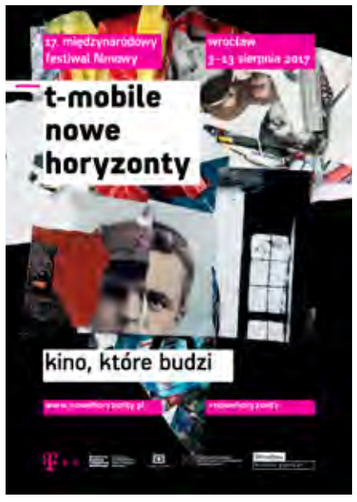

17. edycja Międzynarodowego Festiwalu Filmowego T-Mobile Nowe Horyzonty zapowiada się, jak zwykle, imponująco. Spore zainteresowanie wzbudzi zapewne seans nagrodzonego Złotą Palmą w Cannes *The Square* Rubena Östlunda. We Wrocławiu pokazane zostaną także filmy innych mistrzów kina europejskiego – Andrieja Zwiagincewa (*Niemiłość*) i Akiego Kaurismäkiego (*Po tamtej stronie*).

Powody do zadowolenia będą mieli fani kinowej klasyki. W programie Nowych Horyzontów znajdzie się retrospektywa najsłabiej znanego w Polsce twórcy francuskiej Nowej Fali , zmarłego w 2009 roku Jacquesa Rivette'a. Na festiwalu zaprezentowanych zostanie kilkanaście filmów reżysera kojarzonego przede wszystkim z zamiłowaniem do improwizacji i łamania reguł klasycznej narracji. W programie retrospektywy znajdzie się m.in. trwające niemal 13 godzin, luźno inspirowane „Komedią ludzką" Balzaka *Out 1* z popisową rolą Jean-Pierre'a Léauda.

Bohaterem festiwalowej retrospektywy będzie także Fred Kelemen – operator dzieł Béli Tarra, a także twórca utrzymanych w estetyce *slow cinema* filmów, których wielbicielką była sama Susan Sontag. Program wypełnią wszystkie reżyserskie próby Kelemena, łącznie ze zrealizowanymi w 2016 roku *Sarajewa pieśniami o nieszczęściu*. Niemiecki twórca przyjedzie do Wrocławia, by zaprezentować swe filmy osobiście.

Jako jedno z największych wydarzeń festiwalu reklamowane są pokazy awangardowego obrazu *Manifesto* w reżyserii Juliana Rosefeldta. Niekwestionowaną gwiazdą tego niecodziennego projektu jest Cate Blanchett, która wciela się na ekranie w aż 13 ról.

Wrocławska impreza obfituje także w interesujące sekcje tematyczne. Ważną część tegorocznego festiwalu stanowić będzie przegląd nowego kina izraelskiego. Zaliczane do niego filmy, choć wciąż słabo znane w Polsce, od kilku lat cieszą się rosnącą popularnością na całym świecie. Włączone do programu przeglądu dzieła oscylują zwykle wokół takich tematów, jak feminizm, prawa mniejszości i ścieranie się nowoczesności z konserwatyzmem. Szczególnie ciekawie zapowiada się w tym kontekście seans – uznanego za rewelację zeszłorocznego festiwalu w Locarno – *People That Are Not Me*, którego reżyserka Hadas ben Aroya bywa nazywana izraelską Leną Dunham.

Wielbicielom kina eksperymentalnego powinna przypaść do gustu nowa sekcja – „Lost, Lost, Lost", na którą złożą się filmy reżyserów dobrze znanych już nowohoryzontowej publiczności. Wśród nich znajdzie się m.in. – oparte na bestsellerowej powieści Gerbranda Bakkera – *Na górze cisza* Holenderki Nanouk Leopold, czy zrealizowani przez Meksykanina Nicolasa Peredę *Nieobecni*.

Ciekawie zapowiada się także sekcja „Kino protestu", w ramach której pokazane zostaną dzieła przepełnione buntowniczą energią i pragnące wywrzeć wpływ na otaczający świat. Choć w programie przeglądu dominować będą filmy współczesne, takie jak *Być może piękno umocniło naszą determinację* Philippe'a Grandrieux, nie zabraknie w nim także klasyków w rodzaju głośnego *Daleko od Wietnamu* z 1967 roku.

Jak przystało na imprezę organizowaną z rozmachem, wrocławski festiwal nie ogranicza się do kina i oferuje uczestnikom również wartościowe propozycje z dziedziny sztuki współczesnej i muzyki. Szczegółowe informacje znajdują się na stronie festiwalu: www.nowehoryzonty.pl. Tegoroczna edycja odbędzie się w dniach 3-13 sierpnia.

Piotr Czerkawski

Terry Notary w filmie *The Square*, reż. Ruben Östlund

Niemiłość, rez. Andriej Zwiagincew

Fot. Materiały prasowe/T-Mobile Nowe Horyzonty (x2)

Fot. Materiały prasowe/T-Mobile Nowe Horyzonty (x3)

DOCENIAJĄ NAS ZA ODWAGĘ

Rozmowa z Marcinem Pieńkowskim, *dyrektorem artystycznym festiwalu Nowe Horyzonty*

Marcin Pieńkowski

Fot. Kamil Piklikiewicz/DDTVN/East News

Od imprez pokroju Nowych Horyzontów oczekuje się jednocześnie potwierdzania dotychczasowej jakości i oferowania widzom ciągle nowych atrakcji. Czego możemy spodziewać się po tegorocznej edycji festiwalu?
Zmiany na pewno nie będą duże, bo sygnały od widzów, a także zwiększająca się z roku na rok frekwencja, wskazują, że jako festiwal nieustannie idziemy w dobrym kierunku. Niemniej, parę elementów na pewno doczeka się modyfikacji. Sporo czasu spędziliśmy ostatnio z Romanem Gutkiem na rozmowach o festiwalowych konkursach. Doszliśmy do wspólnego wniosku, że dziś na całym świecie jest ich zwyczajnie za dużo, a zdobywane przez filmy nagrody tracą przez to na prestiżu. Na naszym festiwalu chcemy pójść pod prąd tej tendencji i ograniczyć się wyłącznie do – będącego naszą wizytówką od lat – Międzynarodowego Konkursu Nowe Horyzonty.

Co w takim razie z cieszącym się sporą popularnością Konkursem Filmów o Sztuce?
Sekcja pozostanie, oczywiście, ale zamieni się po prostu w przegląd, w którym nie będą przyznawane nagrody. Analogicznie postąpimy z sekcją filmów krótkometrażowych i prezentującymi dokonania lokalnych filmowców „Wrocławskimi Horyzontami" (dawniej Konkurs Powiększenie).

Czy skupienie większej uwagi na Konkursie NH sprawi, że będzie on wyglądał inaczej niż w latach ubiegłych?
Ewolucja jest nieunikniona. Przed laty Konkurs służył nadrabianiu zaległości i odkrywaniu dla nowohoryzontowej publiczności uznanych już na świecie twórców, takich jak Bruno Dumont, Tsai Ming-liang czy Apichatpong Weerasethakul. Dziś wszyscy ci reżyserzy mają już w Polsce wiernych fanów, a my możemy skupić się na promowaniu młodych talentów, których przez cały rok wypatrujemy na małych festiwalach bądź w pobocznych sekcjach największych imprez.

Czym konkretnie kierowaliście się podczas dokonywania tegorocznej selekcji konkursowej?
Bardzo chcieliśmy, aby jej rezultatem stała się możliwie największa różnorodność. Wbrew obawom części naszych widzów, „nowohoryzontowość" niekoniecznie musi oznaczać wolne tempo, długie ujęcia i brak tradycyjnie rozumianej fabuły. Dla takich filmów, oczywiście, również znajdzie się miejsce w Konkursie, ale oprócz nich pokażemy także tytuły, których treściowa i formalna odwaga przejawia się w zupełnie inny sposób. Osobiście bardzo jestem ciekaw, jak nasza widownia przyjmie np. *Serce miłości* Łukasza Rondudy.

Obok niszowego Konkursu w programie festiwalu tradycyjnie znajdzie się sekcja Panorama, w ramach której pokażecie filmy nagrodzone na najważniejszych światowych imprezach.
Jesteśmy dumni z tego, że mamy w programie – uhonorowany Złotą Palmą w Cannes – *The Square* Rubena Östlunda czy *Niemiłość* Zwiagincewa. Niemniej są to wybory bardzo bezpieczne, na których nie chcemy poprzestawać. Jako organizatorzy czujemy się w obowiązku, by wyjść naprzeciw oczekiwaniom także tej części publiczności, która chce, by wytrącać ją z równowagi i stawiać pod ścianą. Czasem bywało tak, że niektóre filmy uznawałem za zbyt manieryczne, ale inni selekcjonerzy przekonywali mnie, żeby umieścić je w programie, bo dla wielu widzów mogą okazać się objawieniami.

W zeszłym roku takim hitem było prowokacyjne *W pionie* Alaina Guiraudie.
Sukces tego filmu potwierdza bliską mi tezę, że kino „nowohoryzontowe", czy w ogóle artystyczne, nie musi być smutne. Widać to było na tegorocznym Berlinale, na którym zaprezentowano pełne humoru *Po tamtej stronie* Akiego Kaurismäkiego i – nagrodzoną ostatecznie Złotym Niedźwiedziem – *Duszę i ciało* Ildikó Enyedi. Podobną tendencję można było zaobserwować też w Cannes. Wspomniany *The Square*, który wygrał festiwal, to właściwie surrealistyczna komedia w stylu Luisa Buñuela.

W materiałach promocyjnych kładziecie duży nacisk na tegoroczną sekcję o nazwie „Kino protestu".
Liczymy, że dzięki pokazanym w niej filmom skłonimy ludzi do tego, by nie tylko chodzili razem do kina i klubu festiwalowego, lecz w międzyczasie żywo dyskutowali o tym, co właśnie zobaczyli. Temat „protestu" wydaje się pod tym względem nośny o tyle, że wystarczy wyjrzeć za okno bądź włączyć telewizor, by zorientować się, że żyjemy w świecie, w którym jest się przeciwko czemu buntować. Twórcy filmowi doskonale to zresztą rozumieją i potrafią nie tylko błyskawicznie reagować na rzeczywistość, lecz czasem – jak Bertrand Bonello, reżyser *Nocturamy* opowiadającej o grupie młodych ludzi dokonujących zamachu terrorystycznego w Paryżu – wręcz ją wyprzedzać.

Nowe Horyzonty mają z pewnością bogaty program, ale to samo można by powiedzieć o kilku innych festiwalach. Co w takim razie decyduje o wyjątkowości waszej imprezy?
Zabrzmi to bardzo poważnie, ale naprawdę uważam Nowe Horyzonty za coś w rodzaju fenomenu socjologiczno-kulturowego. Festiwal rodził się w 2001 roku w specyficznych warunkach, gdy imprez filmowych było raptem kilka, a apetyt widzów na dobre kino wydawał się nieprawdopodobny. Jedną z nielicznych osób, które umiały go zaspokoić był Roman Gutek, dzięki któremu do polskiej dystrybucji trafiały filmy takich twórców, jak Pedro Almódovar czy Lars von Trier. Gdy ktoś taki ogłosił, że organizuje festiwal, widzowie po prostu mu zaufali. W ten sposób stopniowo zaczęło wytwarzać się coś w rodzaju „pokolenia Nowych Horyzontów", którego przedstawiciele – mimo upływu lat – wciąż żyją kinem, traktują twórców filmów artystycznych jak gwiazdy i tłumnie zapełniają sale kinowe. Sam czuję się pełnoprawnym członkiem tego grona, bo już przed laty jeździłem do Cieszyna, gdzie zetknąłem się choćby z twórczością Rainera Wernera Fassbindera, którego filmy były wówczas w Polsce zupełnie nieosiągalne.

Dziś jednak czasy się zmieniły, a wszystkie dzieła Fassbindera można zamówić za pomocą jednego kliknięcia na eBayu.
Fakt, ale dzieła wielu wybitnych reżyserów wciąż pozostają trudne do zdobycia. Tak dzieje się chociażby z twórczością bohatera naszej tegorocznej retrospektywy Jacquesa Rivette'a. Na festiwalu pokażemy wszystkie jego najgłośniejsze filmy, w tym słynny *Out 1*, który trwa prawie 13 godzin. Ktoś mógłby powiedzieć, że to szaleństwo, ale myślę, że wiele osób docenia nasz festiwal właśnie za manifestującą się w podobnych gestach odwagę. Gdy idzie o selekcję, nie boimy się naprawdę niczego. Jeśli uważamy dany film za wartościowy, pokażemy go niezależnie od tego, że ktoś potem napisze na naszym Facebooku komentarz w stylu „Co to w ogóle było?". Zwykle jest zresztą tak, że podobna opinia jest kontrowana przez dziesiątki głosów w obronie filmu.

Na koniec chciałbym, żebyś puścił wodze fantazji i powiedział, jak wyglądałaby idealna edycja Nowych Horyzontów według Marcina Pieńkowskiego?
Marzę o tym, by do Wrocławia przyjechał w końcu podziwiany przeze mnie Aki Kaurismäki. Byłoby świetnie gościć także innych lubianych przez naszą publiczność twórców, jak Michale Haneke albo Apichatpong Weerasethakul. Jeśli chodzi o klasyków, których retrospektywy chciałbym na festiwalu pokazać, to jest ich tak wielu, że na wymienienie nazwisk zwyczajnie nie starczyłoby nam miejsca.

Rozmawiał **Piotr Czerkawski**

PODWÓJNE TROFEUM MIKOŁAJA TRZASKI

Kolejny sukces „nadwornego" kompozytora Wojciecha Smarzowskiego i kolejny niezapomniany koncert na zakończenie festiwalu.

Bezapelacyjnym zwycięzcą 6. edycji Festiwalu Filmowego im. Krzysztofa Komedy oraz laureatem Grand Prix Komeda – Muzyka Polskiego Filmu w Ostrowie Wielkopolskim został Mikołaj Trzaska, autor partytury do *Wołynia* Wojciecha Smarzowskiego. Do niego trafiła również nagroda specjalna mecenasa festiwalu – firmy Pupil Foods, co zapewne bardzo ucieszyło nie tylko laureata, ale i jego psa.

Trzaska triumfował w Ostrowie Wielkopolskim już po raz drugi, w 2013 roku podczas 2. edycji festiwalu uhonorowano go za muzykę do *Róży* (2011) Smarzowskiego, ex aequo z Bartoszem Tomaszkiem i Adamem Niedzielinem, autorem muzyki do *Heńka* (2010) Elizy Kowalewskiej i Grzegorza Madeja. Tym razem jury, obradujące pod kierunkiem Tomasza Lacha, nie miało żadnych wątpliwości. Grand Prix przyznano jednogłośnie, i to w ekspresowym tempie, choć konkurencja była ostra (m.in. muzyka Bartłomieja Gliniaka z *Na granicy* Wojciecha Kasperskiego czy Janusza Wojtarowicza i Motion Trio ze *Szczęścia świata* Michała Rosy). Trzaska pozostawił innych kompozytorów daleko w tyle. Po prostu muzyka, jaką stworzył do *Wołynia*, tak znakomicie korespondująca z warstwą obrazową filmu, zdarza się w kinie niezwykle rzadko. Jurorzy nie mieli wątpliwości, że tandem twórczy Trzaska – Smarzowski (spektakl *Kuracja* oraz filmy: *Dom zły*, *Róża*, *Drogówka*, *Pod Mocnym Aniołem*, *Wołyń*) podąża podobnym traktem artystycznym, jak kiedyś duet Komeda – Polański. Notabene, podczas festiwalowej gali z ekranu odezwał się Roman Polański, gratulując udanego festiwalu i zapewniając, że być może kiedyś uda mu się w nim osobiście uczestniczyć.

Mikołaj Trzaska

Fot. Materiały prasowe/Festiwal Filmowy im. Krzysztofa Komedy (x2)

Duet Trzaska – Smarzowski pracuje dość nietypowo, tzn. z jednej strony reżyser daje kompozytorowi całkowicie wolną rękę, z drugiej „przywiązuje" go do przygotowywanego filmu już od etapu pisania scenariusza. Dzięki temu kompozytor jest blisko bohatera niejako od jego narodzin. Trzaska nie skomponował do *Wołynia* muzyki ilustracyjnej. Często sięgając po rozwiązania kontrapunktyczne, stworzył przejmujący pejzaż psychologiczny snutej przez Smarzowskiego opowieści. Tak naprawdę, w pełni można ją docenić, słuchając płyty, w filmie znalazły się bowiem tylko jej fragmenty. Jeden z motywów przewodnich – „Miłość ukryta w ogniu" – którego wersja marszowa rozpoczyna płytę, a elegijna – kończy, to bez wątpienia jeden z najbardziej przejmujących, a zarazem najpiękniejszych tematów w dziejach polskiej muzyki filmowej. Towarzyszy finałowej scenie wizyjnej *Wołynia*, a także napisom końcowym, które choć długie – szkoda, że tak krótkie… Po wybrzmieniu ostatnich taktów, których dramaturgię dodatkowo wzmacnia liryczne murmurando, publiczność długo nie wstaje z foteli...

Finałową galę ostrowskiego festiwalu uświetnił znakomitym koncertem Nigel Kennedy, mieszkający w Krakowie angielski wirtuoz skrzypiec, grający z równym powodzeniem Bacha, Vivaldiego, Hendrixa czy Komedę. W Ostrowie Wielkopolskim, zwłaszcza słynne kompozycje tego ostatniego, z nieśmiertelną kołysanką z *Dziecka Rosemary* na czele, zabrzmiały olśniewająco. Towarzyszyli mu, również wspaniali: Paweł Tomaszewski (instrumenty klawiszowe), Tomasz Kupiec (bas) i Adam Czerwiński (perkusja). A za rok – jak zapowiedziano podczas finałowego wieczoru – koncert formacji pod wodzą tegorocznego laureata.

JERZY ARMATA

Stowarzyszenie Filmowców Polskich

ZAPRASZAMY

DO DOMU PRACY TWÓRCZEJ I RESTAURACJI
STOWARZYSZENIA FILMOWCÓW POLSKICH
„STARA ŁAŹNIA"
W KAZIMIERZU DOLNYM

MALOWNICZE POŁOŻENIE W SERCU KAZIMIERZA DOLNEGO
INSPIRUJĄCE WNĘTRZA I TWÓRCZA ATMOSFERA
MIĘDZYNARODOWA KUCHNIA ORAZ BOGATA KARTA WIN I ALKOHOLI
OGRÓDEK LETNI I PLENEROWE KINO
SPECJALNE CENY DLA CZŁONKÓW SFP

REZERWACJE DLA CZŁONKÓW SFP: (+48) 22 556 54 85, A.KILISZEK@SFP.ORG.PL
REZERWACJE: (+48) 81 889 13 50, REZERWACJA@RESTAURACJALAZNIA.PL

UL. SENATORSKA 21, 24-120 KAZIMIERZ DOLNY, WWW.RESTAURACJALAZNIA.PL

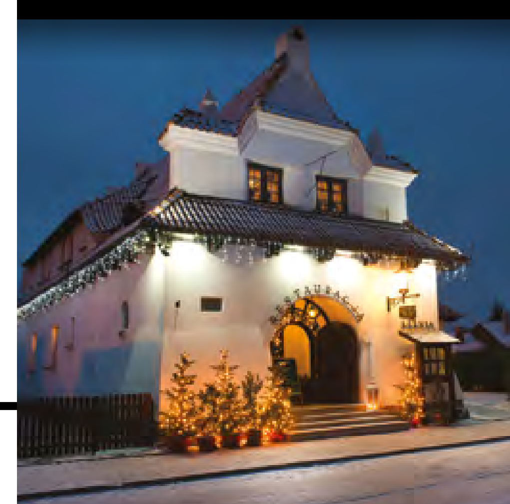

Zielone Studio – warsztaty dla profesjonalistów

Z KAMERĄ WŚRÓD DRZEW...

Lasy, zwierzęta, woda – wszystko, co natura stworzyła, a filmowcy uwiecznili w swych obrazach – można było oglądać w Łodzi.

Hasło 17. Międzynarodowego Festiwalu Filmów Przyrodniczych im. Włodzimierza Puchalskiego w Łodzi (7-11 czerwca), brzmiało: „Lasy w kulturowym krajobrazie Europy" i wpisało się w trwającą od pewnego czasu debatę na temat drzew, lasów, a osobliwie Puszczy Białowieskiej.

Najważniejszy jest międzynarodowy konkurs filmowy, w którym pokazano 41 filmów z 9 krajów. Dla znacznej części uczestników istotne są działania edukacyjne, wystawy tematyczne, sesje, seminaria, warsztaty dla adeptów fotografii i X Muzy, konkursy dla młodzieży. Wszystko wokół hasła programowego, wiele więc filmów działo się w lesie i dotyczyło problemów, którymi żyje nie tylko Polska.

Kilka obrazów wydało się ważnymi oraz aktualnymi tu i teraz. Austriacka *Odnowa pierwotnego lasu* (reż. Rita Schlamberger) pokazuje „cud samoistnego odtworzenia się lasu", jak proces ten określił przewodniczący jury Andrzej Bednarek podczas zamknięcia festiwalu. W głębi Parku Narodowego Kalkalpen w Alpach pozostawiony został przed ćwierćwieczem las, który sam się regeneruje i powraca do naturalnego stanu pierwotnego. To, co dla postronnego obserwatora może wydać się chaotyczne i niezrozumiałe, w naturze jest jasne i celowe, a co ważniejsze – ten las już żyje i po 115 latach wróciły do niego rysie! Film został wyróżniony Nagrodą prezesa Stowarzyszenia Filmowców Polskich; nie była to zresztą jedyna nagroda za podjęcie podobnej tematyki. Obraz lasu alpejskiego (stosunkowo niedaleko od Wiednia) u podnóża masywu Ötscher, gdzie można spotkać najstarsze w tym kraju drzewa, gdzie żyją wilki, rysie i wiele drapieżnych, rzadkich ptaków, pojawił się w filmie *Majestatyczny olbrzym – raj wydry w krainie głuszca* (reż. Franz Hafner, Nagroda Lasów Państwowych). W Słowacji znajduje się Dobročský Prales, jeden z najstarszych w Europie rezerwatów przyrody, w którym od stu lat nie prowadzi się żadnej ludzkiej działalności, prawdziwy ostęp – mówiąc słowami Adama Mickiewicza. W filmie *Dobroczski las pierwotny* (reż. Zdeno Vlach, Nagroda Polskiego Towarzystwa Chirurgów Drzew) mamy okazję wejść do środka tego lasu i oglądać go we wszystkich porach roku. Nasze polskie lasy też kilkakrotnie pojawiały się na ekranie, ale żaden z pokazanych obrazów nie był tak fascynujący, jak te nagrodzone. Ciekawiej wyglądało to na wystawach. Wielkie brawa dla organizatorów za dwie odmienne, a komplementarne ekspozycje, dodatkowo umieszczone w jednej przestrzeni. Wystawę „Przyroda Puszczy Białowieskiej" przygotował Białowieski Park Narodowy – przedstawia ona fascynujące (i piękne!) obrazy przyrody uchwycone przez fotografów. Jest swoistym głosem ostrzeżenia: „Patrzcie, jak jest pięknie, ale to od nas zależy, czy nasze wnuki też zobaczą taki świat".

Drugą wystawę przygotowało Ministerstwo Środowiska. Już jej tytuł „Puszcza Białowieska – lasy naturalne czy też dziedzictwo kulturowe miejscowej ludności" jest w pewnym sensie ustawieniem problemu. Puszcza to, poza ścisłym rezerwatem i dość licznymi enklawami chronionymi, przede wszystkim las ważny dla gospodarki kraju i miejsce pracy okolicznej ludności.

Sądząc po nagrodach, jakie otrzymali polscy twórcy, od lasu bliższe nam są raczej wody i bagna. *Bagna są dobre* – Tomasz i Michał Ogrodowczyk w filmie pod takim tytułem pokazują Park Narodowy „Ujście Warty", w którym trwa żmudny proces przywracania naturze obszarów bagiennych, zmeliorowanych i częściowo osuszonych przed trzystu laty. Realizowany pięć lat film otrzymał nagrodę za walory edukacyjne. Za zdjęcia Nagrodą im. Janusza Czecza wyróżniono pracę Józefa Romasza w *Żywocie chruścika* (reż. Zbigniew Bączyński i Monika Zawadzka). Obraz powstał w łódzkiej Wytwórni Filmów Oświatowych, która nawiązuje do wielkich tradycji i osiągnięć poprzedników. A tytułowy chruścik jest niewielkim (2-40 mm) wodnym owadem. Jego larwa potrafi budować domki z fragmentów liści, ziaren piasku, kawałków muszli, bez których nie byłaby w stanie przetrwać.

Filmowcy przyrodnicy, którzy otrzymali teraz znakomite narzędzia (lekkie, wodoszczelne kamery, niemal bezszelestne drony), są szczególnie wyczuleni na wszelkie zakusy polityków, ekonomistów – zwłaszcza te mające rzekomo służyć klimatowi. W filmie *Szaleństwo hydroelektryczne – destrukcja rzek na Bałkanach* (reż. Birgit Hermes, Niemcy) pokazany został paradoks: w imię tworzenia odnawialnych źródeł energii buduje się tamy i elektrownie na dzikich, naturalnych rzekach na Bałkanach. Wedle niektórych szacunków ma ich powstać 2700! Niszczy się w ten sposób naturalne krajobrazy i ekosystemy. Jury wyróżniło ten obraz właśnie za walory publicystyczno-reportażowe.

Projekcja plenerowa

W konkursie znalazł się też znany, pokazywany i nagradzany na świecie dokument Krystiana Matyska, wielokrotnego laureata poprzednich edycji tego festiwalu, *Łowcy miodu*. Autor pokusił się o nową formułę, bardzo osobisty sposób pokazania procesu odradzania się tradycyjnego bartnictwa, prezentując przy okazji różne jego odmiany w odmiennych, często trudno dostępnych, miejscach na świecie. Otrzymał za to aż dwie nagrody: Specjalną Jury oraz Lasów Państwowych.

Grand Prix – Nagroda PISF i 30 tys. euro trafiły do słowackiego twórcy Erika Balaža za *Życie w obłokach*. To, mówiąc słowami Andrzeja Bednarka, „obraz kompletny, doskonale zrealizowany w trudnych warunkach terenowych i pogodowych". Film opowiada o kozicach żyjących od 10 tys. lat w Tatrach. Pokazuje je w pełnym cyklu rocznym, w warunkach surowej zimy i pozostałych pór, z czyhającymi niebezpieczeństwami oraz zagrożeniami dla dorosłych i młodych kozic. Film-poemat na cześć naturalnego piękna, ale i niezmiennych praw przyrody, której człowiek nie zdołał popsuć.

Festiwal organizowany jest przez Stowarzyszenie „Film-Przyroda-Kultura", współpracują przy nim: WFO Sp. z o.o., Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 7 w Łodzi, ŁDK i Stowarzyszenie „Łódź Filmowa".

Mieczysław Kuźmicki

Fot. Jacek Lukasiewicz

Fot. Mikołaj Zacharow, Materiały prasowe/Międzynarodowy Festiwal Filmów Przyrodniczych

Zawód: producent

Z Andrzejem Stacheckim

rozmawia **Bartosz Czartoryski**

Pańska firma producencka V-Film działa we Wrocławiu i zastanawiam się, czy gdyby zdecydował się pan na przenosiny do Warszawy, kojarzonej jako centrum działań filmowych w Polsce, zmieniłoby to coś w pańskiej działalności?
Myślę, że tak, bo zapewne udałoby się i inicjować, i realizować więcej projektów, gdyż tam znajduje się znaczna część środowiska. A kontakt z twórcami jest zarzewiem każdej myśli producenckiej, który inicjuje kolejne przedsięwzięcia. W Warszawie są też instytucje finansujące, począwszy od Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, są telewizje, potencjalni sponsorzy, bo tak mamy ten kraj scentralizowany. Lecz to, że Wrocław nie jest centrum filmowym daje niekiedy szansę robić rzeczy po swojemu, może czasem nieco dłużej, ale bywa, że z ciekawszymi efektami. Przygotowujemy np., już od paru lat, z Waldemarem Krzystkiem serial *Dom pod Dwoma Orłami* i mam nadzieję, że na początku przyszłego roku produkcja ruszy, bo będzie to nie lada wydarzenie.

Bo...?
Bo takiego wysokonakładowego historycznego serialu z Wrocławiem w tle, który opowiada o poniemieckiej historii tej części Europy, o ludności napływowej, o tym, jak polskość się tutaj rodziła, jeszcze u nas nie było.

I to poniekąd udowadnia, że w kontekście tego, o czym przed chwilą mówiliśmy, Dolny Śląsk nie jest jakąś prowincją polskiego przemysłu filmowego, prawda?
O tak, dzięki temu, że działa tutaj Odra-Film czy Wrocław Film Commission, są środki publiczne, samorządowe i miejskie przeznaczane na produkcję filmową. Niestety, coraz mniej, ale są. I to jest przyczyna, dla której pojawiają się ważne tytuły, jak *Sługi boże* czy *Pokot* Agnieszki Holland, który również na Dolnym Śląsku był kręcony. Cieszy mnie to, bo pozwala istnieć przemysłowi filmowemu, a ten przemysł to ludzie, fachowcy, ci, którzy są za kamerą, na drugim, trzecim planie, ale dzięki ich umiejętnościom nasze kino nie odbiega od produkcji z reszty Europy.

Czy przynależność do Stowarzyszenia Filmowców Polskich pomaga panu w pracy?
Przy pracy producenckiej członkostwo w Stowarzyszeniu nie przekłada się bezpośrednio na żadne korzyści. Bo teoretycznie producentem może być każdy i liczy się to, czy potrafi dotrzeć do odpowiednich osób i przekonać je do, np. sfinansowania filmu. Nie ma znaczenia, czy jestem członkiem SFP. Stowarzyszenie jest organizacją dla twórców dzieła i ma reprezentować ich interesy przez skuteczne ściąganie tantiem i należności związanych z ich pracą oraz wspomagać w działalności socjalnej, reprezentować w innych instytucjach. Producentom pomaga Krajowa Izba Producentów Audiowizualnych, bo przynależność do tej instytucji jest jednak pewnym wyznacznikiem jakości pracy, trzeba spełnić określone warunki, aby móc się tam zapisać. KIPA prowadzi warsztaty, szkolenia, finansuje różne inicjatywy i pomaga w kontaktach zewnętrznych.

Niejednemu kinomanowi wydaje się, że rola producenta jest kontrastowa do roli twórcy, bo jednemu zależy na

Fot. Małgorzata Iwanicka

Andrzej Stachecki

Kino gatunkowe jest u nas traktowane nieco po macoszemu, dlatego chciałbym to zmienić

wartości komercyjnej, a drugiemu na artystycznej, i na tym tle dochodzi czasem do spięć. Ale to nie do końca tak.
Oczywiście, ważne jest dla producenta, żeby gotowy film wywoływał niemałe emocje, bo jednak poświęca się mu czasem parę lat życia. Dlatego, kiedy twórca przychodzi z projektem, który może mnie zainteresować, skupiam na nim całą swoją uwagę, żebyśmy razem mogli coś fajnego z tym pomysłem zrobić. Jestem wtedy kimś, kto stara się reżyserowi pomóc. Szukam źródeł finansowania, stwarzam bazę i ramy produkcyjne, a potem określam sposób dystrybucji. Na każdym etapie tworzenia filmu specjalistyczna wiedza producencka może się przydać. Nie tylko przy samym procesie realizacyjnym, ale i późniejszym, kiedy przychodzi do sprzedaży gotowego już produktu. Innymi słowy, moim zadaniem jest opakowanie pomysłu wychodzącego od twórcy i pokazanie go światu w najlepszy możliwy sposób. Ale bywają sytuacje, kiedy wychodzi się z własną inicjatywą i szuka kogoś, kto chciałby to nakręcić. Na przykład teraz będziemy realizować z Magdaleną Łazarkiewicz, bo akurat ją udało się tym zainteresować, projekt pod tytułem *Trzy kobiety*. Fabuła osadzona jest w czasie drugiej wojny światowej, ale widzianej z perspektywy kobiet. Usłyszałem w III programie Polskiego Radia o Stanisławie Rachwał, która była w obozie koncentracyjnym, a po wojnie w ubeckich więzieniach. I tam spotkała swoją prześladowczynię, Marię Mandel. Losy tych kobiet przecinają się z losami jeszcze jednej, Krystyny Żywulskiej, również więźniarki, późniejszej autorki tekstów literackich. Z tych historii można stworzyć pewną syntezę traktującą o tym, jak człowiek stający naprzeciw różnych totalitaryzmów umie znaleźć godność w skrajnych sytuacjach i, co najważniejsze, przebaczyć.

Kiedy domkniecie projekt?
Prace nad scenariuszem trwają, i jeżeli uda się go dokończyć w najbliższych tygodniach, może miesiącach, to w następnym roku przystąpimy do kolejnych działań. Taka dola producenta!

Nie jest to jednak jedyna rzecz, nad którą pan pracuje. Myślę o *Klesze*.
A to projekt, do którego przystąpiłem już na pewnym etapie prac przygotowawczych, debiut reżyserski Jacka Gwizdały. Jego pomysł na *Klechę* motywowany jest zainteresowaniem wydarzeniami z Radomia z 1976 roku oraz postacią księdza Romana Kotlarza, który jest jedną z ofiar tej tragedii; najprawdopodobniej został zamordowany. Pracujemy intensywnie nad filmem, bo za rok, w październiku, wypada 90. rocznica urodzin bohatera. Uzyskaliśmy pomoc od miasta Radomia, od kurii, jesteśmy bliscy ogłoszenia światu, że produkcja rusza. Zdjęcia chcemy rozpocząć w sierpniu, bo film opowiada o czterech porach roku, dlatego musimy zdążyć, aby na wszystkie się załapać. Udało nam się zgromadzić znakomitą obsadę. Tytułową rolę zagra Ireneusz Czop, a jego prześladowcą jest Piotr Fronczewski. Wystąpią też m.in. Wojciech Pszoniak, Danuta Stenka, Artur Żmijewski, Olgierd Łukaszewicz, do jednej sceny zaprosiliśmy również Krzysztofa Globisza. Nada to, mam nadzieję, temu projektowi rangę, na jaką zasługuje. Bo w tych czasach, nazwijmy to, podzielonych, liczymy, że będzie to film, który ludzi złączy.

Fot. Anna Gordek/Best Film

Grażyna Błęcka-Kolska i Andriey Bilanov w filmie *Afonia i pszczoły*, reż. Jan Jakub Kolski

Praca z artystami na pewno nie zawsze jest łatwa i bezszwowa, ale jednak takie nazwiska, jak Kolski czy Saniewski przewijają się przez pańską filmografię kilkakrotnie, czyli wykuł pan przez lata bliższe relacje z niejednym twórcą.
Z Janem Jakubem Kolskim spotkaliśmy się lata temu, kiedy przygotowywał *Pograbka*, ale nie mógł wtedy uzyskać finansowania, a my, młoda i pełna zapału firma produkcyjna, podjęliśmy się zrobić film za budżet teatru telewizji. Szesnaście dni zdjęciowych – to był rekord. I udało się. Skromny obraz, ale warty tych zabiegów i nadal, jak myślę, ciekawy. Nasza znajomość przerodziła się w dłuższą współpracę, choć z tak ambitnym i pewnym swoich pomysłów twórcą, jakim jest Jan Jakub Kolski, nie jest to łatwe, ale efekty są niezmiennie interesujące. Spotykaliśmy się przy kolejnych tytułach, nie zawsze się wszystko udawało, jak chociażby przerwana *Wojna polsko-ruska*, która ostatecznie przypadła komu innemu. Otrzymałem także propozycję współpracy przy obrazie *Las, 4 rano*, lecz projekt ten nałożył mi się z innymi obowiązkami. Teraz Jan mieszka w Łodzi, nie we Wrocławiu, co też utrudnia kontakt. Ale wspólna wiara w projekt, mimo sporów, rodzi również wiarę w sukces. Podobnie długo pracuję z Wiesławem Saniewskim, który co prawda produkuje poprzez swoją firmę, Saco Films, ale pomagałem mu jako producent wykonawczy przy wszystkich projektach realizowanych we Wrocławiu. I mam nadzieję, że jeszcze do tej współpracy wrócimy.

Zdarza się panu sprowadzić filmowca na ziemię, mówiąc, że niestety nie da się czegoś zrobić tak, jak ten sobie wymarzył?
Na tym to polega, szuka się prostszego sposobu, bardziej ekonomicznego. Moja rola jest niekiedy trudna, bo pojawia się moment, kiedy trzeba powiedzieć brutalną prawdę, że są ramy

Praca z artystą Kolskim nie jest łatwa, ale zawsze interesująca

czasowe i finansowe, w których musimy się zmieścić. Bo łatwo się pisze. Scenarzysta ma pomysł i wizję, ale ciężko to potem spiąć. Zawsze pojawia się pytanie, czy może zmieniłoby coś kilka dodatkowych dni zdjęciowych, może obraz byłby lepszy, ale tak można by mówić o każdym filmie!

Ma pan jednak zapał nie tylko producenta, lecz i kinomana, czego dowodem jest organizowany przez pana Kołobrzeg Suspense Film Festival, gdzie pokazujecie ambitne kino gatunkowe, często pomijane przez multipleksy. Jak ta inicjatywa się narodziła?
Jeśli mielibyśmy wracać do źródeł, istnieją przesłanki osobiste, bo Kołobrzeg to moje rodzinne miasto, ale, choć pracuję z autorami kina, to jako kinoman lubię oglądać filmy gatunkowe, które są potrzebne i przemysłowi, i widzom. Jeśli ludzie chodzą do kina i płacą za bilety, pozwala to robić kolejne dzieła. A kino gatunkowe jest u nas traktowane nieco po macoszemu, dlatego chciałbym to zmienić, również dzięki działaniom takim, jak nasz festiwal. Impreza w Kołobrzegu jest skrzyżowaniem miejsca, które jest mi bliskie, oraz poczucia, że festiwale kierujące się ostrą selekcją pomijają częstokroć twórców filmów, na które publiczność czeka, a którym nie daje się miejsca na dyskusję, na ocenę. Zresztą sam takie rzeczy chciałbym robić jako producent, co, niestety, nie jest łatwe. Idea festiwalu zrodziła się z chęci promowania takiego kina i nie chodzi tylko o polskie produkcje, ale i europejskie. Jesteśmy przytłoczeni przez amerykańskie filmy, które są zrealizowane na najwyższym poziomie, a do tego szeroko promowane i przytłaczają w dystrybucji wszystkie inne tytuły. A są w naszej części świata dystrybutorzy zmagający się cały czas z przepchnięciem dobrego kina gatunkowego. Podzieliłem się tym spojrzeniem z Tomaszem Raczkiem, który zawsze, ze swoim przyjacielem Zygmuntem Kałużyńskim, wyznawał pogląd, że kino ma przede wszystkim cieszyć. Sam uważam, że narodziło się ono ze sztuki cyrkowej i filmy, które są na listach najważniejszych pozycji w historii kinematografii, jak *Ojciec chrzestny*, zahaczają wyraźnie o gatunki. Jeśli ktoś zajmuje się sensacją, thrillerem, kryminałem czy horrorem, to nie ujmuje mu przecież ambicji i wartości, zresztą ten rodzaj kina wymaga sprawnego warsztatu. A w Polsce brakuje takich obrazów i się ich nie docenia. I ten festiwal ma na te kwestie zwracać uwagę. Rozmawiamy o gatunkach i zapraszamy twórców, starając się ściągać ludzi również z Europy Środkowej. Bo Anglia, Hiszpania, Francja, czy nawet Włochy, radzą sobie doskonale, to są duże rynki, ale ta nasza część świata – jednak trochę gorzej.

Paweł Szajda w filmie *Wygrany*, reż. Wiesław Saniewski

Dokonujecie również swoistej wiwisekcji mechanizmów kina gatunkowego poprzez rozmaite spotkania i warsztaty, co pozwala widzom spojrzeć na filmy z zupełnie nowej perspektywy.

Staramy się działać tak, aby wskazywać, jak można wykorzystywać technikę dla efektu kinowego, żeby film był atrakcyjniejszy, emocjonujący, pełniejszy. I to już od pierwszej edycji, kiedy to z Krakowską Szkołą Filmową zrobiliśmy warsztaty pirotechniczno-kaskaderskie. Udało się zrobić trochę wybuchów, bójek, a widzowie stwierdzili: „Jakie to nudne!". Bo coś, co na ekranie trwa minutę, na planie zajmuje całe godziny. Ale jest to wiedza, którą warto mieć, kiedy się siedzi w ciemnej sali kinowej. Dlatego w tym roku zaprosiliśmy Kubę Pruszkowskiego, który jest współpracownikiem firmy odpowiedzialnej za efekty specjalne (nagrodzone Oscarem) *Księgi dżungli* w reżyserii Jona Favreau'a. Dzięki takiemu spotkaniu możemy dowiedzieć się czegoś więcej, poznać techniki pozwalające na osiągnięcie niezwykłego rezultatu. Oglądając *Księgę dżungli*, długo zastanawiałem się, co było tam prawdziwe, a co nie, i oto chodzi, aby wykreowany świat był realny. Te niuanse są ciekawe także dla młodych twórców, których zapraszamy, bo pokazujemy także krótkometrażowe gatunkowe filmy fabularne. Nawet dla mnie, starego producenta, jest to ciekawe, bo chcę się uczyć nowych środków wyrazu w kinie. Zaprosiłem też Martę Nowakowską z firmy dystrybucyjnej Kino Świat, żeby opowiedziała o tym, jak skutecznie przyciągnąć widza, co skupia jego uwagę, i co stoi za sukcesem frekwencyjnym filmu. Dystrybutor jest ostatnim ogniwem

Fot. Piotr Fiuk/Forum Film Poland, Małgorzata Iwanicka

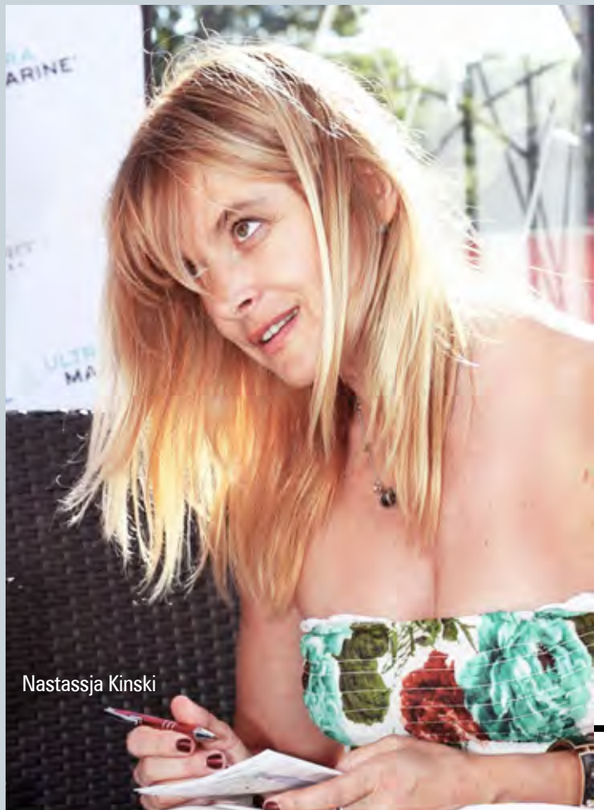

Nastassja Kinski

Małgorzata Buczkowska i Marcin Dorociński w serialu *Głęboka woda*, odcinek 1, sezon II, rez. Magdalena Łazarkiewicz

Realizacja sensacji, thrillera czy kryminału nie ujmuje twórcy ambicji i wartości

całego procesu, to on odpowiednio opakowuje gotowy produkt, i to jest cenna wiedza, przydatna, kiedy już zaczyna się pisać scenariusz. Staram się, aby również na ten temat odbyła się rozmowa. W poprzednich latach opowiadali o tym ludzie sprzedający nasze filmy za granicą. Zresztą dzisiaj kina nie są jedynym rynkiem, przecież niezwykle atrakcyjną drogą dotarcia do widowni jest internet. I podążanie za tymi trendami jest istotne.

Ano właśnie, nie boi się pan, że coraz popularniejszy streaming nie wygryzie kin?

Kin nie, raczej telewizje posługujące się ramówką. Kino pozostanie świątynią sztuki filmowej, bo wiąże się z przeżyciem, którego nie da się zastąpić, z wyjściem, z kolektywnym odbiorem. Opera nie umarła, choć wydawała się koturnowym widowiskiem, ma się dobrze, może nawet coraz lepiej, bo udało się nawiązać kontakt z odbiorcą, który jej potrzebuje. Teatr, filharmonia – również. Zbiorowe emocje są dla wielu nie do zastąpienia nawet dużym ekranem w zaciszu domowym. Kino jest nie do przecenienia i grupa ludzi, która je kocha, nadal będzie tam chodzić i kupować bilety.

Kołobrzegu nie omijają także gwiazdy światowego formatu, stąd nie mogę nie zapytać, czy jest to inny poziom relacji, kontaktu międzyludzkiego?

Zazwyczaj są to otwarte i miłe osoby, propozycje przyjmują albo odrzucają z tych czy innych powodów. Natomiast kontakty i obecność tego typu osób na festiwalu, i nie dotyczy to jedynie zagranicznych gwiazd, ale i polskich, uczy innego rozumienia obowiązku i czasu. Co dla nas oznacza, że trzeba starannie planować operacje logistyczne. Zdarza się, że nie ta sukienka, nie ten makijaż, nie ten humor… i to powoduje czasem pewne perypetie, co po czasie pozostaje zabawną anegdotą. Obecność gwiazd budzi emocje wśród publiczności, szczególnie, że w Kołobrzegu gramy kino, któremu zależy na kontakcie z ludźmi, a jego twarzą jest twarz aktora. Dlatego, co było pomysłem Tomasza Raczka, wręczamy nagrody dla ikony polskiego i, od dwóch lat, ikony światowego kina. Nastassja Kinski, Jürgen Prochnow byli takimi laureatami. Bo wiemy o tym, że nawet najlepsze nazwisko reżysera czy scenarzysty nie przyciągnie do kina tak, jak nazwisko i legenda otaczająca aktora, a jeśli z ową legendą idzie w parze jakość pracy... Chcemy to w Kołobrzegu docenić.

Fot. Jarosław Sosiński/TVP/PAP

LETNIE ŚWIĘTO KINA TRWA!

Moda na spędzanie wakacji na letnich festiwalach X Muzy trwa od lat i nic nie wskazuje na to, by ta formuła miała się wyczerpać.

Fot. Paweł Kozioł/Reporter

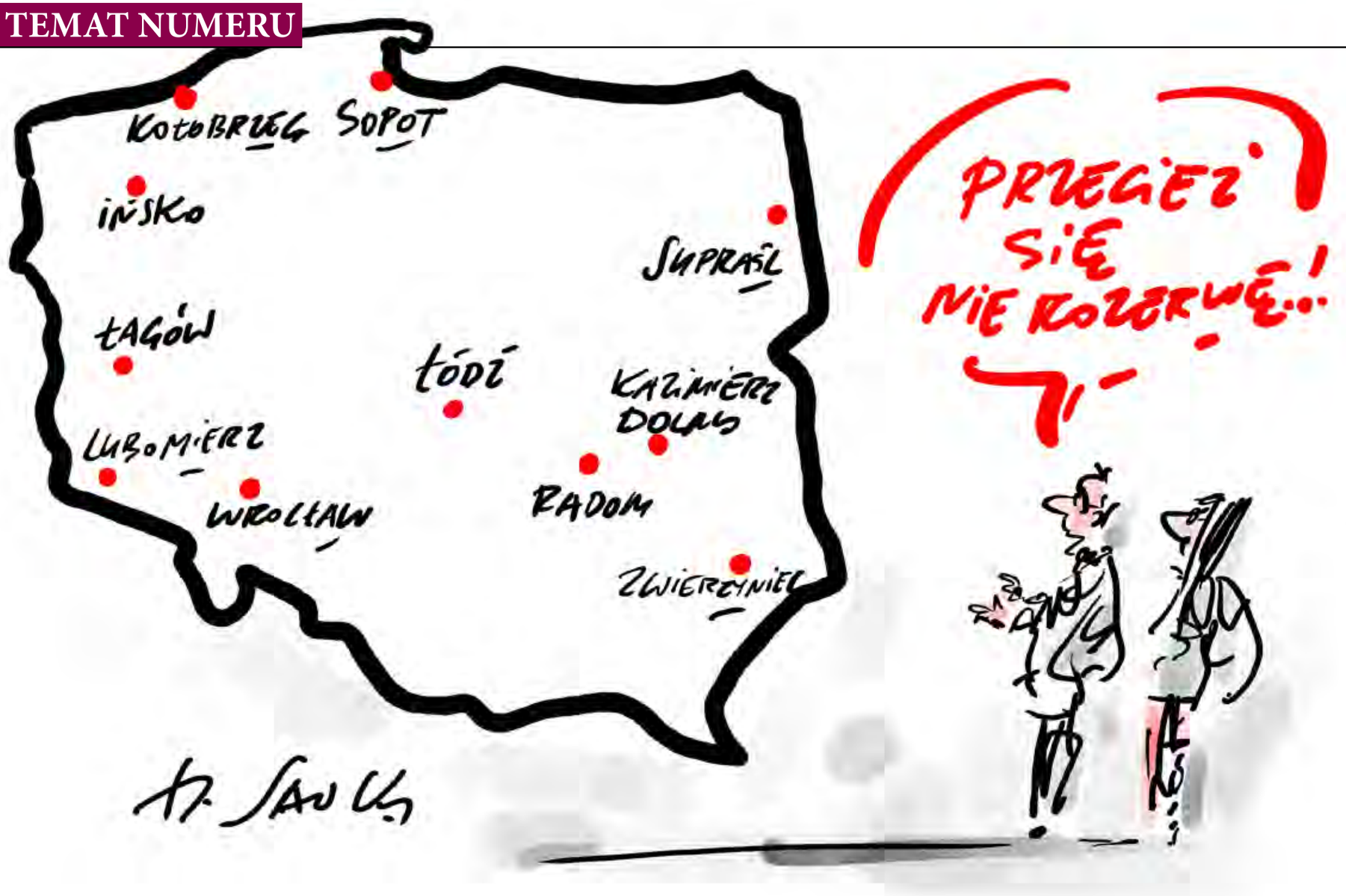

Rys. Henryk Sawka

Dziś niemal każde, choćby najmniejsze miasto chce mieć własny festiwal filmowy. Dla jednych to przejaw pogoni za modą, festiwalizacji i zaprzeczenie pięknej idei święta kina, dla innych – dowód odradzającej się kinofilii. Choć wydawałoby się, że sezon ogórkowy trwa w najlepsze, to właśnie wakacyjną porą możemy kulturalnie się rozerwać i wybrać w podróż po Polsce, spędzając czas na oglądaniu filmów.

Festiwale filmowe to nie tylko polskie premiery tytułów docenionych za granicą twórców, ale także przeglądy obrazów niszowych, retrospektywy klasyków kina, spotkania widzów z filmowcami. To kilometrowe kolejki po bilety i walka o internetową rezerwację miejsc. To także biznes, miejsce kontaktów dystrybutorów z agentami sprzedaży, filmowe targi, fora pitchingowe.

Wakacje to dobry moment, by zaczerpnąć festiwalowej atmosfery. Tak się bowiem składa, że na mapie Polski znajdziemy blisko 90 festiwali, 50 z nich odbywa się od czerwca do września. A liczba ta rokrocznie wzrasta. Niezależnie od regionalnych upodobań, wybór mamy ogromny. Letnie festiwale to bowiem: nadmorskie wydarzenia – MFF Sopot Film Festival i Kołobrzeg Suspense Film Festival, posiadające wieloletnią tradycję, rozwijające się ambitnie w ostatnich latach – Ińskie Lato Filmowe, skupione na filmie i sztuce Dwa Brzegi w Kazimierzu Dolnym i Janowcu nad Wisłą, koncentrująca się na retrospektywach, tworzona w duchu DKF-ów Letnia Akademia Filmowa w Zwierzyńcu, polska stolica *slow cinema*, czyli T-Mobile Nowe Horyzonty we Wrocławiu, z wielkimi tradycjami Lubuskie Lato Filmowe w Łagowie, muzyczno-filmowy Transatlantyk w Łodzi, już z nazwy wakacyjne Kameralne Lato w Radomiu, Festiwal Filmów Komediowych w Lubomierzu, a także najmłodsze dziecko Romana Gutka, trwający ponad dwa miesiące Podlasie SlowFest w Supraślu. Każdemu podoba się coś innego, dlatego oddajmy głos zaprzyjaźnionym krytykom, którzy na festiwale jeżdżą nie tylko z obowiązku, ale także z zamiłowania i opiszą swoje ulubione, wakacyjne imprezy filmowe. Przestrzeń, świeże powietrze, otoczenie wód i lasów, piasek pod stopami i nocne dyskusje o kinie, czego chcieć więcej!

Letnie festiwale filmowe mają różne oblicza. Sebastian Smoliński pisze o festiwalowych podróżach młodych, Krystian Buczek rozmawia o modzie na festiwale z kulturoznawcą Karolem Jachymkiem, Dagmara Romanowska powie nam, dokąd możemy pojechać, by zgarnąć najlepsze krótkometrażowe kąski, ja natomiast dodam kilka słów o kinach pod gołym niebem. Znamy już rozkład. Na co czekać? W drogę!

Beata Poprawa

LUBUSKIE LATO FILMOWE – ŁAGÓW (25 CZERWCA – 2 LIPCA 2017)

Po pierwsze, bo był to jeden z pierwszych festiwali, na których byłem, a starym miłościom staram się pozostawać wierny, a po drugie – bo tak nieprawdopodobnych przygód filmowych chyba już nigdy i nigdzie nie przeżyłem. Kiedyś w kinie Świteź, bodaj w 1973 roku, miałem okazję obejrzeć *Rejs* Marka Piwowskiego – nagle i niespodziewanie – w towarzystwie i z odautorskim komentarzem Jana Himilsbacha i Zdzisława Maklakiewicza, a osiem lat później w festiwalowym amfiteatrze – przywiezioną na motocyklu w ostatniej chwili – jeszcze gorącą kopię *Człowieka z żelaza* Andrzeja Wajdy. Potem – po umocnieniu się gdańsko-gdyńskiego Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych – w LLF nastąpił regres, impreza długo szukała swego oblicza. I odnalazła je – stając się artystyczną platformą kina środkowoeuropejskiego – pod dyrekcją Andrzeja Kawali, który potrafił podczas łagowskiego festiwalu połączyć to, co w kinie najlepsze – tradycję z nowoczesnością, sztukę z zabawą, starych z młodymi. A ja wróciłem po latach do Łagowa, dodatkowo zyskując w Andrzeju fantastycznego przyjaciela. **Jerzy Armata**

MFF T-MOBILE NOWE HORYZONTY – WROCŁAW (3-13 SIERPNIA 2017)

Nie będę oryginalna: tęsknię za wrocławskimi Nowymi Horyzontami. To festiwal, na którym każdy znajdzie coś dla siebie – od kina niszowego i awangardowego, aż po laureatów canneńskich Złotych Palm. Świetne retrospektywy – w tym roku m.in. Jacquesa Rivette'a. Interesujące przeglądy – teraz świetna kinematografia izraelska. Poza tym fantastyczna atmosfera, młodzi widzowie, którzy zapełniają sale projekcyjne i non-stop gadają o kinie, a w tle miasto naprawdę kochające sztukę i artystów. **Barbara Hollender**

LETNIA AKADEMIA FILMOWA W ZWIERZYŃCU (11-20 SIERPNIA 2017)

Uwielbiam Zwierzyniec za to, że stanowi odtrutkę od celebryckiej papki, którą raczą nas od czasu do czasu nawet świetne skądinąd festiwale. W pozbawionej blichtru i zadęcia atmosferze liczy się tylko kino – jednocześnie klasyczne i na wskroś współczesne, zawsze na najwyższym poziomie artystycznym. LAF to także jedna z ostatnich imprez, podczas których seansom regularnie towarzyszą wprowadzające w kontekst filmu prelekcje. Jeśli dodamy do tego klub festiwalowy serwujący chłodne piwo z miejscowego browaru, mamy kinofilski raj na ziemi. **Piotr Czerkawski**

FESTIWAL FILMU I SZTUKI DWA BRZEGI – KAZIMIERZ DOLNY/ JANOWIEC NAD WISŁĄ (29 LIPCA – 6 SIERPNIA 2017)

Festiwal Dwa Brzegi ma przejrzysty program. To taki wakacyjny (słowo letni zupełnie tu nie pasuje) festiwal, który nie przytłacza odbiorcy mnogością propozycji. Program współgra z niespiesznym wakacyjnym trybem, tak jeśli chodzi o profil, jak i godziny seansów. Zwykle w Kazimierzu udaje się mnie i moim znajomym nadrobić to, co umknęło nam w ciągu roku w kinie lub na którymś z międzynarodowych festiwali. A najbardziej chyba cenię filmową sekcję „Muzyka – moja miłość", to blok, który w bonusie ofiarowuje odbiorcy interesujące kino i brzmienie. **Anna Serdiukow**

LICZY SIĘ WSPÓŁUCZESTNICTWO

Rozmowa z kulturoznawcą
dr. Karolem Jachymkiem

Karol Jachymek

W Polsce mamy zatrzęsienie festiwali. Co je łączy?
Na podstawowym poziomie wszystkie festiwale – od festiwalu literatury, po festiwal muzyczny i filmowy – są podobne. Wpisują się one w definicję wielozmysłowej kultury iwentu (tak właśnie zapisanego), pojęcia omówionego chociażby przez Tomasza Szlendaka w 2010 roku, której najważniejszą cechą jest różnorodna wielobodźcowość. Na festiwalu oglądamy filmy, spotykamy się z artystami, uczestniczymy w koncertach, tematycznych kolacjach, wystawach – mamy do czynienia z oddziaływaniem na wiele zmysłów.

Wystawa, koncert, kolacja – wszystko na festiwalu. Czy kulturalne życie pozafestiwalowe wciąż istnieje?
To przejaw procesu, który możemy nazwać festiwalizacją. Tendencja ta określa zjawisko, kiedy nasze życie kulturalne przyjmuje formę ekscesu i zaczyna ograniczać się do świąt, festiwali, festynów zorientowanych na masowy odbiór i przesadną wielozmysłowość. Nie ma chyba miasta, które nie miałoby własnego festiwalu, nawet jeśli to festiwal śledzia czy golonki. Festiwale często angażują wszystkie środki ekonomiczne, całą politykę kulturalną. Nic dziwnego – są znakomitym nośnikiem marketingowym, doskonale skupiają ruch turystyczny, budują wizerunek. Ma to efekt uboczny: w małym mieście, w którym odbywa się wielki festiwal, przez resztę roku może dziać się niewiele, bo „duży może więcej" i wielka impreza dostaje większość budżetu na kulturę.

Co przyciąga widzów na festiwale?
Odbiór tego, co wyświetlane jest na ekranie jest bardzo indywidualny, ale w wypowiedziach uczestników festiwali paradoksalnie filmy często są najmniej ważne. Liczy się współuczestnictwo. Oczywiście filmy są najważniejsze na festiwalach wielkiej trójki, z uświęconym tradycją Konkursem Głównym w Cannes, Wenecji, Berlinie i im podobnym imprezach, ale wystarczy przywołać LAF w Zwierzyńcu, Lubuskie Lato Filmowe, Kameralne Lato w Radomiu, gdzie konkursy, jeśli są, stanowią dodatek. Tam jedzie się po doświadczenia, dyskusje. Jedzie się także po to, by spotkać się z ludźmi otwartymi, szczerymi, mającymi podobne zainteresowania.

Tam możemy godzinami rozmawiać tylko o filmach...
W ogóle możemy rozmawiać. Jadąc na festiwal i spotykając osoby, które podjęły tę samą decyzję, od początku zakładamy ich podobieństwo do nas. Trzeba też pamiętać, że film dla każdego z nas jest inny, mówią o tym, tyle że w kontekście filmoterapii, Martyna Harland i Tomasz Raczek – połowa filmu powstaje nie na ekranie, a w nas samych. Dlatego tak ważna jest wspólnota, z którą obraz się ogląda, a następnie o nim rozmawia. Kolektywność jest u samego jądra festiwalu. Na imprezy filmowe jeździ się również po i dla pewnych wartości. Wyjazd na konkretny festiwal jest deklaracją światopoglądową. Powiedz mi, na jaki festiwal jedziesz, a powiem ci, kim jesteś – to oczywiście znaczne uproszczenie, ale mówiąc, że jedziemy na Nowe Horyzonty, inni automatycznie mogą widzieć w nas dobrze sytuowanego hipstera. Oczywiście to przypinanie łatek, może być dosyć krzywdzącym mechanizmem.

Festiwal to hierarchia – widzów, krytyków, gości. Nie może być wspólnoty bez struktury?
Uczestników festiwalu poznajemy po plakietkach, opaskach, które zresztą potrafimy przechowywać latami, bo te „totemy" świadczą o wspólnocie, w której uczestniczymy, o przynależności do grupy, o naszych pasjach czy posiadanym przez nas systemie wartości. Pozycją w hierarchii możemy zaspokoić chociażby wewnętrzną potrzebę narcyzmu, możemy bezkarnie się pochwalić, bo działamy w ramach pewnej konwencji. My wcale nie zadzieramy nosa, to kawałek plastiku poświadcza za nas, że jesteśmy kinomanami. Zresztą podobna sytuacja ma miejsce w korporacjach, choć to oczywiście odmienna rzeczywistość, gdzie rangi juniora, seniora itd. nie tylko strukturyzują, ale także dowartościowują i budują swego rodzaju folklor.

Letni festiwal to łatwy festiwal dla przyjezdnego turysty?
Festiwale, niezależnie zresztą od tego, czy mówimy o ich „lekkiej" odmianie, moim zdaniem powinny mieć różnorodną ofertę. Nie widzę przeszkód, by na jednej imprezie pokazywać Bergmana i komedię romantyczną. I nie mam tutaj na myśli sytuacji, w której komedia będzie pokazywana za darmo pod chmurką, a biletowana *Siódma pieczęć* w sali kina. To jest kwestia ciekawego zaprogramowania, nie tylko samego line-upu czy repertuaru filmowego, ale i wymyślenia wydarzeń towarzyszących, które będą poszerzać odbiór. Najgorsze, co można zrobić, to ślepo zakładać, że mamy do czynienia z widzem, który nie poradzi sobie z trudnymi tematami. Kto jest osobą z większym kapitałem kulturowym teraz, gdy uczestniczymy w kulturze na tak wiele sposobów? Trudno rozstrzygnąć, czy większy kapitał kulturowy jest związany ze sztuką, którą zwykliśmy nazywać wysoką, a nie na przykład z graniem w rozbudowane narracyjnie gry komputerowe, czy lekturą ambitnych, ale i popularnych seriali.

Festiwalizacja ma swoje dobre strony?
Jeśli nowe festiwale wciąż znajdują swoją publiczność, to czy nie mówimy o suk-

Nasze życie kulturalne się festiwalizuje

cesie? Czy te małe, lokalne przeglądy, festyny, pikniki nie są ważne dla lokalnych społeczności i tworzenia ich tożsamości? Prowadzę zajęcia dotyczące animacji kultury i często powtarzam, że moją ulubioną formą jest festyn. Najlepiej przemyślane wydarzenie współorganizowane przez lokalną społeczność, które integruje, kondensuje w sobie różne lokalne siły. Taką imprezą jest na przykład rosnący w siłę Festiwal Jana Himilsbacha w moim rodzinnym Mińsku Mazowieckim.

Festiwale kształtują nasze spojrzenie na kino?
Moi studenci na pytanie, czy lubią polskie kino, często odpowiadają, że kino polskie, jako takie, jest mało interesujące. Kino greckie, irańskie postrzegają przez pryzmat festiwali jako świetne. Uświadamiam ich, że w innych kinematografiach też zdarzają się słabe filmy, które po prostu do nas nie docierają. Selekcja festiwalowa konstytuuje wyidealizowany obraz kinematografii narodowej. To zjawisko ma też swój rewers, nasze kino z zagranicznej perspektywy wygląda wspaniale. Filmy Szumowskiej, Pawlikowskiego, Smoczyńskiej czy Wasilewskiego – festiwale za granicą konstytuują sukces ich dzieł i pozytywny obraz naszej kinematografii.

Jeździ pan na festiwale?
Ostatnio mniej. Małgorzata Halber napisała kiedyś, że festiwale muzyczne bawią coraz mniej po trzydziestce. Festiwale, także filmowe, od jakiegoś czasu obserwuję raczej jako kibic niż uczestnik.

Nie kusi pana, żeby się przemóc i pojechać?
Zastanawiam się nad wycieczką do Supraśla na Podlasie SlowFest. Ten zapowiadany, w gruncie rzeczy nowy w Polsce, model festiwalu mnie intryguje. To interesujący ruch Romana Gutka. Z jednej strony założył Nowe Horyzonty, które dla wielu stanowią apoteozę festiwali filmowych w Polsce, z drugiej proponuje, żeby świadomie zwolnić, do granic wydłużyć wydarzenie w duchu *slow life*. Być może wielozmysłowa kultura „iwentu" zaczyna się wyczerpywać, bo tęsknimy za spokojniejszym sposobem uczestniczenia w kulturze. Zastanawia mnie, kto tam przyjedzie, czy udział w SlowFest nie okaże się wyznacznikiem statusu, klasy, stylu życia – dość powiedzieć, że na tak długi wypoczynek trzeba móc sobie pozwolić, a to tylko jedno z wielu nasuwających się w tym kontekście zagadnień – czy to będzie wciąż wydarzenie egalitarne, tak jak inne letnie festiwale?

Rozmawiał **Krystian Buczek**

Fot. Archiwum Karola Jachymka

Debata „Współczesne kino historyczne – nowy styl języka filmowego" na festiwalu Dwa Brzegi

Fot. Łukasz Luszczek/Dwa Brzegi

Z PLECAKIEM DO KINA

Od majówki po późny wrzesień – studenci kochający kino mogą jeździć od festiwalu do festiwalu, sycąc się różnorodnym repertuarem.

Dlaczego młodzi widzowie tak ukochali sobie letnie imprezy filmowe, i czy możemy mówić o pokoleniu, które najważniejszą edukację na temat kina zdobywało właśnie tam?

Nie ma wątpliwości, że życie festiwalowe to dziś stan domyślny młodych kinomanów, którzy wsiadają w pociąg, by oglądać premierowo nowości i łowić potencjalne arcydzieła. Nieodłącznym elementem wakacji – także tych filmowych – jest przecież podróż, stąd też tak wielka popularność wydarzeń, które odbywają się z dala od miejsca zamieszkania jego uczestników. Cieszyn, Kazimierz Dolny, Zwierzyniec, a nawet Wrocław – częścią uroku odbywających się tam festiwali jest to, że biorą w nich udział nie tyle miejscowi, ile widzowie z całej Polski, w tym pokaźna grupa studentów. Dla warszawiaka nie jest niczym wyjątkowym wybrać się na Warszawski Festiwal Filmowy lub na Millennium Docs Against Gravity – te pierwszorzędne festiwale ma pod samym nosem, „zaliczenie" ich to żadna przygoda (tą mogą być dopiero wyświetlane na nich filmy). Inaczej w przypadku Cieszyna – znajdującego się na przecięciu dwóch kultur, z natury niszowego i odwiedzanego przez kinomanów najczęściej raz do roku. Wizyta na Kinie na Granicy zawsze ma w sobie wartość dodaną w postaci niezwykłej scenerii i wielokulturowego klimatu tego wydarzenia.

Spakowani w turystyczne plecaki, po zaliczonych egzaminach na uczelni lub tuż przed nimi, studenci ruszają więc w drogę. Dokąd? Gdzie będą spać, jeśli budżet pozwala im najwyżej na schronisko lub pokój wieloosobowy? Oczywiście, najsprytniejsi mają już opracowaną taktykę – jadą na festiwale w charakterze wolontariuszy, by po godzinach bezpłatnie oglądać filmy, a czasem także – jak na Dwóch Brzegach – korzystać ze skromnych noclegów oferowanych przez organizatorów. Wystarczy porozmawiać chwilę z wolontariuszami na Nowych Horyzontach, by upewnić się, że są wśród nich sami pasjonaci kina. Nie każdy ma jednak ochotę lub okazję pomagać przy festiwalu w tej roli, dlatego też kluczową sprawą pozostaje zwykle zdobycie akredytacji i noclegu na studencką kieszeń.

CHETNIE NAPISZĘ O FESTIWALU...

Jeśli chodzi o akredytacje: jestem przekonany, że możliwość pisania o festiwalach do magazynów internetowych była jednym z impulsów współczesnej erupcji młodocianej krytyki filmowej (że często wątpliwej jakości, to inna sprawa). Klasyczna już dziś wymiana barterowa w przypadku portali działających na zasadzie non-profit – akredytacja dla dziennikarza w zamian za zapowiedź lub relację z festiwalu – wiąże się ściśle ze studenckim trybem konsumpcji kultury. Często młodzi widzowie, ze względu na neoficki zapał i niemożliwy do zaspokojenia głód filmowej strawy, oglądają najwięcej i mają nieodpartą chęć podzielenia się swoimi wrażeniami z resztą wirtualnej publiki. Ze względu na codziennie obowiązki na uczelni nie zawsze są w stanie z uwagą śledzić pojawiające się co tydzień premiery kinowe, dlatego też festiwale to dla nich czas nadrabiania zaległości, ale również skoku do przodu – oglądania dużej liczby premier na długo zanim uczynią to ich koledzy i koleżanki. A potem pisania o swoich refleksjach w krytycznofilmowych tekstach.

Trzeba jednak wyjść poza sprawy praktyczne, by w pełni pojąć studencki wymiar imprez filmowych. Jeśli zgodzimy się, że współczesne festiwale są pokłosiem żywej kultury studenckiej w okresie PRL-u, rozkręcanej przez takich działaczy, jak Roman Gutek czy Stefan Laudyn, to związek studiowania i uczęszczania na festiwale wydaje się oczywisty – jedno jest przedłużeniem drugiego, i nie mam na myśli tylko studentów i studentek kierunków humanistycznych lub artystycznych. Zmieniły się obiegi kultury, to jasne: dzisiaj przede wszystkim pochłaniamy nieskończone archiwa internetowe, w których możemy znaleźć całą klasykę kina i jej pobocza – dostępną legalnie w stosunkowo dobrej cenie lub wręcz za darmo.

Szeroki dostęp do kultury – w odróżnieniu od reglamentowanego dostępu do niszowego kina przed transformacją – nie zastąpił jednak doświadczenia wspólnotowego, jakim jest oglądanie filmów w trybie festiwalowym (czyli w większym natężeniu i w gotowości na spotkanie z nieznanym). Wiele festiwali szczyci się tym, że niejako „wychowuje" sobie młodzież, że dziesiątki tysięcy studentów wyrabiają sobie gust filmowy, oglądając prezentowany repertuar. 5 lub 7 lat temu, kiedy ogólnokrajowy zachwyt festiwalami jako nową formą partycypacji w kulturze osiągnął, jak się wydaje, apogeum, można było usłyszeć w radiu o dwudziestolatkach, którzy siedzą w kinie do późnej nocy i dyskutują o filmach (taki kinofilski model do dziś jest ważną częścią tożsamości wrocławskich Nowych Horyzontów).

Plenerowa wystawa na 100-lecie kina – LAF w Zwierzyńcu

Fot. Lesław Skwara/LAF

Obecne festiwale to pokłosie kultury studenckiej w PRL

APETYT ROŚNIE W MIARĘ JEDZENIA

Festiwale oferują bowiem wyjątkowe spojrzenie na kulturę – ani w pełni akademickie (w którym ważniejsza bywa teoretyczna refleksja niż głęboki i wieloaspektowy kontakt z konkretnym dziełem), ani całkowicie publicystyczne (festiwale rzadko podążają wprost za dziennikarskimi trendami). Znajdują się gdzieś w pół drogi między uczelnią, pracą, klubem a kanałem telewizyjnym lub streamingowym dla smakoszy. Ich popularność wśród dzisiejszych studentów udowadnia, że młodym, ambitnym widzom nie wystarcza już oferta serwowana przez dystrybutorów kinowych i redaktorów telewizyjnych. Śledzący pilnie zagraniczny repertuar i programy innych festiwali, otwierają się oni na światowe kino w stopniu niespotykanym wcześniej w polskiej kulturze.

W jaki sposób zrobić społeczny użytek z tak dużego zainteresowania kinem wśród młodego pokolenia? Odpowiedzi jest wiele, a jedna z nich dokłada na sam koniec łyżkę dziegciu. Festiwale filmowe powstały m.in. jako odpowiedź na kulturalne pustynnienie polskich miast i miasteczek, stanowiąc sezonowy zastrzyk kultury dla najbardziej potrzebujących. Na dłuższą metę taka formuła jest nie do utrzymania. Entuzjazm i siły widzów, którzy teraz wyjeżdżają na drugi koniec Polski, by oglądać pięć filmów dziennie, będą stopniowo opadać. Konieczne jest wypracowanie bardziej zrównoważonego systemu partycypacji w kulturze, dostępnego dla zainteresowanych przez cały rok, także poza sezonem. Może zajmą się tym studenci wychowani na festiwalach – pokaźna grupa kinomanów, która w sprawach związanych z filmem może jeszcze nieźle namieszać. Wierzę, że w dobrym celu.

Sebastian Smoliński

POD GOŁYM NIEBEM

Lato w pełni, sezon na kina plenerowe trwa w najlepsze. Gdzie powstają i jaki repertuar oferują?

Kina plenerowe w ostatnich latach cieszą się niesłabnącą popularnością, każdorazowo gromadzą na pokazach liczącą nawet tysiąc osób widownię. Seanse w całej Polsce odbywają się niezależnie od dnia tygodnia. Naturalnie – po zmroku. Kino pod chmurką ma niewątpliwe zalety, można spotkać się w gronie znajomych na świeżym powietrzu i nadrobić filmowe zaległości. W repertuarach plenerowych pokazów może znaleźć się nowy film Patryka Vegi, ambitne kino Bruna Dumonta, a nawet dokumenty Wernera Herzoga. Na widzów czekają leżaki, koce, a czasem... hamaki! Pokazy pod chmurką odbywają się na ekranach pneumatycznych – pompowanych jednorazowo na pokaz – bądź, rzadziej, na sprawdzających się niezależnie od pory dnia telebimach. Zwykle wstęp na wydarzenia jest bezpłatny.

JAK TO SIĘ ZACZĘŁO?

Jednym z pierwszych współczesnych plenerowych cykli była Filmowa Stolica Lata, projekt Fundacji Rozwoju Sztuki Filmowej. „Nasza akcja ma już 12 lat. Pierwsze edycje mogliśmy zrealizować dzięki wsparciu miasta. Jest to nasze największe wydarzenie, które w minionym roku przyciągnęło blisko 85 tys. widzów w 23 różnych lokalizacjach Warszawy" – mówi Adam Warzyszyński, prezes FRSF i założyciel marki Pokazyfilmowe.pl

Inicjatywa pochodzi najczęściej od podmiotów publicznych, np. urzędów miast. Coraz częściej pomysł kina plenerowego wychodzi od lokalnej społeczności. Mieszkańcy opowiadają się za zorganizowaniem pokazów w budżecie partycypacyjnym lub poprzez kontakt z lokalnymi jednostkami administracyjnymi. Na projekcje przychodzą grupy znajomych, ale to też okazja do poznania nowych osób. W ubiegłym roku za sprawą Rad Osiedli oraz ich przedstawicieli w Radzie Miasta w Szczecinie powstały sąsiedzkie kina plenerowe. Pomysłodawcy Filmowej Stolicy Lata ułatwiają nawet poszukiwania miłości życia poprzez ustawienie specjalnych, podwójnych leżaków dla singli. Odważni mogą usiąść obok nieznajomego albo nieznajomej i wspólnie obejrzeć film! Coraz

Fot. Adrian Ślązok/Reporter

częściej inicjatorami pokazów są duże firmy, które szukają nowych pomysłów na rozrywkę dla swoich pracowników i ich rodzin, czy na efektywną i oryginalną promocję swojej marki. Czasem na kina plenerowe stawiają lokale gastronomiczne, które kino letnie traktują jako możliwość zdobycia nowych klientów i dodatkową atrakcję.

DOKĄD NA KINO LETNIE?

Miejsc, w których możliwe jest zorganizowanie kin plenerowych, jest tyle, ile pomysłów. Przyzwyczailiśmy się do pokazów w parkach, na placach, parkingach, przed domami kultury, urzędami miast i gmin, uniwersytetami, czy przy kawiarniach, restauracjach, pubach. Ale możliwości jest więcej, popularnością cieszą się dachy budynków np. galerii handlowych czy dziedzińce zamków (jak dziedziniec Zamku Książąt Pomorskich czy Zamek Czocha). Podczas tegorocznej edycji festiwalu Netia Off Camera filmy można było oglądać z poziomu wody oraz dachów kamienic.

DLA KOGO KINA PLENEROWE?

Warzyszyński odpowiada: „Bardzo zróżnicowana. Głównie są to ludzie młodzi, ale przychodzą również osoby starsze i rodzice z małymi dziećmi w wózkach. Nie ma tylko młodzieży szkolnej, bo pokazy odbywają się w późnych godzinach, po zmroku". Nieco węższy zakres widowni sugeruje współwłaściciel marki Wyswietlfilm.pl i członek Zarządu Fundacji Rozwoju Kinematografii, Marcin Dumieński: „Naszym typowym widzem jest zazwyczaj osoba młoda (18-35 lat), aktywna, interesująca się kulturą, towarzyska i otwarta. Profil odbiorcy może się jednak znacząco różnić w kontekście prezentowanego repertuaru".

NA JAKI FILM?

Widz kina plenerowego oczekuje rozrywki. Wbrew temu, czego czasem oczekiwaliby pomysłodawcy, ambitne kino to nie najlepszy pomysł na projekcje plenerowe. „Lista filmowych możliwości jest obszerna, dlatego rozmawiamy, doradzamy, dyskutujemy, co jest możliwe" – mówi Warzyszyński. „Zazwyczaj w repertuarach uwzględniamy lekkie, wakacyjne kino. Często są to popularne komedie z rozpoznawalnymi aktorami. Wszystko zależy od kontekstu. I tak np. w Łazienkach Królewskich pokazujemy filmy związane tematycznie ze sztuką, a na kinie letnim organizowanym w Parku Skaryszewskim klasykę polskiego kina. W tym roku poza stałymi cyklami – Kino i Wino, Kino i Kuchnia, od lipca ruszamy z nowym projektem – Kino i Sztuka. Pokazy będą odbywać się w Amfiteatrze Łazienek Królewskich, Muzeum Narodowym, Królikarni czy Parku Żeromskiego. Na koniec sierpnia planujemy również Tydzień Skandynawski – festiwal łączący kino, kulinaria, muzykę i języki krajów Północy. Wydarzenie będzie realizowane w Warszawie, Krakowie i Poznaniu" – dodaje Dumieński.

JAKI JEST RYNEK?

Organizatorów pokazów zapytałam, jak wygląda rynek kin letnich. „Nie jest łatwo. Byliśmy prekursorami. Musieliśmy swoje wychodzić, żeby te 15 lat temu kogokolwiek przekonać do tej formy wydarzenia kulturalnego. Niemniej jednak, w tym czasie wyrosła nam spora konkurencja i znowu nie jest łatwo, choć z innych powodów" – mówi Adam Warzyszyński. Marcin Dumieński również zwraca uwagę na szereg trudności: „Profesjonalna realizacja pokazów wymaga sporych nakładów finansowych. Największa trudność związana z działalnością w tym segmencie wynika z sezonowości – w Polsce sezon przypada jedynie na trzy, maksymalne cztery miesiące. Dodatkowo dochodzi kwestia pogody – zimne i deszczowe lato może całkowicie pokrzyżować harmonogram pokazów" – mówi. Kolejne utrudnienia wylicza prezes FRSF: „Najtrudniejsze są przeszkody natury biurokratycznej. Zdarza się, że niemal uniemożliwiają realizację. Głównie chodzi o kwestie związane z pozyskaniem terenu i zgodami odpowiednich urzędów". Dumieński z FRK dostrzega też trudności w zakresie pozyskania licencji: „Jest to rynek wymagający specjalistycznej wiedzy w kontekście licencji filmowych oraz konieczności rozliczania pokazów z organizacjami zbiorowego zarządzania prawami autorskimi. To często długa droga, w której do uzyskania informacji na temat właściciela praw majątkowych pojawia się wiele zakrętów".

Na terenie Warszawy działa ok. 9 firm organizujących pokazy plenerowe (wciąż powstają nowe). FRSF Adama Warzyszyńskiego w ciągu 10 lat działalności chwali się 1000 zorganizowanych kin letnich na terenie całej Polski. Obok podmiotów realizujących własne cykle i oferujących swoje usługi w kwestiach logistycznych, licencyjnych, funkcjonują firmy skupione na własnych dużych inicjatywach kin letnich – np. Outdoor Cinema, organizator m.in. Visa Kino Letnie.

Repertuar zależy od kontekstu miejsca

NOWI NA RYNKU

Zapału do tworzenia kin pod chmurką nie brakuje ich dotychczasowym organizatorom. Rynek wciąż pozostaje jednak nienasycony, z czego korzystają nowe podmioty. Jednym z nich jest Fundacja X Muza, która w tym sezonie po raz pierwszy podejmie się organizacji kin letnich. „Planujemy zapewnić dostęp do kina w plenerze we Wschodniej i Północnej Polsce. Tam wciąż mało jest tego typu inicjatyw. Myślimy też o organizacji kin podczas dożynek. Mamy głowy pełne pomysłów, z miłości do kina włoskiego planujemy również, już w większych miastach, zorganizowanie Festiwalu Kina Włoskiego" – mówi Michał Kosiński założyciel i prezes Fundacji X Muzy.

Beata Poprawa

Z KRÓTKIM METRAŻEM PRZEZ WAKACJE

Kraków, Koszalin i Gdynia – dbające o krótki metraż – tworzą swoistą ramę dla lata z shortami…

Najpiękniejsze fajerwerki ever, reż. Aleksandra Terpińska

Gdy tematem rozmowy stają się festiwale wakacyjne, od razu padają tytuły głośnych premier pełnometrażowych, nazwiska znanych gości. Ale krótkiego kina w programach letnich imprez też nie brakuje. Organizatorzy konsekwentnie odkrywają przed widzami jego bogactwo i różnorodność. Zapraszają na spotkania z twórcami, przeglądy i konkursy. Gdzie zatem w te wakacje szukać shortów? Mamy kilka propozycji.

MFF T-Mobile Nowe Horyzonty większości kinomanów kojarzy się z Konkursem Głównym. We Wrocławiu jednak swój dom znalazł również konkurs dla krótkich metraży, który w tym roku przekształcono w cykl o tytule „Shortlista". Program obejmie 18 filmów. „W ramach sekcji wyróżniliśmy kilkunastu młodych polskich twórców, którzy odważnie zaznaczają swój głos i wrażliwość, szukają wyrazistej narracji, stopniowo kształtują swój styl" – zapowiadają organizatorzy. Wybrano już tytuły.

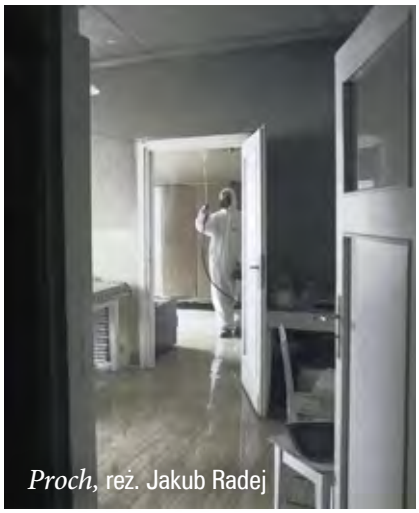

Proch, reż. Jakub Radej

Projekcjom będą towarzyszyć spotkania z autorami. Zobaczymy m.in. nagrodzoną w Cannes fabułę *Najpiękniejsze fajerwerki ever* Aleksandry Terpińskiej, wyróżnioną na wielu krajowych i zagranicznych festiwalach (w tym w Clermont-Ferrand) animację *Cipka* Renaty Gąsiorowskiej, a także surowy dokument *Proch* Jakuba Radeja.

Najciekawsze etiudy sezonu zaprezentuje również festiwal Lato z Muzami w Nowogardzie, który od kilku lat zaprasza widzów na Konkurs Filmowa Młoda Polska. Trzon programu filmowego multidyscyplinarnej imprezy stanowią pełne metraże i spotkania z twórcami, w tym z laureatem Lauru Cisowego (w tym roku został nim Piotr Dumała). Nad widownią shortów dyrektor artystyczny Lata z Muzami Krzysztof Spór pracuje przez cały rok. „Staram się zarazić nowogardzką publiczność krótkimi filmami, bo jestem głęboko przekonany o ich wartości" – komentuje. – „W ciągu roku pokazuję je razem z wybranymi seansami kinowymi. W ten też sposób prezentowane będą w czasie festiwalu".

Latem nie brakuje też imprez, dla których krótki metraż stanowi podstawę programu. W całości na tę formę spogląda Kameralne Lato. W Radomiu, w trzech konkursach (Głównym, Filmów Niezależnych oraz Filmów Odrzutowych Hyde Park), można obejrzeć (odpowiednio) filmy z głównego nurtu produkcji krótkometrażowej, realizowane poza systemem finansowania oraz prawdziwie offowe, autorskie eksperymenty. W dwóch pierwszych konkursach nagrody przyznają jurorzy. Filmy Hyde Parku ocenia publiczność.

Szerokie spectrum tematu daje też Solanin. Tutaj znajdziemy nie tylko polskie, ale i zagraniczne tytuły – w tym roku na pewno z Niemiec, Czech i Słowacji, pozakonkursowo. Zarówno dwa konkursy stacjonarne, jak i konkurs online obejmują produkcje profesjonalne i amatorskie/niezależne. Liczby dopuszczonych filmów pozwalają wyrobić sobie własne zdanie na temat tego, co dzieje się w świecie shortów. Czas trwania obrazu nie jest głównym wyznacznikiem selekcji i zdarza się znaleźć w programie średnio- i pełnometrażowe produkcje. „Muszą mieć moc, chwytać nas za gardło, bawić, wzruszać, wkurzać, mieć to coś, żebyśmy chcieli do nich wracać i o nich dyskutować. Sercem festiwalu pozostaje jednak krótki i średni metraż" – zaznacza Konrad Paszkowski, dyrektor Solanina.

Shorty goszczą również w Ińsku, Kazimierzu Dolnym, Sopocie czy na letnich festiwalach animacji. Wystarczy tylko zerknąć do programu. Czekają tam na swoje odkrycie.

Dagmara Romanowska

Fot. Studio Munka-SFP, Materiały prasowe/Semaine de la Critique

KINO W ŁODZI, POCIĄGU, NA MOLO

Paweł Adamski

Rozmowa z Pawłem Adamskim, *prezesem Outdoor Cinema*

Kina plenerowe w Polsce są oblegane, ale nie są one pomysłem nowym. Już w latach 50. cieszyły się dużą popularnością. Wracają państwo do tradycji?

Próbuję odnaleźć klucz, by kontynuować dobre zwyczaje i robić to w nowoczesny sposób, z wykorzystaniem nowych technologii. Jeśli jest piękna tradycja, która przez lata się sprawdzała, to dlaczego z niej nie skorzystać? Odnaleźliśmy zdjęcia z lat 60. i początku 70., z pokazów na jednym z najstarszych kortów w Europie – centralnym korcie tenisowym w Sopocie. W 2007 przywróciliśmy pokazy w tym miejscu. Mimo tego, że nie było to najpiękniejsze lato, kino cieszyło się ogromnym powodzeniem. Okazało się, że są setki ludzi, którzy pamiętają projekcje w tym miejscu sprzed 50 lat!

Kino na kortach się skończyło. Co było dalej?

W naturalny sposób, rok później, przenieśliśmy się na najszerszą część sopockiego molo. Pamiętam moment, gdy ekran stanął w tym miejscu! Ekran z widokiem na Klif Orłowski – coś wspaniałego. W 2009 roku dołączyło Zakopane, które od ponad 50 lat jest miastem partnerskim Sopotu. Stworzyliśmy najdłuższy wakacyjny festiwal filmowy, projekcje odbywają się codziennie przez całe dwa miesiące – dokładnie 62 dni w Sopocie i Zakopanem, a filmy co roku ogląda ponad 100 tys. widzów.

Ma to również związek ze słynnym pociągiem filmowym Monciak-Krupówki?

Tak, jednocześnie wspólnie z PKP Intercity wyprodukowaliśmy 4 Wagony Filmowe. Pociąg jechał 17 godzin, na krańcach pociągów znajdowały się zaciemnione, klimatyzowane sale kinowe na 70 osób. Rodzicami chrzestnymi tego pomysłu byli Kasia Figura i Piotr Siwkiewicz – słynny duet z *Pociągu do Hollywood* Radosława Piwowarskiego. Pociąg przemierzał Polskę przez 6 lat i przejechał ponad 400 tys. km, czyli tak jakby objechał ziemię 10 razy.

Dlaczego inicjatywa ta wygasła?

Zmieniła się technologia. Pojawiło się Pendolino, co znacząco skróciło podróż. Trudnością też były stale zmieniające się władze kolei. Co roku nowi dyrektorzy, marketingowcy, których trzeba na nowo przekonywać do naszego pomysłu...

Wróćmy do kina plenerowego. Sopot, Zakopane, pojawiły się nowe lokalizacje?

Chcieliśmy dotrzeć do miejsc, w których wypoczywają Polacy – nad morze, w góry i na Mazury. Do Zakopanego i Sopotu dołączyło Giżycko. W stolicy Mazur było kiedyś kino plenerowe o żartobliwej nazwie „Komar", gdzie ponad 600 osób oglądało filmy w parku niedaleko plaży. Historia kołem się toczy. Projekcje na Mazurach odbywają się w środy i czwartki. W Giżycku dodatkowo uruchomiliśmy specjalną częstotliwość radiową 89,1 Mhz. Ekran stoi przy samej Ekomarinie, więc można przycumować jacht i oglądać filmy, słuchając ścieżki dźwiękowej z głośników na jachcie. To pierwsze w Europie kino jachtowe!

Fot. Jurek Bartkowski/Outdoor Cinema

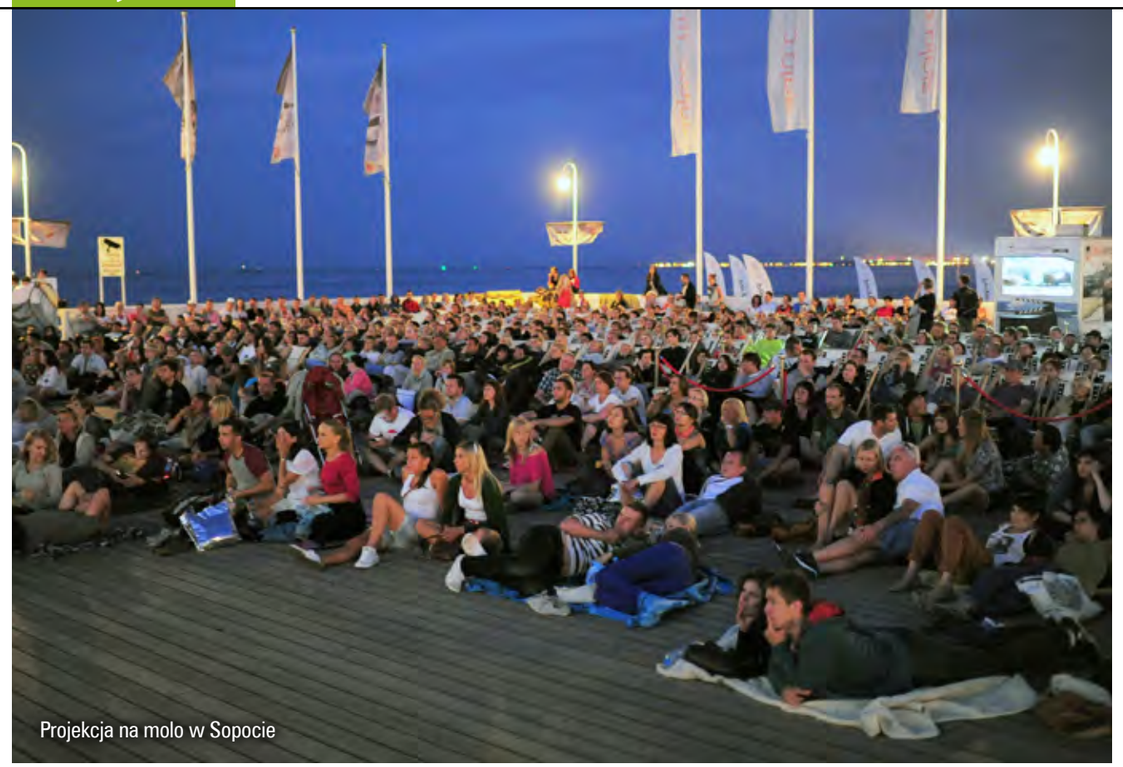

Projekcja na molo w Sopocie

Co roku wręczacie też nagrodę Diamentowy Klaps Filmowy...
To nagroda dla aktorów za osobowość i pozytywną energię, którą emanują do nas z ekranu. Gwiazdy odbierają statuetkę na molo w Sopocie. Na przemian, co roku, wybieramy aktorkę i aktora. Dotychczas wyróżnieni zostali: Borys Szyc, Ania Przybylska, Piotr Adamczyk, Agnieszka Grochowska, Artur Żmijewski, Alicja Bachleda-Curuś. W tym roku będzie to ponownie aktor.

Kino plenerowe to nie jedyna państwa inicjatywa. Jeździcie też z kinem objazdowym, które zresztą otrzymało nagrody konsumenckie...
Tak, otrzymaliśmy znak jakości Dobry Wzór za najlepiej zaprojektowaną usługę w Polsce i Laur Eksperta za wyjątkowe podejście do widza.

W sezonie letnim, gramy kino letnie, natomiast przez pozostałe prawie 10 miesięcy podróżujemy z profesjonalnym kinem objazdowym, gramy w dawnych salach kinowych i salach widowiskowych w miejscowościach, w których na co dzień nie ma kin. W ramach projektu Profesjonalnego Kina Objazdowego prezentujemy najnowsze premiery i nowości filmowe z repertuaru polskiego i zagranicznego, w tym samym czasie, kiedy te wyświetlane są w dużych miastach. To kino XXI wieku, mamy najnowsze technologie, projektory cyfrowe, okulary 3D. W tym roku odwiedzimy w sumie 100 miejscowości w Polsce.

Docierają państwo do miast, w których nie ma kin?
W Polsce jest wiele takich miejscowości, liczących od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców, my odwiedziliśmy już ponad 200. Ich mieszkańcy mogą pojechać do oddalonej miejscowości, gdzie jest kino, ale to nie jest łatwe. Wymaga dodatkowych środków i czasu. Dzięki Profesjonalnemu Kinu Objazdowemu, które pojawia się w miejscowości, wprowadzamy atmosferę festiwalu i zmieniamy cały wystrój miejsca. Zaczęliśmy jeździć z barkiem kinowym i popcornem. Rano gramy seanse dla dzieci, później dla szkół, a po południu czy wieczorem dla dorosłych mieszkańców. Przypomina mi się materiał, który widziałem w Filmotece, w którym lektor głosem pełnym ekscytacji mówi: „Kinowozy wyjeżdżają w Polskę! Projekcje kinowe we wsiach i miasteczkach kraju...".

Przy okazji towarzyszyły też temu działania propagandowe…
Na pewno częściowo tak, ale z drugiej strony, ta propaganda stała tuż obok społecznej potrzeby. Ewa Cieniak i Bartosz Nowakowski wydali album „Tu było kino. Album o końcu małych kin", w którym pokazują obraz odchodzącego świata małych polskich przybytków X Muzy. Wiele miast w Polsce ma ścisły związek z filmem lub miało piękne kino, i wspaniałą salę kinową.

Kino plenerowe, potem objazdowe, co dalej?
Przez wiele lat jeździliśmy do Giżycka z kinem objazdowym i nagle pojawiła się okazja, by otworzyć tam kino stacjonarne. Obiekt powstał w zabytkowym budynku Giżyckiego Centrum Kultury. Kino w wakacje będzie funkcjonowało codziennie, a w ciągu roku w systemie weekendowym. Będziemy w nim prezentowali najnowsze premiery. Nazywa się

Fot. Jurek Bartkowski/Outdoor Cinema

Kino Nowa Fala w Giżycku

Foyer w Nowej Fali

Nowa Fala i nawiązuje do dawnego kina Fala i oczywiście do filmowego nurtu. Kino ma prawie 200 miejsc, patronat nad tym obiektem objęło Studio Filmowe „Kadr" i Filmoteka Narodowa.

W Giżycku, na jeziorze Kisajno, powstał też *Nóż w wodzie*…
Dokładnie, dlatego też dekoracja wnętrz kina odwołuje się do filmu Romana Polańskiego. We foyer prezentujemy na wielkich fototapetach niepublikowane werki z planu. Udało nam się odnaleźć zdjęcia całej ekipy na jachcie podczas nagrywania. Cieszę się, że przy tej okazji możemy przypomnieć pierwszy polski film nominowany do Oscara, w dodatku jedyny takiego formatu nakręcony w Giżycku. Ze Studiem „Kadr" mamy pomysł, by wydać okazjonalną serię pocztówek. Znalazłem jedno zdjęcie Leona Niemczyka z dmuchanym krokodylem do pływania, myślimy o takim gadżecie!

W kinie poza bieżącym repertuarem, planują państwo własne cykle?
Raz w tygodniu chcemy pokazywać filmy po rekonstrukcji cyfrowej. Pragniemy przypomnieć dorobek Zbyszka Cybulskiego, w tym roku przypada 90-lecie jego urodzin, minęło 50 lat od jego tragicznej śmierci. Cybulski, podobno dzień przed tragicznym wypadkiem, dowiedział się, że dostał rolę Stanleya Kowalskiego w amerykańskiej telewizyjnej wersji sztuki „Tramwaj zwany pożądaniem". On na pewno byłby dzisiaj polskim Jamesem Deanem lub Marlonem Brando. Był lubiany nawet przez złodziei. Dał ogłoszenie do gazety: „Chłopaki oddajcie mój motor. Zbyszek Cybulski" i następnego dnia odnalazł się motor z kartką: „Zbyszek, przepraszamy, nie wiedzieliśmy, że to twój". Chcemy pokazać odrestaurowane perły polskiego kina i przypomnieć te ważne historie. Na przełomie września i października planujemy też plenerową wystawę fotosów. Chcemy wrócić do formuły Dyskusyjnego Klubu Filmowego, który działał w Giżycku w latach 60. przy kinie Fala. Tam odbywały się przeglądy filmów o tematyce turystycznej. Raz w miesiącu chcemy się spotykać, by wspólnie rozmawiać z widzami. Jest tyle filmowych anegdot!

Proszę mi jakąś sprzedać, najlepiej związaną z Giżyckiem!
Moja ulubiona – podczas kręcenia *Noża w wodzie* kamera była montowana na deskach poza łodzią i jedna z tych kamer Jerzemu Lipmanowi wpadła do wody. Ciężki Arriflex! Do dziś spoczywa gdzieś na dnie jeziora.

Jeszcze jakieś plany, marzenia?
Chciałbym zwrócić ekran w Giżycku całkowicie w kierunku jeziora, tak żeby ludzie mogli oglądać film tylko w łodziach, jachtach, kajakach lub na rowerach wodnych. Wyobraźmy to sobie: ludzie przypływają specjalnie na film z całych Wielkich Jezior! No i bardzo chciałbym zaprosić do Giżycka Romana Polańskiego, i puścić mu odrestaurowany *Nóż w Wodzie*, myślę, że kino Nowa Fala bardzo mu się spodoba…

Rozmawiała **Beata Poprawa**

Fot. Jurek Bartkowski/Outdoor Cinema (x2)

KALENDARZ PREMIER

VOLTA

PREMIERA: 7 LIPCA

FILM FABULARNY
REŻYSERIA: Juliusz Machulski
SCENARIUSZ: Juliusz Machulski
ZDJĘCIA: Arkadiusz Tomiak
MUZYKA: Bartosz Chajdecki
SCENOGRAFIA: Wojciech Żogała
KOSTIUMY: Ewa Machulska
CHARAKTERYZACJA: Tomasz Matraszek
MONTAŻ: Rafał Listopad
DŹWIĘK: Marek Wronko
OBSADA: Olga Bołądź, Andrzej Zieliński, Aleksandra Domańska, Tomasz Kot, Robert Więckiewicz, Cezary Pazura, Antoni Pawlicki, Katarzyna Herman, Jacek Braciak, Michał Żurawski, Joanna Szczepkowska, Marcin Hycnar, Krzysztof Stelmaszyk, Józef Pawłowski, Mikołaj Roznerski, Mirosław Haniszewski, Krzysztof Czeczot, Małgorzata Buczkowska, Monika Olejnik
PRODUCENT: Juliusz Machulski
PRODUKCJA: Studio Filmowe „Zebra"
CZAS PROJEKCJI: 105 min
DYSTRYBUCJA: Kino Świat

Volta to przewrotna komedia łotrzykowska, ale z feministycznym zacięciem. Rolę prowodyrek grają w nim kobiety. To właśnie jedna z nich znajduje w ścianie remontowanej kamienicy w Lublinie pewien stary przedmiot, bardzo istotny dla przebiegu akcji filmu. *Volta* to dowcipne dialogi, oryginalne postacie, zaskakujące zwroty akcji, niespodziewane zakończenie i akcja tocząca się współcześnie oraz w minionych wiekach: XIV, XVI, XIX i XX.

21 X NOWY JORK

PREMIERA: 21 LIPCA

FILM DOKUMENTALNY
REŻYSERIA: Piotr Stasik
SCENARIUSZ: Piotr Stasik
ZDJĘCIA: Piotr Stasik
MUZYKA: Karol Rakowski
MONTAŻ: Piotr Stasik, Dorota Wardęszkiewicz, Tomasz Wolski
DŹWIĘK: Michał Fojcik
PRODUCENT: Agnieszka Wasiak, Mariusz Włodarski
PRODUKCJA: Lava Films
CZAS PROJEKCJI: 70 min
DYSTRYBUCJA: Against Gravity

Próba zmierzenia się z problemami kondycji współczesnego człowieka w oparciu o opowieści 21 bohaterów spotkanych w nowojorskim metrze.
** Rozmowę na temat filmu, z reżyserem Piotrem Stasikiem, opublikowaliśmy w styczniowym numerze „Magazynu Filmowego".*

KRÓLEWICZ OLCH

PREMIERA: 18 SIERPNIA

FILM FABULARNY
REŻYSERIA: Kuba Czekaj
SCENARIUSZ: Kuba Czekaj
ZDJĘCIA: Adam Palenta
MUZYKA: Bartłomiej Gliniak
SCENOGRAFIA: Anna Wunderlich
KOSTIUMY: Aleksandra Staszko
CHARAKTERYZACJA: Aleksandra Dutkiewicz
MONTAŻ: Daniel Gąsiorowski
DŹWIĘK: Radosław Ochnio
OBSADA: Stanisław Cywka, Agnieszka Podsiadlik, Sebastian Łach, Bernhard Schütz, Bogusława Jantos, Emilia Stachurska, James Fordham, Anna Podolak
PRODUCENT: Jacek Bromski, Dariusz Gajewski, Ewa Jastrzębska
PRODUKCJA: Studio Munka – Stowarzyszenie Filmowców Polskich
CZAS PROJEKCJI: 101 min
DYSTRYBUCJA: M2 Films

Historia wybitnie utalentowanego nastolatka, który rozpoczyna naukę fizyki na uniwersytecie. Pracuje nad teorią światów równoległych, których łącznikiem – jak z początku sądzi – jest światło. Chłopiec ma niezwykły umysł i pokaleczoną duszę, której nie jest w stanie uleczyć matka autorytarnie kierująca jego życiem. Pojawienie się w ich życiu mężczyzny ustanawia nowy porządek, chłopiec z rąk matki przechodzi pod jego opiekę. Między trójką bohaterów krętą drogą tworzy się więź, ale ich wspólne szczęście nie trwa długo. Chłopiec dochodzi do rozwiązania zagadki przejścia między światami, wyrusza w podróż, na szali kładzie swoje życie...

Oprac. **Beata Poprawa**

Volta, reż. Juliusz Machulski

Fot. Dorota Awiorko/Kino Świat

Królewicz Olch, reż. Kuba Czekaj

21 x Nowy Jork, reż. Piotr Stasik

Fot. Łukasz Bąk/Studio Munka-SFP, Lava Films

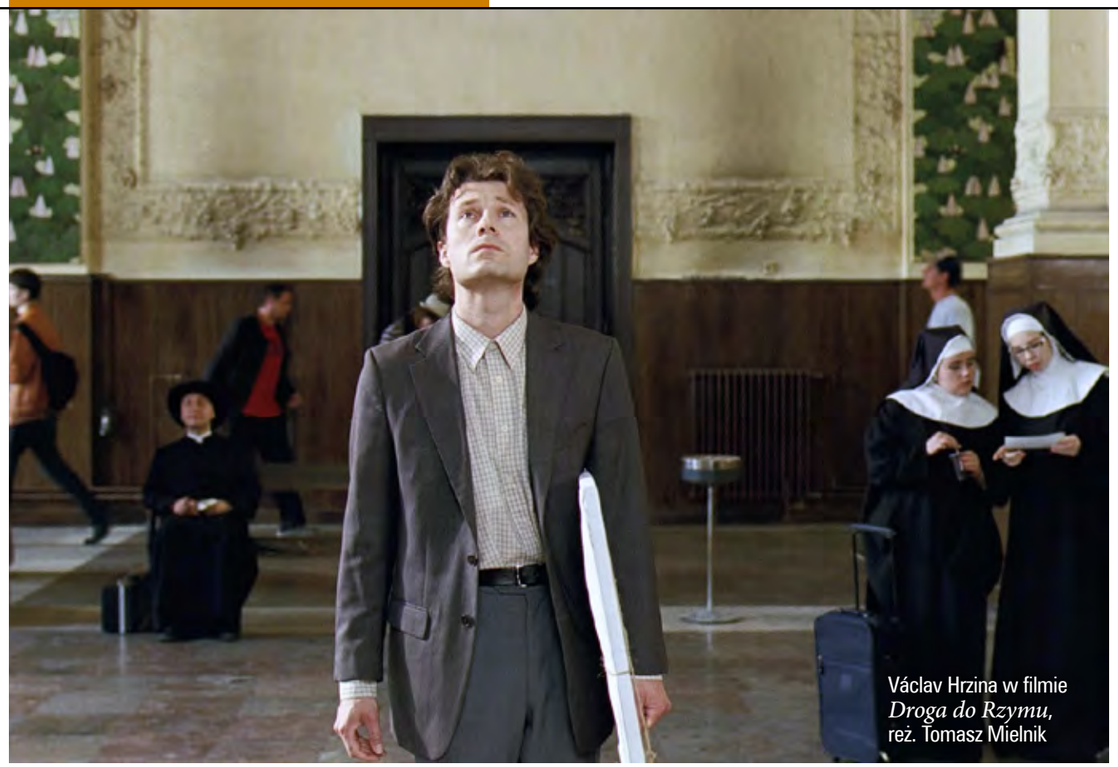

Václav Hrzina w filmie *Droga do Rzymu*, reż. Tomasz Mielnik

CZESKO-POLSKIE ZWARCIE

Rozmowa z Tomaszem Mielnikiem, *reżyserem filmu* Droga do Rzymu

Twoja historia składa się na jeden wielki gatunkowy miszmasz. Wiele absurdalnych wydarzeń, odrealniony świat i nieprawdopodobne zwroty akcji, to w *Drodze do Rzymu* najbardziej czeskie. Mamy tutaj też elementy kryminału, oraz kina drogi...

To prawda, że w *Drodze…* jest pewna gra filmowymi gatunkami. Film rozpoczyna się wątkiem kryminalnym, ale z czasem zamienia się w pewien poetycko-humorystyczny esej, kolaż o kondycji człowieka. Mówiąc szczerze, mojej kondycji. W *Drodze..* chciałem poruszyć trapiące mnie kwestie różnej natury. Inspiracja, czy raczej potrzeba wyrażenia się, wypływała ze snu. Ten film mi się po prostu przyśnił. Wstałem, zjadłem śniadanie i napisałem scenariusz, a potem nakręciłem film.

Jednak ostatecznie zabawa tymi formami gatunkowymi schodzi na dalszy plan, a zaczyna dominować historia głównego bohatera. To przez jego obecność staramy się zrozumieć ekranową rzeczywistość...

Główny bohater jest kimś-czymś w rodzaju pustego naczynia, kamienną kukłą, truposzem, którego okoliczności prowadzą w pewnego rodzaju „duchową” podróż. Nie wiemy, czy świat na zewnątrz i problemy tam poruszane wypływają z bohatera, są jego projekcją, czy raczej to świat zewnętrzny wypełnia jego pustkę…

Tomasz Mielnik

Nie sposób pominąć kwestii moralnych, które stanowią kluczowy element w postrzeganiu bohaterów. Czy biorąc pod uwagę ich niejednoznaczne zachowanie, można powiedzieć, że moralność straciła swoją cenę?

Droga do Rzymu, reż. Tomasz Mielnik

Jeśli kwestie moralne przestaną mieć dla nas znaczenie – to boję się pomyśleć, jacy wtedy będziemy. Jeśli chodzi o mnie, to na pewno byłbym dyktatorem i założyłbym wielki harem. Jadłbym też papugi w dżemie śliwkowym.

Wielki harem? Czyli w każdym z nas jest pewna granica, której nie przekroczymy. Bo, jak byśmy przekroczyli, to... trafilibyśmy do piekła?

Ja na pewno.

Napełniając film intertekstualnymi odniesieniami, stosujesz zarazem inny wyróżnik, jakim jest absurdalny humor. Dzięki temu swobodniej chłoniemy świat sztuki. Skąd czerpiesz inspiracje?

Moralność, etyka, religia, duchowość to ważne dla mnie kwestie. Jeśli nie starałbym się zrównoważyć tego humorem, tym co niskie, trywialne – ten film byłby jeszcze bardziej nie do zniesienia niż jest teraz... Dualizm wysokiego i niskiego jest dla mnie niezwykle istotny. To rodzaj związku, jaki widzimy w „Don Kichocie” Miguela de Cervantesa. Humor powstaje właśnie w kontraście tego, co wysokie – do tego, co niskie. Sam Don Kichot jest godnym politowania wariatem-idealistą, Sancho Pansa zaś w swoim pragmatyzmie zdaje się naiwny i płytki. Ale razem tworzą to, co się w nas ciągle ściera i nami porusza.

Stąd tak bogata warstwa wizualna filmu, świadomie kreowana, pełna nawiązań do dzieł kultury. Inspiracje na pewno nie pochodziły tylko z malarstwa i literatury...

Jeśli chodzi o stronę wizualną, wpływów było naprawdę dużo. Inspirowały mnie obrazy renesansowe, ale jeszcze bardziej – gotyckie. Głównie te z muzeum w klasztorze św. Agnieszki w Pradze. Myślę, że właśnie ich cudowność, szlachetna naiwność, podniosłość miały wpływ na estetykę takich twórców, jak Věra Chytilová, Jan Švankmajer czy Karel Zeman, którzy byli dla mnie inspiracją. Muszę jeszcze wspomnieć o operatorze Jaroslavie Kučerze i scenografce Ester Krumbachovej, których subtelność estetyczna i swoboda na pewno na mnie wpłynęły.

U Zemana każdy kadr jest malarski. Co wziąłeś od niego?

Zeman ma specyficzne „plastyczne podejście”. Bawi się starymi trikami à la Méliès, wytwarza charakterystyczną estetykę, która ma w sobie coś z dziecięcej fantazji i naiwności.

W filmie zachwycają elementy odrealniające fabułę, które wizualnie zabierają nas w podróż do kina magicznego.

To pewnie dlatego, że jestem bardzo sentymentalny. Płaczę jak bóbr przy filmach Felliniego, Buñuela, Bergmana, Kaurismäkimego, Tatiego, Chaplinia czy Kurosawy.

Religijność w *Drodze…* to masa utartych sloganów nieprzystających do dzisiejszej rzeczywistości. Jednak to w nich szukasz jej opisu. Dlaczego?

Urodziłem się w Polsce, zostałem wychowany w wierze katolickiej. Co oznacza, że katolickie wartości i rytuały są we mnie wrośnięte. Naturalne jest to, że pracuję z tym, co mi wszczepiono. Oczywiście mój stosunek do tego spadku jest bardzo złożony, niejednoznaczny, poszukujący, pytający…

Ten polsko-czeski dualizm w myśleniu o religii, kieruje cię jednak bliżej tej drugiej strony. Dlaczego te spojrzenia tak się różnią?

Jeśli miałbym mocno przerysować, to polską twórczość cechuje zaangażowanie i wielkie narracje... Czeską znów to, że wychodzi raczej z małych tematów i jest pełna dystansu, humoru. Chciałem właśnie w *Drodze…* połączyć ową polską wielką narrację z czeskim dystansem i humorem. Czym spojrzenia tych dwóch narodów różnią się? Może różni nas dieta? Knedliki i piwo mają w sobie coś ciężkiego, co skłania do kontemplacji z nutą ironii. Kartofle i wódka wpływają na porywczość...

Zwarcie w jedno tych dwóch narracji – wielkiej polskiej i absurdalnej czeskiej – zdaje się idealne. To ścieranie się żywiołów tworzy wręcz trzecią warstwę. Może to będzie stały element twojego kina?

Zobaczymy. Chciałbym tworzyć kino z polsko-czeskiego ducha.

Rozmawiał **Albert Kiciński**

* Film wszedł na ekrany polskich kin 9 czerwca.

Fot. Materiały prasowe/EasyBusyProductions, Archiwum Tomasza Mielnika

Fot. Materiały prasowe/EasyBusyProductions

Z POCZUCIEM HUMORU JEST JAK Z INTELIGENCJĄ

Rozmowa z reżyserem **Juliuszem Machulskim**

Na reżyserski debiut wybrał pan przed laty komedię kryminalną, później często do niej udanie wracał. Skąd wzięła się słabość do tego gatunku?
Słabość do gatunku wzięła się z siły (śmiech) i przekonania, że dobrze się w tym czuję. Chociaż, gdy robiłem *Vabank,* miał to być tylko kryminał retro. Komedia wyszła niejako sama z siebie. Zarówno komedia, jak i kryminał są bardzo trudnymi gatunkami. Jeśli widzowie nie czują napięcia i nie siedzą na brzegu fotela, to znaczy, że kryminał jest źle opowiedziany. Jeżeli na komedii się nie śmieją, to po prostu znaczy, że nie ma komedii.

Uważa pan, że rozbawienie widza, oczywiście na odpowiednim poziomie, to trudne zadanie dla reżysera?
Znacznie trudniejsze, niż spowodowanie na przykład, by płakał. Co więcej, jest to natychmiast weryfikowalne, bo wystarczy posłuchać, czy widzowie w sali kinowej się śmieją. Oczywiście chciałbym aspirować do poziomu Woody'ego Allena czy Agnès Jaoui. Staram się, jak mogę, żeby im dorównać, ale nie jest to łatwe.

Główny bohater pana filmu, Bruno Volta, jest spin doktorem. To profesja dobrze oddająca dzisiejsze czasy?
Spin doktor to ładna nazwa kogoś, kogo wcześniej nazywało się cwaniakiem lub spryciarzem, a na pewno mądralą. Tylko wcześniej to nie był zawód, a od kilku ładnych lat już nim jest. To człowiek, który zna cenę wszystkiego i nie zna wartości niczego. To taki gość, dla którego wyrażenie „czegoś nie wypada" już dawno przestało istnieć. Dziś zamieniło się co najwyżej w stwierdzenie, że „coś się nie opłaca". Takich ludzi jest coraz więcej, dlatego czasem trzeba na to zwrócić uwagę, choćby w filmie.

Juliusz Machulski

Czy otaczająca rzeczywistość dostarczyła panu wielu materiałów do żartów sytuacyjnych i stworzenia postaci polityka Kazimierza Dolnego, którego największym marzeniem jest nie tyle, by zostać prezydentem, co królem Polski?
Pisałem *Voltę,* kiedy rzeczywistość polityczna, która nas otacza, jeszcze tak nie wyglądała. Kiedy pisałem *Seksmisję,* to też nie było wokół mnie stanu wojennego. Gdy został wprowadzony, trzeba było się do tego odnieść. Dziś może to nie jest, na szczęście, stan wojenny, ale stan wszechogarniającego, bezwstydnego i kłamliwego nieudacznictwa, na który również trzeba zareagować. Żaden komediopisarz czy twórca kabaretowy nie byłby w stanie wymyślić tych wszystkich przerażających swoją głupotą zachowań i tekstów, które stają się udziałem wybranych przez nas przedstawicieli. Co więcej, wygłaszanych z kamiennymi twarzami i dobrym samopoczuciem, za co my płacimy. Szczególnie polska prawica nie ma za grosz poczucia humoru, z kolei poczucia honoru ma w nadmiarze. Zresztą to nie jest żadna prawica, bo przecież ideologicznie to są bolszewicy, tyle że z krucyfiksem.

Słów, że „humoru mamy za mało, honoru za dużo i jest lokowany nie w tych miejscach, gdzie trzeba", użył pan już kilka lat temu. Czy to się ostatnio nie pogłębiło?
Zmieniło się na gorsze. To chyba widać gołym okiem? Rządzą nami nabzdyczeni politycy, zapeklowani w swojej jedynej świętej racji bez krzty poczucia humoru. Dlatego jestem pewien, że Polacy – naród mający duże poczucie humoru – długo tego nie wytrzymają.

Czy dla pana humor jest sposobem na odreagowanie rzeczywistości, która nas otacza?
Humor jest sposobem na życie. Wiemy, jak ono się skończy, więc trzeba robić dobrą minę do złej gry. Świat dla czującego bywa tragedią, dla myślącego czasami może być komedią. Ale z poczuciem humoru jest jak z inteligencją – albo się ją ma, albo nie.

Zastanawiał się pan, co by było, gdybyśmy demokrację zamienili na monarchię, a panujący król na słowa: „Możesz mówić po ludzku", zupełnie jak Dolny odpowiadałby: „Wolę po polsku"?
Wolałbym, żeby do tego nie doszło. Ale jesteśmy blisko. Demokracja powoli zamienia się w prezesokrację, więc monarchia tuż-tuż. Ostatnie wyniki sondaży mnie zatrważają, lecz to wina opozycji, która nie ma pomysłu na ten kraj. Potrzebna nam nowa energia, która gdzieś jest. Może na razie poza Sejmem, ale nie wierzę, żeby nie urosło w wolnej Polsce pokolenie, które nie potrafiłoby zmienić tego, co się dookoła dzieje.

Mówi pan też o internecie jako podstawowym źródle wiedzy i weryfikowania informacji w dzisiejszych czasach. Doskwiera panu fakt, że ludzie częściej zamiast do książek sięgają do internetowych wyszukiwarek?
A od kiedy to internet jest źródłem wiedzy? Widzimy, co mogą zrobić tzw. fake newsy nawet na skalę globalną. Ludzie na świecie sięgają do książek, w Szwecji czy w Czechach czyta 80 proc. społeczeństwa. A że ludzie w Polsce nie czytają? To widać na każdym kroku w debacie publicznej. Możemy za chwilę obudzić się z ręką w nocniku, zresztą jak często już to bywało w naszej historii.

Film rozgrywa się na dwóch płaszczyznach – teraźniejszej i historycznej, rekonstruując ważne wydarzenia z historii Polski. Czy ta druga była dla pana dużym wyzwaniem?
Płaszczyzna historyczna była pierwszym pomysłem scenariuszowym, dopiero potem doszedł do niej wątek współczesny. Odtworzenie pięciu epok w obrębie jednego obrazu to duże wyzwanie inscenizacyjne, ale w chwili, gdy nakręci się odpowiednią ilość filmów, sam fakt, że się jest reżyserem, przestaje być wystarczającym powodem do robienia kolejnego. Za każdym razem musi być jakieś wyzwanie. Cieszę się, że wizualne piony ekipy, czyli ludzie odpowiedzialni za zdjęcia, scenografię, kostiumy i charakteryzację, stanęły na wysokości zadania. Chciałem, żeby historyczne flashbacki były jak najbardziej realistyczne – zwłaszcza jak się zna intrygę filmu.

Olga Bołądź w filmie *Volta*, rez. Juliusz Machulski

Miasta to kolejni ważni bohaterowie pana filmów. W *Vincim* bardzo istotną rolę odgrywał Kraków, w *Volcie* – Lublin.
Film jest sztuką miejską, zatem takie tło do opowiadania kryminalnych historii wydaje się najbardziej naturalne. Gdy pracuje się w zawodzie już prawie czterdzieści lat, można być znużonym pokazywaniem życia z perspektywy ulicy przy studiu, w którym się kręci. *Vinci* świetnie pasował do Krakowa, a historia zbudowana wokół *Volty* do Lublina. Sam bardzo lubię filmy, w których bohaterami są miasta: Nowy Jork, Paryż, Rzym, Madryt czy Buenos Aires.

Lublin jest zresztą ważnym miejscem dla pana, ponieważ w tym mieście poniekąd się pan wychowywał.
Spędziłem tu najważniejsze lata dzieciństwa i zawsze miałem do Lublina sentyment. Rodzice aktorzy nie mieli mnie z kim zostawiać, więc wychowywałem się za kulisami Teatru im. Juliusza Osterwy. To ocaliło mnie przed otaczającą rzeczywistością polityczną, która nigdy tak naprawdę do mnie nie dotarła. Tak, *Volta* to hołd dla miasta, które kocham.

Czy *Volta* z pana punktu widzenia to też rodzaj „wojny płci"?
Nie tyle „wojny płci", co opowiedzenie się za bardziej łagodnym, feministycznym podejściem do życia i świata. Chodziło mi o to, że czasami zbytnia pewność siebie może być ukarana. W życiu bywa różnie, ale „kino jest większe od życia", jak mówi pewne przysłowie filmowe.

W *Volcie* padają słowa, że podstawą każdej tragedii jest głupota. Co pan o tym sądzi?
To prawda. Czym jak nie głupotą była próba lądowania we mgle na klepisku udającym lotnisko? Dziwię się premierowi czy prezydentowi jakiejkolwiek opcji, że po pierwszym lądowaniu nie zadecydował, że na lotnisko w takim stanie nigdy delegacja Polski nie przyleci. Należałoby lądować na lotniskach spełniających warunki bezpieczeństwa, jak to w Moskwie czy Witebsku, i stamtąd kawalkadą samochodów podjeżdżać do Katynia. Wystarczyło trochę wyobraźni oraz odpowiedzialności i nie byłoby tragedii.

Rozmawiał **Kuba Armata**

Fot. Borys Skrzyński/SFP

Fot. Materiały prasowe/Kino Świat, Dorota Awiorko/Kino Świat

Sebastian Łach w filmie *Królewicz Olch*, reż. Kuba Czekaj

Fot. Łukasz Bąk/Studio Munka-SFP

WEZWANIE DO PODRÓŻY

Rozmowa z Kubą Czekajem, *reżyserem filmu Królewicz Olch*

Powiedziałeś w jednym z wywiadów, że *Baby Bump* było wpadką. Czym zatem jest *Królewicz Olch*?
Planowanym dzieckiem, którego rodzice nie mogli zebrać funduszy na wyprawkę.

W końcu jednak się udało dzięki Studiu Munka.
Kilku wujków i ciotek dołożyło gotówkę. Dzieciak miał co jeść, pić, rósł i boso nie chodził, a teraz wybiega z pelerynką w bombiastych spodenkach na podwórko. Cieszę się, jak patrzę na niego z dystansu. Koledzy go polubią, albo obrzucą kamieniami. Zobaczymy, jak sobie poradzi.

***Królewicz Olch* to film o potrzebie miłości, tęsknocie do ojca, ale też opowieść o dorastaniu. Co było dla ciebie najważniejsze w tej historii?**
Stan nieświadomości – moment, kiedy nie wiemy jeszcze, że najważniejsze pytania nie mają odpowiedzi. Będąc nastolatkami, buntujemy się i wywalamy otwarte drzwi. Jesteśmy nieokrzesani, a dodatkowo nie mamy poczucia wstydu. Zastanawiamy się nad istotą życia i celowością śmierci. Dokładnie tak postępuje nasz bohater, gdyż nie formułuje bezpośrednio zagadnień, tylko zaprząta sobie nimi głowę. Idea takiego bohatera uprawomocniała mnie do nasycenia romantyzmem stworzonej rzeczywistości, dała przyzwolenie na ekstatyczną i sentymentalną opowieść o skraju dzieciństwa.

Dlaczego postanowiłeś nawiązać do ballady *Król Olch* Wolfganga Goethego?
Her Goethe narzucił styl opowiadania oraz formę filmu. Prócz jawnych cytatów z ballady, wydźwięk utworu miał wpływ na dramaturgię, na zacieranie granic między światem żywych i umarłych. Czerpaliśmy również z malarstwa, z palety barw oraz gry światłocieniem charakterystycznej dla tamtego okresu, zachowując równocześnie – nazwijmy to umownie – ton realistyczny.

Realistyczny, czyli jaki?
Właśnie. Wszystkie filmy są nierealistyczne, autor zawsze przecież relacjonuje historię ze swojej perspektywy. Ingeruje, nadaje indywidualny porządek zdarzeń, wybiera środki stylistyczne, czyli oddaje dziełu swoją wrażliwość. Wyjątkiem pozostaje mechaniczny zapis kamery – „włącz – wyłącz" – dziewiczy i naturalistyczny wycinek rzeczywistości.

Główny bohater *Królewicza Olch*, niezwykle utalentowany chłopiec, musi zmierzyć się z konkursem, oczekiwaniami swojej matki, a także trudnym czasem dorastania. Czy można go nazwać geniuszem?
Nie wiadomo. Być może sprawia takie wrażenie w oczach innych. Część osób chciałaby w nim zobaczyć geniusza. Chłopak jest ponadprzeciętny i posiada unikatowy sposób postrzegania otoczenia, czyli zmienia je i idealizuje. Cechuje go wysoki indywidualizm oraz wielka samotność, ale jak każdy rówieśnik musi się sparzyć – sprawdzić, co się stanie, gdy włoży rękę do ognia, zanurzy się w lodowatej wodzie. Igra z życiem, nie wiedząc jeszcze, jak cenne okaże się ono później, gdy dorośnie.

Łącznikiem *Baby Bump* i *Królewicza Olch* są aktorzy – Agnieszka Podsiadlik i Sebastian Łach. Czy takie było twoje zamierzenie, w momencie pisania scenariusza?
Kłamstwem będzie jeśli powiem, że było to planowane od wielu lat. W momencie, gdy Micky House zaczął deptać piętę Królewicza, uznałem, że koledzy powinni pójść w jednym kierunku, i tak narodził się pomysł na dyptyk. Nieformalny, bo to jedynie mrugniecie do widza, do nas samych, współtwórców filmu. Zaprosiłem Agnieszkę i Sebastiana, żeby stworzyli duet przeplatający się przez oba tytuły. Ich postaci są różne, ale mają też cechy wspólne, bo są bardzo połamane. Wszyscy chcemy przecież dobrze, tylko gdzieś po drodze gubimy i zatracamy się w naszych intencjach.

W *Królewiczu Olch* pojawiają się też aktorzy z twojej etiudy Twist&Blood – Emilia Stachurska i James Fordham.
Jakkolwiek to nie zabrzmi, mam słabość do swoich „dzieciaków". Bardzo chciałem im podziękować za nasze wspólne początki. Decydujące jednak było to, że są już na innym etapie niż ponad dziesięć lat temu, kiedy się poznaliśmy. Zmienili się, wyrośli i stali się pięknymi dorosłymi. Inspirujące jest przyglądanie się kwiatom rozkładającym płatki do słońca.

Zmieniasz się również ty jako reżyser. Zapowiedziałeś, że kończysz z bohaterem dziecięcym.
Odczuwam wyczerpanie. Dojrzałem i życie stawia przede mną inne wyzwania. Nie zarzekam się, nie odżegnuję. Może, jak będę miał osiemdziesiąt lat, zrobię fresk o dorastaniu pachnącym miodem i ciepłym mlekiem. Zaprzeczę i unicestwię weryczne pocztówki, które wysłałem do widzów. Im jesteśmy starsi, tym nasze dzieciństwo ulega mitologizacji, a ja mam starą duszę i może nie będę musiał czekać na emeryturę, by znów otworzyć ten rozdział. Zobaczymy.

Teraz przygotowujesz film *Sorry, Polsko*. Za ten projekt otrzymałeś dwie nagrody (Baumi Script Development Award w Berlinie, ScripTeast im. Krzysztofa Kieślowskiego w Cannes) dla najlepszego scenariusza. Czy to sprawia, że stałeś się bardziej pewny siebie?
Jestem pewny o tym, co chcę powiedzieć, ale jest wiele innych słów i tematów, którymi pragnę się zająć. Na razie mówię *Sorry, Polsko*. Jestem zaskoczony, że tak wiele osób pyta mnie o projekt, który nie jest jeszcze filmem. To bardzo nobilitujące, ale nie ma o czym opowiadać. Enigmatycznie mogę zdradzić, że będę chciał nadmuchać polską rzeczywistość i uformować twór poszukujący tożsamości. Niektórzy pomyślą, że znowu będę robił to samo. Nie wylewam esencji, tylko nakrywam stół nowym obrusem, ustawiam na nim inną zastawę i mam nadzieję, że kolacja będzie gościom smakowała.

Nadal szukasz swojego języka w kinie?
Kino polega na poszukiwaniu formy, charakteru bohatera i krajobrazu. Film powinien być wezwaniem do podróży. Takie kino oglądam i takie chcę robić. Lubię podchody i wycieczki, dlatego udaję się na nieodkryte wyspy i zapraszam ludzi w odwiedziny – za każdym razem od nowa.

Rozmawiał **Marcin Radomski**

Kuba Czekaj

Fot. Borys Skrzyński/SFP

Agata Kulesza na planie filmu *Pewnego razu w listopadzie...*, reż. Andrzej Jakimowski

NA PLANIE FILMU *PEWNEGO RAZU W LISTOPADZIE...*

Rozmowa z reżyserem Andrzejem Jakimowskim, *autorem zdjęć* Adamem Bajerskim *i producentką nadzorującą* Katarzyną Kucią

Zajął się pan bolesnym tematem eksmisji. Jak pan chce, przy pomocy opowieści fabularnej, pokazać ludzi dotkniętych tym wyrokiem?

Andrzej Jakimowski: Mój film nie jest opowieścią jedynie fabularną. Pokazuję w nim wiele rzeczy, które widziałem na własne oczy, i które udało nam się zdokumentować. Jest tam sporo pogardy, przemocy i obojętności. Nie chodzi tylko o eksmisje. One wpisują się w ten obraz nie dlatego, że wybrałem je za temat, ale dlatego, że w sposób nieunikniony prowadzi do nich dokumentacja, jaką realizowałem przez kilka lat w centrum Warszawy. To nieusuwalny fragment szerszej mozaiki. Znieczulica i przemoc też nie są tematem filmu, lecz pewna siła moralna, jaką potrafią odnaleźć w sobie moi bohaterowie.

Oszustwa, ogromne interesy, ludzkie tragedie, niesprawiedliwość – z tym wiążą się zajęcia komornicze, reprywatyzacja – głownie w stolicy. Czy udało się panu przedstawić historię, która jeszcze bardziej niż doniesienia medialne, poruszy widzów i krytykę ?

Starałem się, żeby obraz nie był zanadto poruszający. Wystarczy, że jest prawdziwy. Zrezygnowaliśmy z pokazania najbardziej drastycznych zdarzeń i faktów, nie użyliśmy też najbardziej szokującego materiału dokumentalnego, żeby nie epatować widzów. Mam nadzieję, że to, co zostało, daje wystarczająco do myślenia.

Czy pana film będzie interwencyjny, polityczny czy manifestacyjny?

Jestem rozczarowany polityką i wolałbym trzymać się od niej z daleka. Jednak staram się zrozumieć uczucia i postawy ludzi. Włożyliśmy sporo wysiłku, żeby je zarysować na szerszym tle, ponieważ nie wzięły się znikąd. Na tym tle społecznym siłą rzeczy zaznacza się polityka z roku 2013, lecz obserwowana chłodnym okiem. Z dystansu lepiej widać znaczenie różnych zdarzeń.

Fot. Adam Bajerski

Film *Pewnego razu w listopadzie...* będzie fabułą. Jak udało się panu połączyć zdjęcia reżyserowane z dokumentalnymi, żeby widzowie nie odczuli tego na ekranie?

Adam Bajerski: To była praca zespołowa, jeszcze nie wiemy, na ile udało nam się połączyć te różne materie. Zaczęło się od tego, że na podstawie zdjęć dokumentalnych reżyser z montażystą opracowali wstępny scenopis ujęć do nakręcenia, potem zrealizowaliśmy „previs", czyli ujęcia „na brudno" z naszym aktorem, który wykonuje to, co zapisane w scenopisie. Zostało to zmontowane z ujęciami dokumentalnymi i zobaczyliśmy, na ile nasza koncepcja się sprawdza. Potem na planie używaliśmy dwóch głównych kamer oraz kamery dokumentalnej, za którą stanął Tomáš Rafa. To wszystko po korekcie barwnej, dodaniu ziarna oraz szeregu efektów specjalnych tworzy jedną bardzo homogeniczną całość.

Czy pokaże pan Warszawę bez „europejskiego blichtru"?

Pokazujemy ją biedniejszą niż ta z seriali. Nasi bohaterowie nie mają gdzie mieszkać, więc siłą rzeczy błąkają się tu i tam. Przedstawiamy wybrane miejsca i kadry, które w pewien sposób są wdzięczne, choć mogą wydawać się brzydkie… Ale jest piękno w tej brzydocie… Filmowe, a może realne?

Co spowodowało, że jest pan autorem zdjęć do wszystkich filmów Andrzeja Jakimowskiego?

To trudne pytanie… Odpowiedź należy raczej do Andrzeja. Łączy nas podobne spojrzenie na świat, w sensie typu wrażliwości, światła, kompozycji i faktury rzeczywistości. Spojrzenie bardzo dokumentalne i pozbawione zbędnych upiększeń. Jednocześnie pozbawione osądu. Takie są nasze marzenia percepcyjne, widz musi to sam ocenić. W jakimś sensie nie musimy bardzo dużo dyskutować o tym, co i jak zrobimy. Naszą siłą są intuicja i poszukiwanie tego, co prawdziwe. Nigdy nie filmowaliśmy w studiu, w zbudowanej dekoracji. Zawsze jest dużo plenerów, światło jak najbardziej naturalne, kamera w miarę możliwości z ręki, jak najmniej skomplikowanych figur, raczej prostota. Zrobiliśmy kiedyś dokument *Wilcza 32*, którego akcja rozgrywa się na Wilczej w Warszawie. Pierwszy wspólny, częściowo szkolny, film zrobiliśmy w 1990 roku. Miał 30 minut, akcja rozgrywała się też w Warszawie, na Pradze. Również była bezdomna rodzina z małym dzieckiem. Być może zatoczyliśmy jakieś koło…

Karol Lindholm, Andrzej Jakimowski i Adam Bajerski

Pewnego razu…

W listopadzie 2016 rozpoczęły się zdjęcia do najnowszego filmu Andrzeja Jakimowskiego *Pewnego razu w listopadzie…* Aktualnie trwa postprodukcja. To kolejny autorski obraz tego twórcy. Za zdjęcia odpowiada Adam Bajerski, za scenografię Ewa Jakimowska, kostiumy przygotowała Aleksandra Staszko, a charakteryzację Dominika Dylewska. Film montuje Cezary Grzesiuk, a autorem muzyki jest Tomasz Gąssowski. Produkcją kierują Katarzyna Kucia i Dariusz Kłodowski.

Akcja rozgrywa się w ciągu kilku dni w Warszawie i jest historią dwojga jej mieszkańców, którzy w listopadzie 2013 roku, w wyniku eksmisji, stracili mieszkanie. Historia dzieje się na tle rzeczywistych wydarzeń, m.in. potężnej manifestacji patriotycznej. Zdjęcia fabularne realizowano w Warszawie, a także w Domu Ogrodnika w Jabłonnej oraz w schronisku dla zwierząt w Józefowie. Zdjęcia archiwalne i dokumentalne są autorstwa Wojciecha Staronia oraz Tomáša Rafy. W rolach głównych zobaczymy Agatę Kuleszę i Grzegorza Palkowskiego. Będzie im też towarzyszył psi aktor – Koleś.

Premiera planowana jest jesienią tego roku, a dystrybutorem będzie Kino Świat.

S.N.

Czy współpraca z reżyserem, który jest jednocześnie producentem i autorem scenariusza jest lekka, łatwa i przyjemna, czy też wymaga większego niż zazwyczaj nakładu pracy i intelektualnego zaangażowania ?

Katarzyna Kucia: Współpraca z Andrzejem Jakimowskim jest wymagającą wielkiego zaangażowania przyjemnością. Połączenie funkcji scenarzysty, reżysera i producenta przy tak trudnym projekcie jak *Pewnego razu w listopadzie…* to tytaniczny wysiłek, jednak z punktu widzenia produkcji bardzo efektywny. Kilkuletnie dokumentacje i starania o urzeczywistnienie projektu doprowadziły nas do maksymalnego przygotowania na moment rozpoczęcia zdjęć, a to szczególnie komfortowa sytuacja dla współpracowników. Do legendy przejdzie zaprojektowany przez Andrzeja dokumentacyjny pakiet, który ekipa otrzymała na wejściu, składający się m.in. z bardzo precyzyjnej i aktualizowanej na bieżąco kalendarzówki z odnośnikami do wysokiej rozdzielczości zdjęć obiektowych, informacji produkcyjnych, planów łączenia ujęć dokumentalnych z inscenizacją. Dzięki świadomości zamierzonego efektu oraz jasno wyznaczonym celom zarówno artystycznym, jak i ekonomicznym, udało nam się przebrnąć nawet przez niespodziewane listopadowe śniegi.

Rozmawiał Stanisław Neugebauer

Fot. David Bajerski

PEŁNOMETRAŻOWE FILMY FABULARNE

JUSTA

ETAP PRODUKCJI: POSTPRODUKCJA

REŻYSERIA: Beata Dzianowicz
SCENARIUSZ: Beata Dzianowicz
ZDJĘCIA: Jacek Petrycki
MUZYKA: Mariusz Goli
SCENOGRAFIA: Agata Adamus
KOSTIUMY: Agnieszka Sobiecka
CHARAKTERYZACJA: Janina Dybowska-Person, Katarzyna Wilk
MONTAŻ: Rafał Listopad
DŹWIĘK: Maria Chilarecka, Krzysztof Stasiak (dźwięk na planie), Aleksander Musiałowski (zgranie dźwięku)
OBSADA: Ewa Kaim, Dariusz Chojnacki, Michał Żurawski, Piotr Stramowski, Zofia Stelmach, Mirosław Kotowicz, Mirosław Haniszewski, Nina Minor
PRODUCENT: Włodzimierz Niderhaus
PRODUKCJA: WFDiF
PLANOWANE ZAKOŃCZENIE PRODUKCJI: IV kwartał 2017
CZAS PROJEKCJI: ok. 100 min
DYSTRYBUCJA: Kino Świat
PREMIERA: 2018

W imię dobra córki, główna bohaterka, policjantka o imieniu Justa, manipuluje faktami, stawiając w fałszywym świetle męża. W następnej próbie wystawia człowieka na śmierć, ale i stawka wzrasta – teraz chodzi o życie córki. Film jest pełnometrażowym debiutem fabularnym reżyserki.

ŻUŻEL

ETAP PRODUKCJI: POSTPRODUKCJA

REŻYSERIA: Dorota Kędzierzawska
SCENARIUSZ: Dorota Kędzierzawska
ZDJĘCIA: Arthur Reinhart
SCENOGRAFIA: Arthur Reinhart
KOSTIUMY: Stefania Lazar, Dorota Kędzierzawska
CHARAKTERYZACJA: Agnieszka Hodowana
MONTAŻ: Dorota Kędzierzawska, Arthur Reinhart
OBSADA: Tomasz Ziętek, Paweł Wilczak, Żaneta Łabudzka, Mateusz Kościukiewicz, Jagoda Porębska, Karolina Gołębiowska, Tadeusz Kostro, Łukasz Kaczmarek, Marcel Szymko, Rafał Trojanowski, Krzysztof Sadurski
PRODUCENT: Arthur Reinhart
PRODUKCJA: Kid Film
PLANOWANE ZAKOŃCZENIE PRODUKCJI: grudzień 2017
DYSTRYBUCJA: Kino Świat
PREMIERA: 2018

Najnowszy film Doroty Kędzierzawskiej, twórczyni obsypanego nagrodami dramatu *Pora umierać* z niezapomnianą Danutą Szaflarską. *Żużel* to historia ambitnego chłopaka, Lowy, który w tym niezwykłym sporcie odnajduje sens życia. Na torze przeżywa swoje pierwsze wzloty i upadki. Twórcy filmu pragną pokazać chłopca, który nosi w sobie młodzieńczą tęsknotę do życia na własnych zasadach, do prawdziwego przeżywania swojego losu, choć nie zawsze jest to proste. Lowa podświadomie czuje, że to, co każdy z nas ma najlepszego, nosi w sobie. Ekstremalne przeżycia, jakie niesie ze sobą sport żużlowy, pozwalają mu odkrywać mechanizmy kierujące ludzkimi zachowaniami i przezwyciężać ograniczenia.

Oprac. **Beata Poprawa**

Fot. Natalia Pietsch, Kid Film

Z POLSKIM FILMEM DOOKOŁA ŚWIATA

Które polskie filmy oglądane są za granicą? Jak nasze kino prezentują zagranicznej publiczności Instytuty Polskie zarządzane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych? Do współpracy zapraszamy organizatorów imprez, dyplomatów, widzów. Czekamy na informacje.

IZRAEL

TEL AWIW

18-24 czerwca – Tel Aviv International Student Film Festival. Tel Aviv International Student Film Festival. W programie następujące polskie tytuły: *Złe uczynki* Piotra Domalewskiego, *Powrót* Damiana Kocura, *Koniec widzenia* Grzegorza Mołdy, *Między nami* Macieja Millera, *Adaptacja* Bartosza Kruhlika, *Niestrudzeni wędrowcy* Kaliny Alabrudzińskiej. W jury zasiądzie Michał Marczak, który poprowadzi także Master Class oraz pokaże swój ostatni film *Wszystkie nieprzespane noce*. **INFO: INSTYTU POLSKI W TEL AWIWIE**

LITWA

14-20 czerwca – litewska premiera *Fal* Grzegorza Zaricznego: Klub Filmu Polskiego 2017. „Młodzi zdolni. Pokolenie lat 80. w polskim kinie".
14 czerwca – Wilno, Centrum Filmowe „Skalvija", 15 czerwca – Kowno, centrum filmowe „Romuva", 20 czerwca – Kłajpeda, centrum filmowe „Kultūros fabrikas". Film pokazano w języku polskim z napisami litewskimi. Organizator: Instytut Polski w Wilnie, partnerzy: Narodowy Instytut Audiowizualny (NInA).

27 czerwca – Kino pod Gwiazdami, Wilno, Pałac Władców, *Niewinne* Anne Fontaine. Film został pokazany w języku polskimi, francuskim, rosyjskim z litewskimi napisami.

24-25 sierpnia – pokazy filmu *Tajemniczy sojusznik* Petera Fudakowskiego w ramach obchodów Roku Józefa Conrada-Korzeniowskiego. 24 sierpnia – Kowno Kino pod gołym niebem przy Kowieńskim Zamku, 25 sierpnia – Nida – 9. Festiwal Filmowy „Baltijos banga" („Bałtycka fala"). Pokaz filmu w języku angielskim i mandaryńskim z napisami litewskimi. Organizatorzy: centrum filmowe „Romuva", Stowarzyszenie Filmowców Litewskich. Partner: Instytut Polski w Wilnie. **INFO: INSTYTUT POLSKI W WILNIE**

CHINY

26 maja – koniec lipca, Szanghaj, „Polski Plakat Filmowy", Uniwersytet Fudan.

8 czerwca – pokaz filmu *Śladami Marii Curie* połączony z prelekcją o Marii Skłodowskiej-Curie i prezentacją Discover Polska 2016 na Uniwersytecie Fudan. Organizator: Konsulat Generalny w Szanghaju, przy wsparciu Instytutu Polskiego w Pekinie.

9 czerwca – pokaz filmu *Tajemniczy sojusznik* Petera Fudakowskiego połączony z prelekcją o Josephie Conradzie na Uniwersytecie Fudan. Organizator: Konsulat Generalny w Szanghaju, przy wsparciu Instytutu Polskiego w Pekinie.

19 czerwca – Szanghaj – Instytutu Filmu Światowego – Uniwersytet Pedagogiczny: wykład mistrzowski Marcina Giżyckiego dla studentów. Organizator: Instytut Adama Mickiewicza i Instytut Polski w Pekinie.

21 czerwca – Szanghaj – Uniwersytet Fudan: wykład Marcina Giżyckiego o polskim plakacie filmowym.

INFO: INSTYTUT POLSKI W PEKINIE, KONSULAT GENERALNY W SZANGHAJU

UKRAINA

14-22 lipca – Odessa – 8. Międzynarodowy Festiwal Filmowy – największa impreza filmowa na Ukrainie, na której zostanie pokazany *Pokot* Agnieszki Holland. Udział w festiwalu potwierdziła reżyserka, która zostanie uhonorowana specjalną nagrodą „Złoty Diuk" za wkład w rozwój kina. Film Industry Office – udział w sekcji wezmą: Dariusz Jabłoński, Izabela Wójcik oraz Jan Naszewski. **INFO: INSTYTUT POLSKI W KIJOWIE**

INDIE

***Ostatnia Rodzina* Jana P. Matuszyńskiego w ramach European Union Film Festival India.** Obraz będzie pokazywany w 9 miastach Indii – 9-15 czerwca Delhi, Mumbaj, Chennai, 11-17 lipca Pune, Kalkuta,1-8 lipca Goa, Ranchi, Coimbatore, 15 lipca – 3 sierpnia Puducherry. Pozostałe terminy w trakcie ustalania. Festiwal potrwa do listopada**. INFO: INSTYTU POLSKI W NEW DELHI**

JAPONIA

26 maja – 25 czerwca – EU Film Days – National Film Center w Tokio, Kyoto Cultural Foundation – The Museum of Kyoto. W programie w Tokio: *Wszystko na sprzedaż* Andrzeja Wajdy, po pokazie wykład profesora Tadeusza Lubelskiego. Pokaz filmu *Zbyszek* Jana Laskowskiego połączony z rozmową panelową profesora Tadeusza Lubelskiego z profesorem Tadao Sato, krytykiem filmowym i byłym rektorem Japońskiego Uniwersytetu Filmowego, na temat polskiego kina, Wajdy i Cybulskiego. Przed pierwszym seansem odbyła się rozmowa Ritsuko Iwanami, kierownika kina Iwanami Hall z profesorem Tadeuszem Lubelskim. Kolejne pokazy kinowe od 24 czerwca w miastach: Nagoya, Osaka, Kobe, Saga, Sapporo i Shizuoka.

12-16 czerwca – Tokio, Cine Salon, Kino Iwanami Hall: wykłady na temat filmu *Powidoki* Andrzeja Wajdy i Władysława Strzemińskiego: profesora Tadeusza Lubelskiego „*Powidoki* i reżyser Andrzej Wajda" oraz profesora Tokimasa Sekiguchi: „*Powidoki* i stulecie polskiej awangardy". Od 22 lipca *Body/Ciało* Małgorzaty Szumowskiej na ekranach kin w Tokio, Yokohamie, Nagoyi, Osace, a od 19 sierpnia w Fukuoce. **INFO: INSTYTUT POLSKI W TOKIO**

FEDERACJA ROSYJSKA

Czerwiec – październik – 10. Festiwal Filmów Polskich „Wisła" w Jekaterynburgu, Kaliningradzie, Rostowie nad Donem, Krasnodarze, Nesterowie, Niżnym Nowogrodzie, Nowogrodzie Wielkim, Barnaule, Noworosyjsku, Orenburgu, Swietłogorsku, Saratowie i Twerze.
W programie m.in. *Czerwony Pająk* Marcina Koszałki, *Kamper* Łukasza Grzegorzka, *Klezmer* Piotra Chrzana, *Ostatnia Rodzina* Jana P. Matuszyńskiego, *Kryształowa dziewczyna* Artura Urbańskiego, *Las, 4 rano* Jana Jakuba Kolskiego, *Ederly* Piotra Dumały, *11 minut* Jerzego Skolimowskiego.

INFO: INSTYTUT POLSKI W MOSKWIE

WŁOCHY

27-30 lipca – Bagheria (Palermo) – Animaphix 2017 – International Animated Film Festival. W festiwalu udział weźmie, jako gość specjalny, Piotr Dumała. W programie zostaną pokazane jego filmy: Łagodna, *Kafka* oraz *Hipopotamy*.

NIEMCY

BERLIN – KINOPOLSKA IM ARSENAL

20 czerwca – *Jaskółka* Bartosza Warwasa. Pokaz filmu z udziałem reżysera w kinie Arsenal.

21 czerwca – *Vabank* Juliusza Machulskiego w kinie Arsenal. **INFO: INSTYTUT POLSKI W BERLINIE**

POLSKIE FILMY W DYSTRUBUCJI KINOWEJ NA ŚWIECIE:

***Ostatnia Rodzina* Jana P. Matuszyńskiego** na ekranach w: Szwecji, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Czechach i na Węgrzech. **INFO: NEW EUROPE FILM SALES**

Oprac.
Cezary Kruk

Fot. Materiały prasowe

POLSCY FILMOWCY NA ŚWIECIE

Sukcesy, nagrody, promocja polskiego kina za granicą

Dotknięcie Anioła, reż. Marek Tomasz Pawłowski

DOTKNIĘCIE ANIOŁA NAGRODZONE W USA I W NIEMCZECH

Film w reżyserii Marka Tomasza Pawłowskiego otrzymał kolejne nagrody za granicą. 27 maja wygrał Metamora Films Festival w Vancouver w stanie Waszyngton (USA) w kategorii Najlepszy Film Dokumentalny. Obraz bardzo poruszył widzów oglądających go w kilku miejscach jednocześnie. Formułą festiwalu są pokazy światowego kina niezależnego, poszukującego nowych rozwiązań formalnych. Na filmy głosują widzowie oraz kapituła Metamora Films, a dany tytuł wygrywa sumą głosów. Z kolei tydzień wcześniej, dokument Pawłowskiego otrzymał Wyróżnienie Stowarzyszenia Filmowego Saksonii podczas 15. edycji Neisse Film Festival w Niemczech (15-20 maja). *Dotknięcie Anioła*, polsko-niemiecki kandydat do dokumentalnego Oscara 2015, walczy z utartymi stereotypami traktującymi Niemców, Żydów i Polaków. Ukazuje, czym jest ciche przyzwolenie na panoszące się zło, któremu nie przeciwstawiają się rządy państw, a muszą – zwykli ludzie, stający przed tragicznym wyborem wobec drugiego człowieka. Film został doceniony na całym świecie również z racji walorów artystycznych – historia została opowiedziana w oryginalnym, autorskim stylu nazwanym „archicollagem", za który odpowiadał Robert Manowski, rektor Wyższej Szkoły Artystycznej w Warszawie.

TRZY ROZMOWY O ŻYCIU WYRÓŻNIONE W HOLANDII

Na tegorocznym Go Short – International Short Film Festival Nijmegen (5-9 kwietnia), wyróżnienie specjalne w konkursie międzynarodowym, w kategorii dokumentu, zdobyły *Trzy rozmowy o życiu* Julii Staniszewskiej. Obraz powstał w ramach programu „Pierwszy Dokument" w Studiu Munka-SFP. Go Short to festiwal pokazujący filmy trwające nie dłużej niż 40 minut. To jedyny holenderski festiwal kwalifikujący do Oscarów w kategorii krótkometrażowej fabuły i animacji. W ubiegłym roku do selekcji zgłoszono prawie 3 tys. tytułów. *Trzy rozmowy o życiu* to portret podwójny z dziećmi w tle. Babcia i matka różnią się w moralnej ocenie metody in vitro, co jest o tyle istotne, że dwóch wnuków przyszło na świat właśnie dzięki niej. Usztywnienie stanowiska zwłaszcza starszej z kobiet sprawia, że obie trwają w światopoglądowym klinczu. Wciąż jednak toczy się trudna rozmowa na temat możliwości pogodzenia miłości, wiary i ideologii.

Fot. Zoyda Art Production

POLSKIE ANIMACJE NA ANIMAFEST W CHORWACJI

Aż pięć polskich animacji znalazło się w konkursach festiwalu Animafest Zagreb (5-10 czerwca). Światowy Festiwal Filmów Animowanych w Zagrzebiu po raz pierwszy odbył się w 1972 roku, jest drugim najstarszym po Annecy festiwalem, w całości poświęconym animacji i jednym z najważniejszych tego typu wydarzeń na świecie. W tym roku zgłoszono ponad 1600 tytułów z 76 krajów, a do Konkursu Głównego zakwalifikowały się 44 animacje, w tym aż trzy z Polski: *Czerń* Tomka Popakula, *Figury niemożliwe i inne historie II* Marty Pajek oraz *XoXo – pocałunki i uściski* Wioli Sowy. W Konkursie Studenckim znalazło się 46 etiud, w tym dwie polskie: *Cipka* Renaty Gąsiorowskiej i *Ciało obce Marty* Magnuskiej.

WIĘZI Z SUKCESEM W NOWEJ ZELANDII

24 maja odbyło się wręczenie nagród Doc Edge International Documentary Film Festival. Za najlepszy krótki metraż uznano *Więzi* Zofii Kowalewskiej, wyprodukowane w Studio Munka-SFP w programie „Pierwszy Dokument". Doc Edge Film Festival to największe wydarzenie w Nowej Zelandii prezentujące obrazy dokumentalne z całego świata. Przyznaje nagrody w trzech kategoriach: najlepszy reżyser, najlepszy pełnometrażowy film dokumentalny i najlepszy krótkometrażowy film dokumentalny. Wygrana *Więzi* to kolejny międzynarodowy sukces dla tego tytułu, który w tym roku znalazł się już m.in. na shortliście oscarowej.

POLSKA KOPRODUKCJA NA FESTIWALU FID MARSEILLE

Podczas 28. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego FID Marseille we Francji (11-17 lipca) odbędzie się światowa premiera dokumentu *Bezgłośnie. Statyści pustyni* Michała i Macieja Mądrackich oraz Gillesa Lepore'a. Producentami współfinansowanego przez PISF filmu są Anna Wydra i Otter Films (Polska) i Haut Les Mains (Francja). Development obrazu został wsparty przez CNAP (Francja). Projekt był prezentowany na pitchingu Docs to Go! w 2015 roku podczas 55. Krakowskiego Festiwalu Filmowego. Maciej i Michał Mądraccy w 2008 stworzyli grupę artystyczną MML, która tworzy projekty filmowe oraz instalacje wideo. W 2010 na FID Marseille otrzymali Grand Prix w Konkursie Międzynarodowym za film *Praca maszyn*.

FOKUS NA POLSKĘ NA MFF W EDYNBURGU

W dniach 21 czerwca – 2 lipca odbędzie się 70. Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Edynburgu. W programie znalazła się specjalna sekcja poświęcona polskiej kinematografii, która, jak piszą szkoccy organizatorzy imprezy, jest jedną z najbardziej dynamicznie rozwijających się kinematografii na świecie. W programie sekcji „Fokus na Polskę" znalazły się takie m.in. fabuły, jak *Powidoki* Andrzeja Wajdy, *Wołyń* Wojciecha Smarzowskiego, *Królewicz Olch* Kuby Czekaja, *Serce miłości* Łukasza Rondudy czy *Zwierzęta* Grega Zglińskiego. Kino dokumentalne reprezentować będzie film Pawła Łozińskiego *Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham*. Pokazy filmowe uzupełni specjalny wykład pt. „Diamonds out of the Ashes: A Brief Survey of Polish Cinema 1946 – Present". Z kolei z okazji 15-lecia istnienia Szkoły Wajdy pokazane zostaną jej produkcje: *Telefono* Marcina Wrony, *Aria Diva* Agnieszki Smoczyńskiej i *Joanna* Anety Kopacz. Widzowie będą też mieli okazję zobaczyć przegląd najnowszych polskich filmów krótkometrażowych, wśród których znalazły się m.in. *Więzi* Zofii Kowalewskiej, *Złe uczynki* Piotra Domalewskiego czy *Ciało obce* Marty Magnuskiej.

POLSKA ADAPTACJA PROZY STEPHENA KINGA DOCENIONA W HOLLYWOOD

Wyprodukowana w Polsce filmowa adaptacja opowiadania Stephena Kinga zdobyła główną nagrodę jako Najlepszy Film Zagraniczny na festiwalu Los Angeles Movie Awards. Scenarzystą i reżyserem nagrodzonego filmu krótkometrażowego *Kucyk* (*My Pretty Pony)* jest Maciej Barczewski, jeden z słuchaczy (kierunek: produkcja audiowizualna) Gdyńskiej Szkoły Filmo-

Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham, reż. Paweł Łoziński

NAWET NIE WIESZ, JAK BARDZO CIĘ KOCHAM NAGRODZONE W HISZPANII

DocsBarcelona to jeden z najważniejszych festiwali filmów dokumentalnych w Hiszpanii. W tym roku (18--28 maja) w programie znalazły się m.in. dwa animowane dokumenty Marcina Podolca *Dokument* i *Olbrzym*, a także *21 x Nowy Jork* Piotra Stasika, *Bracia* Wojciecha Staronia oraz *Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham* Pawła Łozińskiego. Dokument Łozińskiego otrzymał w Barcelonie What the Doc Award – ex-aequo z obrazem *Kobieta i lodowiec* Audriusa Stonysa. W stolicy Katalonii został też nagrodzony projekt filmu *Kobiety z kiosku* w reżyserii Daniela Stopy, produkowany przez firmę Staroń Film. Uznano go za najlepszy na sesji pitchingowej DocsBarcelona SpeedPitch.

Fot. Materiały prasowe

POLSCY FILMOWCY NA ŚWIECIE

wej. Film Macieja Barczewskiego, w formie alegorycznej opowieści o losach starszego człowieka samotnie wychowującego na wsi wnuka, traktuje o nieprzemijalności uczuć i więzi rodzinnych. W główne role wcielili się: ceniony aktor filmowy i teatralny Marian Dziędziel oraz debiutujący, młodziutki Mateusz Broda. Zdjęcia do *Kucyka* powstały na malowniczych Kaszubach, a ich autorami są Małgorzata Popinigis i Krzysztof Kujawski. Muzykę skomponował kanadyjski kompozytor rosyjskiego pochodzenia Yuri Sazonoff. W latach ubiegłych w gronie laureatów wspomnianego festiwalu znaleźli się m.in. Ron Howard, Bryce Dallas Howard, Malcolm McDowell oraz Samuel L. Jackson. Film Macieja Barczewskiego pokazywany jest obecnie na festiwalach w USA i w Europie. Został wybrany z grona ponad 1000 filmów z 95 państw do oficjalnej selekcji Cyprus International Film Festival, zakwalifikował się również do oficjalnej selekcji Berlin Short Film Festival. W maju Maciej Barczewski został także nagrodzony jako najlepszy producent w ramach Hollywood International Moving Pictures Film Festival. Wyprodukowany przez niego obraz został też uhonorowany dwoma głównymi nagrodami festiwalu Los Angeles Independent Film Festival Awards (dla Najlepszego Zagranicznego Filmu Krótkometrażowego i Najlepszego Młodego Aktora). Ceremonia wręczenia tych nagród odbędzie się 26 sierpnia w Raleigh Studios w Hollywood. Maciej Barczewski z wykształcenia jest prawnikiem, wykłada w Uniwersytecie Gdańskim. Jesienią tego roku na ekrany kin wejdzie współprodukowany przez niego film *Najlepszy* w reżyserii Łukasza Palkowskiego.

PTAKI ŚPIEWAJĄ W KIGALI W KARLOWYCH WARACH

Ostatni wspólny film Krzysztofa Krauzego i Joanny Kos-Krauze – *Ptaki śpiewają w Kigali* – zakwalifikował się do Konkursu Głównego 52. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Karlowych Warach (30 czerwca – 8 lipca). Obraz uważany jest za pierwszy polski tytuł o uchodźcach. Jego akcja rozpoczyna się w 1994 roku, w przeddzień ludobójstwa w Rwandzie, a kończy się w 1997. To historia polskiej ornitolog, która prowadzi badania nad spadkiem populacji sępów. Kiedy zaczyna się ludobójstwo, kobieta – trochę przez przypadek – ratuje młodą rwandyjską dziewczynę, córkę swojego współpracownika należącego do plemienia Tutsi. Po przyjeździe do Polski bohaterki są złamane i niezdolne do wpisania się w rutynę codziennego życia. Obie próbują się podnieść z tego, co przeżyły. Opowieść o przyjaźni, przebaczeniu i potędze przyrody. Film w sierpniu 2016 otrzymał nagrodę First Look na 69. MFF w Locarno w wysokości 65 tys. euro na postprodukcję. W Karlowych Warach polski tytuł będzie rywalizował o prestiżowy Kryształowy Glob z 11 innymi produkcjami.

Fot. Kosfilm – Joanna Kos-Krauze

CARTOON FORUM WYRÓŻNIA POLAKÓW

Tegoroczna, 28. edycja Cartoon Forum odbędzie się we francuskiej Tuluzie w dniach 12-15 września. Zaprezentowane zostaną 83 projekty, wśród nich 28 z Francji, 9 z Irlandii, po 5 z Belgii i Polski, po 4 z Finlandii, Włoch, Hiszpanii i Wielkiej Brytanii. W tym roku padł rekord i w selekcji znalazły się projekty z aż 23 krajów. Już po raz drugi Cartoon Forum zwróci swe światła na Polskę. W uznaniu wielkiego dorobku naszych animatorów (w tym roku obchodzone jest 70-lecie Polskiej Animacji) i szczególnych walorów artystycznych naszych produkcji, odbędą się prezentacje studiów z Polski, które w ostatnich kilku latach bardzo zwiększyły swoją aktywność na rynku. Efekty tej działalności doceniane są przez zagranicę w postaci wielu prestiżowych nagród dla rodzimych animacji podbijających kolejne festiwale. Program w Tuluzie poświęcony Polsce zwraca uwagę na niezwykle utalentowanych młodych twórców, którzy godnie kontynuują dziedzictwo pozostawione im przez starych mistrzów.

TWÓJ VINCENT Z NAGRODĄ PUBLICZNOŚCI W ANNECY

Film *Twój Vincent (Loving Vincent)* w reżyserii Doroty Kobieli i Hugh Welchmana otrzymał Nagrodę Publiczności na najbardziej prestiżowej na świecie imprezie dla animacji – Festiwalu Filmów Animowanych w Annecy (12-17 czerwca). Obraz miał tam światową premierę w ramach Konkursu Głównego. *Twój Vincent* w 56 tys. namalowanych ręcznie klatkach opowiada historię życia i śmierci jednego z najwybitniejszych malarzy – Vincenta van Gogha. Fabuła poprowadzona została na wzór śledztwa w sprawie śmierci artysty. W filmie ożywionych zostało ponad 100 obrazów holenderskiego mistrza. *Twój Vincent* został już sprzedany do ponad 100 krajów na całym świecie. Na ekrany polskich kin wejdzie 13 października. Polskim dystrybutorem jest Next Film.

FILM MARCINA GIŻYCKIEGO NAJLEPSZY W ARGENTYNIE

Najnowszy film Marcina Giżyckiego wygrał w kategorii krótkiego filmu eksperymentalnego na 3. Festiwalu Filmowym w Santa Cruz. *Theatrum Magicum* opowiada o występie iluzjonisty na deskach teatru na zamku w Łańcucie w końcu XVIII wieku W obrazie wykorzystano oryginalne dekoracje teatralne z czasów świetności łańcuckiego teatru dworskiego – jednego z nielicznych zachowanych w Europie. W 1792 roku wystawiono tam *Parady* hrabiego Jana Potockiego, napisane na prośbę księżnej Izabelli Lubomirskiej, do których nawiązuje film Giżyckiego. *Theatrum Magicum* zakwalifikował się również, jako jedyny obraz z Polski, do udziału w 13. edycji Międzynarodowego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Budapeszcie BuSho (29 sierpnia – 3 września).

TWÓJ VINCENT I MACIEJ PIEPRZYCA Z SUKCESAMI W SZANGHAJU

Pierwszy malarski pełnometrażowy film na świecie – *Twój Vincent* w reżyserii Doroty Kobieli i Hugh Welchmana otrzymał nagrodę dla najlepszego tytułu animowanego na 20. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Szanghaju (17-26 czerwca). „Animacja i piękne malarstwo łączą się w tym wielkim hołdzie złożonym twórczości i życiu genialnego artysty" – uzasadniło swój wybór jury festiwalu. Wygranym chińskiej imprezy okazał się również Maciej Pieprzyca uhonorowany nagrodą dla najlepszego reżysera za pokazywany w Konkursie Głównym obraz *Jestem mordercą*. W tym roku widzowie MFF w Szanghaju mieli okazję obejrzeć również inne polskie produkcje i koprodukcje, jak *Powidoki* Andrzeja Wajdy czy *Marię Skłodowską-Curie* w reżyserii Marie Noelle. W programie wydarzenia znalazła się też sekcja poświęcona współczesnym polskim krótkim animacjom. Ich pokazom towarzyszył wykład wygłoszony przez niezwykle cenionego eksperta w tym temacie – Marcina Giżyckiego. Impreza w Szanghaju jest jedynym chińskim festiwalem zaliczanym do akredytowanych przez Międzynarodową Federację Zrzeszeń Producentów Filmowych (FIAPF), jako międzynarodowy festiwal konkursowy filmów fabularnych, i jednym z największych wydarzeń filmowych Azji.

Oprac. **Julia Michałowska**

Fot. Materiały prasowe/Next Film

Czerń, reż. Tomasz Popakul

FESTIWAL W HOŁDZIE RÓŻNORODNOŚCI

Filmy wybrane do londyńskich projekcji dobitnie pokazały styl Sundance: odwagę, bezkompromisowość i wiarę, że kino może zmieniać rzeczywistość.

Tegoroczna replika Sundance w Londynie (1-4 czerwca) to triumf różnorodności, o którą od zarania festiwalu zabiega Robert Redford, jeden z ojców imprezy w Salt Lake City. W tym roku ten wielki aktor nie szczędził pochwał filmowi *Black* Tomasza Popakula z Polski.

ROBERT REDFORD CHWALI POLAKA

Film wygrał Sundance TV Shorts Competition (w jury zasiadali m.in. Mike Plante, selekcjoner Sundance; Harold Gronenthal, wiceprezes ds. programowych i operacji w AMC Global i SundanceTV Global; Tomasz Raczek, naczelny „Magazynu Filmowego") i w Londynie miał swój pokaz specjalny w sali kina Picture House Central, mieszczącym się w środku miasta. Polak zebrał gros pochwał tak od organizatorów, jak i widzów. Także Redford, który do Londynu nie dotarł, ale przed seansami mogliśmy oglądać nagrania z jego wypowiedziami, podkreślał, że *Black* idealnie wpisuje się w myślenie Sundance, które chce promować kino łączące kultury i kraje. A obraz Polaka bez wątpienia takim właśnie filmem jest.

Powstał w ramach rezydencji artystycznej Popakulaka w Tokio, ale – jak podkreśla twórca – wziął się z potrzeby serca, a nie z obowiązku. Trwająca kwadrans animacja dzieje się w przestrzeni międzygwiezdnej, na statku kosmicznym, na którym przebywa para kosmonautów i jaszczurki składające jaja. Nastrój obrazu jest niejednoznaczny – trudno stwierdzić, czy oglądamy niepokojącą dystopię w duchu Kubricka, czy rozgrywający się w specyficznych warunkach romans rodem z *Grawitacji* Alfonsa Cuaróna. Animator pracę nad filmem zaczął w Tokio, gdzie spędził trzy miesiące, a skończył w Polsce.

Fot. Tomasz Popakul/Materiały prasowe

Do Japonii jednak tęskni, bo zdążył się w niej zakochać, choć nigdy nie jawiła mu się jako miejsce wyjątkowe. „Szok kulturowy nie był duży, bo to najbardziej zwesternizowany kraj na Wschodzie, ale różnice da się zauważyć choćby w mniejszych mieszkaniach i fatalnym socjalu. Do tego dochodzą pozostałości systemu kastowego, który wciąż obowiązuje – stosunek do podwładnego i szefa jest silnie zrytualizowany, objawia się w podarkach, kartkach okolicznościowych czy mailach, które muszą rozpoczynać się skodyfikowanymi zwrotami, określającymi miejsce w hierarchii pracownika" – opowiadał Popakul. Te doświadczenia w *Black* widać, bo bohaterowie działają w imię nie do końca jasnych zasad, zwracają się do siebie jak współpracownicy, choć ewidentnie widać w nich tęsknotę za bliskością drugiego człowieka, którą niewątpliwie mogliby się obdarzyć. Składające jaja jaszczurki pełnią tu rolę oczywistego symbolu i wyrażają pragnienia bohaterów.

KINO DOPINGUJĄCE

Animacja Popakulaka (w Polsce możemy ją oglądać aktualnie na SundanceTV, jak i inne nagrodzone produkcje z poprzednich edycji imprezy) gościła na festiwalu obok nowych filmów znanych i docenianych twórców. Salma Hayek promowała otwierający imprezę *Beatriz at Dinner* Miguela Artety, popularny komik Michael Showalter swoje *Choróbsko*, a dokumentalista Bryan Fogel autorski *Icarus*, który zgarnął przyznawaną po raz pierwszy w Londynie nagrodę publiczności. Te trzy filmy, o których w stolicy Wielkiej Brytanii było najgłośniej, pokazują jak na dłoni, co liczy się na Sundance: różnorodność, odwaga, bezkompromisowość i wiara w to, że filmem można zmieniać otaczającą nas rzeczywistość.

Fogel, kiedy przystępował do pracy nad swoim projektem, planował stworzyć dokument o dopingu. Chciał wykazać – na sobie samym! – że można odnieść sukces w kolarstwie przy użyciu nielegalnych środków. Jednak, kiedy poznał Grigorija Rodczenkowa, film nieoczekiwanie zmienił kierunek jazdy i z dokumentu o lukach w systemie kontroli sportowców stał się sensacyjną, trzymającą za gardło, kroniką ucieczki z Rosji do Stanów Zjednoczonych, zamieszanego w największą aferę dopingową w historii Rodczenkowa, którą ogląda się z podobnymi emocjami, jak *Citizenfour* portretujący ucieczkę Edwarda Snowdena z USA.

Na styku państw, granic i kultur leżą też fabuły Showaltera i Artety. Pierwszy sportretował historię Kumaila Nanjianiego, gwiazdy serialu HBO *Dolina krzemowa*. Rodzice aktora, którzy do USA emigrowali z Pakistanu, próbowali zaaranżować jego małżeństwo, a na wieść o tym, że związał się z białą dziewczyną, chcieli go wydziedziczyć. Showalter pokazał perypetie chłopaka z humorem, a egzotyczny zwyczaj przedstawił bez radykalnego osądu. Także dla Artety i Hayek ważne było, aby nie zabierać głosu w sprawie medycyny holistycznej, która jest tematem filmu *Beatriz at Dinner*. I to się udało: ten obraz nie ocenia, tylko zmusza do wyrobienia sobie własnej opinii na ten temat.

Salma Hayek w filmie *Beatriz at Dinner*, reż. Miguel Arteta

SUNDANCE CHCE POLSKIE SERIALE

„W tych filmach jest wszystko to, co najbardziej cenimy na Sundance: myśl, forma, niejednoznaczność oceny, problem" – mówił Trevor Groth, który dla festiwalu selekcjonuje filmy z Europy Środkowo-Wschodniej. Kiedy w Londynie rozmawialiśmy o kondycji kina w tym regionie, kilkakrotnie powtarzał, że prym wiodą Rumuni i Polacy. „Uwielbiam oglądać nowe polskie kino i sprowadzać je do Stanów Zjednoczonych, bo wiem, jakie wzbudzi reakcje u naszych widzów" – mówi. *Wszystkie nieprzespane noce* Michała Marczaka i *Córki Dancingu* Agnieszki Smoczyńskiej są dla niego spełnieniem. „To były te obrazy, których szuka się latami. Nie miałem żadnych wątpliwości, co do tego, żeby pokazać je na festiwalu, o co byłem gotowy walczyć jak lew" – zapewniał. Co go takiego urzekło w nich? „Dzisiaj furorę robi pojęcie postprawdy, a fałszywe newsy obiegają media tradycyjne i internet. Coraz częściej przekonujemy się, że prawda nie istnieje, to zawsze interpretacja rzeczywistości i zjawisk. Marczak i Smoczyńska odpowiadają na to swoimi filmami, które nie troszczą się ani o prawdę historii, ani o prawdę jako taką. Są wycinkami rzeczywistości, przefiltrowanej przez wyobraźnię, wzmocnionej muzyką, kostiumem i rytmem. Takie kino jest przyszłością, bo to w nim możemy się dziś przejrzeć. Ich twórcy idą w awangardzie: mieszają fabułę i dokument, wyobrażone i rzeczywiste" – tłumaczył mi.

Dodał również, że Sundance patrzy nie tylko w stronę kina. – „Nie pójdziemy drogą Cannes, nie będziemy blokować dostępu do festiwalu serialom ani produkcjom Netflixa. Chcemy pokazywać wszystko, co jest dobre". Zaznaczył przy tym, że sekcja poświęcona pilotom seriali jest aktualnie oczkiem w głowie organizatorów i chcą ją wypełniać produkcjami z całego globu. „W Europie Środkowo-Wschodniej kręci się coraz więcej jakościowych seriali, produkcje zapowiadają też lokalne odziały Amazona i Netflixa. Ostatnio świetne rzeczy napływają do nas ze Skandynawii, która zaczyna się specjalizować w serialach" – powiedział, prosząc mnie, żebym koniecznie zaapelował do polskich producentów o zgłaszanie na Sundance nadwiślańskich seriali.

Artur Zaborski

Fot. Lacey Terrell/Materiały prasowe

CHCEMY UMACNIAĆ POLSKICH TWÓRCÓW

Rozmowa z **Manuelem Rougeronem**, *prezesem zarządu i dyrektorem generalnym nc+*

Czy jest pan amatorem kina?
Oglądam praktycznie wszystko. Czy to czyni ze mnie amatora kina? Nie jestem pewien. Z pewnością jestem filmowym łasuchem.

Czy mógłby pan opisać swój gust filmowy? Jakich twórców pan ceni?
Jestem wielkim fanem Ridleya Scotta. Jego kino do mnie przemawia: trochę fantastyczne, realizowane przy użyciu zadziwiających środków. Lubię również zupełnie inny, nietypowy styl Larsa von Triera. Jego film *Przełamując fale* głęboko mnie poruszył. Kino von Triera jest czyste, w pewien sposób w opozycji do środków stosowanych przez Ridleya Scotta. Dziś panuje światowa moda na seriale, które są coraz lepsze. Do seriali mam również bardzo łakomy stosunek i uprawiam dużo tzw. binge-watchingu. Bardzo podobał mi się *Belfer* ze względu na świetny scenariusz. Uważam, że poziom polskich seriali uległ radykalnemu polepszeniu. Podobała mi się również *Wataha,* choć koniec pierwszego sezonu niezupełnie mnie usatysfakcjonował. Jestem też fanem *Porzuconego wg Harlana Cobena.* Lubię również najnowsze produkcje Canal+ we Francji. Bardzo doceniam *Biuro szpiegów* – świetnie zrobione i dobrze napisane. Mam dość eklektyczny gust, choć przyznaję, że gorzej odnajduję się w amerykańskich produkcjach serialowych.

Jakie są plany Canal+ w zakresie produkcji filmowej i serialowej?
Naszym celem są dwa seriale – jeden na wiosnę, drugi na jesieni – oraz od 8 do 10 filmów rocznie. Trwają zdjęcia do drugiego sezonu *Belfra,* który będzie gotowy na jesień. Pracujemy też nad kolejnymi projektami serialowymi. To m.in. *Nielegalni* na motywach tetralogii Vincenta V. Severskiego („Nielegalni", „Niewierni", „Nieśmiertelni", „Niepokorni") oraz *Król*, który będzie adaptacją powieści Szczepana Twardocha. Na etapie developmentu literackiego są kolejne seriale. Część z nich powstaje w ramach programu Canal+ Series Lab, we współpracy ze Szkołą Wajdy. Jeśli chodzi o produkcję filmową, to mamy kilka wspólnych projektów ze Studiem Munka: m.in. *53 wojny* – debiut Ewy Bukowskiej na motywach książki „Miłość z kamienia" Grażyny Jagielskiej, z Magdaleną Popławską w roli głównej oraz debiut reżyserski Piotra Domalewskiego *Cicha noc*, w którym pierwsze skrzypce zagra Dawid Ogrodnik. Jesteśmy również koproducentem filmów, które są w trakcie realizacji i wkrótce wzbogacą program Canal+, m.in. *Żużel* Doroty Kędzierzawskiej, *Pewnego razu w listopadzie…* Andrzeja Jakimowskiego, *Dzikie róże* Anny Jadowskiej czy *Volta* Juliusza Machulskiego. Chcielibyśmy również zaangażować się w europejskie koprodukcje, które dałyby nam szersze możliwości pod względem budżetowym.

Jaki format sprawdza się dziś najlepiej przy produkcjach serialowych?
Od 8 do 10 odcinków. Realizujemy też czasami mini-seriale, ale taki format mniej odpowiada naszym potrzebom jako nadawcom. Przy 10 odcinkach możemy już zaobserwować pewną formę „uzależnienia" u odbiorców. Dobrym przykładem jest *Belfer*, którego oglądalność rosła z tygodnia na tydzień. 8-10 odcinków to dobry format. Ja wolę seriale 10-odcinkowe, ale rozciąganie na siłę scenariusza, gdy brakuje treści, nie ma najmniejszego sensu.

Jaka jest specyfika polskich odbiorców na tle innych krajów?
Nie dostrzegam większych różnic. To, co sprawdza się na arenie międzynarodowej, sprawdza się wszędzie. Specyfika polskiego kina polega na jego wyrafinowaniu technicznym. Myślę, że jest to ważny atut polskich twórców. Prawda jest taka, że kontent produkowany lokalnie jest zawsze bliższy odbiorcom niż to, co możemy im zaproponować z zagranicy. Jest to związane m.in. z językiem. Mimo że w Europie Wschodniej głos lektora nie jest niczym szokującym, to przyjemniej jest oglądać program nakręcony w rodzimym języku.

Polska musi się zaangażować w inicjatywy zwalczające piractwo

Manuel Rougeron

Jakie są najważniejsze kryteria decydujące o wyborze projektów serialowych i filmowych, w które angażuje się Canal+?
Wartość filmu czy serialu opiera się na scenariuszu. Bardzo ważna jest też kwestia castingu (zarówno obsady aktorskiej, jak i ekipy technicznej) oraz rys charakterologiczny postaci. To szczególnie istotne, zwłaszcza w przypadku seriali, by bohaterowie mieli ciekawe i wyraziste osobowości, by na tej bazie zbudować historię. Przede wszystkim szukamy pomysłów, które spełnią oczekiwania naszych widzów. Dziś bardzo dobrze sprawdzają się komedie i kryminały.

Czy plany platformy nc+ zakładają dalsze rozszerzenie oferty po ostatnim wprowadzeniu usług internetowych i telefonicznych?
Pracujemy teraz bardzo intensywnie z ekipą TVN nad ofertą telewizji OTT (Over-The-Top), która powinna być gotowa przed końcem roku. Będzie to związane ze znacznym rozszerzeniem oferty platformy. W nc+ przekroczyliśmy już granicę dzielącą nas od telewizji w jej tradycyjnym ujęciu, polegającej na linearnym i statycznym odbiorze. Dziś możemy oglądać nasze programy, gdzie tylko chcemy – na tabletach czy telefonach. Nasza pozycja w tym wymiarze jest niezwykle silna: nc+ GO bardzo dobrze prosperuje, na tę chwilę mamy już przeszło 400 tys. użytkowników. Kolejnym krokiem będzie OTT. Przed końcem roku planujemy również wprowadzić nowy dekoder UHD (Ultra High Definition). Technologia UHD będzie niewątpliwie stopniowo wypierać HD, a nam zależy na tym, by wyjść naprzeciw przyszłościowym rozwiązaniom. Pytanie, jak będzie przebiegać monetyzacja nowego serwisu, i czy nasi abonenci będą gotowi ponieść dodatkowy koszt? Nie jestem o tym przekonany. Niemniej, jesteśmy platformą premium, więc podążanie za nowymi technologiami jest dla nas istotne, gdyż przynosi naszym widzom korzyści.

Jak widzi pan przyszłą współpracę między SFP a nc+? W jaki sposób możemy razem wpływać na rozwój polskiej kinematografii i wzmacniać pozycję polskich filmowców?
Platforma nc+ bardzo aktywnie uczestniczy w działaniach mających na celu umacnianie pozycji polskich twórców. Wspieramy Polski Instytut Sztuki Filmowej oraz inne organizacje reprezentujące interesy polskiego środowiska filmowego. Niemniej, jest temat, którym przemysł audiowizualny powinien się niezwłocznie zająć. Mam na myśli piractwo. Nie możemy na dłuższą metę inwestować w kraju, który nie daje nam skutecznych narzędzi do walki ze zjawiskiem, które rozrasta się do zatrważających rozmiarów. Jeżeli przemysł filmowy nie zmobilizuje się do uregulowania tej kwestii, to przestanie się rozwijać. W Europie dostrzegamy coraz więcej inicjatyw dążących do zwalczania piratów. Chcielibyśmy, by Polska również się w nie zaangażowała. Wraz ze stopniowym rozpowszechnianiem sieci szerokopasmowej (co jest z kolei pozytywnym zjawiskiem), problem piractwa w Polsce będzie się pogłębiał. Potrzebujemy instytucji współpracującej z całym przemysłem audiowizualnym, której podstawowym zadaniem byłaby walka z piratami. Potencjał przemysłu filmowego w Polsce byłby znacznie większy, gdyby powstało prawdziwe, antypirackie lobby. Uregulowanie tej kwestii leży w interesie artystów.

Rozmawiała **Katarzyna Ziembicka**

Fot. Materiały prasowe nc+

BLISKO MALARSTWA NAIWNEGO

Rozmowa z **Cecilią A. Zoppelletto** *i z* **Moniką Marciniak** *– kuratorkami wystawy plakatów prezentowanej na tegorocznym festiwalu AfryKamera.*

Czy osiągnięcia polskiej szkoły plakatu są w Demokratycznej Republice Konga znane?
Cecilia A. Zoppelletto: Ani trochę.

A innych szkół?
C.A.Z: W Demokratycznej Republice Konga plakaty filmowe w naszym rozumieniu nie istnieją. Nie ma tradycji dialogu między twórcami filmowymi a artystami. Nie ma czegoś takiego jak oficjalny plakat filmu. Dlatego malowaniem plakatów zajmują się lokalni artyści, którzy często tworzą je w oparciu o tytuł i szczątkowe streszczenie. W efekcie, kiedy film trafia na VHS, w wypożyczalni można znaleźć trzy różne okładki tego samego tytułu. Mówię o VHS, bo to najczęstsza forma dystrybucji. W listopadzie, w holu szkoły, otworzyło się w Kinszasie pierwsze kino po dwóch dekadach nieobecności tej instytucji. Kultura plakatów malowanych przez artystów zrodziła się w czasach, kiedy kina nie było.

Skąd wziął się pomysł, by tamtejsi artyści namalowali plakaty do polskich filmów?
Monika Marciniak: Inicjatorem pomysłu był festiwal AfryKamera, który od lat promuje dialog afrykańsko-polski. Cecilia gościła na nim na poprzedniej edycji ze swoim filmem, w którym opowiedziała o ulicznych plakacistach Kinszasy. Ustaliliśmy, że ja wybiorę filmy, ale zostawimy zupełną wolność w interpretacji i metodzie pracy artystom. Ja działałam w Polsce, a Cecilia w Kinszasie.

Fot. Materiały festiwalu AfryKamera

Kongijskie plakaty mają w sobie energię Kinszasy

Jaki był klucz wyboru?
M.M.: Miałam pokusę, aby stworzyć listę moich ulubionych tytułów. Stwierdziłam jednak, że lepiej dla wystawy będzie, jeśli artyści wykonają plakaty do produkcji dobrze znanych. Kluczem doboru były nagrody filmowe. Stworzyłam listę obrazów, które zyskały uznanie zarówno na świecie, jak i w kraju. Ucieszyło mnie, że w tym gronie mogły pojawić się obsypane nagrodami *Córki Dancingu* Agnieszki Smoczyńskiej, bo byłam bardzo ciekawa, jak artyści odniosą się do pojawiających się w nich tematów mitycznych.

Jak wyglądała praca artystów? Oglądali film i rysowali, czy wzorowali się na polskich plakatach?
M.M.: Dostali od nas pliki zawierające podstawowe informacje o filmach: tytuł polski, angielski i francuski, krótki opis fabuły po angielsku oraz polskie plakaty. Jeśli plakaty zagraniczne znacząco odbiegały od oryginalnych, a wydawały mi się interesujące graficznie lub mogące wnieść coś do percepcji obrazu, również je dołączałam. Bardzo ciekawiło mnie, co na tej podstawie powstanie. Obok takich tytułów jak *Moje córki krowy* Kingi Dębskiej pojawiły się filmy: *Ida* Pawła Pawlikowskiego, *Mała Moskwa* Waldemara Krzystka czy *Rewers* Borysa Lankosza.
C.A.Z.: Kongijczycy naprawdę docenili możliwość pracy nad filmami z zupełnie innej kultury. Poprzez opis i kadry opowiadali sobie historię, która ich zdaniem kryła się w fabule. Połączenie internetowe w Demokratycznej Republice Konga jest naprawdę złe, więc transfer tych wszystkich plików był tu chyba największym wyzwaniem. Może poza tłumaczeniem niektórych tytułów. W lingala nie ma odpowiedników słów „pornografia" i „seks". Artyści przy salwach śmiechu uznali, że pornografia to zagraniczny koncept i zostawili tytuł po francusku.

Które plakaty zrobiły na was największe wrażenie?
M.M.: Najbardziej podobają mi się te, które są zupełnie różne od polskich. Niektóre zdają się kalką oryginałów. Interesująco wypadają też te, na których pewne frazy napisane są w języku polskim, a część w lingala. Tak jest choćby w przypadku plakatów namalowanych do filmu *Mała Moskwa*: u góry pojawia się napis „Wielka miłość", a na dole tytuł filmu napisany właśnie w języku lingala. W zasadzie wszystkie plakaty miały mieć tytuły w obu językach, ale tak się nie stało. Przed wystawą musiałam dopasować plakat do tytułu, co nie zawsze było łatwe. Czasem posiłkowałam się internetem i oglądałam zwiastuny, bo wiedziałam, że artyści niekiedy też po nie sięgali. Przyznam się, że z 42 plakatów, które otrzymałam, dwóch nadal nie potrafię zidentyfikować. Przedstawione na nich obrazy nic mi nie mówią, nie pojawia się też żaden polski napis, a zazwyczaj obecne było przynajmniej nazwisko reżysera albo aktora, często z błędem, jak w przypadku Tomasza Kota, którego imię zapisano jako Tomasj. Jednak nie martwi mnie to, tylko intryguje.
C.A.S.: Ja absolutnie nie potrafię wybrać ulubionego, bo każdy ma w sobie energię Kinszasy i styl tego miasta. Można dzięki nim poczuć, czym jest sztuka tego miejsca. Dobrze jest oglądać je w grupie, pozwolić, by na nas oddziaływały.

Czy kongijskie plakaty stoją w zupełnym oderwaniu od naszych, czy mają z nimi wspólne cechy?
M.M.: To, co jest zaprezentowane na kongijskich plakatach, bliższe jest malarstwu naiwnemu. Najczęściej natomiast plakaty są brutalne, bywa, że mają też silny podtekst erotyczny, bo większa część tego typu prac w Afryce powstawała do filmów klasy B albo nawet C. Bardzo lubię plakaty, które są „dobrze" namalowane. Widać na nich czas włożony w powstanie, zachowane proporcje i perspektywę, a przecież cechy te nie są zbyt bliskie tradycji plakatu ulicznego.

Jak reagują na nie Polacy?
M.M.: Odbiór był bardzo pozytywny. Widzowie rozpoznają bez problemu postaci i symbole, choćby Marka Kondrata z przyklejonym na czole plastrem z *Dnia świra*. Podoba się sposób wykonania, fakt, że są to pojedyncze egzemplarze, malowane farbami, co dodaje im jeszcze większej unikatowości i wyjątkowości. Dzięki wystawie okazało się, że to, co w Afryce powstało w wyniku biedy, czyli cała tradycja plakatowa opierająca się na malowaniu farbami, u nas wydaje się czymś niezwykle prestiżowym.

Rozmawiał **Artur Zaborski**

Fot. Materiały festiwalu AfryKamera

TYLKO ANIMACJA POKAŻE MYŚL KAPUŚCIŃSKIEGO

Rozmowa z twórcą filmów animowanych **Damianem Nenowem**

Nad filmem *Jeszcze dzień życia* pracujesz z dokumentalistą Raúlem de la Fuente. Współpraca dokumentalisty i animatora to wciąż nietypowy duet. Jak do niej doszło?
Sześć lat temu, po tym jak opublikowaliśmy zwiastun mojego poprzedniego filmu *Paths of Hate*, który trafił na skróconą listę oscarową, zauważył go Raúl de la Fuente. Przyjechał wtedy do nas, do Platige Image. Szybko okazało się, że uwielbiam jego dokumentalny styl i reporterskie podejście, a on jest fanem mojej animacji. Postanowiliśmy zrobić coś nietypowego – pełnometrażowy, animowany film akcji. Wtedy to był szalony koncept, który teraz staje się faktem, bo właśnie go kończymy.

Damian Nenow

Dlaczego zdecydowaliście się na opowieść o Ryszardzie Kapuścińskim?
Raúl nabył prawo do zekranizowania „Jeszcze dzień życia". Sądziłem, że zrobimy film o polskim reportażyście. Ale kiedy szukaliśmy partnerów do filmu, okazało się, że wszyscy go znają. Tak w Hiszpanii, Niemczech i Belgii, jak i na Węgrzech, wszyscy czytali jego książki. Zresztą mentorem Raúla też jest właśnie Kapuściński. On podkreśla, że to nasz polski reportażysta ukształtował jego wrażliwość dokumentalisty. Szybko zdaliśmy sobie sprawę, że robimy film o światowej postaci. Dlatego musi powstać dzieło uniwersalne i międzynarodowe.

Dlaczego padło na „Jeszcze dzień życia"?
To specjalna książka w bibliografii Kapuścińskiego. Wcześniej była „Wojna futbolowa", ale to „Jeszcze dzień życia" jest pierwszą pozycją w jego dorobku, w której pojawia się ten charakterystyczny styl oparty na poezji i kreacji. Dla mnie język filmu animowanego jest tym, czym dla niego był język literacki, którym posługiwał się w swoich reportażach. Tylko animacja może pokazać to, co jest między linijkami tekstu u Kapuścińskiego. Inaczej nie da się tego pokazać.

Wasz film nie będzie klasyczną adaptacją książki?
Nigdy nie chcieliśmy, żeby tak było, tak jak nie chcieliśmy, żeby był o książce. To nie jest adaptacja, tylko film o Ryszardzie Kapuścińskim, który dojrzewa do tego, żeby „Jeszcze dzień życia" napisać. Oczywiście, prezentujemy w nim wątki z książki. Podstawą jest podróż reportażysty po Angoli w 1975 roku. Ale to, co dla nas najistotniejsze, to transformacja, która na kartach tego utworu zachodzi. W jej wyniku reporter staje się pisarzem. Interesuje nas, jak to się stało. Co się w nim zmieniło? Co zobaczył? Czego doświadczył, że ta metamorfoza mogła zajść? O tym jest nasz film.

Gdzie szukacie odpowiedzi na te pytania?
Najważniejszych referencji i inspiracji doszukujemy się w książce. One są w niej czytelne i namacalne. Oczywiście, poświęciliśmy też czas na dokumentację. Rozmawialiśmy z bliskimi Kapuścińskiego, jak i z doświadczonymi reporterami, którzy niejedną wojnę i strzelaninę przeżyli. Okres przygotowań i dokumentacji trwał trzy lata. Na tej podstawie stworzyliśmy naszą własną wizję Kapuścińskiego. Pokazujemy świat przez pryzmat jego emocji i odczuć, ale ta wizja jest w całości nasza.

Mierzenie się z legendą Kapuścińskiego stresuje was czy motywuje?
Czujemy respekt, ale nie boimy się. Nie robimy filmu, który ma się z tą legendą mierzyć. Nie próbujemy na temat Kapuścińskiego odsłaniać nowych faktów, ani go wybielać, czy o coś oskarżać. Kręcimy film o człowieku głęboko zafascynowanym ludźmi, których spotyka w Afryce. Wierzy w ich sprawę. Rozumie ich walkę o wolność, a to zrozumienie nadaje sens wszystkiemu, co spotyka na swojej drodze.

Nie kusi was, żeby odpowiedzieć na często zadawane ostatnio pytanie, czy Kapuściński konfabulował?
Szczerze mówiąc, pałam obrzydzeniem do tego typu działań. Szkalowanie i wywlekanie brudów stało się bardzo modne w naszym kraju. Zrobię wszystko, by nasz film nie oscylował nawet w pobliżu podobnych wątpliwości. To nie jest ten rodzaj sztuki, który mnie interesuje.

Opowiadacie o Kapuścińskim z poziomu wiedzy, którą na jego temat dysponujemy dziś, czy którą dysponowaliśmy do 1975 roku?
Przesłanie filmu zahacza o czasy dzisiejsze, a więc wybiega mocno do przodu. Ale sama historia dotyczy roku 1975. Nie wychodzimy w niej dalej.

A o rzeczywistości Angoli?
Ta jest dla nas bardzo ważna. Odbyliśmy tam dwa duże wyjazdy. Pierwszy trwał ponad miesiąc. Przeprowadziliśmy wtedy szczegółową dokumentację. Robiliśmy wywiady z ludźmi, którzy znali Kapuścińskiego, jak i zgłębialiśmy wiedzę o opisywanych przez niego wydarzeniach. W czasie drugiego pobytu, który też trwał miesiąc, zrealizowaliśmy zdjęcia dokumentalne. Musieliśmy dobrze poznać rzeczywistość, w której funkcjonował nasz bohater. Nie chodzi o to, że bez jej zrozumienia nie bylibyśmy w stanie wiarygodnie oddać jej na ekranie, tylko o to, że nie moglibyśmy skonstruować portretu psychologicznego głównego bohatera.

Jakie są proporcje użycia poszczególnych poetyk?
To jest format hybrydowy, w którym około 60 minut stanowi animacja, a 18 to zdjęcia *live action*. Celowo używam brytyjskiego określenia, żeby ominąć słowo „dokument". Definicja tego ostatniego jest zbyt płynna. *Jeszcze dzień życia* trzeba rozpatrywać w kategorii filmu fabularnego. Jest wypełniony fikcyjnymi elementami. Zaczynamy obraz w jednej technice, a kończymy w drugiej, ale obie te warstwy przenikają się i wspierają tę samą narrację. W zdjęciach *live action* spotkamy prawdziwych ludzi: Artura Queiroza czy Luisa Alberto. Ich obecność przysłuży się rozwinięciu fikcyjnych wątków.

Jeszcze dzień życia, reż. Raúl de la Fuente, Damian Nenow

Która część była bardziej wymagająca?
Obie były piekielnie trudne. Każda w inny sposób. W części animowanej ustawiliśmy sobie poprzeczkę bardzo wysoko, bo skala projektu jest jak na polskie warunki ogromna. To najdłuższy animowany film 3D nad Wisłą, a zarazem pierwszy o Ryszardzie Kapuścińskim. Nikt takich obrazów nie robi, bo są czasochłonne i skomplikowane technologicznie. U nas dochodzi jeszcze stylizacja komiksowa, co jest kolejnym utrudnieniem. Mam jednak nadzieję, że dzięki tej formie film dotrze do widzów, którzy nie przepadają za animacją. Kiedy przystępowaliśmy do pracy nad tym projektem, postawiliśmy sobie dwa cele. Pierwszy z nich to naturalny ruch, a drugi to brak efektu Uncanny Valley (pułapka Doliny Niesamowitości – przyp. red.), który jest bardzo charakterystyczny dla grafiki komputerowej. Polega na tym, że widz nie może uniknąć skojarzeń z kartką papieru, na której coś jest namalowane, albo z porcelanową powierzchnią, na której ktoś coś namazał. Żeby to obejść, trzeba wymyślić nowe technologie. My opracowywaliśmy je już w moim pierwszym filmie. Od tamtego czasu przez siedem lat zdążyliśmy je rozwinąć i ulepszyć.

Czy po tylu latach pracy nad tym projektem masz jeszcze do niego dystans?
Trudno o niego. W ponownym nabywaniu go pomaga mi praca w duecie z Raúlem. Jesteśmy z dwóch odległych światów i patrzymy na otaczającą rzeczywistość pod zupełnie innymi kątami. Nie sądziliśmy, że to tak dobrze zadziała. Okazało się, że kiedy dwie osoby z tak różnych obszarów sztuki filmowej pracują ze sobą, to może dać tylko pozytywny efekt.

Rozmawiał **Artur Zaborski**

To najdłuższy polski film animowany w technologii 3D

Fot. Grzegorz Jakubowski/PAP

Proj. Platige Image/anotherdayoflifefilm.com

W KONWOJU...

Maleńkie miejscowości, nietypowe miejsca, zapomniane domy kultury, kościoły, więzienia (!) – właśnie tam dociera Polska Światłoczuła.

Maciej Żak (od lewej) z ekipą Polski Światłoczułej

Fot. Polska Światłoczuła

To prawdziwie misyjny projekt realizowany przez wybitnych filmowców – Dorotę Kędzierzawską i Arthura Reinharta. Już siódmy rok najciekawsze obrazy fabularne, dokumentalne i animowane przyjeżdżają do widzów, którzy na co dzień nie mają szansy uczestniczyć w profesjonalnym seansie. Filmy prezentowane są z kopii cyfrowych wyświetlanych z projektora najwyższej klasy, aby jakość projekcji nie różniła się od tej w najlepszych salach kinowych.

Po kilkumiesięcznej przerwie ekipa Światłoczułej ruszyła w czerwcu w trasę z filmem *Konwój*, zabierając „na pokład" scenarzystę i reżysera tego tytułu – Macieja Żaka. Szlak wytyczono przez województwo łódzkie, wielkopolskie, na kujawsko-pomorskim kończąc. Na trasie znalazły się: Uniejów, Miłosław, Siedlec, Damasławek, Rojewo. Przed startem żartowano, że ciekawie byłoby wyruszyć z tym filmem prawdziwą więźniarką, ale rzecz jasna z powodów proceduralnych nie było to możliwe. *Konwój* wyprawiono zatem „cywilnym busem" z logo Polski Światłoczułej.

Film Macieja Żaka nie należy do obrazów lekkich i przyjemnych. Prezentowany na różnych festiwalach, ale też w takim miejscu jak areszt przy Rakowieckiej w Warszawie (w którym kręcono część zdjęć), za każdym razem wzbudzał u widzów emocje i wyzwalał chęć dyskusji. Udział w projekcie Polski Światłoczułej był dla twórcy wyzwaniem, jak wypadną seanse w nieoczywistych „kinach", i z jaką publicznością przyjdzie mu się zmierzyć. Po tygodniu wojażowania, pytany o wrażenia przyznał, że cała eskapada była niecodzienną przygodą, a najciekawszym doświadczeniem okazał się pokaz w dawnym kościele ewangelickim w Miłosławiu.

Oglądając zdjęcia dokumentujące trasę Światłoczułej, ujęcie plakatu *Konwoju* – wiszącego w kruchcie i zapraszającego na seans okolicznych mieszkańców – rzeczywiście wygląda intrygująco. Żak przyznał, że sceneria tego miejsca, naturalny mrok panujący w neogotyckiej świątyni, tylko podbiły emocje widzów wywołane projekcją. Niektórzy musieli chwilę pomilczeć, przygnieceni wymową zakończenia filmu, inni od razu mieli wielką potrzebę opowiadania o swoich refleksjach i drążenia pewnych kwestii, które pojawiły się w historii filmowej.

Dzięki streamingom ze spotkań po seansach można choć trochę poczuć atmosferę towarzyszącą uczestnikom Polski Światłoczułej i przekonać się o temperaturze dyskusji. To zresztą ciekawe obserwacje socjologiczne, gdy patrzy się na przybyłych widzów i słucha ich komentarzy. Czasem widać było pewne onieśmielenie spotkaniem z twórcą, innym razem wręcz przeciwnie, totalną szczerość w ocenie filmu i śmiało wygłaszane uwagi. W przeciwieństwie do festiwali, gdzie na widowni królują ludzie młodzi, tutaj przeważali raczej widzowie w średnim i starszym wieku. Wbrew stereotypom o tzw. prowincji, zdarzało się, że na pokazy przychodzili świadomi sztuki filmowej kinomani, ludzie oczytani, którzy interesująco formułowali swoje tezy. Tak było m.in. w Rojewie, gdzie *Konwój* sprowokował ludzi do głębokich przemyśleń na temat winy i kary w odniesieniu do różnych wydarzeń rzeczywistych i własnych poglądów. Sytuacja, w której film tak widzów otwiera i wzbudza potrzebę rozmowy – to dla twórcy ogromna satysfakcja, czego nie ukrywał Maciej Żak, dziękując publiczności w przyjaznym Rojewie, które było ostatnim przystankiem na tej czerwcowej „światłoczułej" trasie.

Julia Michałowska

FANG W REPUBLICE RAGUZY

Na targach w Dubrowniku rozprawiano o internecie, nowych szansach dla telewizji i kina oraz… chwalono Polaków.

Najpierw odszyfrowanie tytułu. FANG to skrót powstały z pierwszych liter nazw czwórki największych wyszukiwarek internetowych i wypożyczalni treści wideo, czyli Facebooka, Amazona, Netflixa i Google'a. Zaś Republika Raguza to dawna, historyczna nazwa regionu, którego małą stolicą był nadadriatycki Dubrownik.

Teraz należący do Chorwacji posiadacz słynnej starówki, zadeptywanej przez miliony turystów z całego świata, to również od czterech lat miejsce New Europe Market (NEM) – tragów telewizyjnych i konferencji poświęconej przede wszystkim rynkom medialnym Środkowej i Południowej Europy. Nie dziwiły więc stale pojawiające się w kolejnych panelach i kuluarowych rozmowach wątki polskie. Nasz rodzimy rynek telewizyjny i filmowy jest dla kilkunastu krajów tej części naszego kontynentu punktem odniesienia, nie tylko ze względu na swą wielkość, ale też potencjał, możliwości organizacyjne i finansowe, a także jako przyczynek do rozważań nad przyszłością branży, rynku i mediów w ogóle.

W programie tegorocznej imprezy przedstawiono, jako wzorcowy przykład, drogę Polsatu do miejsca, jakie zajmuje koncern Zygmunta Solorza w Europie, chwalono za przemyślaną politykę inwestycyjną i otwarcie na nowinki technologiczne. Na poparcie zaprezentowano dane liczbowe (tu uwzględniono np. wszystkich odbiorców usług oferowanych przez firmę, dzięki czemu okazało się, że Polsat ma 5,9 mln klientów), które muszą robić wrażenie i zakończono konkluzją, że nad Wisłą w ciągu 20 lat powstał potentat, konkurujący z największymi.

W panelu o „zagrożeniach" (cudzysłów wydaje się uzasadniony, bo z ekspansji tych gigantów korzysta cała branża mediów wizualnych z filmową na czele) dla telewizji ze strony FANG-a także posłużono się polskim przykładem. Z wielu miliardów dolarów, jakie „wielka czwórka" już inwestuje i zamierza zainwestować w produkcję m.in. seriali, formatów, a i pozycji fabularnych, część już pracuje. John Rossiter, szef kanału AXN, ogłosił rozpoczęcie zdjęć w Polsce do dużego serialu *Ultraviolet* z Agatą Kuleszą w jednej z głównych ról, dodając, że to z pewnością nie incydentalny i nie jedyny projekt finansowany przez koncern Sony.

FANG nie zagraża telewizji, tak jak nie sprawdziły się złowieszcze przepowiednie, że zabije ją w przeszłości wideo, DVD czy internet. Oczywiście słabnie, i to jest naturalny proces, linearne oglądanie programu telewizyjnego, czy korzystanie z ekranu klasycznego odbiornika na rzecz innych nośników, ale generalnie nowe technologie nie tylko nie ograniczyły, ale wręcz zwiększyły produkcję kontentu. Kino i jego twórcy zyskali niespodziewanie sojusznika i bogatego pracodawcę.

W Dubrowniku, podczas 5. edycji NEM mówiono o tym wielokrotnie. Produkcja na rzecz internetu, to szansa dla małych firm, których siłą jest kreacyjność, inwencja i determinacja w działaniu. Ale też świadomość, że mogą swymi produkcjami, nawet powstającymi w niemal chałupniczych warunkach, znajdować odbiorców na największych antenach. Zapotrzebowanie rośnie szybciej, niż branża jest go w stanie zaspokajać, a ekspansja Netflixa, Amazona i innych nadawców nie słabnie.

Jedno pozostaje tylko niezmienne. Liczy się pomysł, najwyższa jakość wykonania i dobrze rozpoznany odbiorca. Hasło „content is king" nie przestaje obowiązywać.

Janusz Kołodziej

Fot. Materiały prasowe/New Europe Market (NEM)

PODRÓŻ

Są filmy, które mogą powstać w dowolnym czasie, a akt ich obejrzenia zachodzi równie dowolnie, niejako poza czasem. Do nich należy arcydzieło Daniela Szczechury – Podróż.

Marek Hendrykowski

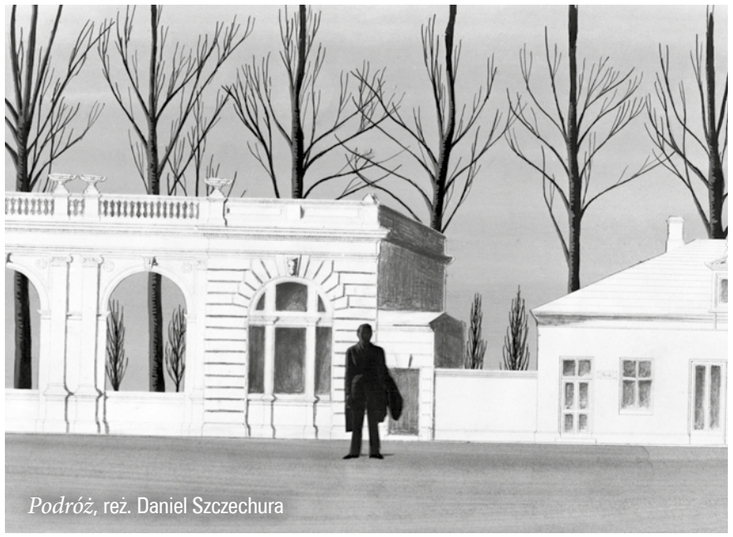

Podróż, reż. Daniel Szczechura

Podróż jako czynność egzystencjalna kojarzy się z atrakcją. Czy jednak zawsze? A co wtedy, jeśli jest ona nudna? I na dodatek powtarzalna? Kiedy za oknem pociągu przesuwają się wciąż te same fragmenty krajobrazu (zielone pola, łąki, rozlewiska i szpaler topoli na horyzoncie, rzędy snopków ustawionych na rżysku itd.) i ani przez chwilę w polu percepcji nie dzieje się nic atrakcyjnego. To właśnie jest wspaniale opracowany temat animacji Daniela Szczechury *Podróż* (1970).

Funkcja referencyjna tego filmu została wywiedziona przez twórcę z niekończącej się monotonii mazowieckiego pejzażu. Takiej samej, w jaką wgapiają się w *Rejsie* oboje Mamoniowie, obserwując krajobraz pod Ostrołęką. Oni są jednak na wycieczce statkiem po Wiśle, podczas gdy bohater *Podróży* przeżywa swoją niecekawą prozaiczną wyprawę w głuchym milczeniu, przetykanym jedynie rytmicznym stukotem mijanych po drodze słupów trakcji elektrycznej.

W powiecie węgrowskim, w gminie Sadowne na wschodnim Mazowszu, leży stara nadbużańska wieś Wilczogęby. Tam przyszedł na świat i spędził młodość Daniel Szczechura. Aby pojechać koleją, na przykład do Warszawy, trzeba było najpierw dotrzeć na stację do nieodległej Małkini. I z niej zaczynała się podróż wagonem drugiej klasy. Opowiadał o tym sam artysta, wspominając po latach swoje przywiązanie do jazdy koleją. Pociąg wiózł człowieka i przenosił go w wielowymiarową rzeczywistość do miejsca, z którego znów się wracało. Tak właśnie przebiega *Podróż* z dotarciem do stacji docelowej, na której pojawia się tłum innych ludzi. Prawdziwie wymowny okazuje się kapitalnie opracowany rewers wyjściowej sytuacji ekranowej, która odtąd przebiega w drugą stronę.

Istnieją animacje „literackie", „malarskie", „graficzne", „rzeźbiarskie". Ta jest par excellence „operatorska" i „muzyczna" (twórcą fantastycznego opracowania muzycznego do *Podróży* był Eugeniusz Rudnik). Całość prowadzi jednak obraz. W każdym momencie czuje się, że powołał ją do istnienia, wymyślił i zrealizował – zafascynowany fenomenem ruchu, urzeczony dzianiem się w czasie i przestrzeni – wytrawny operator filmowy. Podróż pociągiem zamienia się w jego obiektywie/subiektywie w niezwykle wyrafinowany formalnie film. Zwykłe okno w zwykłym pociągu pasażerskim, wyposażone w sylwetkę patrzącego na przesuwający się świat, staje się tutaj ramą kadru.

Szczechura uprawia od lat animację intelektualną o podłożu filozoficznym. Ten aspekt jego twórczości nie jest czymś oderwanym i abstrakcyjnym. Wchodzi on w głęboki związek z refleksyjną formą, stając się rodzajem rozmyślania. *Podróż* ma fenomenalny rytm i doskonale rozłożone akcenty konstrukcji. W wyglądającym przez okno podróżnym, kto zechce rozpozna charakterystyczną sylwetkę samego Szczechury. To ważne, choć przecież niekonieczne do zrozumienia sensu utworu. Bo wraz z tym osobowym medium podróżuje każdy z nas, uczestnicząc w cudzej podróży i w jej przeżywaniu. Podróż, czyli życie. Podróżowanie wiąże się tutaj z refleksją: epicką, liryczną, dramatyczną. Właśnie ona jest w tym subtelnym utworze najważniejsza, zamieniając króciutki film w audiowizualne haiku.

Podróż to dzieło prekursorskie. Nowoczesność sposobu narracji z perspektywy niemal półwiecza, jakie upłynęło, okazuje się wręcz uderzająca. Daniel Szczechura uprawiał *slow cinema* w czasach, kiedy ryzyko odrzucenia przez widza było ogromne i realizował opowieść w formule zwanej uczenie *loop narrative structure* w roku 1970, gdy rodziców jej dzisiejszych odkrywców i fanów nie było jeszcze na świecie. Taki bywa niewdzięczny los prekursorów.

Fot. Bolesław Ciupiński/Filmoteka Narodowa

SIŁA I SŁABOŚĆ

Jerzy Gruza

SIŁA TABLOIDU

W kolorowym magazynie donoszą, że znany celebryta: aktor, sportowiec, bywalec traci słuch i korzysta teraz z aparatów pomagających mu słyszeć najcichsze dźwięki. Żona, o dwadzieścia pięć lat młodsza, akceptuje jego dolegliwości. Pokazują w gazecie to, co ma teraz celebryta w uchu, i jak cieszy się żona. Ja po tej lekturze, śpiąc, przeżywam jakiś sensacyjny romans z żoną celebryty, któremu ginie ten aparat. Korzystając z jego dalszych związanych z wiekiem niedomogów, ukrywamy się z naszym flirtem, licząc się jednak ze straszliwą zemstą zdradzanego małżonka. Strach! Ale namiętność zwycięża. Mąż jest młodszy ode mnie o dziesięć lat (!). Ale nie słyszy naszych okrzyków rozkoszy i skrzypienia łóżka. Jesteśmy szczęśliwi. Na razie w moim śnie. Zadzwonię do niej, czy miała podobny sen po przeczytaniu tego „tabloida".

DZIENNIKI

Czytam po raz któryś „Dzienniki" Gombrowicza. W różnych okresach naszych burz i przepychanek brzmią one inaczej.

Co robić? Czy dać w pysk obłudnemu dyrektorowi Instytutu, co nawet nie poinformował delikwenta, że nie nadaje się do… digitalizacji? Brzmi to jak – mumifikacji. Zobaczmy, kogo mumifikują. Oczywiście! Ciągle tych samych. Dyrektor podobno już nie pracuje w Instytucie. Zdążył przed wyprowadzką skoczyć do Cannes, później na zaległy urlop. Nie ma komu dać w pysk. A może nie jemu?

DIGITALIZACJA

Co pewien czas dostaję zaproszenie na pokaz nowej wersji, zrekonstruowanego cyfrowo filmu polskiego. Narodowy Instytut Audiowizualny też zaczął digitalizować swoich wybrańców. Odbywa się selekcja rzeczy, tzw. dzieł wartościowych i badziewia. Należę do tego ostatniego. Jedne obrazy są skazane na wieczne trwanie, drugie na zapomnienie: rozpad i zniknięcie w śmieciach. Okrutna selekcja jak na rampie w jakimś obozie koncentracyjnym.

Nieśmiało zgłosiłem się do Instytutu w zeszłym roku z prośbą, aby choć jeden mój tytuł dopuścić do utrwalenia komputerowego. Dyrektor przyrzekł, że oczywiście tak. W pierwszej kolejności mogą to zrobić… Już się zabierają… Już będą pracować… nad obrazem… dźwiękiem… Po roku okazuje się, że to nie mnie mają digitalizować… Powstała jakaś nowa komisja, która woli swoich kolegów, tych samych, co zawsze… festiwalowych, na których produkcje od wielu lat dostaję zaproszenia okraszane bankietami i zachwytami. Kto to kontroluje? Kto decyduje? Ten, co produkuje i bankietuje, wyznacza zrzucenie w niepamięć innych, co ich nie popiera koleżeństwo.

„Jeden z wielkich problemów naszej kultury to – przeciwstawienie się Europie. Nie będziemy narodem prawdziwie europejskim, póki nie wyodrębnimy się z Europy – gdyż europejskość nie polega na zlaniu się z Europą, lecz na tym, aby być jej częścią składową – specyficzną i nie dającą się niczym zastąpić A także: tylko przeciwstawienie się Europie, która nas stworzyła, może sprawić, że staniemy się w końcu kimś… o własnym życiu". Co na to Schetyna i PO? Ale zaraz po tym Gombrowicz pyta: „To, że Chopin urodził się na Mazowszu, a Kopernik przebywał czasowo w Toruniu, co ma wspólnego z Panią Kowalską?".

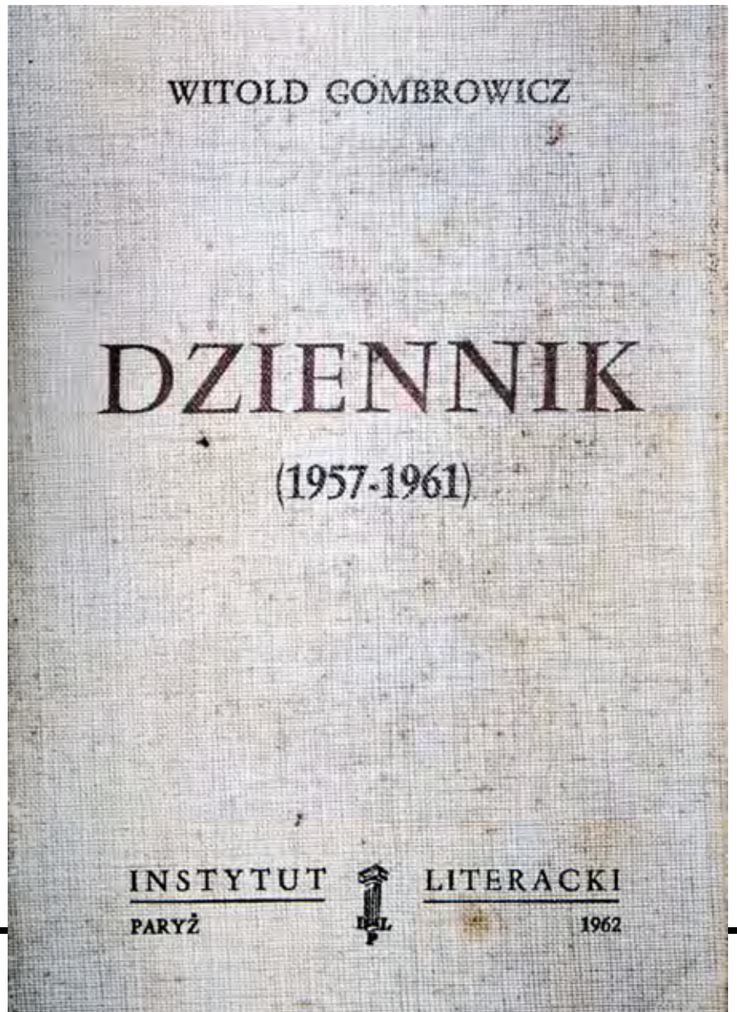

Fot. Klementyna Suchanow/Fotonova

MUZYCZNE KATASTROFY

Henryk Mikołaj Górecki

Porażki wybitnych kompozytorów wobec X Muzy, cudowne odkrycia i spektakularne wpadki, czyli blaski i cienie tworzenia muzyki filmowej.

Anna Iżykowska-Mironowicz

Fot. Wiktor Andrzej/Fotorzepa

Komponowanie oprawy muzycznej do filmu to bardzo specyficzna robota. Kiedyś mawiano, że najlepsza muzyka w filmie – to ta, której nie słychać. Trudno było mi się z tym zgodzić, bo i zupełnie odmieniła się ta niegdysiejsza jej rola związana z funkcją całkiem służebną, jako jeszcze jedna warstwa dźwięku komentującego, czy nawet łopatologicznie dublującego ruch wewnątrzkadrowy. Dobry, ambitny kompozytor potrafi zachować swój indywidualny rys, pewną autonomię swojej partytury, nie zagłuszając dialogów, nie starając się dominować nad obrazem – dziełem reżysera, operatora i scenografa. Jeżeli muzyka zakłóci równowagę między tymi podstawowymi komponentami, po prostu sama „wypluwa się" poza ekran.

Takiej pokusie bardziej dobitnego zaistnienia własnej muzyki, jakby „mimo obrazu", ulegają nawet ci najlepsi, np. światowej klasy twórca Henryk Mikołaj Górecki, który miał stworzyć ilustrację muzyczną do *Struktury kryształu* Krzysztofa Zanussiego. Kompozytor, już na etapie nagrania z WOSPR playbacku pod ruch kamery w zimowym plenerze, zupełnie zaskoczył reżysera, który – słuchając pierwszej próby – dosłownie zzieleniał na twarzy i zaczął powtarzać:

– No nie! To w ogóle nie to! Co to za akcenty? Całkiem nie o to mi chodziło…

Poprosiliśmy kompozytora do kabiny nagraniowej i po krótkich wyjaśnieniach Zanussiego – mistrz Górecki sam zrezygnował, mówiąc:

– Miał to być mój pierwszy film, a okazał się ostatnim. Ja się w ogóle do tego nie nadaję.

O ile wiem – słowa dotrzymał i już nigdy żadnej propozycji od reżyserów filmowych nie przyjął. Wychodząc ze studia „z niczym", podpowiedziałam Zanussiemu, że niedaleko, tutaj w Katowicach, mieszka Wojciech Kilar, że za niego ręczę i – gdybyśmy się z nim teraz spotkali – mógłby nas uratować. I tak się stało. Mało tego – stworzyłam nierozerwalny na ponad pół wieku duet wybitnych twórców. Wojciech pisał muzykę do wszystkich filmów reżysera niezwykle płodnego, a zarazem swojego serdecznego przyjaciela, i to do samego końca… Zdarzało się wielokrotnie, że w drodze za granicę Krzysztof nocował w domu Wojtka, w ogóle go o tym wcześniej nie powiadamiając. Kto by powierzał klucze do własnego mieszkania komuś, z kim nie jest tak blisko, jak to tylko możliwe?

Podobną, może nawet jeszcze bardziej dramatyczną, przygodę z muzyką przeżył także reżyser Andrzej Trzos-Rastawiecki, zapraszając do napisania nie playbacku, ale całej ilustracji muzycznej do swojego filmu *Skazany* znanego dyrygenta Wojciecha Michniewskiego. W stołecznym studiu radiowym, po wysłuchaniu propozycji pod czołówkę filmu, poprosiliśmy o prezentację całości partytury, co okazało się – niestety – pełną katastrofą! Muzyka była niewątpliwie wartościowa, ale sama dla siebie, może nawet wzbudziłaby entuzjazm publiczności jako nader cenna propozycja repertuarowa na kolejnym festiwalu Warszawska Jesień. Natomiast trudno było odnaleźć jej związek z fabułą filmu, z tym, czego od muzyki oczekiwał reżyser, no i z dramatyczną, popisową kreacją Wojciecha Pszoniaka. A ponieważ nieprzekraczalny termin kolaudacji wyznaczono za tydzień, Andrzej musiał „zdać się na mnie" i – na szczęście z pełną aprobatą – przystać na mój wybór utworów niezawodnego Jana Sebastiana!

Andrzej Żarnecki i Barbara Wrzesińska w filmie *Struktura kryształu*, reż. Krzysztof Zanussi

Trzecia „wpadka", którą pamiętam do dziś, wydarzyła się również nie z mojej winy, bo reżyser Paweł Komorowski zaproponował napisanie muzyki do swoich *Sobótek* całkiem nieznanemu mi Tadeuszowi Kańskiemu. Podobnie, po usłyszeniu muzyki pod napisy czołowe, poprosiłam Konrada Bryzka i WOSPR o demonstrację całej ilustracji. Komorowski – całkiem zachwycony prezentacją – zupełnie nie pojął, w jakim celu wzywam Kańskiego do kabiny nagrań na rozmowę. Zaczęłam bez owijania w bawełnę:

– Przecież to nie jest pańska muzyka, tylko Szymanowskiego! Spisał pan żywcem całe fragmenty IV Symfonii Koncertującej, często nawet nie zmieniając tonacji! A przecież podpisaliśmy z panem umowę na dzieło oryginalne! Za całkiem inne stawki, niż za opracowanie cudzego utworu, chociaż i na taką kwalifikację pańskie „dzieło" całkiem nie zasługuje.

A Kański, niczym przyłapany na brojeniu chłopczyk:

– To jest taki *pastiche*…

Ja – już z lekka wściekła – z identycznym akcentem:

– Nie *pastiche*, a plagiat! Niestety, ja tej muzyki nie mogę przyjąć.

Po latach – zapytałam Pawła Komorowskiego, co mu przyszło do głowy z tym Kańskim. Okazało się, że pan Tadzio przegrał z Pawłem w brydża sporo pieniędzy i jedyną szansą na ich odzyskanie było… „położenie łapy" na sporej części wynagrodzenia, które miał otrzymać za skomponowanie muzyki do *Sobótek*. Niestety. Nie udało się.

Zdzisław Kozień i Wojciech Pszoniak w filmie *Skazany*, reż. Andrzej Trzos-Rastawiecki

Fot. Wojciech Urbanowicz/SF Tor/Filmoteka Narodowa, Polfilm/East News

DŁUGO, CORAZ DŁUŻEJ

Tomasz Raczek

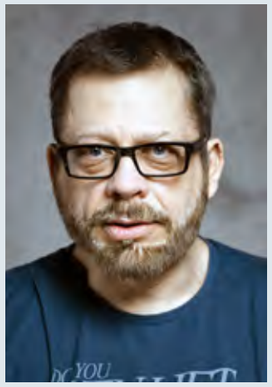

Magdo,
często zdarza się słyszeć, że filmy są lustrem, w którym się przeglądamy; że wyrażają nasze potrzeby – te oczywiste i te nieuświadomione; nade wszystko jednak, że mają w sobie ducha czasów i zmieniają się właśnie pod jego dyktando. Jeśli rzeczywiście tak jest, to nie mogę zrozumieć fenomenu, który do tych reguł całkiem nie pasuje.

Jest faktem, że żyjemy w epoce nadmiaru bodźców, rosnącej szybkości i ilości przekazywanych treści. Uginamy się pod lawinami wiadomości, próbując – zresztą coraz bardziej nieskutecznie – oddzielić te ważne od nieistotnych, a często też na dodatek nieprawdziwych. Żeby jakoś sobie z tym poradzić, żądamy aby wszystko było krótsze, lapidarne, hasłowe. Czasem zadowalamy się samymi tytułami, bo nie mamy ani czasu, ani chęci na ich rozwinięcie. Szybciej, krócej, do rzeczy!

Ta potrzeba dotyczy niemal wszystkiego, ale nie filmów. Im pozwalamy, aby były długie, czasem wielogodzinne. Seriale oglądamy na komputerze całymi sezonami po kilka, czasem nawet kilkanaście godzin pod rząd. Skąd ta niekonsekwencja: to mamy wreszcie czas, czy go nie mamy?!

Dawni mistrzowie kina, legendarni hollywoodzcy producenci chwalili się tym, że tak świetnie znają swoją publiczność, iż potrafią przewidzieć, w której minucie osłabnie uwaga widza i trzeba mu natychmiast zaserwować jakąś atrakcję. O przekraczaniu standardowych 90 minut filmu raczej nie było mowy, chyba że reżyser sam wziął się za produkcję. W przeciwnym wypadku filmy przemontowywano i bezwzględnie cięto, aby nie były za długie. Stąd wzięły się przecież wydawane potem na DVD tzw. wersje reżyserskie filmów, zawierające wycięte wcześniej fragmenty.

Jednak teraz to nikomu nie przeszkadza. Można by nawet podejrzewać, że widzowie dostają więcej minut do oglądania, żeby mieli poczucie, że im się „zwróciły" pieniądze wydane na bilet. A może jest jakieś inne, psychologiczne wytłumaczenie tego fenomenu? Jakaś tajemnica o nas, którą znasz?

Czekam na rozwiązanie tej zagadki i pozdrawiam Cię serdecznie

Tomek

Fot. Jolanta Suszko-Adamczewska, Borys Skrzyński/SFP

Magdalena Sendecka

Tomku,
mam wrażenie, że odpowiedź kryje się już w Twoim opisie sytuacji. Tak, pędzimy coraz szybciej z coraz bardziej szalonym światem, ale czy nie właśnie dlatego rośnie w nas pragnienie, żeby się zatrzymać? Zwolnić choć na chwilę?

Znużeni gonitwą, tym chętniej zanurzamy się w opowieści, które rozwijają się powoli, nie przejmując się żadnym TL;DR (too long; didn't read). Być może na tę właśnie potrzebę odpowiada współczesne kino.

Jeśli idzie o mainstream, pewnie jest tak, jak sugerujesz: blockbustery o kilkusetmilionowych budżetach muszą trwać po trzy godziny i składać się z wielu części, inaczej inwestycja byłaby marnotrawstwem. W dwojakim sensie – producent inwestuje w efekty specjalne, a widz nie tylko pieniądze, ale swój czas i wysiłek, jakim w dobie VOD jest wycieczka do kina.

A w kinie artystycznym? To, co kiedyś wydawało się przezroczystym, realistycznym opowiadaniem, nagle nabrało znamion niemal prowokacji. Powolny rytm, spokojny montaż, przyglądanie się pejzażom, cierpliwe podążanie za bohaterami stały się wyznacznikiem kina ambitnego, czy jeśli wolisz: arthouse'owego. Czego szukamy w tych filmach? Złudzenia, że harmonia wciąż jest możliwa? Spokojnego trwania, za którym tęsknimy na co dzień? Kontemplacji ludzkich losów? Czasu na refleksję? Czego zazdrościmy Patersonowi z filmu Jima Jarmuscha oprócz talentu do nazywania świata? Powtarzalności codziennych rytuałów? Celebracji życia?

A są jeszcze seriale. W przeciwieństwie do artystycznych „snujów" (bo przecież nie zawsze *slow* znaczy wybitny) często akcję mają wartką, ale fakt – trwają, a widzowie połykają kolejne sezony, nie licząc godzin. No cóż, łatwiej włączyć komputer i śledzić losy postaci ulubionego serialu, niż zgrać terminy spotkań z przyjaciółmi... Ale mam też odpowiedź bardziej serio: niezmiennie potrzebujemy opowieści o ludziach i świecie. A serial najwyraźniej przejął funkcję powieści, próbując opisać skomplikowaną rzeczywistość.

Tak, myślę, że film to w dalszym ciągu lustro. A nam ciągle nie wystarcza szybki rzut oka, chcemy się zobaczyć wyraźniej, nawet jeśli widok nie zawsze jest przyjemny.

Serdecznie Cię pozdrawiam

Magda

TECHNIKA & KONTENT TV
TELEPRO
MIESIĘCZNIK BRANŻY TELEWIZYJNEJ

WWW.TELEPRO.COM.PL

Z KAMERĄ POD WODĄ

Podwodny świat, trudności realizacyjne, ujarzmianie żywiołu – z tym mierzą się niezwykli operatorzy nurkujący.

Na planie *Miasta 44*, reż. Jan Komasa

Alek Pałasiński i Artur Zwierzchowski

W wakacyjnym wydaniu „Magazynu…”, które ukazuje się w lecie, gdy większość z nas zażywa kąpieli w morzach czy jeziorach, a niektórzy nurkują, mamy oto opowieść o filmowych zdjęciach podwodnych. Czym się charakteryzują? Jak i gdzie się je robi? Z jakimi wyzwaniami się wiążą? Najlepiej pytać o to Alka Pałasińskiego i Artura Zwierzchowskiego, nurkujących operatorów m.in. *Tataraku* Andrzeja Wajdy, *Miasta 44* Jana Komasy, *Amoku* Kasi Adamik oraz wielu filmów reklamowych.

Artur Zwierzchowski ukończył policealne studium filmowe przy Spokojnej w Warszawie. Praktyki operatorskie odbywał w TVP, a gdy u schyłku lat 90. dobiegała też końca jego nauka, znalazł się w pierwszej obsadzie personalnej Telewizji TVN. Któregoś razu zastępował operatora w programie realizowanym przez firmę zewnętrzną – Fabrykę Obrazu. Przypadek sprawił, że zaczął pracować jako szwenkier z Jarkiem Szodą. „Zawsze marzyłem o nurkowaniu. Ukończyłem stosowne kursy i 20 lat temu zacząłem nurkować. Pewnego dnia, kiedy pracowałem z Jarkiem na planie, TVP ściągnęła mnie na Bałtyk, żebym pomógł w zdjęciach podwodnych do programu realizowanego przez National Geographic. To był mój pierwszy kontakt z kamerą pod wodą. Potem tak się złożyło, że jednym z ostatnich filmów, które kręciłem z Szodą, notabene w RPA, była podwodna reklama. Wówczas pierwszy raz zanurzyłem się z kamerą 35mm. Po moim powrocie do kraju rozeszła się wieść, że robię zdjęcia podwodne. Pracy mi przybywało, potrzebowałem do niej drugich rąk; zresztą pod wodę, także dla własnego bezpieczeństwa, nie należy schodzić w pojedynkę. Zjawił się Alek. Znaliśmy się z nurkowania, rozumieliśmy bez słów. Tak zaczęła się nasza współpraca, która trwa do dziś, i której jednym z owoców jest firma Aquafilm” – mówi Zwierzchowski. „Firma powstała w 2003 roku. Początkowo tworzyliśmy ją tylko my dwaj, teraz pracuje z nami zespół ludzi. Aquafilm specjalizuje się w zdjęciach podwodnych i okołowodnych, czyli takich, które wymagają zabezpieczenia sprzętu kamerowego przed kontaktem z wodą. Zajmujemy się również konsultowaniem zdjęć, czuwamy nad ich bezpieczeństwem, szkolimy aktorów. Mamy obudowy podwodne, w tym splashbag (obudowę elastyczną), do kamer Arri i Red Epic, światło podwodne, ogółem wszystko, co jest niezbędne do realizacji tego typu projektów” – informuje Pałasiński. „Kwestie koncepcyjne uzgadniamy z reżyserem filmu i autorem zdjęć: materiały przez nas nakręcone, przy całej specyfice wynikającej z faktu, że powstaną w wodzie, powinny być pod względem estetycznym spójne z tymi, które główna ekipa zarejestruje na lądzie” – podkreśla.

Fot. Aquafilm

JAK NA SIŁOWNI

Podwodny plan filmowy w zasadzie niewiele różni się od planu na lądzie, ale praca jest znacznie cięższa z uwagi na ponad 700 razy większą gęstość wody od gęstości powietrza. „Dlatego pod wodą poruszamy się wolniej. Zdjęcia filmowe na tym zyskują, bo sprawiają wrażenie zwolnionych, nabierają majestatycznego piękna. Lecz każdy ruch to spory wysiłek; po kilku godzinach pod wodą człowiek czuje się jak po całym dniu na siłowni. Przez to wszystko praca wydłuża się trzy-czterokrotnie” – tłumaczy Zwierzchowski. Jako przykład podaje jedyne, niezbyt długie ujęcie podwodne z *Miasta 44*, mimo to, kręcone całą noc. „Laikowi może się wydawać, że grzebiemy się z robotą, więc żeby uniknąć takich sytuacji, spuszczamy pod wodę monitoring (witness camera): reżyser, producent i inne osoby pozostające zazwyczaj na górze, widzą na monitorach obrazy nie tylko z kamery wycelowanej w aktorów, ale również z dodatkowych, które pokazują podwodną ekipę przy pracy.

Problem komunikacji z „górą” rozwiązuje głośnik podwodny oraz bezprzewodowy system łączności. Z głośnika płyną komendy, głównie reżysera, do zanurzonych aktorów. Reżyser może ich prowadzić dzięki temuż głośnikowi oraz wyprowadzonemu na powierzchnię podglądowi z kamery. Łączność bezprzewodowa umożliwia członkom podwodnej ekipy porozumiewanie się wzajemne i z »górą«” – wyjaśnia Pałasiński.

AKTOR POD WODĄ

Nie każdy aktor rzucony na głęboką wodę (w praktyce filmowej zazwyczaj od 3 do 5 metrów) czuje się jak ryba w wodzie. Nawet taki, który ukończył kurs nurkowania! Kiedy po całkowitym zanurzeniu się ma wykonać bez maski i automatu do oddychania sprężonym powietrzem zadanie aktorskie, często okazuje się, że nie potrafi mu podołać. Pałasiński i Zwierzchowski twierdzą zgodnie, że choć podziwiali doskonałe obeznanie z wodą Bartłomieja Topy w *Sługach bożych* Mariusza Gawrysia czy Pawła Szajdy w *Tataraku* Wajdy, zdecydowana większość opóźnień w realizacji zdjęć podwodnych bierze się z niewystarczającego przygotowania aktorów. „Na szczęście z roku na rok przybywa producentów, którzy rozumieją, jak ważne są podwodne próby z aktorami przed zdjęciami. Przeprowadzają je doświadczeni instruktorzy z naszej firmy. Opłacają się one bardziej niż obsuwa na planie. Przed kamerą pracują z aktorami ci sami instruktorzy, którzy ich szkolili. Aktorzy im ufają, mają z nimi uzgodnioną sygnalizację. Wówczas kręcenie nawet trudnej sceny, w której para aktorów na umówiony znak zdejmuje automaty oddechowe, przepływa kilka metrów, całuje się i dopiero teraz przyjmuje znowu sprężone powietrze, przebiega sprawnie i bez większego ryzyka” – zapewnia Zwierzchowski.

NA ŁONIE NATURY CZY W BASENIE?

Widzowie *Córek Dancingu* Agnieszki Smoczyńskiej zachwycali się nocnymi zdjęciami Wisły, z której wynurzały się syreny. „Jaka tam Wisła!” – śmieją się Pałasiński i Zwierzchowski. „To warszawski basen przy Inflanckiej, który zaciemniliśmy, i w którym symulowaliśmy prąd rzeczny”.

Zdjęcia podwodne z reguły robi się w basenach, które mają odpowiednią głębokość. W Polsce wymarzoną lokalizacją jest basen Marynarki Wojennej w Gdyni. „Ma 10 metrów głębokości, windę, którą można zwieźć pod wodę scenografię, deszczownicę oraz urządzenia pozwalające odtworzyć sztormowe warunki morskie włącznie z półtorametrowymi falami” – chwalą go bohaterowie naszego artykułu. Praca w tym obiekcie wymaga jednak dopełnienia szeregu formalności i wcześniejszych ustaleń.

Na basenie filmowcy mają wszystko pod kontrolą, za to woda jest nienaturalnie przejrzysta. Prawdziwy akwen ma w sobie trudny do podrobienia autentyzm, który pięknie wykorzystał Wajda w *Tataraku*, ale przez kaprysy pogody wymyka się spod kontroli, a zamula czasem tak, że nie sposób filmować. „Robiąc zdjęcia do *Amoku* Kasi Adamik, po kilku dublach nie widziałem własnych dłoni!” – wspomina ze śmiechem Zwierzchowski.

Obie scenerie mają więc dobre i złe strony. Ludzie z Aquafilmu świetnie radzą sobie w obu. W zeszłym roku na warsztatach w Szkole Filmowej w Łodzi pasją do zdjęć podwodnych starali się zarazić studentów.

ANDRZEJ BUKOWIECKI

Fot. Aquafilm

CZERWCOWA PREMIERA STUDIA MUNKA

Kolejne trzy krótkie metraże wyprodukowane przez Studio Munka-SFP miały uroczystą premierę w warszawskim kinie Kultura.

Ola Salwa, Tymur Yashchenko, Maciej Kawalski i Katarzyna Łęcka

Fot. Borys Skrzyński/Studio Munka-SFP

Wieczorem 8 czerwca zaprezentowano najnowsze fabuły zrealizowane w ramach programu „30 Minut". Seans rozpoczął się od projekcji obrazu *Atlas* w reżyserii Macieja Kawalskiego. Jak mówi o swoim filmie sam reżyser, to komedia surrealistyczna. Do nieco szalonego szpitala psychiatrycznego, przyjęty zostaje tajemniczy pacjent — nie odzywa się do nikogo i całymi dniami stoi z rękami w górze. Poza pseudonimem „Atlas" nie wiadomo o nim nic, a takie zagadki właśnie lubią intrygować. „Studiowałem równocześnie medycynę i reżyserię, stąd powiązanie świata medycznego i jakiegoś szaleństwa w znacznej mierze wynika z własnych doświadczeń. Scenariusz pisałem na piątym lub szóstym roku medycyny, kiedy miałem już zajęcia z psychiatrii. Dlatego też siłą rzeczy, ten żywy »lot nad kukułczym gniazdem« jest nieskończonym źródłem inspiracji" – mówi pytany o historię powstania scenariusza Kawalski. W roli „Atlasa" zobaczymy Tomasza Kota, któremu partnerują między innymi Marian Opania, Magdalena Pociecha, Kinga Ciesielska. Za zdjęcia odpowiedzialny jest Paweł Dyllus. Koproducentem i producentem wykonawczym obrazu jest Film Produkcja.

Jako drugi zaprezentowany został tytuł *Lew* Tymura Yashchenki. Ukraińska wieś. Młody chłopak Lew żyje z matką, z którą prowadzi gospodarstwo rolne. Jest bliski ożenienia się z Marianną, ale tkwi w nim pragnienie czegoś więcej, czegoś, co sprzeciwia się szczęściu i miłości. Stara się to stłumić, zagłuszyć, zneutralizować, ale w pewnym momencie wybuch okazuje się nieunikniony. „*Lew* opowiada o rozpoczęciu przygody. Jest prologiem do pełnego metrażu. Wraz ze scenarzystą, Robertem Kwilmanem, napisaliśmy historię, która okazała się samowystarczalna, żeby móc zrobić film" – opowiada Yashchenko. „Zależało mi na tym, żeby zdjęcia zrealizować we wsi, którą znam, w której mieszkali moi dziadkowie" – dodaje reżyser. Zdjęcia realizowane były w całości na Ukrainie, a odpowiedzialny za nie jest Tato Kotetishvili. Ekipa filmu *Lew* to także twórcy ukraińscy. Koproducentem oraz producentem wykonawczym obrazu jest MKK Film Service.

Pars pro toto Katarzyny Łęckiej to ostatnia „trzydziestka" pokazywana podczas czerwcowej premiery. Jest to opowieść o Zbigniewie Beksińskim, który po śmierci żony i jedynego syna, starzejący się artysta malarz, odcinając się od świata i ludzi, próbuje egzystować w pustym mieszkaniu. Jedynymi towarzyszami przeraźliwej samotności są nagrania bliskich, które mężczyzna ogląda w trakcie bezsennych nocy. Świadkami tych zmagań są postaci z jego obrazów, „patrzące" na niego ze wszystkich ścian. Mężczyzna usiłuje wrócić do normalnego trybu życia. Choroba zmusza go do przyjęcia niechcianej przez niego pomocy, od równie jak on samotnej, młodej rehabilitantki. Dotknięta pędzlem sztaluga i ciało uleczone przez dotyk, to dwie strony procesu, który obojgu daje nadzieję. Zbigniewa Beksińskiego zagrał Jerzy Radziwiłowicz, a rehabilitantkę Anna Grycewicz. „Pomysł przyszedł do mnie naturalnie – od wielu lat moim przyjacielem jest Paweł Dobrzycki, którego ojciec był przyjacielem Beksińskiego, a on sam przyjaźnił się z Tomkiem Beksińskim – mówiła podczas rozmowy z publicznością Katarzyna Łęcka. To historia o prawdziwej miłości, która spotkała Beksińskiego po śmierci jego rodziny. Lidia Puchalska użyczyła mi tej historii i swojego nazwiska dla postaci młodej rehabilitantki" – dodaje reżyserka. Za zdjęcia do filmu odpowiedzialni byli Tomasz Woźniczka i Witold Płóciennik. Współautorem scenariusza jest Piotr Dobrzycki.

Atlas wciąż czeka na festiwalową premierę, z kolei *Lew* i *Pars pro toto* po raz pierwszy festiwalowej publiczności pokazane były podczas tegorocznego, 36. Koszalińskiego Festiwalu Debiutów Filmowych „Młodzi i Film".

Anna Kot

ZGŁASZAJCIE SWOJE FILMY NA SUNDANCE!

Kim Yutani i Dilcia Barrera – selekcjonerki Sundance Film Festival zostały zaproszone do Polski przez Studio Munka na 36. Festiwal „Młodzi i Film" w Koszalinie.

W 2016 roku na Sundance zgłoszono ponad 9 tys. krótkometrażowych fabuł, a do konkursów zakwalifikowało się tylko 68. To mniej niż 1 procent! Aż trzy tytuły były z Polski, co zdaniem selekcjonerek jest powodem do dumy. Nabór na przyszłoroczną edycję został otwarty na początku czerwca i już przysłano setki tytułów. „Jeśli wasz film jest gotowy – nie czekajcie. Zgłoście go już teraz!" – mówiła Kim Yutani. W trakcie spotkania przybliżony został proces selekcji krótkich metraży. „Shorty ogląda 9-osobowa grupa selekcjonerów. Każdy film oglądamy od początku do końca, jest to bardzo uczciwy proces. Bliżej końca naboru mamy kilka spotkań, podczas których rozmawiamy o naszych typach. Jeśli mamy wątpliwości – oglądamy film raz jeszcze, dyskutujemy. Ufamy sobie nawzajem. Kiedy mam wrażenie, że nie czuję jakiegoś obrazu, wysyłam go do innego selekcjonera. Staramy się być fair wobec twórców" – mówiła Dilcia Barrera. Selekcjonerki zwróciły uwagę, że układanie programu nie jest łatwe. „Czasami czujemy, że czegoś brakuje. Wracamy wtedy do zgłoszeń, do filmów, które pamiętamy i oglądamy je raz jeszcze, próbując wyłapać ten brakujący element. Selekcję zamykamy pod koniec listopada, a filmy oglądamy od czerwca. Jesteśmy z nimi kilka miesięcy, często długo o nich myślimy i czasami staramy się sami do nich przekonać. Oczywiście są też takie obrazy, których jesteśmy pewni od samego początku" – mówiła Barrera. Selekcjonerki przekonywały, że wybór jest uczciwy i demokratyczny. „Zależy nam, żeby pomóc reżyserowi i jego filmowi, a nie spowodować, że film »umrze«. W przypadku krótkich metraży nie wymagamy premiery. Obraz może być pokazywany w internecie, jeździć na festiwale na całym świecie. Nie mam wielu ograniczeń, po prostu chcemy wspierać filmowców, w których wierzymy – to nasz główny cel" – dodała Kim Yutani.

Pełna relacja ze spotkania, autorstwa Alberta Kicińskiego, na: www.sfp.org.pl.

A.K.

Dilcia Barrera i Kim Yutani

Zofia Kowalewska

ZOFIA KOWALEWSKA TALENTEM TRÓJKI 2017!

Radiowa Trójka już po raz ósmy uhonorowała młodych, obiecujących twórców.

Reżyserka głośnego dokumentu *Więzi* została Talentem Trójki 2017 w kategorii Film. Producentem tego nagradzanego w kraju i na świcie tytułu jest Studio Munka-SFP. Jury w składzie: Arkadiusz Jakubik, Eliza Rycembel, Ryszard Jaźwiński, Anna Grygiel pod przewodnictwem reżysera Macieja Pieprzycy nagrodziło Kowalewską „za wrażliwość i dojrzałość artystyczną, za lekkość opowiadania o trudnych sprawach".

„Wszyscy laureaci Talentu Trójki z lat ubiegłych są wyraźnymi postaciami w świecie filmowym, konsekwentnie realizującymi swoją wizję kina. Znaleźć się w tym gronie to wyróżnienie i motywacja. Jestem bardzo szczęśliwa" – mówiła tuż po odebraniu nagrody Zofia Kowalewska.

To już kolejny twórca nagrodzony Talentem Trójki, który jest związany ze Studiem Munka. Laureatami w latach ubiegłych byli: Kuba Czekaj, Grzegorz Zariczny i Paulina Skibińska.

A.K.

Fot. Sylwia Olszewska/„Młodzi i Film", Mieczysław Wlodarski/Reporter

Marco Zucchi

POLSKI DOKUMENT TO JAKOŚĆ!

Rozmowa z Marco Zucchim, *selekcjonerem Semaine de la Critique MFF w Locarno*

Muszę zacząć od podziękowań za docenianie polskich filmów dokumentalnych, które wygrywały ostatnie edycje konkursu Semaine de la Critique.
To nie jest moja zasługa, czy też zasługa Semaine. Co sprawia, że polskie dokumenty wygrywają? Są po prostu bardzo dobre i z łatwością dzięki temu zdobywają nagrody. Jesteśmy dumni, gdy filmy takie jak *Bracia* czy *Komunia* możemy prezentować jako pierwsi. Dlatego też jestem na Krakowskim Festiwalu Filmowym – zawsze znajdujemy w Polsce dobre produkcje. To po prostu obowiązek pojawić się tutaj po tym, jak zawojowaliście Locarno.

Ile lat współpracuje pan z festiwalem?
Muszę od razu podkreślić, że Semaine de la Critique jest odrębną i niezależną sekcją festiwalu w Locarno. Sekcję prowadzi zrzeszenie szwajcarskich krytyków filmowych. Mamy 8 selekcjonerów, a ja po raz pierwszy w tym roku kieruję pracami tego zespołu. Od 7 lat jestem członkiem komitetu selekcyjnego. Więc moja współpraca z festiwalem trwa już od dłuższego czasu, jednak to pierwszy raz, kiedy zostałem liderem. Co nie znaczy, że szefem, bo dyrektorem artystycznym MFF w Locarno jest Carlo Chatrian. To właśnie on jest tą osobą, która jako ostatnia mówi „tak" lub „nie", jeśli chodzi o selekcję. Jesteśmy bardzo dumni z tego, że filmy do naszej sekcji wybieramy w sposób demokratyczny poprzez głosowanie. W ten sposób wybieramy 7 pełnometrażowych filmów dokumentalnych, jakie pokażemy w konkursie. To najlepszy sposób kompletowania programu, bo 8 osób zawsze wybierze lepiej niż jedna.

Ile zgłoszeń otrzymujecie każdego roku?
Co roku zgłaszanych jest ponad 200 tytułów, zależy oczywiście od danej edycji, ale 200 to minimum. Często zdarza się, że zgłaszają się do nas twórcy z projektami na różnym etapie realizacji. My czuwamy nad procesem ich powstawania i namawiamy do zgłoszenia do konkursu, gdy dany film zostanie ukończony. W czerwcu decydujemy, co z ok. 40 filmów z preselekcji powinno znaleźć się w programie Semaine de la Critique. Wtedy oglądamy te obrazy razem, wszyscy selekcjonerzy sekcji.

Jaki rodzaj dokumentów chcecie pokazywać w Locarno?
To trudne pytanie, ponieważ w zasadzie nie mamy ograniczeń. Owszem, są pewne zasady naboru – na pewno musi to być pełnometrażowy film dokumentalny o czasie trwania powyżej 60 minut. Warto podkreślić – prezentujemy wyłącznie dokumenty, światowe lub międzynarodowe premiery. To te podstawowe punkty regulaminu. Jeśli chodzi o tematykę – interesuje nas wszystko, pełne spectrum. Emocjonalne obrazy o ciekawych ludziach, interesujące tematy przyrodnicze czy eksperymentalne dokumenty. Także kino polityczne. Każdego roku staramy się wybierać te najlepsze produkcje, próbując nie kierować się np. tym, że mamy już wybrane 2 filmy o polityce. Jeśli znajdziemy trzeci równie dobry, to go pokażemy. Trafiają do nas najlepsi.

Dlaczego uczestniczy pan w pitchingach i spotkaniach indywidualnych z filmowcami?
Bardzo ciekawe jest to, że podczas pitchingów często spotykam się z sytuacją, iż twórcy, którzy już zgłosili do nas swój film teraz mi go objaśniają. Nasz tegoroczny nabór już się zakończył. Chyba chcąc się upewnić, że obraz na pewno do nas dotarł, proszą o spotkanie. Dla mnie to świetne, bo mogę spojrzeć im w oczy i dzięki temu lepiej zrozumieć ich dokument. Tutaj w Krakowie też się tak stało, że kilku reżyserów zgłaszających do nas filmy przyszło się przedstawić i przywitać. Na pitchingach znajduję też świetne projekty, które nie zostały do nas zgłoszone i mogę powiedzieć reżyserom, że czekamy na dany tytuł.

Na przestrzeni ostatnich lat prezentowaliście szeroko polskie kino – wśród wybranych do konkursu 7 tytułów zdarzało się, że pokazywaliście 2-3 z Polski.
Tak, obok *Komunii* prezentowaliśmy *Mnicha z morza*, *Mów mi Marianna* obok *Braci* i *K2. Dotknąć nieba*. W przypadku polskiego kina zawsze mamy do czynienia z filmami wysokiej jakości. Są to różne spojrzenia, różne sposoby opowiadania – ale zawsze to wysoka jakość. Dlatego w tak szerokim stopniu prezentujemy wasze dokumenty. One wszystkie pięknie różnią się od siebie, są wyjątkowe. Weźmy choćby nagrodzony w 2015 roku film *Bracia* Wojciecha Staronia – wspaniały, ale jakże różny od *Komunii* Anny Zameckiej, która została wybrana najlepszym filmem Semaine de la Critique w 2016. Na pewno te obrazy nie dzielą wspólnego patrzenia na świat, ale wygląda na to, że dokumentaliści pracujący w Polsce osiągają wspaniałe wyniki.

Czy zatem chcielibyście zaprezentować kolejne filmy Karoliny Bielawskiej czy Wojciecha Staronia? Czy też może pokazywać debiuty?

Komunia, reż. Anna Zamecka

Na pewno naszym głównym celem nie jest prezentowanie debiutów. Oczywiście, zawsze jesteśmy zainteresowani kolejnymi filmami twórców, którzy prezentowali swoje dokonania wcześniej w naszej sekcji. Jednak głównego kryterium doboru na pewno nie stanowi kontynuowanie pokazywania czyjegoś dorobku. Nie chcemy być jak Cannes, które ma swoich autorów i zawsze prezentuje następne tytuły zrealizowane przez głośne nazwisko. My chcemy się zmieniać, ale z drugiej strony nasz regulamin nie zabrania twórcom zgłaszania się z kolejnym obrazem.

Czy w tym roku powtarzają się jakieś wspólne tematy w zgłaszanych produkcjach?
Tak, oczywiście. W tym roku otrzymaliśmy bardzo dużo filmów o tematyce migracyjnej – są to tytuły z różnych krajów, patrzące na to zagadnienie z wielu perspektyw. Francja, Hiszpania, Grecja, Macedonia, Włochy – temat uchodźców powraca w filmach z tych krajów najczęściej. Kolejnym tematem często obecnym w Semaine jest płeć/gender, jak choćby w filmie *Mów mi Marianna*, ale też w tytułach z innych krajów. Oczywiście polityka – filmy o sytuacji w Rosji czy na Ukrainie. Dokumentaliści z całego świata mówią dziś o wielu ważnych, ciekawych sprawach. Wiele z tych punktów widzenia chcemy prezentować właśnie w Locarno.

Rozmawiała Marta Sikorska

Bracia, reż. Wojciech Staroń

Fot. Marcin Kułakowski/PISF

Fot. Aurora Films, Staroń Film/Zośka Szalik

KSIĄŻKI

MAŁGORZATA PRZEDPEŁSKA-BIENIEK
„SZTUKA DŹWIĘKU.
TECHNIKA I REALIZACJA"
WYDAWNICTWO WOJCIECH MARZEC,
2017

USŁYSZEĆ FILM

Wszystko o dźwięku w krainie X Muzy. Czym jest, jak go twórczo wykorzystywać, jakie są najnowsze zdobycze techniki?

Trudno o lepszą porę na wydanie książki Małgorzaty Przedpełskiej-Bieniek „Sztuka dźwięku. Technika i realizacja", o której czytamy na czwartej stronie okładki, że jest to „podręcznik dla filmowców", i której obszerne partie poświęcone są dźwiękowi w filmie. Wszak 6 października będziemy obchodzić 90. rocznicę premiery *Śpiewaka jazzbandu* Alana Croslanda, uważanej za moment narodzin filmu dźwiękowego.

W tytule książki słowo „film" nie występuje, gdyż jej pokaźna treść wykracza poza problematykę związaną z warstwą akustyczną dzieła filmowego znacznie dalej niż poprzednia praca autorki, na tej warstwie skupiona – „Dźwięk w filmie" (Wyd. Sonoria, 2009). „Sztuka dźwięku…" powtarza część materiału „Dźwięku w filmie", ale po pierwsze w wielu miejscach go rozbudowuje, po drugie – uzupełnia nowymi rozważaniami. Otrzymujemy pokaźny tom złożony z czterech rozdziałów, w którym film pojawia się na dobre dopiero w dwóch ostatnich – „Dźwięku w sztukach audiowizualnych" i „Realizacji dźwięku w formach audiowizualnych". Pierwsze dwa – „Akustyka" oraz „Elektroakustyka" – przynoszą obfitą porcję wiedzy teoretycznej o dźwięku w ogóle. Choćby ciekawych informacji o najdawniejszych próbach zapisu dźwięku, rozwoju fonografii i radiofonii, a przede wszystkim o opracowywaniu specjalnych wersji filmów dla osób z dysfunkcjami słuchu i wzroku, w czym Przedpełska-Bieniek – znana ze świetnych konsultacji muzycznych w wielu filmach polskich – ostatnio się specjalizuje. Dlatego przywołana już informacja, że „Sztuka dźwięku. Technika i realizacja" to podręcznik dla filmowców wydaje się zbyt kategoryczna. Szczęśliwie w następnym zdaniu zostaje złagodzona włączeniem w krąg czytelników przedstawicieli innych branż, w tym radia.

To jest książka dla wszystkich, którzy mają związek z dźwiękiem, nie tylko dla ludzi kina. Do nich jednak powraca następny akapit zajawki: „Zadziwiająco niewielka jest wiedza o dźwięku u kolejnych pokoleń filmowców (…). Nie doceniając dźwięku, nie potrafią wykorzystać go twórczo w swojej pracy (…). Ta książka ma to zmienić!". Pytanie, czy zmieni wystarczająco. Bo choć są w niej przykłady na to, jak można w filmie twórczo wykorzystać dźwięk, to jest ich za mało. Niezbędne definicje i opisy narzędzi technicznych dźwiękowca oraz sposobów ich używania przeważają nad wskazaniami wspaniałych rezultatów artystycznych sięgnięcia po te narzędzia w konkretnych filmach – a to powinien być główny motor zmiany nastawienia filmowców do dźwięku!

W sumie jednak zalety „Sztuki dźwięku..." górują nad niedostatkami. Do zalet, o których jeszcze nie było mowy, zaliczymy przystępność wywodu autorki (wspartą ilustracjami), czy też to, że jej książka jest na bieżąco z nowinkami technicznymi (np. Dolby Atmos).

Wśród niedostatków mamy – nieścisłości w omówieniu formatów obrazu kinowego, pominięcie pomysłów Rosjan na stereofonię w filmie, brak indeksu nazwisk i filmów na końcu. Słabości można jednak pokonać w kolejnych wydaniach tej niezwykle pożytecznej pracy.

ANDRZEJ BUKOWIECKI

SEWERYN KUŚMIERCZYK (RED. NAUK.)
„FARAON. POETYKA FILMU"
CZUŁY BARBARZYŃCA PRESS,
2017

FILM, KTÓRY NIE PRZEMINĄŁ

FARAON zasługuje na coś więcej niż miejsce na mocno zakurzonej półce w archiwum dzieł zasłużonych.

Adaptacja „egipskiej" powieści Bolesława Prusa w reżyserii Jerzego Kawalerowicza weszła na ekrany 41 lat po premierze *Pancernika Potiomkina*, *Gorączki złota* czy *Ben Hura*. Monografia *Faraona* ukazała się drukiem w 50. rocznicę jego premiery. O ile jednak te znaczące dzieła z epoki kina niemego w czasach, gdy powstawał film Kawalerowicza były już głównie artefaktami kulturowymi, o tyle – mimo dłuższej perspektywy czasowej – obraz ten i opowieść o nim zawiera wiele wątków prowadzących nas do współczesności. Na obszerny tom pod redakcją naukową Seweryna Kuśmierczyka z Instytutu Kultury Polskiej UW składa się 12 rozpraw analizujących poszczególne elementy *Faraona* – reżyserię, scenografię, muzykę czy montaż – ale także cały kontekst historyczno-środowiskowy: reakcję władzy, krytyków, odbiór widowni, aż po proces cyfryzacji. Warto wspomnieć, że ponowna premiera zrekonstruowanego filmu miała miejsce 5 lat temu w Multikinie Złote Tarasy.

Tworzące monografię artykuły, choć pisane z wykorzystaniem aparatu naukowego, są interesujące nie tylko dla historyków czy teoretyków filmu. Ich materia jest niezwykle żywa i zatacza szerokie kręgi: od realiów starożytnego Egiptu, przez anegdoty z planu w Uzbekistanie po spory krytyków. Wśród wypowiedzi tych ostatnich trafił się niezwykle smakowity kąsek, którym jest porównanie przez Tadeusza Sobolewskiego – wiele lat po premierze – sekwencji bitwy z Libijczykami do scen batalistycznych z *Szeregowca Ryana* Stevena Spielberga. Warto podkreślić, że autorzy poszczególnych rozdziałów nie musieli czerpać wiedzy na temat filmu wyłącznie ze źródeł pisanych. Na szczęście wciąż można rozmawiać z wieloma osobami, które pracowały przy *Faraonie* i te świadectwa z pierwszej ręki są jednym z najciekawszych elementów całej książki.

HANNA ADAMKOWSKA

(LETNI) SEZON NA POLSKIE KINO W SIECI

Wakacje to świetna pora, na nadrobienie zaległości kinowych. Szczęśliwie operatorzy VOD nie stawiają już tylko na hollywoodzkie premiery.

Serwisy takie jak ShowMax, Ipla i Player.pl stawiają na najświeższe polskie produkcje i dbają o to, by nie trzeba było długo na nie czekać. Skąd zwrot rynku VOD w stronę filmów polskich? Kino w sieci odzwierciedla trendy, które od kilku lat dyktuje rodzimy box office. A tam niezmiennie na szczycie plasują się polskie produkcje. W roku 2016 królowały dwie odsłony *Pitbulla* w reżyserii Patryka Vegi (ponad 4 mln sprzedanych biletów), komedia romantyczna *Planeta Singli* i przejmujący *Wołyń* Wojciecha Smarzowskiego. W tym roku frekwencyjne rekordy bije *Sztuka kochania. Historia Michaliny Wisłockiej*, w reżyserii Marii Sadowskiej, którą na wielkim ekranie obejrzało jak na razie 1,7 mln widzów w Polsce. Jak takie wyniki wpływają na rynek VOD? Filmowa historia Wisłockiej w maju zadebiutowała w serwisie Player.pl i jest obecnie najchętniej oglądaną polską produkcją pełnometrażową w historii serwisu.

FOKUS NA POLSKIE KINO

Siłę obrazów rodzimych poprawnie ocenił serwis ShowMax, który od momentu premiery w Polsce 15 lutego 2017 skutecznie promuje twórczość lokalnych filmowców. Kampania zwiastująca start serwisu oparta została na krótkim metrażu w reżyserii Patryka Vegi, w którym główną rolę zagrał Ewan McGregor. Po świetnym przyjęciu premiery *Czerwonego punktu* Vegi, ShowMax postanowił iść za ciosem i zamówić krótki format u kolejnego mistrza polskiego box office'u – Wojciecha Smarzowskiego. Jego kontrowersyjny dramat *Ksiądz* z Arkadiuszem Jakubikiem w roli głównej przyciągnął do platformy wielu nowych użytkowników zainteresowanych dobrym polskim kinem. Oryginalnym posunięciem była także inwestycja w program satyryczny „Ucho Prezesa", który na stałe związał użytkowników platformy z nowatorską polską produkcją komediową. „Ambicją ShowMax jest stanie się producentem na pełen etat wysokiej klasy polskich projektów. Do tej pory tego typu seriale były incydentem na naszym rynku, a nie częścią długofalowej strategii kanałów telewizyjnych. My wiemy, że jest zapotrzebowanie na tego typu produkcje. Świadczą o tym wyniki polskich filmów w kinach, jak również – niestety – liczba odtworzeń tych tytułów w nielegalnych serwisach streamingowych. Rozmawialiśmy z wieloma twórcami, którzy mają w szufladach niezwykłe pomysły, ale do tej pory nie mogli ich realizować – m.in. dlatego, że są za mało podporządkowane rynkowi reklamodawcy. Stąd m.in współpraca z reżyserami znanymi z twórczości na wskroś polskie tematy. Właśnie takie tematy chcielibyśmy podejmować w ShowMax. Wierzymy, że historie stąd, opowiadane przez naszych twórców, z naszą wrażliwością trafią do polskich widzów" – zapowiada Jurek Dzięgielewski, ShowMax Head of Content CEE.

SIŁA W DYSTRYBUCJI

Biblioteka polskich produkcji w ShowMax stanowi obecnie ponad 33 proc., a jej twórcy zapowiadają, że będzie rosnąć. Skąd stały dostęp do nowych polskich premier? Partnerstwo dystrybutora Kino Świat, największego, jeśli chodzi o tytuły rodzime, stawia ShowMax na pozycji lidera w dostarczaniu widzowi najnowszych premier bez konieczności wiązania się z konkretnymi projektami w roli producenta. „W ShowMax można zobaczyć klasykę, taką jak Kieślowski czy awangardę w stylu Borowczyka, ale przede wszystkim skupiamy się na najnowszym filmie polskim, tym nagradzanym i ściągającym tłumy do kin i do naszego serwisu, w wydaniu m.in. Smarzowskiego i Szumowskiej. Niektóre produkcje dostępne w ShowMax to: *Bogowie*, *Body/Ciało*, *Planeta Singli*, *Pitbull: Nowe porządki*, *Carte Blanche*, *Miasto 44*. Dzięki partnerstwu z firmą Kino Świat do ShowMax trafiają stale najnowsze filmy polskich twórców prosto z kin" – dodaje Jurek Dzięgielewski.

Robert Górski w serialu *Ucho Prezesa*, reż. Tadeusz Śliwa

Miasto 44, reż. Jan Komasa

Janusz Gajos w filmie *Body/Ciało*, reż. Małgorzata Szumowska

LETNI WYSYP PREMIER

Na jakie polskie premiery warto zatem zwrócić uwagę w trakcie letnich seansów VOD? ShowMax oferuje kilka naprawdę mocnych propozycji, które powinny znaleźć się na szczycie listy obowiązkowej każdego kinomana, któremu nie udało się zobaczyć ich na wielkim ekranie.

W lipcu na platformę ShowMax trafia rewelacyjny film Kingi Dębskiej *Moje córki krowy* z Agatą Kuleszą, Gabrielą Muskałą i Marianem Dziędzielem w rolach głównych. To bezprecedensowy w polskim kinie obraz skomplikowanych relacji rodzinnych, który w szczery i ciepły sposób rozprawia się z tematyką odchodzenia i straty. Dębska nie boi się mieszać gatunków, a jej eksperyment w łączeniu wątków komediowych i dramatycznych, pozostaje jedną z najciekawszych produkcji ostatnich lat.

Wielbiciele niekonwencjonalnego podejścia do narracji filmowej nie powinni ominąć seansu *Wszystkich nieprzespanych nocy* Michała Marczaka. Fuzja dokumentu i poetyckiego dramatu obyczajowego, dzięki której widz śledzi codzienne życie 20-latków w Warszawie, przez jedynych uważana jest za doskonały portret młodego pokolenia, przez innych za zbyt hermetyczną wypowiedź młodego reżysera. Nagrodzona na festiwalu Sundance produkcja to odważna, autorska wypowiedź twórcy, znanego z dokumentu *Fuck Forest*, który z pewnością jeszcze nie raz zaskoczy polskich widzów.

Koneserzy filmowej akcji na ShowMax znajdą nie tylko produkcje Patryka Vegi, ale także nieco bardziej klasyczne podejście do produkcji sensacyjnych. Międzynarodowa koprodukcja *Czerwony kapitan*, w reżyserii Michala Kollára z Maciejem Stuhrem w roli głównej, okrzyknięta została „słowacką odpowiedzią na *Psy*". Ta ekranizacja powieści Dominika Dána to bardzo sprawnie zrealizowane kino akcji, które pozwala nam na chwilę przenieść się w świetnie odtworzoną na planie rzeczywistość Czechosłowacji lat 80.

Kolejną premierą z 2016 roku, która latem pojawi się w ShowMax jest mroczny i niepokojący dramat *Na granicy* w reżyserii Wojciecha Kasperskiego. Kameralny, mocny debiut polskiego reżysera to przede wszystkim aktorski popis Marcina Dorocińskiego i Andrzeja Chyry, którzy w odciętej od cywilizacji bieszczadzkiej chacie toczą pojedynek o przetrwanie. Wybitne zdjęcia, zrealizowane przez Łukasza Żala, potęgują klaustrofobiczny klimat opowieści o nieznajomym, który sprowadza niebezpieczeństwo na ojca i dwóch synów zagubionych na pustkowiu.

KATARZYNA GRYNIENKO

PREMIERY VOD LIPIEC/SIERPIEŃ 2017

IPLA – WWW.IPLA.TV
Za niebieskimi drzwiami, reż. Mariusz Palej
PolandJa, reż. Cyprian T. Olencki
McImperium, reż. John Lee Hancock

TVP VOD – WWW.VOD.TVP.PL
Anatomia zła, reż. Jacek Bromski
Papusza, reż. Joanna Kos-Krauze, Krzysztof Krauze
Tatarak, reż. Andrzej Wajda
Żurek, reż. Ryszard Brylski

TVN PLAYER – WWW.PLAYER.PL
Amok, reż. Kasia Adamik
Mały Książę (animacja z 2015), reż. Mark Osborne
Saint Laurent, reż. Bertrand Bonello

SHOWMAX – WWW.SHOWMAX.COM
Moje córki krowy, reż. Kinga Dębska
Na granicy, reż. Wojciech Kasperski
Czerwony kapitan, reż. Michal Kollár
Wszystkie nieprzespane noce, reż. Michał Marczak

Fot. Karolina Grabowska/ShowMax, Jacek Drygała/Kino Świat

Fot. Aleksandra Grochowska/Akson Studio

Piotr Andrejew

KAMERĄ KREOWAŁ ŚWIAT

Był twórcą na wskroś oryginalnym, przełamującym stereotypy, odważnym formalnie, z niezwykłą intuicją artystyczną.

Fot. Romuald Pieńkowski/Filmoteka Narodowa

Z dwóch dróg, jakimi szli polscy reżyserzy debiutujący w latach 70. – realistycznej, na której wyrosło kino moralnego niepokoju, i kreacyjnej, Piotr Andrejew wybrał tę drugą. Kroczył nią w filmach dokumentalnych i fabularnych.

Urodził się 24 października 1947 roku w Szczecinie. Z dzieciństwa zapamiętał miłą komedię muzyczną Aleksandrowa *Świat się śmieje*. Dostrzegł w niej obraz „przedziwny", „zwariowany", a więc – jak jego przyszłe filmy – bliższy kreowaniu niż reprodukowaniu rzeczywistości. W liceum odkrył swego idola – Godarda. Podziwiał Tarkowskiego, nowe kino amerykańskie i nowatorskie filmy Kawalerowicza, Konwickiego, Skolimowskiego. Po maturze zdawał bez powodzenia na reżyserię w PWSFTviT. Udało się za drugim razem, po studiach prawniczych na UW. Studiował też historię sztuki. Za film dyplomowy *Idzie Mróz* – dokument impresyjny o grafiku Danielu Mrozie – otrzymał Dyplom Honorowy na Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie oraz Brązowego Pegaza i Nagrodę Publiczności na Przeglądzie Filmów o Sztuce w Zakopanem.

W teoretycznej pracy dyplomowej, przedrukowanej w „Kinie" (8/1974), pokrewieństwa z X Muzą znajdował w poezji, muzyce, malarstwie – nie w literaturze czy teatrze. Pisał, że „film powinien wyrażać, a nie reprodukować czy opowiadać". W WFO, do której trafił po studiach reżyserskich, znalazł sprzyjającą atmosferę do przekuwania w dokumentach teorii w praktykę. Mówił, że kiedy inni kręcili filmy fabularne metodami dokumentalnymi, on robił dokumenty środkami fabuły. Zrealizował m.in. *Taki układ* (Złota Fregata na Festiwalu Filmów Morskich w Szczecinie), *Za ciosem* (Srebrny Koziorożec na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Sportowych w Saint Vincent, zapowiedź bokserskiej tematyki pełnometrażowego debiutu fabularnego – *Klinczu*) i *Fotoplastykon* (o Zdzisławie Beksińskim).

Klincz – poprzedzony fabułami dla TV – *Rozmową* (cztery nagrody w Oberhausen, w tym Grand Prix) i *Kradzieżą* – to oparta na scenariuszu Andrejewa i Filipa Bajona historia młodego boksera (Tomasz Lengren), który opłaca karierę kompromisami. A więc rzecz w duchu kina moralnego niepokoju, utrzymana jednak w ekspresyjnym stylu kina kreacyjnego. „Piotr miał absolutny słuch filmowy, intuicyjnie czuł, czy jakiś pomysł jest dobry czy nie. Odważnie operował ruchami kamery, optyką, lubił rozwiązania ekstremalne, lecz nie popadał w jałowe efekciarstwo" – mówi współautor zdjęć do *Klinczu* Zbigniew Wichłacz.

Przed wyjazdem w 1982 roku na wiele lat do Holandii Andrejew przewodniczył nowopowstałemu Kołu Młodych SFP i wykładał w PWSFTviT. W Polsce zrobił jeszcze jedną fabułę kinową – ciekawe, fantastyczno-naukowe *Czułe miejsca*.

„Był reżyserem bardzo wyczulonym na warstwę wizualną dzieła filmowego, z rozmysłem użył w *Czułych miejscach* taśmy czarno-białej " – uważa operator tego filmu Jerzy Zieliński.

W Holandii Andrejew nadal robił dokumenty i fabuły. „Dobrze wspominam współpracę z nim przy prestiżowej produkcji *Shadowman*, z 1988 roku, z Tomem Hulce'm z *Amadeusza* Formana, której byłem operatorem" – wyznaje Wit Dąbal.

Z Dąbalem Andrejew napisał m.in. „Kompendium terminologii filmowej" i „Polsko-angielski słownik filmowy". Zmarł 12 czerwca, mając 69 lat. Kino straciło niewątpliwie bardzo oryginalnego twórcę.

Andrzej Bukowiecki

Wincenty Ronisz

DROGI DO PRAWDY

Był znanym dokumentalistą, twórcą filmów o polskiej wojskowości. Nawet w czasach PRL dążył do ukazywania prawdy historycznej.

Urodził się w 1934 roku w Warszawie, „gdzie Hitler i Stalin zrobili co swoje", na co napatrzył się jako dziecko podczas wojny. Zawsze lubił kino, chciał zostać operatorem. Studiował w PWSP we Wrocławiu, ukończył historię sztuki na UW. Był scenografem STS-u. W kinie debiutował udanym filmem amatorskim *Tramwaj do nieba*. Od 1964 pracował w „Czołówce". Jeszcze za komuny nakręcił tam m.in. *Bitwę o Anglię* (Złota Kaczka od czytelników „Filmu"), piękny *Skok na Arnhem* (Srebrny Lajkonik na festiwalu w Krakowie) i *Monte Cassino*. „Ronisz oddawał sprawiedliwość Polskim Siłom Zbrojnym na Zachodzie, gdyż jego twórczość cechowała dążność do prawdy. Wprawdzie w *Drogach do ojczyzny* przywrócił na odgórne polecenie jedynie słuszne proporcje między Wschodem i Zachodem, ale po zmianie ustroju, w *Gorzkim zwycięstwie*, ujął temat po swojemu" – mówi dokumentalista Marek Widarski.

PRL wadziła się z Roniszem do końca: jego *Wymarsz* – film o legionach Piłsudzkiego – na krótko zszedł z ekranów, z uwagi na rzekomą apoteozę Marszałka.

Wolność twórczą po czerwcu 1989 roku Ronisz wykorzystał, ukazując m.in. wołyńską AK w *Kryptonimie Pożoga*, sprawę Spasowskiego w *Karierze i sumieniu* oraz wschodnie rubieże II RP w swoim ostatnim filmie *Kresy. Arkadia i piekło*.

Wincenty Ronisz otrzymał w 2013 roku Nagrodę SFP za wybitne osiągnięcia artystyczne. „Skrupulatny w dokumentacji tematów, jubilersko precyzyjny jako reżyser, pozostawił po sobie filmy, które się nie starzeją" – uważa Widarski. I trudno się z nim nie zgodzić.

Andrzej Bukowiecki

Mieczysław Kalenik

NA ZAWSZE ZBYSZKO

Choć grał w wielu spektaklach i filmach – główna rola w Krzyżakach pozostała tą najsłynniejszą i najważniejszą.

Fot. SFP Piotr Fotek/Reporter

Trudno powiedzieć, czy rola Zbyszka z Bogdańca była dla Mieczysława Kalenika dobrodziejstwem czy przekleństwem. Na pewno zwróciła na niego uwagę, jako aktora, dowartościowała jako mężczyznę, i przyniosła popularność, o której wielu wybitniejszych kolegów uprawiających ten zawód mogłoby jedynie pomarzyć. Dlatego, kiedy 16 czerwca zmarł w swoim rodzinnym Międzyrzecu Podlaskim, w wieku 84 lat, miejscowe media pożegnały przede wszystkim filmowego Zbyszka z Bogdańca, a dopiero potem Kalenika.

Kalenik, tak jak jego filmowy bohater, był człowiekiem o szlachetnym sercu, ale nie miał ducha walki. Raczej poddawał się rzeczywistości, niż ją kształtował. Chciał być marynarzem, a los sprawił, że został aktorem. Kiedy dowiedział się, że będą kręcić *Krzyżaków* zamarzył, jak każdy młody aktor, o Zbyszku z Bogdańca, ale szybko z tych marzeń zrezygnował, gdy dowiedział się, że do tej roli Aleksander Ford wybrał Bogusza Bilewskiego. I znowu przypadek spłatał mu figla, bo jak wspominał w SPATiF-ie, który często odwiedzał, spotkał ekipę ludzi Forda, a ci dowiedziawszy się, że jest aktorem zaprosili go na spotkanie z reżyserem i… Bilewski został bez pracy.

W teatrze zachwycił muzykalnością w musicalu na motywach „Poskromienia złośnicy", gdzie wyśpiewał postać Lucentia, grał Rolanda w „Jak wam się podoba" i Fortynbrasa w „Hamlecie". Pozostał wierny legendarnemu dyrektorowi Kazimierzowi Dejmkowi w Teatrze Narodowym i Polskim. W filmie, poza *Krzyżakami*, był aktorem raczej epizodycznym. W *Pokoleniu* Wajdy pojawił się jako (niewymieniony w czołówce) esesman. Bywał Niemcem, policjantem, konduktorem, rowerzystą, ekonomem w Serbinowie czy przyjacielem ojca Rzeckiego. W *Lawie* Konwickiego tańczył na balu u Senatora. Wajda przypomniał go rolą Stolnika w *Panu Tadeuszu*. Zbyszko z Bogdańca pozostał więc niepokonany.

Jan Bończa-Szabłowski

Fot. Andrzej Stawiński/Reporter

Piotr Bikont: CZŁOWIEK-ORKIESTRA

Scenarzysta, reżyser filmowy i teatralny, operator, aktor, muzyk, dziennikarz, publicysta, krytyk kulinarny, tłumacz.

Zanim dał się poznać jako artysta, działał aktywnie w czasach PRL-u w opozycji. Był współpracownikiem KSS KOR, później współtwórcą NZS-u, redaktorem „Tygodnika Mazowsze", a po przełomie 1989 – dziennikarzem „Gazety Wyborczej". W jego dorobku, z filmami dokumentalnymi (m.in. *Z Czeczotem przez niebo i piekło*, *Stół bez kantów*) sąsiadują książki kulinarne (m.in. „Polska na widelcu", „Kuchnia żydowska według Balbiny Przepiórko"), z napisanym z żoną Anną „Małym vademecum Peerelu" tłumaczenie „Skowytu" Allena Ginsberga, ze spektaklami teatralnymi prezesowanie w Stowarzyszeniu Teatralnym Badów, z melorecytacjami w awangardowym zespole Pociąg Towarowy prowadzenie pisma mówionego „Gadający Pies", czy aktorskie epizody m.in. w *Palaczu zwłok* Wojciecha Wiszniewskiego i *Roku spokojnego słońca* Krzysztofa Zanussiego.

Wiadomość o śmierci Piotra dotarła do mnie w trakcie Lubuskiego Lata Filmowego w Łagowie, w obecności jego niegdysiejszych kolegów ze studiów – Ryszarda Brylskiego i Andrzeja Sapiji. Poznałem go na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego wieku, kiedy pracowałem przy Krakowskim Festiwalu Filmowym. Piotr przywoził na festiwal kopie etiud studentów łódzkiej Szkoły Filmowej. Był potężnym, silnym mężczyzną, więc pakowano mu filmy do dużego alpinistycznego plecaka i wysyłano do Krakowa. Był potężny – ciałem i duchem.

Jerzy Armata

31 maja zmarła **Teresa Gałkowska** (84 l.), scenograf, dekorator wnętrz, kostiumograf. Była absolwentką Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi. W latach 1959-1965 pracowała w Zjednoczonych Zespołach Realizatorów Filmowych, a w roku 1965 związała się z Wytwórnią Filmów Dokumentalnych w Warszawie. W swoim bogatym dorobku ma kilkadziesiąt pozycji, a wśród nich fabuły kinowe, telewizyjne, seriale czy spektakle telewizyjne. Była autorką scenografii i kostiumów w kilku produkcjach fabularnych oraz serialach, ale zasłynęła zwłaszcza jako wybitny dekorator wnętrz. W tej profesji pracowała przy takich tytułach, jak *Przerwany lot* Leonarda Buczkowskiego, *Lekarstwo na miłość* Jana Batorego, *Paragon gola* Stanisława Jędryki, *Palec boży* Antoniego Krauzego, *Kobieta w kapeluszu* Stanisława Różewicza, *V.I.P.* Juliusza Machulskiego, *Ptaszka* Krystyny Krupskiej-Wysockiej, *Pułkownik Kwiatkowski* Kazimierza Kutza czy *Ajlawju* Marka Koterskiego. Teresa Gałkowska była wieloletnią członkinią Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

4 czerwca zmarł prof. dr hab. **Bogusław Drewniak** (90 l.), historyk, znawca kultury niemieckiej, tłumacz. Był absolwentem historii Uniwersytetu Poznańskiego. W 1961 roku został dyrektorem Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Koszalinie. W 1963 przeniósł się do Gdańska, gdzie objął kierownictwo w Instytucie Bałtyckim. Wkrótce potem został docentem w Katedrze Historii Polski i Powszechnej w XIX i XX wieku w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. W 1969 otrzymał stanowisko rektora Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Słupsku, a od 1970 współpracował z Uniwersytetem Gdańskim, gdzie w latach 1992-1995 stworzył Zakład Historii i Kultury Niemiec w Katedrze Filologii Germańskiej. Był członkiem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. W latach 80. tematyka faszyzmu stała się głównym przedmiotem badań Bogusława Drewniaka. Opublikował m.in. „Kulturę w cieniu swastyki" czy „Teatr i film Trzeciej Rzeszy w systemie hitlerowskiej propagandy". W jego dorobku znajduje się wiele publikacji niemieckojęzycznych. Książki poświęcone tematyce filmu i teatru w III Rzeszy przyniosły mu rozgłos w Europie. Bogusław Drewniak wielokrotnie udzielał konsultacji filmowcom. W 1992 roku był promotorem doctoratu honoris causa przyznanemu prezydentowi Republiki Federalnych Niemiec Richardowi von Weizsäckerowi. Profesor Drewniak należał do m.in. Szczecińskiego Towarzystwa Naukowego, Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, PEN Clubu, Instytutu Zachodniego. Kilkakrotnie był uhonorowany nagrodą Ministra Edukacji Narodowej. Ponadto, przyznano mu m.in. Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Polonia Restituta oraz nagrodę tygodnika „Polityka". Bogusław Drewniak był wieloletnim członkiem Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

19 czerwca zmarł **Władysław Rudnicki** (92 l.), kierownik produkcji. Był absolwentem Politechniki Łódzkiej. Przez większość swego życia zawodowego związany był z Wytwórnią Filmów Oświatowych w Łodzi. Kierował produkcją fabuł i dokumentów, głównie o tematyce historycznej, przyrodniczej lub etnograficznej; pracował też przy obrazach artystycznych i filmach o sztuce. W bogatym dorobku ma takie tytuły, jak *Warszawa w malarstwie Canaletta* Jarosława Brzozowskiego, *Stanisław Wyspiański 1869-1907* Stanisława Sapińskiego, *Kostium i maska* Katarzyny Latałło, *Gdy królowały gwiazdy* Stanisława Grabowskiego, *Krążenie wody w przyrodzie* Wiesława Drymera, *Kicz Marii Mrozek, Pamiętam te wspaniałe konie* Stanisława Grabowskiego, *„Ty pójdziesz górą…" – Eliza Orzeszkowa* Zygmunta Skoniecznego, *Arena życia* Bogdana Dziworskiego, *Lęk przestrzeni* Krzysztofa Nowaka, *Melchior Wańkowicz. Opowieść o bitwie* Jerzego Passendorfera czy *Cygańskie zaduszki* Wandy Rollny. Władysław Rudnicki był wieloletnim członkiem Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

Oprac. **J.M.**

Laur Cisowy dla Piotra Dumały

Festiwal Filmu-Muzyki-Malarstwa „Lato z Muzami" w Nowogardzie co roku przyznaje nagrodę dla polskiego reżysera za wybitne osiągnięcia zawodowe. Na tegorocznej, 21. edycji wydarzenia (14-16 lipca) Laur Cisowy odbierze Piotr Dumała. To jeden z najbardziej cenionych na świecie polskich twórców filmu animowanego, reżyser, scenarzysta, pisarz i rysownik. Absolwent warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Konserwacji Dzieł Sztuki, studiował również animację na Wydziale Grafiki pod okiem samego Daniela Szczechury. Do najwybitniejszych jego dzieł zalicza się m.in. *Franza Kafkę* czy *Zbrodnię i karę*. Od kilku lat Dumała realizuje także fabuły kinowe, które przynoszą mu nagrody oraz uznanie widzów i krytyków. Wybrane filmy animowane oraz kinowe *Ederly* (nagrodzone Złotym Pazurem w Konkursie Inne Spojrzenie na festiwalu w Gdyni) będzie można zobaczyć podczas festiwalowych dni w Nowogardzie. Główne wydarzenia 21. „Lata z Muzami" odbędą się w dniach 14-16 lipca, a poprzedzi je tygodniowy filmowy „prolog" odbywający się w przestrzeni miasta – w kinie i na plaży. Po raz kolejny odbędzie się konkurs polskich krótkich metraży Filmowa Młoda Polska, zaplanowano prezentację filmu niemego z premierową muzyką graną na żywo. Szczególnym gościem będzie też Andrzej Seweryn, który na uroczystym otwarciu festiwalu zaprezentuje spektakl „Rozmowy z Szekspirem". Spotka się również z widzami po seansie *Ostatniej Rodziny* Jana P. Matuszyńskiego oraz weźmie udział w specjalnym spotkaniu z osadzonymi w Zakładzie Karnym w Nowogardzie. Więcej informacji o programie na: www.festiwal.ndk.pl.

Upamiętnienie Yorama Grossa w Krakowie

Podczas 57. Krakowskiego Festiwalu Filmowego przy ul. Józefa Sarego 12 odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą urodzonemu w Krakowie reżyserowi i producentowi filmów animowanych Yoramowi Jerzemu Grossowi (1926-2015). W uroczystości wzięli udział m.in. wdowa po artyście Sandra Gross, zastępca Prezydenta Miasta Krakowa Andrzej Kulig, drugi sekretarz Ambasady Australii w Polsce konsul Kristian Nilsson, autor tablicy prof. Andrzej Zwolak, reżyser Tomasz Magierski, dyrektor KFF Krzysztof Gierat oraz dyrektor PISF Magdalena Sroka, a także przyjaciele i znajomi artysty z Polski, Australii i Izraela.

„Bardzo chciałem, abyśmy w jakiś sposób pozostawili Yorama, który tak kochał Kraków, na zawsze w tym mieście. (...) Dokładnie 20 lat temu, w nieistniejącym kinie Wanda, odbył się pierwszy festiwal filmów Yorama Grossa. Przez te 20 lat doświadczałem fantastycznej przyjaźni Yorama. Cudowny człowiek, fantastyczny artysta" – mówił podczas ceremonii Krzysztof Gierat. Yoram Jerzy Gross w 1950 roku wyemigrował do Izraela, skąd w 1968 wyjechał do Australii. Jak podkreślają organizatorzy KFF, był jednym z pionierów trzech kinematografii: polskiej, izraelskiej i australijskiej. Na jego twórczości wychowało się kilka pokoleń dzieci. W 1995 za nadzwyczajny wkład w rozwój australijskiego przemysłu filmowego został odznaczony najwyższym odznaczeniem, Orderem Australii. W 2011 uhonorowano go Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP oraz Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze – Gloria Artis. Tablica upamiętniająca Yorama Grossa zawisła obok tablicy, którą w 2006 poświęcono jego bratu – poecie, pisarzowi i filmowcowi Natanowi Grossowi. W ramach kolekcji polskich filmów dokumentalnych O!Dokument na platformie VoD.pl można obejrzeć film o Yoramie Grossie *Krakowiaczek ci ja* w reżyserii Tomasza Magierskiego.

Fot. Tomasz Korczyński/SFP

Gdańsk Animation Workshop

Jak połączyć klasyczną animację poklatkową z możliwościami najnowocześniejszego oprogramowania do animacji 2D? Jak zacząć animować w Toon Boomie? Odpowiedzi na te pytania znaleźli uczestnicy warsztatów „Rozwiń skrzydła w Toon Boomie”, które odbyły się w Gdańsku (5-9 czerwca). Pierwsze warsztaty pod szyldem Gdańsk Animation Workshop, organizowane przez Grupę Smacznego we współpracy ze Stowarzyszeniem Filmowców Polskich oraz Transit.pl – certyfikowanym partnerem Wacom (japońska firma produkująca m.in. ekrany piórkowe, oprogramowanie i cyfrowe tablety do rysowania) w Polsce, skierowane były przede wszystkim do dojrzałych animatorów, którzy dwie dekady temu tworzyli animację rysunkową przy użyciu papieru i ołówka. Zaproszeni do udziału trenerzy, młodzi animatorzy i studenci ASP skorzystali z wiedzy klasycznych animatorów, ci drudzy z kolei mogli liczyć na wsparcie, stawiając pierwsze kroki w animacji komputerowej. Kolejne szkolenie odbędzie się w dniach 25-27 września. Tym razem, dla odmiany, młode pokolenie animatorów sięgnie po kartki i ołówki, a mistrzowie klasycznej animacji będą mówić o odręcznej animacji rysunkowej, przy okazji zdradzając tajniki swojego warsztatu.

Fot. Gdańsk Animation Workshop

Platynowe Lwy dla Jerzego Gruzy

23 września, podczas gali finałowej 42. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, Platynowe Lwy otrzyma polski reżyser oraz scenarzysta filmowy, telewizyjny i teatralny – Jerzy Gruza. To nagroda przyznawana przez Komitet Organizacyjny Festiwalu w uznaniu dla całokształtu twórczości laureata, którego rekomenduje Rada Programowa w porozumieniu ze Stowarzyszeniem Filmowców Polskich. W gronie wybitnych twórców uhonorowanych Platynowymi Lwami są m.in. Andrzej Wajda, Jerzy Antczak, Sylwester Chęciński, Tadeusz Chmielewski, Tadeusz Konwicki, Roman Polański, Witold Sobociński. Przed rokiem nagrodę tę otrzymał Janusz Majewski. Jerzy Gruza urodził się w 1932 roku w Warszawie. Dyplom Wydziału Reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi uzyskał w 1985 roku, będąc już autorem kultowych dziś seriali telewizyjnych (m.in. *Wojna domowa*, *40-latek*) i mając w dorobku kilkadziesiąt cenionych realizacji teatralnych i filmowych. Przez blisko 30 lat – od połowy lat 50. do początków lat 80. – związany był z Telewizją Polską, dla której przygotowywał spektakle Teatru Telewizji. „Już dawno należało uhonorować Jerzego Gruzę tymi Lwami. I to z wielu powodów: za filmy, seriale, setki programów TV, spektakle teatralne, za nowatorski język, który wprowadził do polskiej telewizji. Za życzliwy, ale ironiczny, często szyderczy opis naszej rzeczywistości” – mówi Wojciech Marczewski, przewodniczący Rady Programowej FPFF. –„Każdy może wybrać swój własny powód. Ja również. Moje prywatne Platynowe Lwy przyznaję Jerzemu Gruzie za realizację dwóch Teatrów Telewizji: *Mieszczanina szlachcicem* z Bogumiłem Kobielą oraz *Rewizora* z Tadeuszem Łomnickim. Oba wybitne i niezapomniane!” – dodaje Marczewski. Jako scenarzysta i reżyser Jerzy Gruza zrealizował takie filmy fabularne, jak: *Dzięcioł*, *Przeprowadzka*, *Przyjęcie na dziesięć osób plus trzy*, *Pierścień i róża*. W 1983 roku Jerzy Gruza przeniósł się – zawodowo i życiowo – do Gdyni, gdzie przez 8 lat kierował zespołem Teatru Muzycznego im. Danuty Baduszkowej. Na okres jego współpracy z gdyńską sceną przypadają jej „złote lata”. Otworzyła je premiera „Skrzypka na dachu” wystawionego po raz pierwszy w Polsce, 20 lat po nowojorskiej premierze. Następne lata to kolejne głośne premiery musicalowe: „My Fair Lady”, „Jesus Christ Superstar”, „Les Miserables”, „Człowiek z la Manchy” i „Żołnierz Królowej Madagaskaru”. Odbierając Platynowe Lwy podczas gali finałowej 42. FPFF, Jerzy Gruza ponownie stanie więc na scenie Teatru Muzycznego w Gdyni, z którym wiążą się jedne z jego największych sukcesów w karierze. Gruza to także komentator oraz kronikarz życia artystycznego i towarzyskiego w Polsce, a jego wspomnienia i felietony zostały wydane w kliku książkach. Dowcipne komentarze z życia artystycznego publikuje również na łamach naszego „Magazynu Filmowego”.

Nagroda im. Weroniki Migoń 2017

14 czerwca, w stołecznym kinie Iluzjon po raz drugi wręczono Nagrodę im. Weroniki Migoń dla najlepszego reżysera obsady. Jej laureatem zostali Alina Falana i Mieszko Falana odpowiedzialni za casting w filmie *Plac zabaw*. Zwycięzczyni, Alina Falan, podkreśliła trudność pracy z dziećmi, które występowały w filmie. „To nie były dzieci, które można było wziąć z agencji aktorskich. (…) Szukaliśmy w trudnych dzielnicach, w trudnych miastach”. Nagroda została powołana w zeszłym roku przez Fundację im. Weroniki Migoń,

Konkurs na spot inspirowany słowami Zbyszka Cybulskiego

Fundacja Legalna Kultura i Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni ogłosili konkurs na spot promujący uczciwe korzystanie z kultury jako jeden z fundamentów funkcjonowania w cyfrowym świecie. Inspiracją dla tegorocznej edycji są słowa ikony polskiego kina, Zbyszka Cybulskiego: „Film to sztuka najbardziej popularna, bo dla milionów ludzi jest wciąż potrzebna jak chleb – przez swoją atmosferę, a także przez to, że każdy z widzów szuka poprzez swój film swej własnej twarzy, własnego życia, problemów, które wzruszają go osobiście”. Wypowiedź Cybulskiego podkreśla, że emocje i refleksje, które widzowie zawdzięczają X Muzie, mają dla ludzi fundamentalne znaczenie. „Widz jest zaproszony do kina, i to my, ludzie filmu, go zapraszamy” – mówił wybitny aktor w jednym z wywiadów. Celem konkursu na spot o uczciwości w kulturze jest promowanie właściwych postaw i pokazanie, jak ważne dla kondycji kultury jest korzystanie z jej legalnych źródeł. By wziąć w nim udział, nie trzeba być profesjonalnym twórcą. Można zrealizować spot przy użyciu kamery, telefonu komórkowego lub przygotować animację. Liczy się kreatywność, ograniczeniem jest tylko czas – spot może trwać maksymalnie jedną minutę. Termin zgłaszania upływa 6 września. Uczestnicy konkursu o Nagrodę Specjalną Legalnej Kultury mają szansę zobaczyć swoje dzieło podczas 42. FPFF w Gdyni, stając w jednym szeregu z twórcami polskiego kina. Spoty, mające charakter dzieła autorskiego, mogą zgłaszać osoby fizyczne lub prawne, a także zespoły twórców. Wszystkie materiały wykorzystane w filmie – muzyka, filmy, zdjęcia, książki, ilustracje, gry i inne – muszą pochodzić z legalnych źródeł i nie mogą naruszać praw autorskich i dóbr osobistych osób trzecich. Nadesłane prace oceniać będzie jury Konkursu Filmów Krótkometrażowych 42. FPFF, które przyzna 3 nagrody finansowe. Dodatkowo zwycięzcy konkursu odbędą praktyki na planie filmowym u najlepszych polskich producentów. Szczegółowe założenia merytoryczne konkursu, tryb składania prac, wymogi techniczne zawarto w regulaminie dostępnym na stronach www.legalnakultura.pl i www.festiwalgdynia.pl.

Fot. Materiały prasowe

Idea jest najważniejsza. Architektoniczne pasje Andrzeja Wajdy, reż. Jacek Link-Lenczowski

Ostatni film z udziałem Andrzeja Wajdy

12 czerwca w Dużej Sali Małopolskiego Ogrodu Sztuki w Krakowie odbyła się premiera filmu *Idea jest najważniejsza. Architektoniczne pasje Andrzeja Wajdy* w reżyserii Jacka Link-Lenczowskiego, którego pomysłodawcą i producentem jest architekt Krzysztof Ingarden. Po pokazie spotkanie z twórcami, poprowadziła Maria Malatyńska. Film odkrywa nieznane oblicze Andrzeja Wajdy jako entuzjasty architektury, inspiratora odważnych zmian w przestrzeni publicznej Krakowa i propagatora w Polsce kultury Japonii oraz Dalekiego Wschodu. Inspiracją dla dokumentu stało się spotkanie reżysera z Krzysztofem Ingardenem w 1987 roku i będące jego efektem przyjaźń oraz wieloletnia kreatywna współpraca. Zaowocowały one powstaniem tak innowacyjnych na czasy ich powstania obiektów, jak Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha" projektu Araty Isozakiego oraz Pawilonu Wyspiańskiego zaprojektowanego przez Ingardena. Także nowsze wspólne realizacje – Pawilon Herbaciany, Szkoła Języka Japońskiego czy Galeria Europa – Daleki Wschód – stały się przestrzenią dyskusji dla toczącego się w ich wnętrzach międzykulturowego dialogu. Kolejne, różnorodne realizacje spaja jedna myśl: uruchomienia potencjału tkwiącego w Krakowie przez otwarcie miasta na świat, wytrącenie ze schematów i budowanych na tradycji przyzwyczajeń, wreszcie stworzenie przestrzeni ekspozycyjnych dla ukrytych w magazynach, niedostępnych dla mieszkańców skarbów kultury, takich jak niezrealizowane projekty witraży katedry wawelskiej autorstwa Stanisława Wyspiańskiego czy imponujące japońskie zbiory młodopolskiego kolekcjonera Feliksa „Manghi" Jasieńskiego. Andrzej Wajda przez lata ważną część swej twórczej energii oddawał architekturze. Dokument jest próbą odwrócenia tej relacji – czyni architekturę materią dla filmu. Całość składa się na inny, nieznany dotąd portret wszechstronnego artysty.

Fot. Materiały prasowe

przedwcześnie zmarłej w 2015 roku wybitnej reżyserki obsady. W skład tegorocznej kapituły weszli: Agnieszka Holland, Kasia Adamik, Agnieszka Smoczyńska, Wiktor Zborowski, Rafael Lewandowski, Michał Czarnecki, Andrzej Besztak i Jolanta Migoń. „Strasznie nam zależało, żeby ta nagroda zaistniała" – tłumaczyła Agnieszka Holland. – „Reżyser obsady jest taką postacią w produkcji filmu, współpracownikiem twórczym, nie do końca docenianym". W tym roku nominowani byli także: Katarzyna Janicka za *Jestem mordercą*, Ewa Bakalarska za *Ostatnią Rodzinę* oraz Magdalena Szwarcbart i Bohdan Graczyk za *Wołyń*.

Jubilaci SFP w lipcu i sierpniu

W okresie wakacyjnym przypadają okrągłe urodziny zasłużonych członków Stowarzyszenia Filmowców Polskich – wybitnych twórców kina. Swój jubileusz będzie obchodził 6 lipca – Zdzisław Kudła, Edmund Szaniawski – 10 lipca, Irena Karel – 10 sierpnia oraz 25 sierpnia – Filip Bajon. Wszystkim Jubilatom składamy najlepsze życzenia!

Baltic Event Co-Production Market 2017

Do 15 sierpnia można zgłaszać projekty na Baltic Event Co-Production Market. To największe regionalne targi filmowe w północno-wschodniej części Europy oraz miejsce spotkań z osobami z europejskiej branży audiowizualnej: doświadczonymi producentami, jak i obiecującymi młodymi talentami. Podczas wydarzenia producenci mają szansę zaprezentować swoje projekty, scenarzyści podzielić się najświeższymi pomysłami podczas sesji pitchingowych, a koproducenci nawiązać współpracę producencką. Baltic Event to miejsce prezentacji poszukujących dofinansowania projektów z Europy Środkowo-Wschodniej, krajów nadbałtyckich i Skandynawii. Na program wydarzenia składają się m.in. indywidualne spotkania producentów i twórców z koproducentami, dystrybutorami, przedstawicielami instytucji i festiwali filmowych. Podczas targów 20 wybranych projektów będzie miało szansę zdobyć nagrodę Eurimages Co-Production Development w wysokości 20 tys. euro.

Letnie Tanie Kinobranie 2017

30 czerwca rozpoczęła się już 11. edycja wakacyjnego festiwalu filmowego Letnie Tanie Kinobranie w krakowskim Kinie Pod Baranami. Do końca sierpnia uczestnicy zobaczą ponad 100 filmów ujętych w 9 cykli tematycznych. Bilety na seanse kosztują jedyne 7 złotych. Festiwal jest doskonale znany bywalcom wakacyjnych imprez w Krakowie, cieszy się ogromnym zainteresowaniem zarówno wśród mieszkańców miasta, jak i licznych turystów z kraju i ze świata. Każdego lata w wydarzeniu bierze udział około 25 tys. widzów! Mają oni wpływ na repertuar festiwalu, mogąc zgłaszać swoje propozycje pokazów filmowych. Tradycyjnie już, Kinobraniu będzie towarzyszyć również seria wydarzeń specjalnych, jak np. Plakatobranie (można wtedy upolować wymarzony plakat filmowy). Organizatorzy zapewniają: „filmy wytrawne i wyraziste, o harmonijnym aromatycznym bukiecie, z dobrych roczników, delikatnie schłodzone w klimatyzowanych salach Kina Pod Baranami".

Pięć Smaków – dystrybutorem

W repertuarach polskich kin filmy azjatyckie pojawiają się niezwykle rzadko. Festiwal Filmowy Pięć Smaków od 10 lat stara się wypełniać tę lukę – od tego roku także na drodze regularnej kinowej dystrybucji, jako Pięć Smaków Kino Azji. Pierwszy tytuł w dystrybucji Pięciu Smaków to filipiński laureat Grand Prix ostatniej edycji festiwalu, *Dziecko apokalipsy* w reżyserii Mario Cornejo. Film pojawi się w kinach 6 października. Festiwal Pięć Smaków to coroczny przegląd kina z Azji Wschodniej, Południowo-Wschodniej i Południowej. Od 10 lat prezentuje premierowo najnowsze, starannie wyselekcjonowane filmy z najszybciej rozwijających się kinematografii świata, przyciągając publiczność poszukującą niebanalnej rozrywki i intelektualnych odkryć. Program obejmuje szeroki zakres tematów i gatunków: od dobrego kina popkulturowego po awangardowe, autorskie projekty i filmy zaangażowane społecznie, pokazujące azjatycką rzeczywistość z oryginalnej perspektywy. Takie też będą propozycje z oferty dystrybucyjnej Pięciu Smaków.

Ruszyło Centrum Premier Dokumentalnych

12 czerwca w warszawskim kinie Kultura zainaugurowano program Grupy ZPR Media przy współpracy PISF i SFP pod patronatem Fokus TV, funkcjonujący pod nazwą Centrum Premier Dokumentalnych. Celem porozumienia podpisanego przez Magdalenę Srokę, dyrektor PISF i Renatę Krzewską, prezes zarządu i dyrektor generalną ZPR Media SA jest wspieranie polskich producentów, rozwijanie produkcji, promocji i szerokiej dystrybucji filmów dokumentalnych. Współtworzeniem CPD zajmuje się kanał Fokus TV, czyli pierwsza polska bezpłatna telewizja dokumentalna o zasięgu ogólnokrajowym. Największą dyskusję wśród zebranej publiczności (m. in. Andrzeja Titkowa, Macieja Drygasa, Katarzyny i Adama Ślesickich) wzbudzały kwestię pogodzenia wartości artystycznej produkowanych przez PISF dokumentów, a modelem komercyjnym stacji. Kluczową informacją były także zapewnienia o budżecie i konkretnych kwotach dofinansowania dla twórców. Na pytania odpowiadali Zbigniew Benbenek, prezes rady nadzorczej ZPR Media SA oraz Renata Krzewska. Grupa chciałaby w pierwszym roku finansować około 50 proc. wkładu. W przypadku, gdy film otrzyma 100 tys. od PISF, wtedy może liczyć na tyle samo od ZPR. Platforma CPD jest otwarta na dokument kreacyjny i artystyczny, ale głównym wyznacznikiem ich powodzenia będzie oglądalność. Wnioski można składać za pomocą platformy: www.centrumpremier.pl.

Oprac. **Julia Michałowska**

Fot. Materiały prasowe Rys. Zbigniew Stanisławski

KALENDARZ IMPREZ
lipiec i sierpień 2017

46. Lubuskie Lato Filmowe
ŁAGÓW, 25 czerwca – 2 lipca
www.llf.pl

1. Festiwal Filmowy w Suwałkach
SUWAŁKI,
30 czerwca – 2 lipca
www.festiwalfilmowysuwalki.pl

11. Tanie Letnie Kinobranie – wakacyjny festiwal filmowy w Kinie Pod Baranami
KRAKÓW,
30 czerwca – 31 sierpnia
www.kinopodbaranami.pl

12. Wakacyjne Kadry i Dźwięki
CIESZYN,
30 czerwca – 31 sierpnia
www.wakacyjnekadry.pl

4. Praskie Lato Filmowe
WARSZAWA,
1 lipca – 31 sierpnia
www.kinopraha.pl

1. Podlasie SlowFest
SUPRAŚL, 1 lipca – 17 września
www.podlasieslowfest.pl

10. Ogólnopolskie Spotkania Filmowe Kameralne Lato
RADOM, 2-8 lipca
www.kameralnelato.filmforum.pl

6. Kołobrzeg Suspense Film Festival
KOŁOBRZEG, 5-9 lipca
www.suspenseff.pl

4. Folk Film Festiwal
SIANOWO, 6-9 lipca
www.folkfilm.pl

10. Międzynarodowy Festiwal Filmów Animowanych Animator
POZNAŃ, 7-13 lipca
www.animator-festival.com

17. Sopot Film Festival. Międzynarodowy Festiwal Filmowy
SOPOT, 8-16 lipca
www.sopotfilmfestival.pl

Zielonogórski Festiwal Filmu i Teatru
ZIELONA GÓRA, 13-16 lipca
www.festiwal.zgora.pl

21. Festiwal Filmu-Muzyki-Malarstwa „Lato z Muzami"
NOWOGARD, 14-16 lipca
www.festiwal.ndk.pl

7. Transatlantyk Festival
ŁÓDŹ, 14-21 lipca
www.transatlantyk.org

17. Festiwal Filmów Skandynawskich
DARŁOWO, 17-23 lipca
www.dokdarlowo.pl

Mazurski Festiwal Filmów Wojennych i Historycznych
KĘTRZYN, 22-23 lipca
www.walkiria.com.pl

13. Międzynarodowy Festiwal Kina Autorskiego Quest Europe
ZIELONA GÓRA,
22 lipca – 30 września
www.quest-europe.eu

11. Dąbskie Wieczory Filmowe
SZCZECIN, 24-30 lipca
www.wieczoryfilmowe.pl

11. Festiwal Filmu i Sztuki Dwa Brzegi
KAZIMIERZ DOLNY, JANOWIEC NAD WISŁĄ, 29 lipca – 6 sierpnia
www.dwabrzegi.pl

17. Międzynarodowy Festiwal Filmowy T-Mobile Nowe Horyzonty
WROCŁAW, 3-13 sierpnia
www.nowehoryzonty.pl

18. Letnia Akademia Filmowa w Zwierzyńcu
ZWIERZYNIEC, 11-20 sierpnia
www.laf.net.pl

44. Ińskie Lato Filmowe
IŃSKO, 11-20 sierpnia
www.ilf.org.pl

21. Ogólnopolski Festiwal Filmów Komediowych Sami Swoi
LUBOMIERZ, 12-13 sierpnia
www.sami-swoi.com.pl

5. Zamojski Festiwal Filmowy „Spotkania z historią"
ZAMOŚĆ, 16-19 sierpnia
www.zamoscfilmfestival.pl

9. Solanin Film Festiwal
NOWA SÓL, 23-27 sierpnia
www.solanin-film.pl

Oprac. **J.M.**

MIESIĄC HOLLYWOODZKICH PRODUKCJI

Trzy filmy rywalizowały o miano najpopularniejszej premiery w maju.

W kinach sprzedano 3,044 mln biletów. To przyzwoity wynik, jak na ciepły maj, analogicznie najlepszy od 2014 roku, kiedy to na ekranach z powodzeniem radziły sobie takie produkcje, jak *Rio 2*, dokument *Powstanie Warszawskie*, czy produkcja fantasy *Czarownica*. W bieżącym sezonie trzy tytuły na podium uzyskały zbliżone rezultaty.

Najlepszy wynik wypracował blockbuster mający premierę na początku miesiąca, widowisko *Strażnicy Galaktyki 2* Jamesa Gunna. Superprodukcję z Chrisem Prattem zdołało przez cały miesiąc dystrybucji obejrzeć 514 073 widzów. Film odnotował znaczny wzrost frekwencji w porównaniu z popularnością pierwszej odsłony. *Strażników Galaktyki* z 2014 roku zobaczyło bowiem łacznie 386 tys. osób.

Następne dwie pozycje niewiele odbiegają rezultatem od lidera zestawienia, jednak na swój wynik pracowały przez zaledwie tydzień. Na drugim miejscu znalazła się animacja *Smerfy: Poszukiwacze zaginionej wioski*. Na ten tytuł, w ostatnich dniach maja, wybrało się aż 513 822 widzów.

Lepszym otwarciem od *Smerfów…*, mogli się pochwalić twórcy *Piratów z Karaibów: Zemsty Salazara*. Przygodowy obraz Joachima Rønninga i Espena Sandberga po tygodniu jednak odnotował nieco gorszy wynik – 512 666 sprzedanych biletów.

Maj przyniósł także premierę thrillera science fiction w reżyserii Ridleya Scotta, *Obcy: Przymierze*. W 2012 roku *Prometeusz* stał się w polskich kinach niemałym przebojem – przez pełen okres dystrybucji na jego seanse wybrało się 546 974 kinomanów. Film jednak, dla wielu miłośników kultowej serii, okazał się pewnym rozczarowaniem. Stąd też zainteresowanie *Przymierzem* było nieco mniejsze. Produkcję w ciągu trzech tygodni wyświetlania obejrzało jedynie 285 139 widzów.

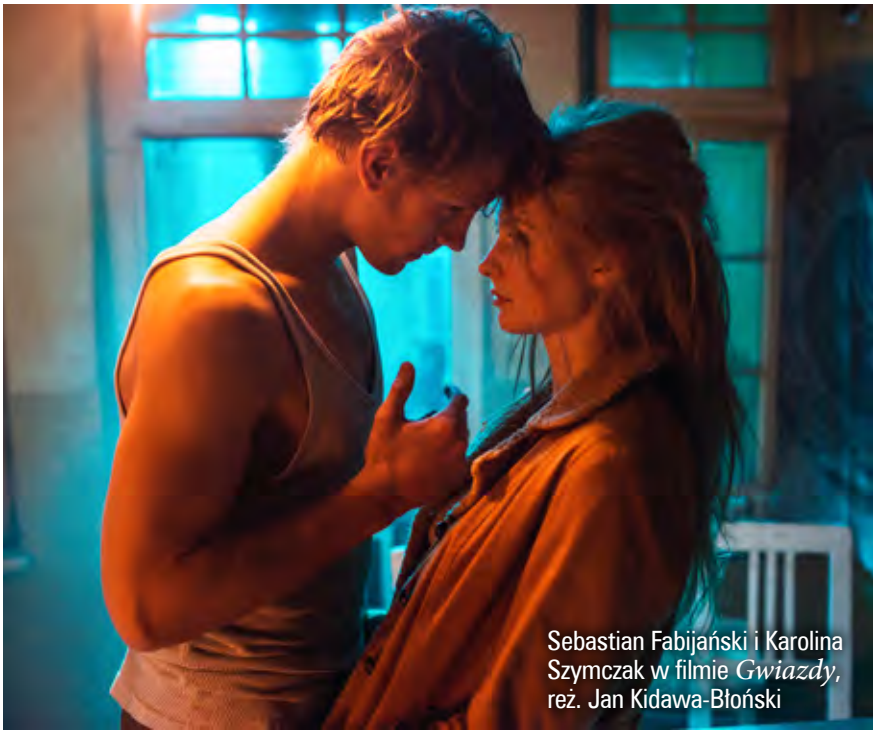

Sebastian Fabijański i Karolina Szymczak w filmie *Gwiazdy*, reż. Jan Kidawa-Błoński

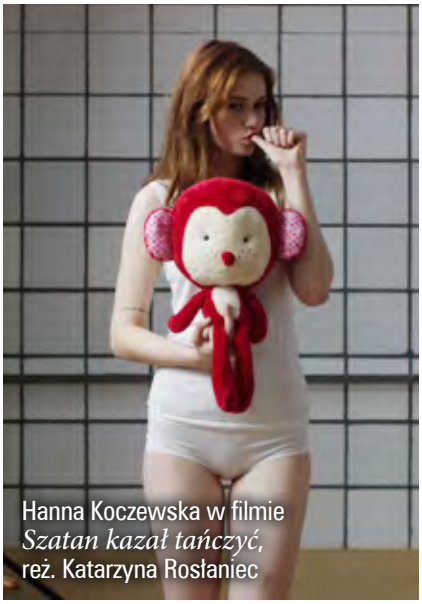

Hanna Koczewska w filmie *Szatan kazał tańczyć*, reż. Katarzyna Rosłaniec

Na piątym miejscu znalazła się kwietniowa propozycja, *Dzieciak rządzi*. Animacja do bardzo dobrego rezultatu dorzuciła na swoje konto 214 080 sprzedanych biletów. Tym samym, od premiery, obejrzało ją ponad 849 tys. widzów.

Na świetny wynik zapracowała również produkcja sensacyjna *Szybcy i wściekli 8* F. Gary'ego Graya. Film z Vinem Dieselem w maju obejrzało jeszcze 175 261 osób. W sumie, ósma odsłona serii akcji zgromadziła aż 1,039 mln widzów, co czyni ją najpopularniejszą częścią tego cyklu w Polsce.

Nieźle poradziła sobie na ekranach francuska komedia *Jutro będziemy szczęśliwi* Hugo Gélina. Obraz, którego gwiazdą jest znany z *Nietykalnych* Omar Sy przyciągnął do kin, przez dwa tygodnie, przyzwoitą widownię na poziomie 153 398 osób.

Nie najlepiej radziły sobie polskie premiery. Najwyżej notowana to najnowszy film biograficzny Jana Kidawy-Błońskiego – *Gwiazdy*. Produkcję opowiadającą o świetnym piłkarzu, Janie Banasiu, zobaczyło jedynie 36 704 widzów. Z kolei najnowszy tytuł Katarzyny Rosłaniec, *Szatan kazał tańczyć*, zainteresował 29 192 osoby.

Paweł Zwoliński

Fot. Robert Jaworski/Kino Świat, Paweł Tkaczyk/Kino Świat

WSZYSTKIE FILMY

LP.	TYTUŁ POLSKI	TYTUŁ ORYGINALNY	DYSTRYBUTOR	KRAJ	WPŁYWY	WIDZOWIE	WPŁYWY OD PREMIERY	WIDZOWIE OD PREMIERY	EKRANY	DATA PREMIERY
1	STRAŻNICY GALAKTYKI 2	GUARDIANS OF THE GALAXY VOL. 2	DISNEY	USA	11 173 794	514 073	11 493 436	528 523	261	05.05.2017
2	PIRACI Z KARAIBÓW. ZEMSTA SALAZARA	PIRATES OF THE CARIBBEAN: SALAZAR'S REVENGE	DISNEY	USA	10 686 129	512 666	10 686 129	512 666	314	26.05.2017
3	SMERFY: POSZUKIWACZE ZAGINIONEJ WIOSKI	SMURFS: THE LOST VILLAGE	UIP	USA/HONG KONG	9 039 677	513 822	9 039 677	513 822	289	26.05.2017
4	OBCY: PRZYMIERZE	ALIEN: COVENANT	IMPERIAL CINEPIX	USA/AUSTRALIA/ NOWA ZELANDIA/WLK. BRYTANIA	6 098 702	285 139	6 098 702	285 139	215	12.05.2017
5	DZIECIAK RZĄDZI	THE BOSS BABY	IMPERIAL CINEPIX	USA	3 755 179	214 080	16 296 499	849 940	294	21.04.2017
6	SZYBCY I WŚCIEKLI 8	FAST & FURIOUS 8	UIP	USA	3 449 197	175 261	22 291 123	1 039 072	329	21.04.2017
7	JUTRO BĘDZIEMY SZCZĘŚLIWI	DEMAIN TOUT COMMENCE	MONOLITH	FRANCJA/WLK. BRYTANIA	2 920 414	153 398	2 920 414	153 398	145	19.05.2017
8	THE CIRCLE. KRĄG	THE CIRCLE	KINO ŚWIAT	ZJEDNOCZONE EMIRATY ARABSKIE/USA	1 569 945	83 044	1 569 945	83 044	143	19.05.2017
9	RIKO PRAWIE BOCIAN	RICHARD THE STORK	KINO ŚWIAT	NIEMCY/BELGIA/ LUKSEMBURG/ NORWEGIA/USA	1 491 805	91 255	2 055 707	118 636	218	05.05.2017
10	UCIEKAJ!	GET OUT	UIP	USA	1 273 136	61 735	2 786 410	131 839	125	28.04.2017
					51 457 978	2 604 473				
11	GWIAZDY	GWIAZDY	KINO ŚWIAT	Polska	678 034	36 704	678 034	36 704	175	12.05.2017
12	DUDI: CAŁA NAPRZÓD	DEEP	MONOLITH	HISZPANIA/USA/BELGIA	571 142	37 896	571 142	37 896	153	12.05.2017
13	SZATAN KAZAŁ TAŃCZYĆ	SZATAN KAZAŁ TAŃCZYĆ	KINO ŚWIAT	POLSKA/HOLANDIA	550 684	29 192	553 973	29 520	178	05.05.2017
14	PIĘKNA I BESTIA	BEAUTY AND THE BEAST	DISNEY	USA/WLK. BRYTANIA	415 947	23 238	19 349 263	1 026 411	264	17.03.2017
15	SONG TO SONG	SONG TO SONG	FORUM FILM	USA	377 869	22 562	377 869	22 562	82	19.05.2017
16	TERAZ I W GODZINĘ ŚMIERCI	TERAZ I W GODZINĘ ŚMIERCI	RAFAEL	POLSKA	354 395	23 570	354 395	23 570	70	19.05.2017
17	PRZYRZECZENIE	THE PROMISE	MONOLITH	HISZPANIA/USA	293 880	16 281	293 880	16 281	88	05.05.2017
18	CHATA	THE SHACK	MONOLITH	USA	275 179	17 196	5 660 107	312 913	116	10.03.2017
19	WYBAWIENIE	FLASKEPOST FRA P	KINO ŚWIAT	DANIA/NIEMCY/ SZWECJA/NORWEGIA	264 977	14 252	604 629	31 556	90	28.04.2017
20	ZWYCZAJNA DZIEWCZYNA	THEIR FINEST	M2 FILMS	WLK. BRYTANIA/ SZWECJA	195 388	11 950	195 388	11 950	60	26.05.2017
					3 977 495	232 841				
	TOP 20:				55 435 473	2 837 314				

FILMY POLSKIE

LP.	TYTUŁ	DYSTRYBUTOR	WPŁYWY	WIDZOWIE	WPŁYWY OD PREMIERY	WIDZOWIE OD PREMIERY	EKRANY	DATA PREMIERY
1	GWIAZDY	KINO ŚWIAT	678 034	36 704	678 034	36 704	175	12.05.2017
2	SZATAN KAZAŁ TAŃCZYĆ	KINO ŚWIAT	550 684	29 192	553 973	29 520	178	05.05.2017
3	TERAZ I W GODZINĘ ŚMIERCI	RAFAEL	354 395	23 570	354 395	23 570	70	19.05.2017
4	SZTUKA KOCHANIA. HISTORIA MICHALINY WISŁOCKIEJ	NEXT FILM	84 058	7 058	35 616 375	1 794 209	312	27.01.2017
5	PORADY NA ZDRADY	KINO ŚWIAT	64 977	3 322	14 593 059	743 668	237	24.02.2017
6	AMOK	KINO ŚWIAT	63 825	3 884	2 754 296	140 021	146	24.03.2017
7	ZA NIEBIESKIMI DRZWIAMI	MÓWI SERWIS	52 824	4 777	3 238 521	242 620	182	04.11.2016
8	PO PROSTU PRZYJAŹŃ	NEXT FILM	21 467	2 126	12 358 155	639 824	274	06.01.2017
9	BIKINI BLUE	BEST FILM	17 650	1 241	188 660	11 057	108	21.04.2017
10	POKOT	NEXT FILM	16 331	1 308	4 926 516	263 619	159	24.02.2017
	TOP 10:		1 904 245	113 182				

POLSCY FILMOWCY

notacje archiwalne

STUDIO MUNKA

Stowarzyszenie Filmowców Polskich

DEBIUT PEŁNOMETRAŻOWY

FALE
reż. Grzegorz Zariczny

KRÓLEWICZ OLCH
reż. Kuba Czekaj

OTWARCIE
reż. Piotr Adamski

WIĘZI
reż. Zofia Kowalewska

DEBIUT
reż. Katarzyna Kijek

TRZYDZIEŚCI MINUT

PIERWSZY DOKUMENT

MŁODA ANIMACJA

WWW.STUDIOMUNKA.PL